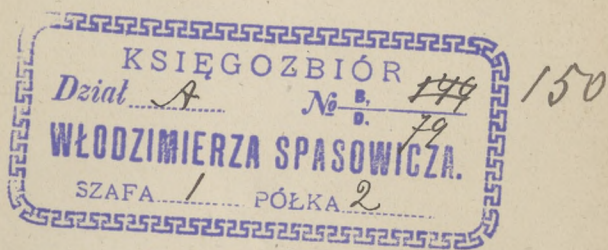


12007419

68305

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

POEZYE KONDRATOWICZA.



1870

EDWARD F. BARNETT

NEW YORK

1870

NEW YORK

NEW YORK

NEW YORK

NEW YORK

NEW YORK

NEW YORK

NEW YORK

POEZYE  
LUDWIKA KONDRATOWICZA

(WŁADYSŁAWA SYROKOMLI)

WYDANIE ZUPEŁNE

NA RZECZ WDOWY I SIEROT AUTORA

---

TOM V



WARSZAWA

SKŁAD GŁÓWNY U GEBETHNERA I WOLFFA

—  
1872

68305

Доволено Цензурою.  
Варшава, Января 10 дня 1871 г.



T.5

—  
I 2.007.419.  
—





DZIEŁA ORYGINALNE.

DZIAŁ II.

UTWORY DRAMATYCZNE.

BRADLEY W. WATSON

BRADLEY W. WATSON

BRADLEY W. WATSON

BRADLEY W. WATSON

BRADLEY W. WATSON

BRADLEY W. WATSON

BRADLEY W. WATSON

BRADLEY W. WATSON

BRADLEY W. WATSON

BRADLEY W. WATSON

BRADLEY W. WATSON

BRADLEY W. WATSON

BRADLEY W. WATSON

# HRABIA NA WĄTORACH.

KROTOCHWILA WIERSZEM Z XVI WIEKU.

---

„Comes de Wątory

„Jeden kmieć a trzy dwory.“

Rysiński. *Proverb. Cent. VI.*

---

## OSOBY.

WĄTORSKI, hrabia na Wątorach.

HANNA, jego córka.

STANISŁAW PACHOŁOWIECKI, młody rycerz nizkiego rodu.

BALTAZAR, dworzanin Wątorskiego.

NEFTAL, lichwiarz.

Rzecz w wieku XVI, w starym zamku Wątorach.

---

## SŁÓWKO OD AUTORA.

Nieraz zadawaliśmy sobie pytanie: dla czego przeszłość Polski, tak żywa, ruchawa, dramatyczna, tak mało dostarcza materyałów do powieści, poezyi, a jeszcze mniej do dramatu naszym pisarzom? Zakochani w efektach francuzkiej literatury, ubolewając nawet, że nasze obyczaje nie dają osnowy do kompozycyi tak bogatej, jak Żyd wieczny lub Monte-Christo, zapominamy, że w kronikach własnych

mamy niewyczerpane kopalnie, z których geniusz Szekspira lub Walter-Scota cudaby stworzył.

Otwórzmy na traf którąś z naszych kronik: co tam ruchu, co śmiechu dla komedyi, co krwi dla dramatu, co scen rzewnych dla poematu, co zdrowej myśli, mogącej służyć za konkluzję poczciwego utworu! Co za malownicza różnaitość w obrazach miejsc, w dykeyi, strojach, wyobrażeniach działających osób!

Za temat obecnej krotoczwili wzięliśmy przysłowie zapisane u Rysińskiego: Comes de Wątory, jeden kmieć a trzy dwory, wybrawszy do niej chwilę historyczną, kiedy Stefan Batory trupiejące lub blizkie przerodzenia się w olbrzymi potwór możnowładztwo polskie chciał zastąpić świeżą krwią i świeżą zasługą.

Bo kiedy jedna, bogata część arystokracji rodowej olbrzymiała, druga dumna a słaba dogorywała w swém nicestwie, gdyż główne stanowiska w kraju były zajęte, a zajmować podrzędne zdało się jój być rzeczą uwłaczającą swój dostojności. Wyobrazicielem tój pasożytnój kasty wybraliśmy wyczytaną u Rysińskiego postać Comesa de Wątory; Stanisław zaś Pachołowiecki, postać historyczna, przedstawia nowy, świeży element ludzi osobistój zasługi, którymi król Stefan pragnął licznie tron swój otoczyć. Na sprzeciwieństwie tych dwóch charakterystycznych elementów osnuliśmy obecną krotoczwilę, dla której zamawiając pobłażliwość czytelnika, uroczyste oświadczamy, że nie mieliśmy na celu okrywać śmiesznością zasług przodków, lecz tylko wykazać nicestwo dumy, opartój na samych rodowych tradycjach bez osobistój zasługi. Przedmiot zaprawdę niewinny, — bo dzięki

Niebu, w nasze czasy nie masz prawie postaci, w którejby można upatrzeć podobieństwo do Hrabiego na Wątorach.

## HRABIA NA WĄTORACH.

### AKT PIERWSZY.

#### SCENA PIERWSZA.

*Izba uboga obwieszana starymi portretami, w głębi herb srebrny. Przy skromnym stoliku hrabia WĄTORSKI, ubrany w powszedni kub'ak, pisze, odczytuje co napisał i mówi sam do siebie:*

Skreśliłem nasze herby, dawnych dóbr ogromy  
I nasze skojarzenia z najpierwszemi domy:  
Przedmiot zaprawdę piękny, materya bogata.  
Teraz piszmy o cnotach nieboszczyka brata.

*(Zamyśla się.)*

O cnotach! . . . jego cnoty . . . on miał swoje cnoty;  
Lecz to ciche, domowe, zbyt skromne z istoty,  
Rozwodzić się nie można, bo śmiechy nie miną. . .  
Na przykład: lubił wino... ale dobre wino...

A że na drogie wina niezawsze stawało,  
Raczył się cienkiem piwem i prostą gorzałą.  
Ale taką moc duszy czyż ocenią prości  
W człowieku wysokiego domu i zacności?

Powtóre: ród swój kochał i szanował święcie,  
O zacności swych przodków czyste miał pojęcie.  
Wiedział, zkąd Wątorowie swój proceder wiodą,  
Że jeden był hetmanem, drugi wojewodą,  
Że czterej kasztelani, dwaj byli biskupi,

Wiedział kim jest — i w motłoch nie mieszał się głupi...  
 Kiedyśmy podupadli, gdy dobra książęce  
 Koleją nędznych czasów przeszły w obce ręce,  
 Czyż miał służyć krajowi? gdzie??... w królewskim  
 dworze?

Lub w chorągwi ussarskiej — porucznikiem może?  
 Kędy stanowią komput plebejusze sami  
 I gdzie jego przodkowie byli hetmanami...  
 O nie! hrabia Wątorski, *comes de Wątory*,  
 Nie zdołał się poniżyć jeszcze do téj pory,  
 I na przyszłość poniżyć nie będzie nas łatwo...

*(Staje przed portretem. W ciągu następnego monologu wchodzi Baltazar w szarą lisowój kurtce i w rycerskim hełmie, a niepostrzeżony staje na stronie.)*

Bo wy! przodkowie nasi, czuwacie nad dziatwą.  
 Hetmanie! tys zastępy Bolesławów wodził,  
 Kasztelanie! tys przecię z Tęczyńskiej się rodził,  
 Wojewodo! ty byłeś poufnym Jagielly!  
 Czyżby wasze zaszczyty na zawsze zginęły?  
 A my, waszego szczepu szacowne gałązki,  
 Poszli na służebnictwo lub w nierówne związki?  
 O nie! ja będę wierny mych przodków gromadzie!  
 Śmierć brata nowe na mnie obowiązki kładzie.  
 O! ja z chlubą przyjmuję ten ciężar zaszczytny:  
 Podtrzymać na mych barkach nasz dom starożytny,

*(Udaje jakby co dźwigał.)*

I herb sławny na świecie, co go nic nie plami,  
 I ten zamek, kwitnący...

*(Postrzega Baltazara i cofa się.)*

---

## SCENA DRUGA.

WĄTORSKI I BALTAZAR.

**Baltazar.**

Mchem i pokrzywami.

Przedawszy go na cegłę, choć dziś cegły tanie,  
 Może z dziesięć talarów dałby kupiec za nie.  
 Niechby te brzydkie gruzy oczyścili żydzi;  
 Bo już tutaj i puszczyk zamieszkać się wstydzi.

**Wątorski** (*ze zgrozą*).

Przedać zamek Wątory!... gdzie dziady... pradziady!..  
 Tylko takie plebejusz może dawać rady!  
 Toż najdroższa spuścizna po umarłym bracie —  
 Jam dzisiaj głową rodu!

**Baltazar.**

A czapki nie macie

Do nakrycia téj głowy. Z wyprzedaży cegły  
 Toćby się zapłaciło jakiś dług zaległy,  
 Odnowiło oponczę, z której barwa znika.  
 Zresztą... potrzeba odbyć pogrzeb nieboszczyka,  
 A tutaj niéma grosza.

**Wątorski** (*groźnie*).

Co??

**Baltazar.**

Pieniędzy niéma.

**Wątorski.**

Zuchwalcze! po to stoisz przed memi oczyma,  
 Abyś mi się urągał!

Baltazar (*pokornie*).

Broń mię Jezu Chryste!

Wątorski.

Wyprzedawać Wątory, to gniazdo ojczyste,  
Gdzie tyle starych orłów wylęgło się, wzrosło...

Baltazar.

Ależ okna pobite!

Wątorski.

Czyż moje rzemiosło  
Naprawiać stare szyby?...

Baltazar.

Lecz ściana się wali.

Wątorski.

Z pod tych ścian może nieraz wrogowie zuchwali  
Pierzchli gdy ich odparli ot ci dzielni wodze!

Baltazar.

A dzisiaj tu puszczyki stoją na załodze,  
A trzyma w oblężeniu od przeszłej niedzieli  
Sroższy od nieprzyjaciół zastęp wierzycieli.

Wątorski.

Rozkaż im niech się cofną: bo przywołam strażę  
I z groźnych bastyonów ognia dawać każę!

Baltazar.

A! jest stara armatka, chociaż dla popłochu  
Możnaby z niej wystrzelić — ale niema prochu;  
A strażę... dwóch pacholków, — wszakże pan pamięta,  
Pojechali do lasu po drzewo na święta.

Wątorski (*patrząc na strój Baltazara*).

Co to jest, Baltazarze? niechaj mi kto powie:



Kurta lisia na grzbiecie, a kirys na głowie,  
Jakby głowa olbrzyma na ramionach karła!

Baltazar.

Nic, miłościwy panie! czapka mi się zdarła:  
Znalazłem hełm żelazny, zardzewiały srodze,  
Włożyłem go na głowę i tak sobie chodzę:  
To mocniejsze od sukna, i płowieć nie zacznie,  
I ochroni od zimna.

Wątorski.

Ależ to dziwacznie,

Mieszać ubiór cywilny z rycerską ozdobą!...  
Słuchaj! chęć uroczyście rozmówić się z tobą.

(*Siada.*)

Gdy brat mój wiekopomny już spoczywa w grobie,  
Piastuję zaszczyt domu w mój jednę osobie;  
A ten, który się hrabią na Wątórach zowie,  
Niegorszy niż Ostrogscy lub Radziwiłłowie.  
Koło nich świetny orszak zawsze się kojarzy,  
Mają marszałków dworu, mają sekretarzy,  
Dowódców chorągiewnych, łowczych i dworzany;  
A chocia los uboższy w podziale nam dany,  
Czuję co jestem winien mych przodków zacności,  
Nie dam się sponiewierać jak plebeje prości,  
Chcę mieć dwór — a że nie mam utrzymać go za co,  
Ty wierny Baltazarze, za pomierną płacą,  
Wszystkie dworskie urzędy, jak rozkażę tobie,  
Będiesz pełnił kolejno przy mojej osobie.  
Ucałuj moją rękę.

(*Wyciąga rękę, którą Baltazar całuje.*)

Otoż do wyboru,

Jesteś giermek, koniuszy i marszałek dworu,

Tys piwniczny, choć zwykle przestaję na wodzie,  
Tys dowódca sił zbrojnych w moich przodków grodzie.

Baltazar.

A gdzież te zbrojne siły?

Wątorski.

Nie masz... mniejsza o to!

Baltazar.

Ależ nie mamy koni, pan chodzisz piechotą,  
Jakże będę koniuszym?

Wątorski.

Nie frasuj się srodze:  
Będziesz pilnował kija, z którym zwykle chodzę.  
Lecz proszę mieć w pamięci, bo to rzecz nielada,  
Że do każdej posługi inszy strój wypada.  
Kiedy zawołam giermka lub dowódcy straży;  
Przywdziewaj hełm i pancerz — ten strój ci do twarzy.  
Gdy krzyknę: *Héj, pacholcy!* albo: *Jest tam który?*  
Zajawisz się przedemną w tej kurtce z lisiury.  
Jeśli zaś w takich słowach dam rozkazy moje:  
*Pana marszałka dworu prosić na pokoje!*  
Przywdziejesz nowy żupan z futrem popieliczém  
I staniesz z ukłonami przed mojem obliczem.  
Gdy wołam piwnicznego, miej kluczów pęk mnogi,  
A gdy będziesz koniuszym, przypinaj ostrogi.

Baltazar.

Czyż, miłościwy panie, na każdym urzędzie  
Plaça moja podwajać, potrajać się będzie?

Wątorski

Potém o tém pomówim — jeśli będzie za co,  
Wątorscy hojną dłonią za zasługi placą.

Pomnij być wiernym stróżem dostojnego progu.  
Odejdź...

*(Baltazar odchodzi.)*

No! urządziłem mój dwór dzięki Bogu;  
Zajmiemy się pogrzebem nieboszczyka brata.  
Jednak nieco utrudza to życie magnata...

*(Klaska w ręce.)*

Prosić rządcy dóbr moich!

**Baltazar** *(za sceną).*

Czy to mnie pan woła?

**Wątorski** *(z gniewem).*

Kara boża! ucz, gadaj—daremna mozola!  
Och! plebeje, plebeje! o głowo ty, głowo!  
Mówiłem ci przed chwilą... powtarzam na nowo:  
Idź, zawołaj sam siebie, włóż strój jak do gości,  
I przychodź jako rządcza moich posiadłości.

**Baltazar** *(za sceną).*

Panie rządczo! pan hrabia wzywa na pokoje;  
A proszę się ustroić.

*(Innym głosem:)*

Jakże się ustroję,  
Gdy mój kubrak święteczny, choć lichy, dziurawy,  
Musiałem jeszcze latem oddać do zastawy?  
Pilno mi było grosza...

**Wątorski.**

To skaranie boże!

**Baltazar** *(wychylając głowę).*

Słyszałeś pan, że rządcza stawić się nie może;  
Tymczasem, jak pacholek, zwiastuję wam gościę:  
Jakiś rycerz przyjechał.

Wątorski.

Uprzejmie go proście.  
 Każdy gość, co zawitał w te odwieczne ściany,  
 Na zamku moich przodków mile był widziany.  
 Słuchaj, mości marszałku! przynieś miód i wino!  
 Choćby ci przyszło stągiew wypróżnić jedyną,  
 Dla gościa, co jest w domu, wszystko, co jest w duszy...  
 Taki zwyczaj mych przodków...

Héj, panie koniuszy!  
 Widzę tam dwa rumaki — wziąć do stajni obu,  
 Ostatnią miarkę owsa wysypać do żłobu. —  
 Hola! giermek! pójsz gościa wprowadzić w te progi.

Baltazar (*biegając niespokojnie po komnacie*).

Moja szuba! mój pancerz!... gdzie moje ostrogi?  
 Gdzie moja biedna głowa?... sam już nie wiem całkiem,  
 Czy jestem Baltazarem, giermkim, czy marszałkiem?  
 Ot znalazłem ostrogę... jest hełm... ot i futro!...

(*Ubiera się w szubę, hełm i ostrogi i wylatuje z komnaty*).

Wątorski.

Gość... rycerz... niechaj u nas zabawi przez jutro:  
 Bo jutro pogrzeb brata — na smutnym obrzędzie  
 Niech uczci dom Watorów, niechaj świadkiem będzie.  
 Prosić go!.. nie!.. czekajcie!... Héj, marszałku dworu!

(*Baltazar wraca się.*)

To nie jest dom szpitalny lub mury klasztoru,  
 Ale zamek Wątory... Ów rycerz z podróży,  
 Nim panu tego zamku swe służby wynurzy,  
 Może zechce się przebrać, albo spocząć nieco.  
 Dać mu pokój gościnny — niech ogień naniecą;  
 Wszak podobno jest komin w izdebce na dole.  
 Czy on ma swoich ludzi?

Baltazar.

Jest przy nim pachole.

Wątorski.

Dobrze... toć mu usłuży... znać gościowi dacie,  
Że czekam za godzinę na górnej komnacie.

## SCENA TRZECIA.

WĄTORSKI, HANNA.

Hanna (*wbiegając prędko*).

Ojcie! nieco kłopotów Niebo nam ulżyło:  
Przyjechał Stach z wyprawy...

Wątorski.

To mi wielce miło.

Ale nim go powitam, muszę najprzód szczerze  
Dzisiejsze moje myśli otworzyć w tój mierze.  
Słuchaj.

(*Siada z powagą.*)

Rzecz ci wiadoma, że sam Stwórca świata  
Podzielił świat na kmiecia, szlachcica, magnata.  
A pomiędzy magnaty rozliczne są stopnie:  
Jeden łaską królewską swego szczebla dopnie,  
Drugi zasługą wojny lub bogatém wianem  
Wychodzi z prostój szlachty a staje się panem.  
To jeszcze rzecz niewielka: — bo tą samą drogą  
Zostać i proste kmiecie szlachcicami mogą.  
A jużci... dla bogactwa i tamtych świat ceni...  
Ale są jeszcze inni — wyżej urodzeni,  
Wyżej... i jeszcze wyżej... słowem tak wysoko,



Że ich początków ludzkie nie doszedzi oko,  
 Nad których rodosłowem chociaż dniem i nocą  
 Heraldycy mozolnie swoje czoła poca,  
 A jednak ich nie mogli zgłębić do téj pory...  
 Na przykład: Watorówie — *Comites Watory*...  
 Chcesz poznać ich odwieczność, czytaj foliały,  
 Co mi się dziś po bracie spuścizną dostały,  
 Spisane jego ręką do ksiąg starych szczętów,  
 Oparte na powadze starych dokumentów...  
 Patrz na ten herb, ze srebra czystego wykuty:  
 Na nim lwy, słońca, gwiazdy, orły i koguty,  
 Na głównej tarczy beczka, a nad nią dwa klucze.  
 Słuchaj, ja cię znaczenia tych herbów nauczę.

Hanna.

Lecz ojcze, Stach przyjechał...

Watorski.

Nie myśl tam o Stachu:  
 Córka hrabiów Watorskich w swoich przodków gmachu  
 Ważniejszymi rzeczami niech zaprzęta głowę,  
 Aby zdołała poznać swe dzieje rodowe.

(Wskazuje tarczę.)

Patrzaj na ten herb srebrny: oto beczka wina,  
 Nad nią na krzyż dwa klucze, berło je przecina;  
 Tym herbem, jak uczony Anzelmus dowodzi,  
 Pieczętował się Noe jeszcze w swojej łodzi.  
 Jafet, średni syn jego — patrz na lewą stronę —  
 Już nad beczką miał w herbie hrabiowską koronę;  
 A u beczki, rzeźbiarza ręką pracowitą,  
 Czy uważasz? Watory wyraźnie wyryto:  
 Więc i ślepy odgadnie, że od tamtéj pory  
 Już się pisał Watorski — *Comes de Watory*.

Na inny czas odkładam ciąg wywodzić prosty  
 Od Jafeta do Pawła rzymskiego starosty,  
 Który był prapradziadem mego prapradziada,  
 A po którym ów tytuł prosto na mnie spada...  
 Dość powiedzieć, że m krewny z najpierwszemi władce,  
 Z Rumulusem po ojcu, z Cyrusem po matce.  
 Tutaj znajdziesz ich herby — na dziś o tém dosyć.  
 Późniejmy ród Watorów do Polski przynieść:  
 Jeden z Watorskich, Sławosz — rodził się z królowy,  
 Przydał do herbu ćwieczek, bo był Lecha krewny;  
 Drugi, jak świadczy powieść mgłą wieków pokryta,  
 Ten sam zamek Watory wziął od Ziemowita,  
 Położył fundamenta rodowej kolebki,  
 Pieczętował się beczką — a w niej cztery klepki.  
 Odtąd na nas godności płynęły jak z wodą:  
 Watorski był hetmanem, drugi wojewodą,  
 Trzeci najpierwsze krzesło zajmując w senacie,  
 Z Władysławem Jagiełłą był za panie bracie;  
 Był hetman, co zastępy Bolesławów wodził,  
 A miecznik, moja pani, z Tęczyńskiej się rodził:  
 Kilku było biskupów, czterech kasztelanów...

Hanna.

Lecz, ojcze, mamy gościa...

Watorski.

Dobrze się zastanów,

A sama łącno uznasz....

Hanna.

Ależ tam gość czeka!...

Watorski.

Właśnie do tego punktu przyszedłszy z daleka,

Pomówimy otwarcie:—

Świat zmienia się skoro,  
 I najpierwsze rodziny upadek swój biorą,  
 Jeden dom musi ginąć—drugi łaski chwyta,  
 Jak na przykład w tych czasach Zamojszczyk Jelita,  
 Który został za jedném faworów ujęciem  
 Hetmanem, i kanclerzem, i królewskim zięciem—  
 Wtenczas gdy ja, potomek tak świetnego przodka,  
 Miałem ubogi dworek i jednego kmiotka.  
 Mój brat, a twój stryj, Hanno, po którym dziś płaczem,  
 Także musiał przestawać na chlebie żebraczym;  
 Przedane były włości i ziemne obszary,  
 Ale posiadał dworek i ten zamek stary,  
 Kolebkę swego rodu. Ja, młodszy syn domu,  
 Nie taję się, zem bratu zazdrościł kryjomu,  
 Iż on mieszka na zamku, ja w drewnianej budzie.  
 Wiedziałem, ktośmy tacy, że nie prości ludzie,  
 Że się żaden Wątorski służbami nie zmazał;  
 Lecz téj szacownej księgi brat mi nie pokazał:  
 Więc niejasne pojęcie mając o swym rodzie,  
 Marzyłem jak plebejusz na skromnej zagrodzie.  
 I przyznam się, że wielce byłem ucieszony,  
 Gdy Stach Pacholowiecki zawitał w te strony,  
 Syty wojennój chwały, i młody, i hoży;  
 Rad byłem, kiedym widział, że starania łoży.  
 By pozyskać twą rękę. Ja marzyłem skromnie,  
 Kiedy zamek Wątory nie należał do mnie:  
 Bo choć miła dla serca dostojność rodzima,  
 Brat ma syna—myślałem—ten syn ją podtrzyma.  
 Lecz dzisiaj.. dzisiaj, Hanno, insza nasza sfera:  
 Umarł syn mego brata—dzisiaj brat umiera,  
 A ja na czele rodu;—póki jeszcze tlejem,



Nie dam ci się niesławnie połączyć z plebejem.  
 Patrz: zamek naszych przodków w gruzy rozsypany:  
 Ty musisz świetnym związkim podeprzeć te ściany.  
 Nie dla ciebie na męża skromnej szlachty dziecię:  
 Są Górkowie, Tęczyńscy, Zborowscy na świecie;  
 Niejeden lew sarmacki, jak pokorne jagnię  
 Z świetnym domem Watorów złączyć się zapragnie;  
 A że się już na tobie nasze gniazdo kończy,  
 Niechaj z naszym nazwiskiem swe nazwisko złączy.  
 Zabłyśnie stara świetność na watorskim dworze,  
 A wtedy...

---

SCENA CZWARTA.

CIŻ i BALTAZAR.

Baltazar (*wchodząc*).

Gość was pyta: czy się widzieć może?

Watorski.

Prosić go.

Baltazar.

Pleban przysłał dzwonnika od siebie,  
 Pomówić z Waszą Cześcią o przyszłym pogrzebie,  
 I rachunek wydatków... a rachunek suty...

Watorski.

Mój Boże! a ja jestem z szeląga wyzuty!  
 Chciałem pogrzeb uświetnić, sprosić wielu gości...  
 Co tu począć?...

(*Chodzi niespokojny po scenie.*)

Zastawię moje posiadłości,

Powinni dać pieniądze... to środek jedyny...

Baltazar.

Jeden kmieć, dwa folwarczki i zamku ruiny

To całe wasze hrabstwo — długów co niemiara,  
Lichwiarze na to wszystko nie dadzą talara.

(*Kłania się.*)

Niech to będzie, co powiem, bez pańskiej obrazy...

Wątorski.

Dać cyrograf na sumę większą o dwa razy,  
Zapewnić wielką lichwę...

Baltazar.

Nie dadzą i kwita!

Wprawdzie tutaj z pieniędzmi jest Izraelita,  
Ale jego warunki ciężkie, niespodziane.

Wątorski.

Na wszystkie się podpiszę, na wszystkie przystanę!  
Byle hrabia Wątorski, mój brat pierworodny,  
Był pogrzebion z przepychem, którego jest godny,  
Byleby jego trumnę suto ozdobiono  
Szkarłatnym aksamitem z hrabiowską koroną,  
Byleby czarne kiry obito w kościele,  
Byleby świec jarzących było bardzo wiele,  
Byleby kaznodzieja, z karty, co mu skręślę,  
Starożytność Wątorskich wypowiedział ściśle,  
Byleby...

Baltazar.

Ale trudno.

Wątorski.

Cóż?

Baltazar.

Nadzieja krucha:

O żadnym cyrografie lichwiarz ani słucha,  
Chce po prostu słuźalec szkaradnej mamony.

Wątorski.

Cóż? zakupić w pół darmo przyszłoroczne plony?

Mniejsza o to... pomyślę, że mię okradł złodziej.  
Już się zgadzam na wszystko.

Baltazar.

Nie... pan się nie zgodzi.

Wątorski.

Czegoż chce??

Baltazar.

Nie śmiem mówić...

Wątorski.

No! powiadaj śmiało!

Baltazar.

Chce po prostu wziąć w zastaw... ot tę tarczę białą.

(Wskazuje tarczę herbową.)

Mówi, że to ze srebra... sto talarów warta...

Zabytek lepszych czasów...

Wątorski (z gniewem).

A idźże do czarta!

Mości marszałku dworu! żart trochę za gruby!

Baltazar (nieśmiało).

On mówi, że to czyni... że w tém ma rachuby...

Że pan ceniąc ów klejnot, przedzój go wykupi...

Wątorski (z gniewem chodząc po scenie).

Powiedz mu: że on głupi!... i sam jesteś głupi!

Ja... herby moich przodków... o hańba! ohyda!

Miałbym na jedną chwilę zastawić u Żyda?!

Stemmata Romulusa... Jafeta... Tankreda...

Choć za tysiąc talarów?!!

Baltazar.

Nie, on tyle nie da:

Widział u nieboszczyka co warta ta sztuka,

A jego, panie hrabio, już nikt nie oszuka.

Powiada... że tój tarczy każdą część pamięta,  
 Że ten kogut na hełmie... to blacha wydęta;  
 Powiada, że nieboszczyk potrzebując grosza,  
 Srebrnego na żelazny zamienił kokosza;  
 Powiada...

Wątorski (po namyśle).

Dosyć tego! Bóg wie o czém gwarzym.  
 Pójdę sam się rozmówić z niegodnym lichwiarzem,  
 Może zdołam wyjednać warunki łaskawsze...

(Do Hanny z cicha:)

Ty, Hanno, przyjmiesz gościa— lecz zimniej niż zawsze;  
 Sama go nie ośmielaj i ja nie ośmielę:  
 Hrabianka na Wątorach dziś wyższe ma cele.  
 Wkrótce po twoją rękę — ot może jak z chmury,  
 Przyjedzie Wiśniowiecki lub Zborowski który...  
 Panie marszałku dworu! proś gościa do sali.  
 Héj, służba! Baltazarze, niechby wina dali.  
 Ja tu zaraz powrócę...

(Do Hanny:)

Jeśli on nieznacznie  
 O dawniejszych uczuciach pomrukiwać zacznie,  
 Niech go spotka wzrok chłodny, i taki ponury,  
 Aby już więcej nie śmiał powracać w te mury.  
 Tak chcą twoi przodkowie.

(Odchodzi z Baltazarem.)

## SCENA PIĄTA.

Hanna (sama, rzuca się na krzesło z boleścią).

Nie sposób!.. nie sposób!..

(Po chwili:)

Czekać tu na przybycie znakomitych osób??

Na co mi znakomitość??... co to wszystko znaczy?  
 Dla czego się dziś ojciec z przodków tak junaczy?  
 Co znaczy herb ze srebra i ciąg rodu długi,  
 W obec młodego czynu i świeżej zasługi?  
 Jak równać pleśń do kwiatu?.. O Boże mój, Boże!  
 Ja kocham Stanisława—on wiedzieć to może;  
 Bo kiedy ztąd odjeżdżał na pole swój chwały,  
 Musiał dostrzedz, żem blada, że mi ręce drżały;  
 Bo głosem takim ufny, rzewnym mimo chęci:  
 „Hanno!”—mówił—„zechciejcie chować mię w pamięci.  
 „Tam w boju tyle śmierci czyha na rycerze,  
 „Niechaj wasza modlitwa mojej głowy strzeże!...”  
 Łzy mi w oczach stanęły — jam rzekła Stachowi:  
 „Dobrze, będę się modlić... wracajcie nam zdrowi!...”  
 Modliłam się codziennie, serdecznie a skrycie,  
 I może mu na wojnie wymodliłam życie...  
 A dzisiaj, gdy powraca, gdym w sercu tak rada,  
 Czyż modłów, czyż radości zaprzec się wypada?..  
 Mamże się samą siebie okazać niegodną?  
 Kłamać własnemu sercu i przyjąć go chłodno?..  
 Dobrze! jeśli chce ojciec, jeśli chcą przodkowie,  
 Usta skłamią nieczułość... lecz wzrok — prawdę powie...

---

### SCENA SZÓSTA.

HANNA, STANISŁAW (*w rycerskim stroju*).

**Stanisław.**

Witajcie, krasna Hanno! czołem wasze progi!

*Hanna (podając mu rękę, ze źle ukrytą obojętnością).*

Panie Pachołowiecki! witajcie nam z drogi!...

Jakże się powodziło?

Stanisław.

Dobrze, jak widzicie:  
 Bóg wśród tysiącznych śmierci ocalił mi życie.  
 Czułem waszój modlitwy skuteczne wołanie,  
 I wam, Hanno, przychodzę podziękować za nie!  
 A jakże wasze zdrowie?... Tak jesteś wzruszoną...

Hanna.

Płakałam... stryj mi umarł...

Stanisław.

A dziś pogrzeb pono.  
 Wierzcie mi, biorę udział w każdej waszój szkodzie,  
 A każda wasza boleść żywo serce bodzie.

Hanna.

Dziękuję wam za udział i zupełnie wierzę.

Stanisław.

A wasz ojciec?

Hanna.

Pogrzebem tak zajęty szczerze,  
 Tyle różnych kłopotów w kościele, we dworze,  
 Że ledwie za godzinę powitać was może...

(Milczenie.)

Stanisław.

Jako? Hanno, słyszałem tu w poblizkiej chacie,  
 Że wasz dworek nad rzeką na zawsze rzucacie?  
 W tak cudnym położeniu, przy błoni, na górze,  
 Kędy lipy w ogrodzie rozrosły się duże,  
 Gdzie na chłodnym wietrze, nad rzezną odnogą,  
 Błąkać się tak wesoło, oddychać tak błogo!  
 Czyż tamtego zacisza było wam niedosyć,  
 Że w te ciasne zwaliska chcecie się przenosić?

Tu wszystko wieje grobem, stęchlizną i pleśnią,  
Jakieś więzienne myśli do głowy się ciesnią,  
Tu wolnego oddechu dla piersi nie złowię...

Hanna.

Ten zamek spadł po stryju—tu nasi przodkowie  
Mieszkali w dawne czasy. Murom, co dziś kwitną,  
Mój ojciec chce przywrócić świetność starożytną...  
Taka jest wola ojca...

(*Milczenie.*)

Stanisław (*do siebie*).

Boże! co za zmiany!

Gdzie ten wyraz radości na twarzy rozlany,  
Którym bywało wita, gdy ku niej przychodzę?..

Hanna (*do siebie*).

Och! jak ten ciężki przymus dolega mi srodze!  
Lecz taka wola ojca...

(*Po pauzie, głośno:*)

Od tak dawniej chwili,

Gdzieżeście przebywali? i cóście czynili?

Nie było o was słyhać.

Stanisław.

Bo niegłośnie sprawy.

Mielecki, wielki hetman, był na mnie łaskawy,  
Przy nim z orężem w ręku, z przyłbicą na czole,  
Uganiałem Tatary, co łupią Podole.  
Jakież to piękne życie... lecieć w bój otwarty,  
Bezpieczen... bo modłami życzliwemi wsparty!  
Pod wodzem doświadczonym, w ustawicznym trudzie,  
Piersią zasłaniać wioski, gdzie bezbronni ludzie,  
W pięknych jarach i stepach uwijać się żywo,  
Puścić konia jak wicher za hordą błędliwą,

Wpaść na cały ich tabór, odebrać zdobycze,  
 I z jeńców rozwiązywać więzy niewolnicze!  
 Fluż błogosławieństwa nagradza się praca,  
 Gdy się matce stroskanój jój dziecię powraca!  
 Gdy starzec, co w niewoli miał już umrzeć pono,  
 Wyzwolony powita swą wioskę rodzoną,  
 Δ z płaczem przywoławszy swe wnuki i dzieci,  
 Za swojego wybawcę modlić się poleci,  
 I na chleb swój zaprosi!.. Jakże miło potem  
 Spocząć na twardém siodle, pod prostym namiotem!  
 Jakie sny pełne nieba, bez skazy, bez plamy,  
 Tylko rzewne tęsknotą... po tém... co kochamy!..

*Hanna (do siebie z rozrzewnieniem).*

Dawni ludzie musieli żyć taką, zasługą:  
 Cóż za dziw, że ich wnuki chlubią się tak długo  
 Swém piękném pochodzeniem?.. Lecz chluba daleka  
 Być prawnukiem z prawnuków wielkiego człowieka,  
 A piękniejszą i świętszą ten musi mieć postać,  
 Kto nie licząc swych przodków, sam wielkim mógł zostać.

*Stanisław.*

Potém hetman Mielecki jechał na Wołoszę,  
 Więc i ja się do niego pod chorągiew proszę;  
 I tam walcząc z Bohdanem na Iwona imię,  
 Ważneśmy otrzymali zwycięztwo w Chocimie.  
 Obok Ciołka, Herburta, Czuryły, Temruka,  
 Poznałem co jest bojów regularnych sztuka.  
 Bóg dozwolił prowadzić mój zawód dostojnie,  
 Wzbogacił doświadczeniem i łupem na wojnie.  
 Zyskawszy nieco sławy—wróciliśmy zdrowi  
 Oddawać nowe służby Polsce i królowi.  
 Wielkie dla nich me serce obowiązki chowa:



Bo mię sam Zygmunt August i sama królowa,  
Kiedy jeszcze za ledwie dzieckiem być przestając,  
Posłali dla nauki w zagraniczne kraje.

Tamem się pilno uczył rzeczy tu nieznanój:  
Poznać budowę fortec, rysować ich plany,  
Poznać sztukę mierniczą, jak się plany biorą,  
I pisać różnym pismem kunsztownie a skoro.  
Wdzięczność za tyle nauk mając przed oczyma,  
Choć Zygmunta Augusta na świecie już niema,  
Nie czułem się spokojny, aż mój dług wypłacę,  
Dworowi królewskiemu poświęcając pracę.  
Król Stefan był przychylny i przyjmując mię każe  
Między Jego Królewskiej Mości sekretarze,  
Gdzie przy boku kanclerza, na dostojnym dworze,  
Pożyteczną zasługą odznaczyć się może...

**Hanna** (na stronie).

Zawsze praca... zasługa... wciąż o jednym marzy...  
O! jakże młodzieńcowi taka myśl do twarzy! —  
A jednak, on w tych myślach za nadto ugrzęzły,  
Zerwał inne ze światem łączące go węzły:  
Na świetnym dworze króla, sławny i bogaty,  
Może już nie pamięta co kochał przed laty.

(Głośno:)

A jakże tam w Krakowie wasz czas przepędzacie?

**Stanisław.**

Przy pracy lub na służbie w królewskiej komnacie...  
A kiedy się unuję pracą nieustanną,  
Idę za miasto dumać... dumać o was, Hanno!  
A wy? czy choć niekiedy o mnie przypomnicie?

**Hanna.**

O panie Stanisławie! u nas insze życie:  
Tu niema świetnych zabaw, jak u dworu bywa,

Tutaj trąba bojowa dumań nie przerywa,  
 Wiejska cisza, modlitwa i piękna przyroda.  
 Żadnej do roztargnienia zręczności nie poda,  
 Kółko jednych przedmiotów ciągle nas oplata,  
 Jednemi wspomnieniami żyjem długie lata,  
 A kiedy smutno sercu i łza w oczach stoi,  
 To wspomnienie przychodzi i smutek ukoi.  
 Miło nam noc bezsenną przemarzyć w ukryciu,  
 I długo śnić na jawie o dawniejszym życiu...

Stanisław.

Hanno! wy moje szczęście spełniacie w tej dobie...  
 Jednaką nas tęsknota ciągnęła ku sobie:  
 Kiedy byliśmy całym rozdzieleni krajem,  
 Myśli nasze ku sobie zbiegały się wzajem...  
 Więc Hanno!.. jeśli wola, gdy serce bez zmiany,  
 Odnówmy naszych wspomnień ciąg niezapomniany!  
*(Z zapalem biorąc jej rękę.)*  
 Dajcie mi waszą rękę, i dzisiaj, w tej chwili,  
 Zamieńmy w rzeczywistość to, cośmy marzyli!..

Hanna *(cofając się)*.

Stanisławie.. ja nie wiem... na zawsze jam wasza;  
 Ale dziś... dać wam rękę... ojciec mię przestrasza...  
 Nie mogę... przyjaźniejszej poczekajmy pory...  
 Bo ojciec...

## SCENA SIÓDMA

CIŻ i WĄTORSKI.

Wątorski *(wpadając nagle, dumnie)*.

Jest Wątorski, *comes de Wątory!*

Pra-pra-pra-wnuk hrabiego Jafeta jedyny,

Pan zamku swoich przodków i głowa rodziny!  
 Choć jeden tylko zamek, mniej liczne mam wioski,  
 Równy mi Wiśniowiecki, Tęczyński, Zborowski,  
 A możem wyższy od nich, miłościwy bracie!..  
 A wy kto, co po rękę méj córki sięgacie?

*(Z przybliżeniem:)*

Szlachcic Pachołowiecki... to coś jak pacholę...  
 Herb Równia... wielkie święto!.. już żadnego wołę!  
 Równia... królewski pisarz!.. rycerz z pod Chocima!..  
 Umie rysować zamki—ale sam ich nie ma!..  
 Nie dla was połowica w naszym gnieździe starém:  
 Moja córka być musi tych murów filarem!

*Stanisław (kładąc rękę na główni pałasza).*

Panie! tyle obelgi... takie urąganie,  
 Tylko od ojca Hanny przenieść jestem w stanie.  
 Nie bluźnię twoich przodków przedwiecznej rodzinie,  
 Bo ich krew droga dla mnie w sercu Hanny płynie!  
 Ale wara przymawiać, że mój herb za świeży:  
 Osobistej zasłudze także coś należy!  
 Jeśli wam herb mój skromny nazbyt w oczy kole,  
 Dziś dosłużyć się nowych wyborne mam pole:  
 Oto Stefan Batory dziś wojnę ogłasza,  
 Zemną Bóg, moja miłość i ostrze pałasza!  
 Nieprędko, nieinaczej powrócę w tę stronę,  
 Jak wioząc nowe herby krwią własną zbroczone.  
 A kiedy przyjdę do was w bohaterskiej sławie,  
 Moją Równię na równi z twym rodem postawię.  
 Zawstydzisz się przymawiać w obec całej ziemi,  
 Żem zdobył moją świetność piersiami własnymi.  
 Wtedy będę już godzien wejść w waszą rodzinę...  
 Hanno! pomódl się za mnie, gdy na wojnie zginę!..

## SCENA ÓSMA.

CIŻ, prócz STANISŁAWA.

Wątorski.

Patrz, jaki hardy szlachcic!... przestraszył mię nieco...  
 A jak twarz jego pała! a jak oczy świecą!  
 Szkoda, że nie potomek wysokiego domu...

*(Do Hanny:)*

Lecz nie dam twojej ręki nikomu... nikomu,  
 Kto świetnych antenatów nie otrzymał w darze,  
 Kto przynajmniej trzech herbów w tarczy nie okaże!!  
 Wola moja niezłomna—tu płacz nic nie nada...  
 Lecz już dzwonią na pogrzeb—pośpieszyć wypada.  
 Ubierz się w czarne krepy i osłony białe,  
 Przybierz postać wyniosłą, wejrzenie wspaniałe,  
 A nigdy nie zapomnieć proszę od tej pory,  
 Żeś potomek Wątorskich, hrabiów *de Wątory*.

*(Hanna odchodzi.)*

## SCENA DZIEWIĄTA.

Wątorski *(zalamując ręce w rozpacz)*.

Lecz mój herb... herb mój srebrny, odwieczny, bogaty  
 Na którym wyrażono wszystkie antenaty,  
 Którym byli tak chlubni praojcowie starzy—  
 Musi iść na zastawę do brudnych lichwiarzy!  
 Sto talarów... dał przecię... o! łzami je broczę!—  
 Trzydzieści trzy procenta... termin za półrocze...  
 A broń Boże urodzaj zawiedzie mię zdradnie,  
 Świetny klejnot domowy w zastawie przepadnie...

Szczęście, kogo Wątorskim urodziły nieba!  
 Lecz dźwigać takie imię—silnych bark potrzeba...  
 Hola! służba! pacholey!

---

## SCENA DZIESIĄTA.

WĄTORSKI, BALTAZAR.

Baltazar.

Staję jak pachole.

Wątorski.

Zdejmij ten herb i zanieś do komnat na dole;  
 Powiedz rządcy dóbr moich...

Baltazar *(na stronie)*.

To znaczy sam sobie.

Wątorski.

Że z lichwiarzem interes osobiście zrobię.  
 Niech przyniosą rachunek, i pieniądze w worze,  
 I gotowy cyrograf—ja pieczęć przyłożę.

---

## AKT DRUGI.

---

### SCENA PIERWSZA.

BALTAZAR, WĄTORSKI *(w ruinach zamkowych z rydlami w prostój odzieży kopią ziemię; Wątorski przy pałaszu)*.

Baltazar.

No, miłościwy hrabio! mamy już południe,  
 Czas odpocząć po pracy — kopaliśmy cudnie;

A wasza miłość rydlem tak wybornie włada,  
Jakby nigdy hetmanem nie miał pra-pra-dziada.

(Zdejmuje kapelusz, stawia rydel i siada na zwalisku muru.)

Wątorski (także kładąc rydel).

Wstyd mi, wstyd mi, zaprawdę, tak pracować w pocie;  
Lecz ludzie z mego hrabstwa w polu na robocie,  
A ten ogród zarastał chwastem do téj pory...

(Z bolesnym śmiechem:)

Ha! cóż począć? Wątorski, *comes de Wątory*,  
Gdy mu całkiem na środkach utrzymania zbywa,  
Musi sam własnoręcznie uprawiać warzywa!

(Usiada na drugim zwalisku.)

Baltazarze! ty jeden wiesz na całym dworze,  
Że *incognito* czasem me ręce przyłożę  
Do rydla lub siekiery — to przykład jedyny,  
Domowa tajemnica Wątorskich rodziny:  
Umięj ją poszanować! Nietylko ktoś inny,  
Lecz cienie moich przodków znać jęj nie powinny!...  
Wątorski kopie rydlem!... od takiej zakaly  
Romula i Cyrusa kościby zadrzały,  
A biskupi, hetmani i wojewodowie  
Mogliby ze swych trumien złorzeczyć mój głowie!...  
Lecz cóż począć?... Posiadam jeden ziemi szmatek,  
Jeden kmieć a trzy dwory! chleba niedostatek...  
Choć z rodu miałbym prawo dygnitarzem zostać,  
Muszę dźwigać ubóstwo, nizeczemną mieć postać;  
Bo ludzie świeżej daty, co dziś krajem władną,  
O hrabi na Wątorach zapomnieli snadno...  
Czekając dla tych murów szczęśliwej jutrzeńki,  
Muszę dzisiaj rad nierad rydel brać do ręki.

Baltazar (*z rezygnacją*).

Gdy służą jeszcze siły, jedźmy chleb w mozole.  
Czy wierzysz Wasza Miłość? ja to lepiej wolę,  
Niżli biegać na służbie w ustawnej pogoni,  
Być marszałkiem bez dworu, koniuszym bez koni,  
Piwniczym bez piwnicy, że aż boli dusza —  
Wolę pocziwy rydel!

Wątorski (*patrząc na stronę*).

Jak znać plebejusza!

A jednakże, jeżeli oko mnie nie myli,  
Naczelnikiem sił zbrojnych musisz być w tej chwili.  
Jakiś powóz na drodze wymija rozdroże...  
Czy też pojedzie dalej? czy do nas być może?...  
Przywdziej zbroję i ruszaj na zamkową wieżę:  
Niech twój sygnał na trąbie zawczasu ostrzeże,  
Jeśli do Watorów zakierował drogą;  
W tym stroju, z rydlem w ręku przydybać mię mogą,  
To byłby cios śmiertelny!

Baltazar.

Daremna mozoła!

Droga chwastem zarosła do naszego siola:  
Nikt pewno nie przyjedzie przeszkodzić nam w pracy.

Wątorski.

Teraz, widzisz, z wyprawy wracają wojacy,  
Mogą do nas zawitać — nicbym się nie dziwił,  
Gdyby który Zborowski lub księżę Radziwiłł  
Przyjechał do Watorów prosić ręki Hanny...

Baltazar (*do siebie*).

Znów mu głowę przewrócił ten szal nieustanny!  
Dziewczyn a, nim się pańskich doczeka zalotów,

On ją do dnia sądnego doma więzić gotów —  
A szkoda! wielce szkoda!

Wątorski.

No, ruszaj na więź!  
Pomnij uderzyć w trąbę...

Baltazar.

Pewno nie uderzę:  
Bo choć codzień wychodzę i ślepię oczyma,  
A żadnego książećcia jak niéma, tak niéma!

Wątorski (*niecierpliwie*).

Będę czekał lat dziesięć, choćby lat dwadzieście,  
Doczekam się książećcia... doczekam się wreszcie!  
A waść dowódca straży, to czuwaj nad strażą,  
Nie wdawaj się w rozprawy i czyni coć rozkaż!  
*(Baltazar ruszając ramionami odchodzi.)*

## SCENA DRUGA.

Wątorski (*sam*).

Ja sam poczynam wąpic — lękam się zawodu...  
Lecz wydać za plebeja córkę mego rodu  
Niepodobna... przodkowie... zmarszczą się ich twarze  
Kiedy z niepewnym herbem moją krew skojarzę...  
Nie śpieszmy — poczekajmy dostojniejszych osób:  
Orlicy trzeba orła, inaczej nie sposób!...  
Na skrzydłach tego orła — po trosze, po trosze  
Wznosi się dom Watorów... i ja sam się wznoszę.  
Wsparty wziętością zięcia, dwa starostwa biorę  
(Dziś intratne starostwo dla mnie w samą porę,  
Bo na gwałt trzeba grosza...). Gdy rosnę w honorze,  
Kasztelaństwo krakowskie zawakować może;



Staram się... otrzymuję... zasiadam w senacie,  
 I oto w dostojności nowój mię poznacie...  
 Będę się podpisywał ogromnemi głoski:  
 Wątorski de Wątory, Kasztelan Krakowski —  
 To pięknie brzęczy w ucho!... W tój fortunnej zmianie  
 Hetman wielki koronny umrze niespodzianie, —  
 Ja zostaję hetmanem — i jakimże jeszcze!...  
 A wtedy obok przodków mój portret umieszczę:  
 W jednej ręce buława, co oznacza władzę,  
 Drugą za pas się trzymam, albo wąsy gładzę...

*(Bierze rydel zamiast buławy i układa się w pozę.)*

A czoło wypogodzę... nie... nachmurzę wolój;  
 Będę miał strusie pióro u czapki sobolój,  
 Karmazynową delię, żupan złotolity,  
 A nad głową napiszą wszystkie me zaszczyty,  
 I wymalują herby z całym rodowodem,  
 Korona z dwoma berły, a beczka pod spodem...  
 Tak będę wisiał w sali... w moich przodków sali...

*(Słychać trąbę.)*

A to co?... dają sygnał? goście przyjechali?  
 Książęta!... niezawodnie!... doczekałem wreszcie...  
 Héj służba! na spotkanie co prędzej wybieżcie!  
 Mój ubiór!... ale żupan świąteczny podarty:  
 Nie włożę... siądę tutaj na murze oparty,  
 Przeproszę moich gości za lekkie ubranie,  
 Niby mię tu w ogrodzie zesłi niespodzianie.

*(Siada majestatycznie na zwalisku)*

## SCENA TRZECIA.

WĄTORSKI, BALTAZAR (*wpada przestraszony*).

Wątorski.

Marszałku! kogoż z gości zwiastujesz mi wasze?

Baltazar.

Och! panie! złe nowiny... może go przestraszę...  
Przybył gość niespodziany... i tu prosto zmierza...  
Ten... ten... ale...

Wątorski.

Ktoż przecię?

Baltazar.

Lichwiarz z Sandomierza  
Dał na zastaw pieniądze z terminem we żniwa...

Wątorski.

No, pamiętam... pamiętam...

Baltazar.

Dziś termin upływa.

Wątorski.

Liczyłem na urodzaj, ten zawiódł mię zdradnie...  
Nie oddam, bo nie mogę...

Baltazar.

Toć zastaw przepadnie.

Wątorski.

Tarcza z herbem mych przodków ma zostać przy Żydzie!  
To za ciężka zniewaga!...

Baltazar.

Otoż on sam idzie!

(*Wątorski siada majestatycznie na gruzach jak przed chwilą.*)

## SCENA CZWARTA.

CIŻ i NEFTAL.

*Neftal (wchodząc z lekkim ukłonem bez zdjęcia czapki).*

No! a co z nami będzie?

*Wątorski (z powagą).*

Sprawa swoją drogą;

Ale pomnij gdzie jesteś i mówisz do kogo!

Mogłeś czapki uchylić.

*Neftal (z uśmiechem).*

Aj! wielcy panowie!

Jestem w domu dłużnika i z dłużnikiem mówię:

Czy jeszcze za mój pieniądz mam klaniać się może?

Tu czapka nie zawadzi—bo wietrzno na dworze.

*(Poprawia czapkę.)**Wątorski.*

Przyszedł, by mi ubliżyć—na cześć nie pamięta!

*(Do Baltazara:)*

Niech z przed mego oblicza usuną natręta!

Nie chcę go więcej widzieć!

*Neftal.*

Tylko zapłać wasze!

Ja się strachów nie lękam, groźby nie przestraszę.

Mam cyrograf waszności i termin wypłaty.

Od czegoż woźny, pozew i sądowe kraty?...

No! czego tu się gniewać? wszak takie umowy.

*(Patrząc na Wątorskiego, który ima się głowni pałasza:)*

Zresztą, jeśli potrzeba — zdejmę czapkę z głowy.

Czy waszność dasz pieniądze?

Wątorski.

Miej trochę pokory:  
Jestem hrabia Wątorski — *comes de Wątory!*  
Nie nazywam się waszmość, lecz trochę inaczej!

Neftal.

Czy waszmość, czy jegomość — wszystko jedno znaczy.  
U mnie tylko wielmożni panowie bogaci,  
A ten pan miłościwy, kto swe długi płaci.  
Czy gotowe pieniądze?

Wątorski.

Mój mości Neftali,  
Patrz na wieże tych murów!

Neftal (*patrzy na wieżę*).

To cóż będzie dalej?  
Cegła stara, pobita, mało z niej intraty.

Wątorski.

Lecz tu bohaterowie mieszkali przed laty!

Neftal.

Musi być bardzo dawno.

Wątorski (*dumnie*).

Lat pięćset, to mało?!

Neftal.

A gdzież tych bohaterów bogactwo zostało?

Wątorski.

Zostało w księdze dziejów, których czas nie spożył,  
I na tarczy herbowej, com w twe ręce złożył,  
Na portretach, co jeszcze pleśni nie uległy,  
I na ceglach tych murów!

Neftal (*patrząc ciekawie*).

Wszak to proste cegły,  
Stare, pobite, kruche, nic nie warte sądzę.  
Ja cegłą nie handluję — daj mi pan pieniądze;  
A przez grzeczność... zobaczym... niech i pan co zyska, —  
Mogę nastreczyć kupca na te rumowiska.

Wątorski.

Jakto! mniemasz, że ciężką obarzon biedotą,  
Mury moich naddziadów mam sprzedać za złoto?  
Nie! jeszcze mię tak ciężka nie przytlacza bieda:  
Obejdę się bez złota.

Neftal.

Tu złota nikt nie da.  
Możnaby gruz na cegłę wyprzedać ryczałtem;  
Nie chcesz pan... mniejsza o to... nie odbieram gwałtem.  
Lecz co będzie z mym długiem? Czekam do téj pory.

Wątorski.

Święty jest dług oparty na zamku Wątory...  
Ale słuchaj, Neftali! liczyłem na żniwa,  
Lecz zima była ciężka... wiosna nieszczęśliwa...  
Latem wypadły grady — miej proszę na względzie.  
Ja dziś nie mam pieniędzy.

Neftal.

A cóż z tego będzie?

Wątorski.

Musisz trochę poczekać.

Neftal.

Na co tu czekanie?  
Mam zastaw, pańskie herby, i mam kupca na nie.  
Będzie strata — cóż robić? liche nasze zyski!

Każę herby przetopić na srebrne półmiski.  
A kiedy wielka strata, nie dopuszczaj Boże!

*(Wpada w gniew.)*

To ja na pański zamek trzy pozwy położył!  
Będę się procesował — pozna pan dobrodziej!  
Co ten herb? Srebro liche! waga nie dochodzi!  
A na wierzchu kogutek, i to z blachy jeszcze!  
O! ja tego kogutka na karczmie umieszczę,  
I pod znakiem koguta zrobię szynk na wino,  
Aby wszyscy widzieli rzetelność waściną!...

*(Uspakaja się nieco.)*

Zresztą, panie Wątorski... jeśli byście chcieli,  
Dam waści trzy dni czasu — termin do niedzieli;  
Lecz w niedzielę broń Boże pieniędzy nie będzie,  
Areszt na te zwaliska kładę na urządzie,  
Srebrny herb dam przetopić, bo na to mam władzę,  
A kogutka na dachu karczemnym posadzę...  
A teraz życzę dobrém pocieszać się zdrowiem!

*(Kłania się.)*

Waszmość wiesz, żem ja słowny — dotrzymam co  
Do niedzieli! [powiem.

*(Odchodzi.)*

## SCENA PIĄTA.

WĄTORSKI, BALTAZAR.

Wątorski *(załamując ręce)*.

Szatanie!

Baltazar.

Héj, panie Neftali!

**Neffal** (*wychylając twarz z za muru*).

Do niedzieli poczekam.... lecz nie mogę dalej;  
Potém herby przetopię...

(*Znika.*)

**Baltazar.**

Czekaj! jedno słowo!

**Neffal** (*ukazując twarz znowu*).

A koguta umieszczę na wiechę szynkową!

(*Znika.*)

**Baltazar.**

Poczekaj! pogadajmy! czy się waść ośmieli!

**Neffal** (*jeszcze raz wygląda z za muru*).

A zamek zatraduję — termin do niedzieli.

(*Znika.*)

**Wątorski** (*z boleścią*).

Więc w rękach u lichwiarza, pod młotem złotnika,  
Ta najświętsza pamiątka mego domu znika!  
Kruszą się, łamią, topią jakby cyna podła  
Romulów i Cyrusów przedwiekowe godła!  
I stanie się za chwilę jedną kruszcu bryłą  
Cały ślad moich przodków, jakby ich nie było!...  
Przyjdą płatni mularze z sądową pomocą  
I młotem te odwieczne wieżyce zgruchocą,  
A świetny dom Wątorskich, dom moich pradziadów,  
Zniknie z oblicza ziemi, bez szczątków, bez śladów,  
I uszną wiekuiste rodowe wawrzyny....  
I to za moich czasów!... i to z mojej winy!...

(*Z rozpaczą:*)

Ja miałem pielęgnować — i ja sam to niszczyć!...  
O nie! pierwój krew moja obleje to zgliszcze—

A kronika zapisze w potomność odległą:  
 Padł ostatni Wątorski pod ostatnią cegłą  
 Zamku swoich naddziadów... Tak! jeden krok śmiały!  
 Choć raz trzeba być mężnym—nie przeżyć zakąły!

*(Dobrywa pałasza.)*

**Baltazar** *(rzuca się ku niemu).*

Panie!! to być nie może!... wszak jest Bóg na niebie!  
 Zapłacim... zapracujem o wodzie i chlebie...  
 Ja wymodłę, wyproszę... w odzieży żebraczej,  
 A umrzeć nie dopuszczę — mnie zabijcie raczej!...  
 Rzućcie pałasz... to zbrodnia! to piekiel pokusa!...

*(Wyrwa mu pałasz i ogląda.)*

Szczęście, że zardzewiały od czasów Cyrusa!  
 Lecz zawsze niebezpieczny... za to Pan Bóg skarże!

*(Odrzuca pałasz na stronę.)*

**Wątorski.**

Przeżyć własną ohydę... nie, mój Baltazarze!  
 Na mnie patrzą przodkowie, patrzą dziejów karty —  
 Czyż mam być z posiadłości i ze czci odarty?...  
 Słyszysz, jak jęczą duchy z pod grobowych pleśni?  
 Patrz, jak wskazując na mnie chychocą współcześni!  
 Wątorski celem śmiechu! sromota! sromota!...  
 Daj pałasz, Baltazarze! szaleństwo mną miota!...

**Baltazar** *(do siebie).*

To mi ważny argument: trucizna w chorobie!  
 Szalonemu miecz w ręce! prawda, że to zrobię!

**Wątorski.**

Za sto nędznych talarów — o, jak to okropnie! —  
 Mój zamek się rozwali, tarcza herbu stopnie,  
 A kogut, jedno z godeł zyskanych od Lecha,  
 Ma służyć pośmiewiskiem jak zwyczajna wiecha...



Po nad dachem gospody!... o moi przodkowie!  
Znam od dawna lichwiarza: on spełni co powie...  
I przeżyć tyle hańby!

*(Zalamuje ręce i obezsilony usiada na gruzie)*

**Baltazar** *(kłęka przed nim).*

Ku takiej ohydzie

Przysięgam, że nie przyjdzie!...

## SCENA SZÓSTA.

CIŻ I HANNA.

**Hanna**

O! pewno nie przyjdzie!

Ojczy, byleś nie cierpiał — miłosierdzie boże!

A ja ci zapracuję...

**Baltazar.**

I ja coś dołożę.

**Hanna.**

Wszak ja mam sznurek pereł z czasów lepszej doli...

**Baltazar.**

Wszak przy nowój oponczy mam kołnierz soboli.

**Hanna.**

Mam pierścień z dyamentem — wszak to każdy kupi;  
Lichwiarz weźmie w pieniądzech...

**Baltazar.**

A jakież ja głupi!

Wszak mam dziesięć talarów, to dla mnie za dużo;  
Chowałem je na pogrzeb — niech dziś panu służą...

**Hanna.**

Wszak jeszcze mi się został klejnot nad klejnoty,  
Z błogosławieństwem matki pieniądz szczeroloty;

Miał służyć mi do ślubu — dziś stosowniej zda się..

Baltazar.

Ja łańcuszek ze srebra mam przy kordelacie  
I klamrę przy żupanie — chętnie to poświęcę...

Hanna.

Wszak mamy zdrowe ręce.

Baltazar.

Tak jest, zdrowe ręce:  
Dorwę się do siekiery, do rydla, do młota...

Hanna.

Choć niepopłatna z igłą niewieścia robota,  
Pracując w dzień i w nocy poszczęści się może,  
I ja, ojcze, choć małą kwotę ci przysporzę.  
Potrzeba tylko zechcieć, aby się udało.

Wątorski.

Szlachetne wasze serca; ale sił za mało!  
Czy myślisz, słabe dziewczę, czy ty myślisz, starcze,  
Że wydrę wam ostatki i pracą obarczę?  
Na mnie leży ten ciężar: kto jest rodu głową,  
Sam powinien obronić świątynię rodową,  
Kiedy jej nieprzyjaciel orężem zagraża,  
Albo czyhają szpony chciwego lichwiarza;  
A jeśli nie obronił — to niechaj nie plami,  
Niechaj umie przynajmniej legnąć pod gruzami!...

Baltazar *(do siebie)*.

I płacz i śmiech! te gruzy dały się we znaki!  
Zaprawdę, lepszej sprawy godzien zapal taki!  
Rzadko widzieć go można w tak pięknym zachwycie.  
Aby go uratować, ja oddałbym życie;  
Lecz biedny, cóż poradzę?

Wątorski (z boleścią).

Głupota! głupota!

Ta pycha rodowita, co nam serca miota!  
 Umieemy się przechwalać naszymi pradziady,  
 A gdy bronić ich trzeba, to nie damy rady...  
 Bo pytam: jak rodzinnych zaszczytów dochowa  
 Rozleniwiała ręka, niedołężna głowa?  
 Któryż najlichszy ptaszek nie umie przez pracę  
 Naprawić swego gniazodka, gdy burza skołace?  
 Jestże najlichszy kmiotek, z najlichszego siola,  
 Co strzechy swego ojca podtrzymać nie zdoła?...  
 A syn wielkiego rodu, krajowe bożyszcze,  
 Umie tylko boleśnie poglądać na zgłiszczce,  
 I byle jaki piorun, byle chmurka błaha,  
 Do swój niedołężności przyznać się nie waha...  
 Po co było mi czekać na losy łaskawsze?  
 Dla czego zasług przodków nie odświeżać zawsze?...  
 Patrzcie! jak się orężem, i piórem, i głową  
 Wznosi pozioma szlachta na świetność dziejową!  
 Kiedy mnie ani oręż, ani praca czoła  
 Kilku nikizemnych groszy pozyskać nie zdoła!  
 Bo w mych leniwych piersiach rozmiękniał hart ducha,  
 Głowa odwykła myśleć, a pióro nie słucha.  
 Mnie od pieluch wmawiali, żem dostojne dziecię,  
 Że bez pracy, bez nauk znajdę cześć na świecie...  
 Dzisiaj, gdy niedołężny, gdy mię hańba czeka;  
 Przeklęctwo, kto magnata odróżnił od czleka!...

Hanna.

Uspokój się mój ojczy...

Baltazar.

Uspokój się, panie!

Hanna.

Porzućmy to zameczysko — to brzydkie wygnanie;  
Wrócim w nasz skromny dworek, jakże będziemy radzi

Wątorski.

A tarcza herbów naszych młotem się zagładzi!  
Ja tego nie przeżyję — bo to nazbyt podle...

Baltazar.

Pójdę błagać lichwiarza — wystraszę, wymodłę;  
On herbów nie popsuje, da nam nieco zwłoki.

Hanna.

A tymczasem dojrzeją i dalsze widoki.

Baltazar.

Rzucimy się do pracy.

Hanna.

Spieniężym ostatki...

## SCENA SIÓDMA.

CIŻ I STANISŁAW PACHOŁOWIECKI.

Stanisław.

Starego przyjaciela przyjmiecież do składki?

Hanna.

Stachu! ty nam przybywasz!...

Wątorski *(do siebie, z boleścią)*.

Właśnie! — sama pora!

Widzieć upokorzenie hrabiego Watora!...

Lecz przyjmiejmy uprzejmie, jak obyczaj każe.

*(Do Baltazara:)*

Hej! rumaki do żłobu, mości Baltazarze!

*(Baltazar odchodzi.)*

## SCENA ÓSMA.

CIŻ przez BALTAZARA.

Wątorski *(do Stanisława)*.Witajcie nam, rycerzu! wracacie z wyprawy,  
Cóż? jak nasze rycerstwo?

Stanisław.

Zawsze pełne sławy.

Wątorski.

A król? a wielki kanclerz?

Stanisław.

Już w stołeczném mieście.

A wy, hrabio? a Hanna? czy zdrowi jesteście?

Wątorski.

Zdrowiśmy z całym domem i z rodziną moją,

*(Z ironicznym uśmiechem)*

Ot jak te baszty zamku, co pięćset lat stoją.

Dotąd mamy się dobrze — ale trudna rada:

Piorun uderza w basztę i zamek upada,

A cóż dopiero człowiek?...

*(Zamyślony usiada znowu na gruzie.)*Stanisław *(do Hanny półgłosem)*.

Ja wszystko słyszałem.

Boleść waszego ojca dzielę sercem całym,

Chciałbym zawsze dopomóc, a teraz témbardziej.

Hanna.

Znacie mojego ojca... on pomocą wzgardzi...

On dumny... ani zechce w najsmutniejszej porze

Zaciągać obowiązków, co spłacić nie może.

Stanisław.

Och! byle zechciał — spłaci, a spłaci sownie,

Skarbem nad wszystkie skarby, droższym mi nad życie...  
Ta ręka... czyż się jeszcze spodziewać wypada?...

Hanna.

Rycerzul ja z was rada, jam serdecznie rada.  
W téj głowie i w tém sercu — powiadam ci śmiało—  
Ani jednéj ubocznéj myśli nie powstało;  
Ale ubłagać ojca gdy nadziei niéma,  
Do czegoż to prowadzi? i gdzie się zatrzyma?...  
Nie! uzbroymy się w męstwo — ja ofiarę zrobię:  
Postaram się nie myśleć, zapomnieć o tobie,  
Cierpieć będę w skrytości, aż śmierć dni me przetnie.  
Ty dalej swoją drogą postępując świetnie,  
Zapomnisz biednéj Hanny, której niebo dało,  
Herbów jasnych za wiele, a doli za mało!...

Stanisław.

Czyż ta herbowna pycha i na ciebie wpływa?  
O Hanno! Hanno moja!

Hanna (z uśmiechem).

O ja nieszczęśliwa!

Duch pychy rodowitéj i we mnie coś zmienia:  
Bo znając myśli ojca i jego marzenia,  
Gdym błagała nad nami zlitowania w niebie,  
Czy wiesz? — żem się modliła — o herby dla ciebie?

Stanisław.

I niepłonna modlitwa...

Wątorski (ocykając się z zamyślenia).

Znów herby na scenie?

Kto tu mówi o herbach?... proszę uniżenie!  
Panie Pacholowiecki! wy jeszcze nie wiecie,  
Że herbów mego rodu już niéma na świecie:

Zabrał je z mego domu lichwiarz ryżo-brody,  
I haniebnie umieścił za godło gospody!...

Stanisław.

Panie! twemu rodowi już wiem co zagraża...  
Pozwól — ja ten łup święty wyrwę od lichwiarza.  
Jam dziś bogaty z łaski króla jegomości,  
On pasował rycerzem, on mi nadał włości.  
Przysługa — jeśli wolno oddać waszej strzesie —  
Wcale mię nie zuboży... a szczęście przyniesie.

Wątorski (z radością).

Wy? herb mój? co ja slysze? w głowie mi się kręci...  
Macie dosyć możności? macie dosyć chęci?  
Wy mi obiecujecie jako rycerz prawy  
Tarczę pradziadów moich wybawić z niesławy?  
Tak... to wielka usługa — dziękuję młodzieńcze!...

(Zamyśla się.)

Ale czémże wyplacę? czém ci się odwdzięczę?  
Wątorscy żadnych przysług darmo brać nie mogą...

(Dumnie.)

A swoim poniżeniem — to płacić za drogo...  
Bo w płónnym zamniemaniu, wy — szlacheckie dziecię...  
Może nazbyt wysokięj nagrody zechcecie;  
A czyniąc dla nas łaskę, zapomnieć gotowi,  
Żeśmy równi Tęczyńskim lub Radziwiłłowi...  
Przysługa swoją drogą, a krew swoją drogą:  
Wątorscy z herbem *Równia* łączyć się nie mogą.  
Szacuję cię młodzieńcze! lecz tego za mało.  
Daleś twoim nadziejom przestrzeń wybujała:  
Córka moja, do której podnosiłeś oczy,  
Nowym kiedys promieniem dom przodków otoczy...  
Wierz mi — niech każdy żyje we własnym zakresie.  
Kto z nami chce się równać, niech się do nas wzniesie.

Stanisław.

Jakże się wznieść aż do was? jak te przebyć tamy?

Wątorski.

Drogą zasług posiadać co my posiadamy,  
Mieć przodków piękny poczet, świetną herbu postać,  
Albo, co lepsza jeszcze — protoplastą zostać.  
Bom przed chwilą inaczéj, dziś wierzę inaczéj:  
Że ród świetny bez zasług jeszcze mało znaczy,  
Najświetniejsze rodziny gdy karleją w tłumie;  
Kto posiada zaszczyty — niech bronić ich umie.  
Bo czy posiada zamki — czy wiejskie zacisze...

## SCENA DZIEWIĄTA.

CIŻ i BALTAZAR.

Baltazar (*podając list*).

Oto list od kanclerza.

Wątorski.

Do mnie kanclerz pisze?  
Kanclerz wie, że ja żyję? zkądże wie... w téj chwili?

(*Patrzy na kopertę.*)

„Hrabiemu na Wątorach“—oko mię nie myli...  
Głośny jest dom Wątorskich; ale zkądże przecię  
Kanclerzby się dowiedział, że żyję na świecie?

(*Łamie pieczęć z pośpiechem i czyta:*)

„Mnie wielce miłościwy i Panie i Bracie...“

(*Do obecnych:*)

On mię bratem nazywa... czy to uważacie?...  
Obaczymy co daléj... niesłychane dziwy!

(*Czyta:*)

„Poleca Król Jegomość, Pan nasz miłościwy,



„Upraszać Was o rękę jego zacnej córy...“

*(Z radością do Hanny:)*

A to co?... Ja mówiłem, że Tęczyński który,  
Albo jaki Zborowski, Wiśniowiecki może,  
Dostojnie postawiony na królewskim dworze,  
Ktoś sławny z parenteli, wysoki w urzędzie,  
O rękę twoją, Hanno, dopraszać się będzie!

*(Czyta dalej:)*

„Zacnej córy... dla wielce dzielnego młodziana,  
„Którego dziś zasługa w całym kraju znana.  
„Stanisław z Pachołowiec...“

*(Wykrzykuje i, przeciera oczy.)*

Czy mi się nie marzy?...

*(Czyta dalej:)*

„Pa... cho... to... wiecki, rotmistrz walecznych hussarzy,  
„Którego szczyci łaska królewska i nasza,  
„O rękę Waszój córki pokornie uprasza.  
„Król Jegomość, co dobrze jego męstwo baczył,  
„Co dlań nowe zaszczyty herbowne przeznaczył,  
„Do Waszój Uprzejmości dziś wstawia się za nim,  
„I solennie uręcza obecném pisaniem,  
„Że jeśli te na względzie mieć będziecie słowa,  
„W łasce swojej królewskiej wdzięcznie Was zachowa.“

*(Żywo do Stanisława:)*

Więc to wy? więc to o was? więc to przez was, panie,  
Kancelerza i hetmana dostałem pisanie?  
Więc król wie, żem pra-pra-wnuk mego pra-pra-dziada,  
I przez swego kancelerza łaski zapowiada?  
O rękę mojej córki doprasza się wreszcie,  
I to dla was rycerzu — a któż wy jesteście?

Stanisław.

Szlachcie Pachołowiecki — dobrze wam znajomy,  
Niespokrewnion zaiste z najpierwszemi domy,  
Nie szły na mnie zaszczyty spadkowe i cudze,  
Czém jestem — to winienem pracy i zasłudze:  
Trochę krwi, trochę potu — to moje zaszczyty!

Wątorski.

Ależ łaski królewskiej znak niepospolity!  
Nadał ci nowe herby — to nie rzecz znikoma...  
Czy wolno je zobaczyć?

Stanisław (*dobywając pergamin*).

Oto jest dyploma.

Wątorski (*rozwijając go*).

Piękny herb!.. patrzcie tylko... na tarczy trzy włocznie...  
To ci z własnego herbu dał kanclerz widocznie...  
Orzeł... w helmie dwie baszty... suty ogon pawii...  
Dwie chorągwie... cóż na nich? jesteśmy ciekawi...  
Co widzę!.. wilcze zęby — herb królewskiej mości..  
O! takiego nabytku każdy pozazdrości!  
Kto w ten sposób odświeżać herbu nie zaniecha,  
Wart być wnukiem Jafeta a pokrewnym Lecha...  
Wszakże o takich rzeczach kronika napisze...  
Któż się za wami wstawiał?

Stanisław.

Dobrzy towarzysze.

Wątorski.

Kiedy? gdzie? jak to było?

Stanisław.

W oblężeniu Pskowa,  
Z mężnym nieprzyjacielem szła walka trzydniowa;

Jam wymierzał plan twierdzy i pochyłość ziemi,  
 A kiedy przyszło walczyć, biłem się z drugimi.  
 Kiedy mury obronne szturmowano szczerze,  
 Z Wybranowskim i Sernym najpierwsi harcerze  
 Skoczyliśmy na mury—bój kipiał zajadły,  
 Z obu stron kupy rannych i zabitych padły,  
 Ja zostałem nietknięty... nademną wysoko  
 Czuwało oko boże i królewskie oko.  
 Pochwalił moje męstwo, przypomniał mię sobie,  
 I przydał nowy klejnot ku mojej ozdobie.  
 A kiedy mi oddawał piękne dyplomata,  
 Wielki kanclerz koronny ścisnął mię jak brata...  
 Rzewno mi się zrobiło...

*Hanna (z rozczuleniem).*

Bo chwil takich mało.  
 Wam obu w tym uścisku pięknie być musiało...  
 Nie wątpiałam, że Niebo moje modły ziszc...

*Wątorski.*

Lecz pewnie towarzysze pękali z zawiści,  
 I nie wszystkich twarz była jak twoja wesoła?

*Baltazar (z ukłonem).*

Przepraszam, że się wtrączę: nie zgadliście zgoła.  
 Byłem w wojsku za młodu, znam duch towarzyski;  
 Tam szczęśliwych spotkają braterskie uściski,  
 Rzewne powinszowania—potém kielich w rękę!

*Stanisław.*

Tak... nie znają zawiści szlachetni młodzieńce:  
 Bo tam gdzie droga zasług dla wszystkich odkryta,  
 Nikt w kącie zapomniany zawiścią nie zgrzyta.  
 Więc towarzysze moi, chrobrzy a wspaniali,

Rzewniejszą od kanclerza pamiętkę mi dali:  
To pismo o ich sercach świadczy jak najwierniej.

Wątorski (*czyta*).

„My dowódcy piechotni, jezdni i pancerni  
„Jednogłośnie słowa to świadectwo piszem  
„Za naszym ukochanym, wiernym towarzyszem.  
„Rycerz Pachołowiecki przez całą wyprawę  
„Okazał serce mężne, a postęпки prawe:  
„Wśród bitew, swemu zdrowiu nie folgując zgola,  
„Ochoczo dawał życie, gdzie powinność woła,  
„Pierwszy stawał na murach, pierwszy nabił działo,  
„Wszędy okazał duszę wierną i wspaniałą.  
„A przeto my, rycerstwo, jego zasług pewni,  
„Rotmistrze, namiestnicy, wodze chorągiewni,  
„Wielce miłego brata, podczas wojny samój,  
„Łaskom Jego Królewskiej Mości polecamy.  
„Jakośmy w jedno koło zebrani gromadnie,  
„Każdy się podpisuje i swą pieczęć kładnie.  
„Dan w obozie...“

Hanna.

Pocziwi! szlachetni koledzy!...

Baltazar.

Lecz komu takie pismo wydano bez wiedzy,  
Musiał się ciągle sprawać chlubnie, jak tu pisze:  
Bo najlepsi sędziowie — własni towarzysze.

Wątorski (*uroczyście*).

Kto herb mojego rodu wykupić jest w stanie,  
Za kim się wstawia do mnie kanclerskie pisanie,  
Kto podniósł własną świetność tak pięknymi czyny,  
Ten godzien zostać członkiem Wątorskich rodziny.

Jeżeli się kochacie, Hanno! Stanisławie!  
Niech was Bóg błogosławi! i ja błogosławię!

*(Łączy ręce Stanisława i Hanny.)*

*(Po chwili.)*

Ciesz się waszą radość — i dobrze mi wróży,  
Że kto służył królowi i nam się zasłuży.  
Nie lekka tu, młodzieńcze, oczekuje praca:  
Musisz dzwignąć ten zamek, co się w gruz obraca,  
Odbudować wieżycę, przyjmąc liczne strażę,  
Jak dostojność dwóch rodów znakomitych każe;  
A herby, połączone i twoje i nasze,  
Każesz wyryć nad bramą na śpiżowej blasze...

**S t a n i s ł a w.**

Dla jój szczęścia przed żadną nie cofnę się pracą;  
Spełnię wszystko, co każesz...

**H a n n a.**

A na cóż to? na co?

Żyć będziem w cichym dworku, szczęśliwi a zdrowi.

**W a t o r s k i.**

Zapominasz, coś winna twojemu rodowi.

*(Do Stanisława.)*

Pamiętaj, wchodząc w nasze rodzinne ogniwa,  
Że na tobie spojrzenie mych przodków spoczywa.  
Że ku tobie się marszczy, albo się uśmiecha,  
Oblicze Romulusa, Cyrusa i Lecha,  
I że każde spojrzenie mojego naddziada  
Nowe na twoje barki powinności wkłada!  
Masz na to dosyć siły? czy masz dosyć chęci?...

*(Do Baltazara, patrząc niecierpliwie na Hannę i Stanisława.)*

Oni nie uważają! tak sobą zajęci!

Jego bardziej raduje uśmiech na jój twarzy,

Niż to, że się z rodziną Wątorskich kojarzył!..  
 No! idźmy na pokoje: bo chłodnieć zaczyna...  
 Mości marszałku dworu! każesz przynieść wina,  
 A jeśli mur wytrzyma osłabiony z laty,  
 Postaraj się na wiwat dać ognia z armaty.

(*Odchodzi z Hanną i Stanisławem.*)

## SCENA DZIESIĄTA.

Baltazar (*sam*).

Wspomnienie obok czynu... starzec obok młodzi...  
 Jeszcze pycha rodowa po głowie mu chodzi,  
 Jeszcze mu w głowie zamki, herby i filary:  
 A o tém nie pamięta zagorzalec stary,  
 Że się zamek obali, że się herb połamie,  
 Jeśli ich nie podeprze nowych zasług ramię...  
 Co do mnie — gdyby dano do wyboru postać—  
 Chciałbym Pachołowieckim nie Wątorskim zostać.

15 stycznia 1856. Borejkowszczyzna.

# KALEJDOSKOP JARMARKOWY.

STUDYUM FANTASTYCZNE.

---

Wieczna myśli, któraś jest dalej niż od wicka!  
Jeśli cię też to rusza, co czasem człowieka,  
Wierzę, że tam na niebie masz mięsopust prawy,  
Patrząc na rozmaite tego świata sprawy.  
Bo leda co wyrzucisz, to my jako dzieci,  
W taki treter, że z sobą wyniesiem i śmieci;  
Więc temu rękaw urwą, a ten czapkę straci,  
Drugi téj krotchwile i włosy przyplaci,  
Nakoniec niefortuna abo śmierć przypadnie.

J. Kochanowski. *Fraszki księgi 1.*

---

Ż y d z i.

Tutaj są różne towary,  
Do nas proszę uniżenie!  
Na uczciwość i sumienie,  
Tu słuszne wagi i miary!  
Rarytnych rzeczy do syta,  
Wszystko za bezcen przedamy;  
Niech tylko jegomość spyta,  
Prosim do kramy!  
Stare bretnale,  
Lipskie perkale,

Szklane paciórki,  
 Zające skórki,  
 Śledzie, cukierki,  
 I tabakierki;  
 Tanio przedamy,  
 Prosim do kramy!

K u g l a r z.

Artysta znany u świata  
 Przez swoją biegłość mistrzowską,  
 Czarodziejski akrobata,  
 Pierwszy uczeń pana Bosko,  
 Co swych talentów dał próby  
 W pierwszych miastach Europy...  
 Pół złotego od osoby!

Proszę do szopy!  
 Skoczy na linie,  
 Młynka wywinie,  
 Przyszłość przepowie,  
 Stanie na głowie,  
 Puści mgłę w oczy,  
 Przez kij przeskoczy  
 Na cztery stopy!..  
 Proszę do szopy!

Duo.

Ż y d z i.

My tanio wszystko przedamy.

K u g l a r z.

Jam artysta z Europy.

Ż y d z i.

Prosim do kramy!



Kuglarz.

Prosim do szopy!

---

Sierota.

Jestem dziewczyna sierota,  
 Z bratem zostaliśmy sami,  
 Zbieramy ziółka u płota  
 I żebrzemy pod oknami;  
 Nocuję w słomianój budzie,  
 Gdy się do chaty nie wproszę.  
 O ludzie, dobrzy wy ludzie,  
 Dajcie trzy grosze!

Chora, wybladła,  
 Jeszczem nie jadła,  
 Moja sukmana  
 Stara, porwana,  
 A tutaj jeszcze  
 Febry mam dreszcze.  
 Dobrzy panowie,  
 Ja pacierz zmówię,  
 Boga poproszę,  
 Dajcie trzy grosze!

---

Trio.

Żydzi.

Pomada! cukier! kalosze!

Kuglarz.

Ja młynka w górze wywinę!

Sierota.

Wspomóżcie biedną dziewczynę,  
 Rzućcie trzy grosze!

---

## Cyg an.

Tak jak kocham Pana Boga,  
 Jak kocham żonę i dzieci!  
 To szkapka wcale nie droga,  
 Kończy rok drugi na trzeci...  
 Tak... drugi rok w maju skończy...  
 Puszczam ją w paszę na błoń...  
 A jaki panie bieg rączy!  
 To wiatr nie koń!

W zęby spojrzycie...

A co za życie!

Skry sypie z oka!

A pierś szeroka,

Głowa drobniutka,

Szyja nie krótka,

Grzywka sowita,

Drobne kopyta.

Przybijmyż dłoń!

To cud nie koń!

## Kwartet.

## Ż y d z i.

Zajęcze skórki! bretnale!

## K u g l a r z.

Na linie skoki dam chyże!

## S i e r o t a.

Obdarzcie biedną wspaniale!

## C y g a n.

Patrzcie, jak uszkami strzyże!

## K s i ę g a r z.

Niechże publiczność łaskawa  
 I mojej firmy nie mija:

Co ma Lwów, Poznań, Warszawa,  
 Co się z pod prassy odbija,  
 Co jest w literackim świecie,  
 Wnet mi transportem przylata,  
 Wszystkie nowości znajdziecie;

Dam trzy rabata!

Anna Nakwaska,  
 Pamiętnik Paska,  
 Złote ołtarze,  
 Rzecz o browarze,  
 Wspomnienia Romy,  
 Sfinksa trzy tomy,  
 I Księga Świata.

Dam trzy rabata!

---

Kwintet.

Żydzi.

Tabaka! brzytwy! łakocie!

Kuglarz.

Pójdę z pajacem w zapasy!

Sierota.

Dajcie trzy grosze sierocie!

Cygan.

To rumak arabskiej rassy!

A jaka pierś pełna składu!

A jaka nozdrza wydęta!

Księgarz.

Na książkach mego nakładu

Ustąpię cztery procenta.

---

Stary inwalid.

Patrz, chłopcze, gdy masz ochotę,

Jak ten drewniany koń bryka!

Poproś u mamy dwa złote,  
 Niechaj ci kupi konika.  
 Jam hułań—bił się daleko,  
 Chodziłem w pięknym mundurze,  
 Teraz zostawszy kaleką,  
 Koniki strużę.

Łuk zrobię krzywy,  
 Szablę z łuczywy,  
 Przedam, gdy trzeba,  
 I mam funt chleba.  
 Dzieciom méj ziemi,  
 Dłońmi drżącemi,  
 Czém umiem służyć:  
 Koniki strużę.

---

Jeszcze kwintet.

Ż y d z i.

Towary, różne towary!

K u g l a r z.

Przedstawię wam bitwę djabła!

C y g a n.

Rumak przypadnie do pary!  
 Patrzcie... dziewczyna osłabła,  
 Z głodu wybladła aż sina;  
 Śpieszcie ratować niebogę.

K s i ę g a r z.

A na Podróżach Triplina  
 Grosza ustąpić nie mogę.

I n w a l i d.

Mam drewnianego rumaka,  
 Z łuczywa pałasz i dzida!

Wyborna zabawka taka  
Dla grzecznych chłopców się przyda.

**N i e m i e c** (z ruletką).

Héj zacne, szanowne grono!  
Sprobujcie losu zdobyczy,  
Numera czarno, czerwono,  
Ja puszcze kulkę, kto życzy.  
To dziwne fortuny dziwa,  
To dziwna losów chymera!  
Bo czasem tysiąc wygrywa

Dwa... trzy numera.

Wygrasz w dwa słowy:  
Zegar bronzowy,  
Wiedeńskie piano,  
Fajkę glinianą,  
Brylantów skrzynię,  
Pałac w Berlinie.  
Héj kto wybiera?  
Dwa trzy numera!

—  
**S e p t u o r .**

**Ż y d z i .**

Héj, czego komu potrzeba?

**K u g l a r z .**

Héj, chodźcie patrzeć na dziwy!

**S i e r o t a .**

Dajcie mi wody i chleba!

**C y g a n .**

To, panie, rumak prawdziwy!

**K s i ę g a r z .**

Jaki druk! papier! oprawa!

## Inwalid.

Z łuczywa klinga pałasza!

Niemiec (z ruletką).

Oto fortuna łaskawa

Swych ulubieńców zaprasza!

Szlachcic (do drugiego).

Kopę latek! siadaj bracie!

Stukniemy miódka a szczyrze.

Przegrałem sprawę w senacie,

Hrabia mi łąkę zabierze.

Lecz proces pójdzie na syny,

Nie daruję za nic w świecie.

Czy wiesz?... ciekawe nowiny

Piszą w gazecie!

W Chinach złapali

Węża trzy cali,

We Włoszech, panie,

Niespodziewanie

Śnieg wypadł latem!

Znamy się na tém...

Toż wojna przecię,

Ot co w gazecie!

Żeb rak (z kantyczki).

„Pewny człowiek bogaty

„W złoto, srebro, szkarłaty

„I zbyt kosztowne szaty,

„Jadł, pił tylko, tańcował,

„W dzień i w noc bankietował...“

Jaśni panowie!

Za wasze zdrowie

Pacierzcie zmówię;

Święta Marya  
 Niechaj wam sprzyja  
 I Anioł Stróż;  
 Niech Bóg wspomóż  
 W domu, w oborze,  
 Dajcie mi grosz!

---

Kwintet.

Żydzi.

Grzebienie! igły! pomada!

Inwalid.

Do mnie tu malcy a zuchy!

Niemiec (z ruletką).

Gałka na czerwono pada:  
 Pan wygrał klapkę na muchy!

Cygan.

Jeżeli wierzyć nie chcecie,  
 To w zęby obaczcicie sami.

Szlachcic.

Takie to rzeczy na świecie:  
 Wojna Chińczyków z Włochami!

---

Wieśniak (do drugiego).

Ej życie, życie ladaco!  
 Pójdźmy się napić, mój kumiel!  
 Za zboże wpół darmo płacą,  
 Niech się wykręca, kto umie.  
 Cierp duszo rada nierada!  
 Pan wiary nawet nam nie da.  
 Co rok czynsz większy nakłada,  
 Oj bieda, bieda!

Zła była zima,  
 Żyta nic niéma,  
 Teraz posucha,  
 Skwarny wiatr dmucha,  
 I koło wiosek  
 Gdzie niegdzie kłosek!  
 Potrzeb czereda,  
 Oj bieda, bieda!

**Niższy urzędnik.**

Chcąc dojść do celu najprościej,  
 Tutaj odgadnie i ślepy,  
 Że z przepisania zwierzchności  
 Trzeba obejrzyć te sklepy.  
 Sąd Ziemi do mnie powiada,  
 Za numerem sto trzydzieście,  
 Że kontrabanda nielada  
 Jest tutaj w mieście:  
 Tytuń z Hawany,  
 Perskie dywany,  
 Że kupcy wzięli  
 Książki z Brukselli,  
 Że się sprzedaje  
 Kitajskie czaje.  
 Strzeżcie się, strzeżcie,  
 Jest czujność w mieście!

---

**Sextet.**

**Szlachcic.**

Ot idzie już święty Jerzy  
 A tutaj pustki w szkatule!

**Kuglarz.**

Héj! polknę gorącą kulę!



Ż e b r a k.

Zmówię dwanaście pacierzy!

U r z ę d n i k.

W skutek danego ukazu...

W i e ś n i a k.

No, w ręce, kumie Marcinie!

C y g a n.

Tu każdy pozna do razu,  
Że krew arabska w nim płynie.

N i e m i e c (z pozytywką).

Wszak Litwa Germanów wspiera,

Biegłych w muzykalnej sztuce:

Dwanaście walców Lannera

Na pozytywce zanóć!

U kogo moneta drobna,

Choć trzy grosze i to daj.

Zagram każdemu z osobna

*Eins, zwaj, draj!*

Ej kto żyw, kręć się, kręć,

Póki grosz, póki chęć,

Nim do ocz wpadnie mgła,

Póki pierś oddech ma.

Jam tu szedł z cudzych stron

Z waszych zabaw mieć plon;

Ej wesółż to kraj!

*Eins, zwaj, draj! Eins, zwaj, draj!*

L i t e r a t.

Chętnie studyuję te wrzaski,

Pisk muzyki, rzenie koni:

Tu przyszedł każdy bez maski,

Tu serce widać na dłoni!  
 Ten lud nasz...te dzieci boże,  
 Jaka tu zgodność choć wrzawa!  
 Kiedys to szerzej wyłożę,

Będzie rozprawa!

Zatę skry palne  
 W mgły socyalne,  
 Z tych punktów właśnie  
 Żywo objaśnię  
 Ludzkość złączoną  
 W braterskie grono.  
 Wielce ciekawa  
 Będzie rozprawa!

---

Duo.

*Niemiec (z pozytywką).*

W Litwie dla naszych przychodni  
 Gotowa zawsze intrata.

Literat.

Postęp swój blaskiem pochodni  
 Naród z narodem jak brata!

---

*Wiejska dziewczyna.*

O Boże! mocny mój Boże!  
 Oczy się napaść nie mogą:  
 Tu wstążki krasne jak róże,  
 Ale to dla mnie za drogo;  
 Szklane paciorki jak cacka,  
 Aż je pożeram oczyma.  
 Oj biedna dola wieśniacka,  
 Że groszów niéma!

Och, wszystkie święci!  
 Głowa się kręci,  
 Lud kipi gwarnie,  
 Muzykę garnie,  
 Pójdę... zobaczę.  
 Aż serce skacze!  
 Ledwie wytrzyma...  
 Ej groszów niema!

---

Wiejski chirurg.

Wyjdę jak każdej niedzieli,  
 Wezmę mikstury i plastry;  
 Bo gdy się jarmark podchmieli,  
 Nastaje bitwa chałustry.  
 Będą skrwawieni, zranieni,  
 Gdzie lecą ciosy bezładnie;  
 Więc do lekarskiej kieszeni  
 Grosz jaki wpadnie!  
 Niechaj się grzmocą,  
 Kiedy jest o co.  
 A za opłatą  
 Są plastry na to,  
 Są i bandaże,  
 Jak sztuka każe.  
 Sprawię się snadnie,  
 Coś w kieszeń wpadnie!

---

Tutti.

Ż y d z i.

Śledziel pierścionki! wonnościel  
 Towary w świecie jedynel

**K u g l a r z.**

A teraz szanowni goście  
Ja wam kozielka wywinę!

**S i e r o t a.**

Każdy się dzisiaj nasycą...  
Ja głodna cierpię tak srogo!

**C y g a n.**

Cha, cha, cha! znalazłem fryca,  
Przedałem szkapę z ułogą.

**K s i ę g a r z.**

Nakład przezemnie wydany  
Publiczność skwapliwie chwyta.

**I n w a l i d.**

Héj dziatwo! konik drewniany!  
Patrzcie, jak pali z kopyta!

**N i e m i e c (z r u l e t k ą).**

Przeegrali i płaczą jeszcze!  
Widzicie!... głupie wieśniaki!

**S z l a c h c i c.**

Głód będzie!... nie idą deszcze!  
W gazetach wojny oznaki.

**Ż e b r a k.**

Już się na szczydłach wynoszę,  
Lud prosty — to mój dobrodziej!  
Mam siedemdziesiąt trzy grosze,  
Niech Bóg stokrotnie nagrodzi!

**Wieśniak.**

Kumie, no jeszcze po kwarcie!  
Utopim biedę nareszcie!

**Niższy urzędnik.**

Sąd Ziemiński pisze otwarcie,  
Że kontrabanda jest w mieście...

**Niemiec (z pozytywą).**

No! jeszcze walec... a żwawy!  
Czekam zapłaty od gości.

**Literat.**

Mnie te ludowe zabawy  
Przenoszą w wieki przeszłości!

**Wiejska dziewczyna.**

Ja jedna poglądam smutnie,  
Tańczyć nie będę widocznie...

**Wiejski chirurg.**

No! dzięki Bogu są kłótnie,  
Zaraz się bitwa rozpocznie.

---

**Finał.****Chór Żydów.**

Szczotki! cukierki i dłóta!

**Cygan.**

Wiwat trędzla i podkowa!

Kuglarz, Ruleta  
i Pozytywa.

Wiwat słowiańska szczerota!  
Za wszystko płacić gotowa.

Literat.

Cześć postępowej pochodni!

Księgarz.

Niech żyje drukarska sztuka!

Chór podchmielonych wieśniaków,  
Sierota, Inwalid.

A my i głodni i chłodni,  
Niech każdy noclegu szuka!

1856. Borejkowszczyzna.

---

# FRANCISZEK Z ASSISU.

KANTATA.

---

INTRODUKCYA.

NR. 1.

C h ó r.

Aniołów i ludzi  
I ptasząt śpiewanie  
Niechaj się rozbudzi,  
Niech głośną zostanie  
Wszechświata modlitwa poranna;  
Raz, drugi i trzeci  
Nad ziemią zawisnie,  
I w górę polecą,  
Na ziemię wytrysnie,  
Jak deszczyk majowy, jak manna.  
Niech w jedno uczucie  
Połączy świat cały,  
I zleje się w nócie  
Potężna pieśń chwały:  
Hozanna Królowi, hozanna!

On w piersiach aniołów, i ludzi i ptaków,  
 Dał świętą potrzebę śpiewania;  
 Bóg mocy niebieskich jest Bogiem śpiewaków,  
 On niebo przed nimi odsłania.

Więc kiedy nam piersi rozżarza i pali  
 Do pieśni ta chęć nieustanna,  
 Posłuszni natchnieniu będziemy śpiewali:  
 Hozanna Królowi, hozanna!

## NR. 2.

## Recitativo.

Niegdyś we Włoszech był piękny młodzieniec  
 Zwany Franciszkiem z Bernardonów rodu.  
 Podwójny pieśni i muzyki wieniec  
 Skroń jego chwałą opasał za młodu.  
 Do dźwięków wiersza, do muzyki grania  
 Namiętnym taktem jego pulsa były;  
 Lecz Niebu więcej poświęcił kochania,  
 Z całego serca, ze wszystkiej swój siły.  
 Jak pierwszych wieków pustelnik sędziwy,  
 Pracą, modlitwą i postem się krzepił;  
 Lubił pustynię i natury dziwy,  
 Tam mu się modlić bywało najlepiej.  
 Tam gdy go ogień rozpromienia boży,  
 Ukląkszy w cieniu gałęzistym drzewa,  
 Tak się zaduma, że piosnkę ułoży,  
 I pocznie śpiewać, nie wiedząc, że śpiewa.  
 Nieraz gdy gorzał w téj świętej zabawie,  
 W duszy nadziemską zjawiała się siła,  
 A przed oczami miewał sny na jawie,  
 Kraina cudów przed nim się odkryła.



Jednego razu w noc ciemną majową,  
 Na rozmyślaniach klęczał wedle drzewa;  
 Wtém na gałązce po nad samą głową  
 Słowik czarodziej piosenkę zaśpiewa.  
 Taka go rwała do śpiewu ochota,  
 Że tworzył cuda gardziółkiem śpiewaczm,  
 Tryska trelami, pieści się, szczebiota,  
 I jakby rzewnym rozlega się płaczem.  
 Franciszek słuchał — i lzy lejąc z powiek,  
 Głośno zawołał:— „O Boże mój, Boże!  
 „Ja krwią najświętszą odkupiony człowiek,  
 „Czemuż tak cudnych hymnów Ci nie złożę?  
 „Bracie słowiku, nie uciekaj z drzewa!  
 „Serce mi rwie się do pieśni ptaszczęj;  
 „Będziemy śpiewać — kto kogo prześpiewa,  
 „Ten swego Stwórcę miłuje goręcej!“  
 I tak wydali walkę w cześć Jehowy  
 Święty wyznawca i śpiewak gajowy.

## NR. 3.

## S ł o w i k.

Nie wam, nie wam,  
 Dolecieć tam,  
 Gdzie nasza pieśń dostrzeli:  
 Nad piętra chmur,  
 Gdzie pieją chór  
 Ptaszkowie i anieli!

## Franciszek.

On sam nauczył pieśni  
 I ptaszka i cheruba!  
 Nie wam, śpiewacy leśni,  
 Nie wam, niebiescy, chluba!

Panu samemu cześć,  
 Panu samemu sława!  
 On pieśniom daje treść,  
 On dźwiękiem je napawa!

**Słowik.**

Znam pieśń człowieczą, znam:  
 To twardych słów igraszka!  
 Ludzie, nie wam, nie wam  
 Pieśnią prześcignąć ptaszka!

**Franciszek.**

Bracie śpiewaku drzew!  
 Człek się nie upokorzy:  
 Silniejszy jego śpiew  
 Nótą miłości bożej!

**Słowik.**

Ptaszkowa modlitwa strzelista, głęboka!  
 On Pana ogląda w widniejszym zakresie,  
 On cuda natury ogląda z wysoka,  
 Modlitwę na skrzydłach do niebios doniesie,  
 Bez egoizmu plam,  
 A wyśpiewaną prościęj!...  
 Ludzie, nie wam, nie wam  
 Prześcignąć nas w miłości!

**Franciszek.**

Bracie śpiewaku, kniej!  
 By godnie kochać Pana,  
 Wy macie środków mniej,  
 Bo ptaszkom łaża nie dana!  
 My czujem tylko sami  
 Urok miłości bożej:

Gdy człowiek zlany łzami  
 W ziemskim się prochu korzy,  
 Myślą przebiega góry,  
 Nurtuje otchłań wody,  
 Przebija czarne chmury,  
 Leci na księżyc młody,  
     Do gwiazd, do mlecznych dróg,  
     I widzi ze wszech stron,  
         Że wszędzie Bóg!  
         Że wszędzie On!  
 On w chwale majestatu  
     Założył wszędzie tron;  
 W słońcach i w pyłku kwiatu,  
     Wszędzie On!  
     Zawsze On!

A chcecie ujrzeć Mocarza,  
 Co słowem światy utwarza?  
 Patrzcie na tej góry szczyty!  
     Stroma, straszna ze wszech stron!  
 Tam człowiek na krzyż przybity:  
     To On!

Z pod cierniowej korony krew z czoła mu tryska;  
 Ciżba widzi w nim lichy cel urągowiska.  
 Błaga o kroplę wody przykowan do drzewa;  
 A z rozdartej swój piersi zdroje krwi wylewa,  
 Zdroje łaski dla ludzi — i w skonania chwili  
 Modli się za oprawców, co go umęczyli!  
     Kiedy patrzą nań ciekawi,  
     Gdy się znęca zgraja sług,  
 Okiem światu błogosławi:  
     To On... to Bóg!

To miłość boża, to Duch wcielony!...  
 O gdzież te słowa? o gdzież te tony?  
 Gdzie jest piosenka, co w rym posplata  
 Tę wielką miłość Boga do świata?...  
 Kocham Cię, Boże, całą istotą!  
 Tłumne uczucia piersi mi gniołą,  
 Tysiące hymnów szumi w mej głowie;  
 Lecz nie wyśpiewam, lecz nie wysłowię!  
 Najwyższa pieśń, gdy w proch się korzę,  
 Jęcząc ze łzami: „Kocham Cię, Boże!“

## NR. 4.

## Recitativo.

Ukląkł Franciszek w niebieskim zachwycie,  
 Oczy wyteńczył ku niebios oddali.  
 Zda się, że z piersi uleciało życie;  
 Ono się tylko w głębi serca pali.  
 Twarz mu się mieni gorącem, to zimnem,  
 Snadź kipi w myślach to radość, to trwoga,  
 Pierś uroczystym kołysze się hymnem,  
 Którego żaden nie słyszy prócz Boga.  
 A słowik, siedząc na gałęzi drzewa,  
 Wysilek człeka uważa z oddali,  
 Jedną piosenkę szczebiotliwie śpiewa,  
 Jedną modlitwą Pana Boga chwali.

## Słowik.

Ja znam, ja znam  
 Moich piosenek skalę:  
 Nie nam, nie nam  
 Śpiewać o bożej chwale!

Czuł ziemski pył,  
 Że mu na ziemi ciasno:  
 W górę się wzbił,  
 Upadł pod pieśnią własną.  
 Ptaszkowie my  
 Mędrsi od ziemskich dzieci!  
 Jak dusza śni,  
 Tak się piosenka kleci.  
 Bez żadnych zmian  
 Ciągniemy hymn zaczęty:  
 Tyś Bóg, Tyś Pan,  
 Ty święty, święty, święty!

**Recitativo.**

I na promieniach porannego słońca  
 Płyną słowika czarodziejskie tony.  
 Cała natura powtarza bez końca:  
 „O święty, święty! o nieogarniony!“  
 I cichy wietrzyk, i jeziora fala,  
 I stare dęby, i chmurki w lazurze,  
 Stworzenie chórem Jehowę wychwała,  
 Słowik réj wiedzie w przyrodzenia chórze.  
 Wtém z po za gaju, z nad wodnej wilgoci,  
 Echem przyplywa pieśń ziemskiego świata.  
 Z blizkiego zamku, gdzie się wieża złoci,  
 Odgłos piosenek biesiadnych dolata.  
 Zbliża się, zbliża—to z hucznej biesiady  
 Wraca rycerstwo i orężem dzwoni;  
 Za nimi śpieszą minstrelów gromady  
 Z piosenką w ustach, z harfami we dłoni.  
 Z wesołym śmiechem postępuje rzesza,  
 Słysząc jój łoskot od wąwozów góry;

Echo jój pieśni swawolnie się miesza  
Z uroczystemi hymnami natury.

Nr. 5.

P I E Ś Ń.

Jeden z rycerzy.

Héj! nie masz na świecie jak życie rycerza!  
Gdy walczy w turnieju, gdy goni na ostrze,  
Gdy piersi uzbroi, gdy ciosy wymierza,  
Gdy sztandar swój ziemi nad wojskiem rozpostrze,  
A wrogów toporem nasiekłszy do syta,  
Do zamku swych przodków zajeżdża gromadą,  
Tam każdy rycerza wesoło powita,  
Dziewica uśmiechem, trubadur balladą,  
I rusza do kniei polować na zwierza!  
Héj! nie masz na świecie jak życie rycerza!

Chór.

Héj! nie masz na świecie jak życie rycerza!

Jeden z rycerzy.

Héj! niemasz na świecie jak życie rycerza!  
Niedźwiedzia lub dzika gdy wbije na ostrze,  
I z łowów napowrót gdy w trąbkę uderza,  
Gdy sztandar gościnny nad zamkiem rozpostrze;  
A potem z drużyną, przy pełnym puharze,  
Bratersko ucztuje dni całe,  
Przywoła minstrelów, opiewać im każe  
Kochanie, zwycięstwo i chwałę,  
I nowe wyprawy na wrogów zamierza!  
Héj! nie masz na świecie jak życie rycerza!

## Chór.

Héj! nie masz na świecie jak życie rycerza!

Jeden z minstrelów.

Héj! nie masz na świecie nad życie minstrela!

On śpiewa na dworach mocarzy,

On sercom zbolałym radości udziela,

On mężnych do boju rozżarzy.

Powiernik miłości i bicia serc świadom,

Sercami jak zehee tak włada;

Gdzie przybył — sąsiedzi donoszą sąsiadom,

I zaraz zakipi biesiada:

Bo przybył z pieśniami posłannik wesela!

Héj! nie masz na świecie nad życie minstrela!

Chór rycerzy.

Niech żyje pogromca i wrogów i zwierza!

Chór minstrelów.

Niech żyje z pieśniami posłannik wesela!

Rycerze.

Héj! nie masz na świecie nad życie rycerza!

Minstrele.

Héj! nie masz nad życie minstrela!

Nr. 6.

Recitativo.

Z brzękiem zbroicy, tętnieniem podkowy,

Z chórami pieśni, wedle uczyty prawa,

Przeciągał orszak biesiady światowej,

Kędy Franciszek Bogiem się napawa.

Ocknął się, głośną obudzony wrzawą,  
 Uchylił głowę i uważnie słucha.  
 Takty piosenki bijące tak żwawo,  
 Nie były obce dla młodego ucha.  
 Cenił rycerzy jak wszyscy współcześni,  
 Jako obrońców kraju i kościoła;  
 Kochał minstrelów, bo znając cel pieśni,  
 Wiedział co nota smutna i wesoła.  
 Do dźwięków wiersza, do muzyki grania  
 Namiętnym taktem jego piersi były.  
 Bóg, co kraj ducha przed piewczą odslania,  
 Rymotwórczemi obdarzył go siły.  
 Poczuł natchnienie ku świeckiej piosence,  
 Opiewać boje, łowy i puhary,  
 I mimowoli zadrżały mu ręce  
 Jakby szukając dźwięcznych strun cytary.  
 Ale cytary pod ręką nie było,  
 Zateśknion po niej jak po cacku dziecię;  
 A tu natchnienie z nieprzepartą siłą  
 Wiodło myśl jego po tym pięknym świecie  
 W krainę bojów, zwycięztwa, kochania,  
 Gdzie leży niwa dla pieśni bogata...  
 Dawno Franciszek sam sobie zabrania  
 Tych marnych uczuć znikomego świata.  
 A jednak serce rwało się ku ziemi,  
 Chciał swoje ziemskie wypowiedzieć zale:  
 Wybrał najświętszą pomiędzy ziemskimi,  
 Pieśń o swym kraju i o jego chwale.  
 Więc chociaż z sobą nie miał swój cytary,  
 Głos wydać z piersi odważył się śmielęj.  
 Dobrawszy słowa do muzycznej miary,  
 Taką pieśń posłał za echem minstreli:



## NR. 7.

## PIEŚŃ FRANCISZKA.

Niéma na świecie, niéma,  
 Jak ta ziemia bogata!  
 Między morzami trzema  
 Króluje berłem świata.  
 Nie masz bogatszej strony,  
 Jako kraj mój rodzony.

Świat zdumiewa mocarka,  
 Wszystko zbiega się do niej.  
 Rzym, Neapol, gród Marka,  
 To trzy kwiaty jój skroni.  
 Nie masz sławniejszej strony,  
 Jako kraj mój rodzony!

Tu choć ziemia bez pracy,  
 Urodzajna i święta;  
 Tu najlepsi śpiewacy,  
 Najpiękniejsze dziewczęta.  
 Nie masz weselszej strony,  
 Jako kraj mój rodzony!

Łaski świeże a świeże,  
 Płyną na nią jak rosa:  
 Tu najprawni rycerze,  
 Tu najczystsze niebiosa.  
 Nie masz szczęśliwszej strony!  
 Jako kraj mój rodzony!

O! jak chlubnie, jak miło  
 Wyznać przed światem bożym,

Że się tutaj zrodziło,  
 Że tu głowę położym!  
 Bo nie masz milszój strony  
 Jako kraj mój rodzony!

## Nr. 8.

## Recitativo.

Kiedy tak mówił — uderzył blask słońca.  
 Jęknął dzwon ranny w pobliskim kościele,  
 Poważne echo o pagórki trąca,  
 Nad dolinami jako mgła się ściele.  
 Umilkło plectwo, ścichnął wiatr w dąbrowie,  
 Ogarnął echo dzwon rozkołysany,  
 Jęcząc i mrucząc w uroczystém słowie:

„Módlcie się Panu nad pany!“

Ten jęk Franciszka duszę opamięta;  
 On przetarł oczy badając czy nie śni:  
 „Witaj mi, dzwonów harmonio święta,  
 „Co od światowój odrywasz mię pieśni!  
 „Piękny jest wprawdzie mój kraj rodowity,  
 „Nie dziw, że z piersi piosenkę wymami;  
 „Ale piękniejsze są niebios błękity,  
 „Świętsza ojezyczna po nad błękitami.  
 „Tam, tam daleko — tam dla pieśni droga  
 „Leć duszo moja do Boga, do Boga!“

## Nr. 9.

## MODLITWA FRANCISZKA.

Panie, Panie, Boże mój!  
 Przebaczenie święte daj,  
 Żem na ziemski nóciał strój,  
 Żem za nadto kochał kraj!

Żem na chwałę lubych stron  
Śmiał oderwać pieśni ton!

Źródłem pieśni Tyś jest sam,  
Tobie służy hymnów treść;  
Jam się ważył, choć to znam,  
W inną stronę myśli wzniesić!  
Oto błaga ziemski syn  
Przebaczenia swoich win!

Przebaczenie, Boże, daj  
Za myśl ziemską w serca dnie,  
Że gdy wspomnę ojców kraj,  
Coś do pieśni duszę rwie!  
A gdym Boga pieśnią czcił,  
To zabrakło marnych sił!

Ziemska pieśni! dość już dość  
Być narzędziem ziemskich chwał!  
Tybyś mogła w serce wrość, —  
Bóg nie na to serce dał!  
Och! już nigdy w cieniu drzew  
Mnie nie skusi ziemski śpiew!

Nr. 10.

*Recitativo.*

Bóg przyjął świętą ofiarę człowieka,  
Ofiarę barda, co swe struny zrywa.  
I oto słyhać z wysoka, z daleka,  
Muzyka jakaś dźwięczna, pieszczotliwa  
Płynie z błękitu nad góry, nad gaje,  
Drga w rdzeni drzewa, po gałązkach lata, —

Głos się dla ucha znajomym być zdaje,  
 Przecież to dźwięki nie ziemskiego świata.  
 Są tu i hymny i ptasząt piosenka,  
 A wszystko złane w tak cudnym doborze,  
 Że się słuchając mimowolnie klęka  
 I ucha od niej oderwać nie może.  
 Och! lecz nie każde śmiertelnika ucho  
 Godne usłyszeć te święte rozgwary!  
 Trzeba być godnym miłością i skrucą;  
 Unieść się duchem przez potęgę wiary.  
 Bliżej... wyraźniej... nad gęstwiną drzewa  
 Tryskają tony dźwięczne i bogate:  
 To chór aniołów nad Franciszkiem śpiewa,  
 By ziemskiej pieśni nagrodzić mu stratę.

## Nr. 11.

## Chór aniołów.

Wesel się synu człowieczy!  
 Pan kontent z ofiary twojej:  
 W zamianę znikomych rzeczy,  
 Muzyką niebios cię poi.  
 Ona twe serce rozżarzy,  
 Od ziemskiej pieśni uleczy!  
 W chórze niebieskich pieśniarzy  
 Wesel się synu człowieczy!

## Chór słowików.

Ej, drobnież my ptaszkuwie,  
 Pieśnią wzruszamy las,  
 Modlimy się Jehowie,  
 Jako nauczył nas!  
 Ej, weźcie nas anieli,

Weźcie w niebieski chór!  
 Niech nasza pieśń wystrzeli  
 Aż pod obłoki chmur,  
 I tam — i tam,  
 U niebios bram,  
 Odbije wtór!

Franciszek.

W obec ptaszka i anioła,  
 Pieśń człowiecza taka blaha!  
 Wtenczas tylko wzrosnąć zdoła,  
 Kiedy zaprzeć się nie waha,  
 Kiedy ziemskie minie cele,  
 Gdy miłością bożą płonie,  
 Gdy się śpiewak krzyżem ściele,  
 Gdy wyciąga w niebo dłonie!  
 Ja mizerny w méj pokorze,  
 Jednym hymnem wciąż zadzwonię:  
 Chwała Tobie wielki Boże!  
 Chwała Tobie na Syonie!

Nr. 12.

Chór ogólny.

Aniołów i ludzi  
 I ptasząt śpiewanie  
 Niechaj się rozbudzi,  
 Niech głośną zostanie  
 Wszechświata modlitwa poranna;  
 Raz, drugi i trzeci  
 Nad ziemią zawiśnie,  
 I w górę polecą,  
 Na ziemię wytryśnie,  
 Jak deszczyk majowy, jak manna.

Niech w jedno uczucie  
Połączy świat cały,  
I zleje się w nócie  
Potężna pieśń chwały:  
Hozanna Królowi, hozanna!

On w piersiach aniołów, i ludzi, i ptaków  
Dał świętą potrzebę śpiewania.  
Bóg mocy niebieskich jest Bogiem śpiewaków,  
On niebo przed nimi odsłania.  
Więc kiedy nam piersi rozżarza i pali  
Do pieśni ta chęć nieustanna,  
Posłuszni natchnieniu będziemy śpiewali:  
Hozanna Królowi, hozanna!

1857. Wilno.

---

# KASPER KARLIŃSKI.

DRAMAT HISTORYCZNY

W TRZECH AKTACH.

## OSOBY:

KASPER KARLIŃSKI, dowódca zamku.

DOROTA, jego żona.

ZYGMUNT, ich syn.

PIENIĄŻEK, namiestnik Karlińskiego w Olsztynie.

LICHTENSTERN, dowódca niemieckich wojsk Maksymiliana.

STANISŁAW ZE ŻMIGRODU STADNICKI, starosta zygwański.

ADAM CZACHROWSKI, namiestnik Stadnickiego.

ZBOROWSKI )  
GÓRKA ) Stronnicy Maksymiliana.

BIENIASZ, giermek Karlińskiego.

MARTA.

SZLACHTA, stronnicy Maksymiliana.

Dwaj Chorążowie w zamku olsztyńskim.

Dwaj Puszkarze tamże.

Rzecz dzieje się w roku 1587, w pierwszym akcie w wiejskim dworze Karlińskich, w drugim w obozie Maksymiliana pod Olsztynem, w trzecim w murach Olsztyna.

## AKT PIERWSZY.

## SCENA PIERWSZA.

*(Rzecz dzieje się w wiejskim dworze Karlińskich. — Wieczór. — Izba ubrana w rycerski rynsztunek. — Pani Karlińska kończy czytanie Żywotów Świętych. — Zygmunt wsparty na stole jęj słucha. — Opodal Marta z robotą.)*

Karlińska *(czyta)*.

„Czwarty i piąty syn poszedł na męki;  
 „Szóstemu matka szeptała te słowa:  
 „— Synu, patrz w niebo, patrz na świt jutrzeńki,—  
 „Wszystko to stworzył z nicości Jehowa.  
 „On cię umocni, — nie lękaj się kata,  
 „Przyjmiej, jak bracia, śmierć z wesołą twarzą!  
 „Pójdiesz po mękach do lepszego świata,  
 „Kędy praw Pańskich łamać ci nie każą.  
 „Syn jęj wysłuchał i do zbirów rzecze:  
 „— Mnie Antyocho nie złamie obawa;  
 „Wiedźcie mię raczej pod topór i miecze,  
 „Niżbym miał złamać Mojżeszowe prawa.“

*(Przestaje czytać.)*

Zygmunt.

Lubię gdy matka Pismo Święte czyta  
 Lub męczenników za wiarę żywoty,  
 Gdzie święty człowiek o nic się nie pyta,  
 Oddając życie dla Boga i cnoty.  
 Jego na przykład na tortury wleka,  
 Szarpią mu ciało pochwycawszy w kleszcze;  
 Lecz on Chrystusa widząc niedaleko,  
 W pośród męczarni uśmiecha się jeszcze.



Gdy tego słucham, coś na sercu miléj!  
 Ot, myślę sobie — czy uwierzysz, mamó?  
 Dziś gdyby ludzi za prawdę męczyli,  
 Jabym się zgodził umęczyć tak samo!

Karlińska.

Każdy powinien ofiarować życie,  
 Gdy Bóg na niego krzyż męczeństwa zsyła.

Zygmunt.

Gdyby mnie, matko, wlekli na zabicie,  
 Tybys zapewne pobłogosławiła.

Karlińska.

Zkąd ci to przyszło?... och! ja nie wiem sama!  
 Lecz dzisiaj jestem spokojna w tym względzie:  
 Pan Bóg ofiarą krwawą Abrahama  
 Słabéj niewiasty doświadczać nie będzie.  
 Rycerskich matek wiekuista chwała  
 Dobrze mi znana z powieści i z dziejów;  
 Ale Zygmuncie, jabym nie umiała  
 Być matką Grachów albo Machabejów.  
 Biedna pierś moja z boleściby pękła  
 Pod doświadczenia okrutnego próbą...  
 Jednéj ofiary, cobym się nie zlekła:  
 Oplakać ciebie — i umierać z tobą.

Zygmunt.

Ty płaczesz, matko!... nie lękaj się zgoła:  
 Dziś męczenników nie mamy na świecie.  
 A gdy mię Pan Bóg na wojnę powoła,  
 To przy mym boku będzie szabla przecię.  
 A raz poszedłszy pod zaciąg orężny,  
 Z życiem czy śmiercią—to nic się nie traci.  
 Zostanę mężnym, jak mój ojciec mężny,

Albo polegnę jak siedmiu mych braci.  
Patrz, jak to będzie!

*(Zdejmuje ze ściany hełm i pałasz ojcowski.)*

Kiedy ja podrosnę,

A ojciec siwy, zgarbiony i stary, —  
Przyjdzie wiadomość, jak zwykle na wiosnę,  
Że naszły Polskę Turki lub Tatarzy.  
Wtedy ja sobie ot tę czapkę włożę,

*(Wkłada hełm.)*

Ze strusią kitą, z blaszaną przyłbicą,  
Przywdzieję pancierz — czyż w takim ubiorze  
Twoje się, matko, oczy nie zachwyca?  
Przyjdę do ciebie, przeżegnasz mi czoło,  
Dasz mi święcony obrazek na blasze;  
Przyjdę do ojca, a ojciec wesoło  
Ot tę mi szablę do boku przypasze.

*(Przypasuje szablę.)*

Zbrojny rodziców modłą i opieką,  
Wsiądę na konia, co Bieniasz poda,  
I w bój polecę daleko, daleko!  
Krew płynąć będzie jak w rzeczulce woda!  
Machnę szablą — spada łeb tatarski;  
Krzyknę — a Turczyn wnet ucieknie z bojów;  
A hetman powie: Dziarskiś chłopcze, dziarski!  
Krew nieodrodna Karlińskich Ostojów!  
Patrz, jaka postać dzielna i junacka!  
Brzęk, brzęk szablą! ja poglądam dumnie...  
Tymczasem Tatar podjeżdża z nienacka  
I w samo serce łuk naciąga ku mnie.  
Strzała szczęknęła — leci ku mnie, leci,  
Przeszywa pancierz, i piersi, i serce;  
Ja się posłaniam raz, drugi i trzeci,

*(Kładzie się na krzesło.)*

Padam — i życie skończyłem w żołnierce.  
 A dusza moja, gdzie śpieszniej niż ptaszę,  
 Leci do nieba, do nóg Jezusowi!  
 I tam się modli o zwycięstwo nasze,  
 A Jezus naszą wygraną stanowi...  
 Ty, matko, płaczesz — czyż ci serce boli?  
 Czyż ci niemiło, żem umarł tak pięknie?

*(Podbiega ku niej i bierze za rękę.)*

Przebacz mi, matko, ten wyskok swawoli!

Karlińska.

Przestań, Zygmuncie, bo mi serce pęknie!

Marta.

Niedobre dziecię! Bóg gniewa się w niebie,  
 Jeśli kto matkę aż do łez rozzali.  
 Rzuć te zabawki — jeszcze nie dla ciebie  
 Ten twardy szyszak i ten miecz ze stali.

*(Odpina mu pałasz i zrzuca hełm.)*

Idź zmów pacierze! — przeproś Pana Boga,  
 Żeś dzisiaj matkę niewinnie zasmucił;  
 Zmów drugi pacierz — by minęła trwoga,  
 By ojciec z wojny szczęśliwie powrócił.  
 Może, gdy pięknie pomodlisz się o to,  
 Zdołasz uprosić zlitowanie boże.

Zygmunt.

Dobranoc, matko!

Karlińska *(całując go)*.

Dobranoc, pieścizoto!

Marta.

Ja zaraz przyjdę, do snu cię ułożę.

*(Zygmunt zawstydzony odchodzi.)*

## S C E N A D R U G A.

KARLIŃSKA, MARTA.

Karlińska.

Co to jest, Marto, że zawsze w nim świeci  
Jakieś przeczucie krwawe i grobowe?

Marta.

Nic, dobra pani: nasze polskie dzieci  
Zawsze podobnie rozmarzają głowę.  
Patrzy na oręż, wciąż o wojnach słucha,  
Hasa na koniu przez pola i jary,  
Czytaniem kronik rozegrzewa ducha,  
Z Żywotów Świętych uczy się ofiary.  
Nic to nie szkodzi, — niech przywyka wcześniej;  
A czy on Niemiec, by się bawił w lalki?

Karlińska.

Zawsze mi straszno, zawsze mi boleśnie,  
Gdy on wyprawia po komnacie walki.  
W jego zabawkach — uważałaś, Marto —  
Zawsze na końcu dostrzegam śmierć ciemną...  
Och! gdyby jeszcze jego mi wydarto!  
Boże mój, Boże! zlituj się nademną!  
Wszak teraz wojna — to niepróżna trwoga,  
Obszerne pole dla niedobrych ludzi.  
Ja mam w rycerstwie śmiertelnego wroga, —  
Bóg wie do czego zemsta go pobudzi!

Marta.

Ty, pani, wroga miałabyś na ziemi!  
Anioł dobroci!... nie wierzę ni trocha.

## Karlińska.

Nie wszystkie wrogi wrogami naszemi,  
 Czasem wróg sroższy—ten, który nas kocha!  
 Wiesz o szalonój Stadnickich rodzinie,  
 Która po kraju najbezkarniej broi.  
 Jeden, Stanisław, co najgłośniej sływie,  
 Przed laty ręki dopraszał się mojej.  
 Jam pogardziła—brakło na odwadze  
 Z dzikim szaleńcem stanąć na kobiercu;  
 Anim sądziła, że tyle sprowadzę  
 Klęski na siebie i na drogich sercu.  
 Kochałam, Marto, dzielnego młodziana,  
 Co się przed żadną potęgą nie cofa;  
 Ale Stadnickich zemsta spodziewana  
 Dosięgła celu — zabili Krzysztofa.  
 Dom mego ojca, kędy się broniono,  
 Poszedł w perzynę; jam ledwie uciekła.  
 Chciałam pod grubą klasztorną zasłoną  
 Skryć się od oczu posłanników piekła;  
 Lecz gdzie są mury? gdzie warowne kraty,  
 Coby przed możnym słabych osłoniły?  
 Tam prześladowca silny i bogaty  
 Znalazł nieszczęsną — groził swemi siły.  
 Nie chciałam przeto narażać na strzały  
 Dziewic Chrystusa, żyjących spokojnie.  
 Kasper Karliński, rycerz osiwiął,  
 Co pięciu synów utracił na wojnie,  
 Przyszedł do fórtu i rzekł ze szczerotą:  
 — „Dajcie mi rękę uspokojcie trwoję.  
 „Wiem co ci grozi; lecz, krasna Doroto,  
 „Ja od Stadnickich obronić was mogę.  
 „Mam własne ramię, dwóch synów rycerzy,



„Mam miłość szlachty, opiekę na tronie, —  
 „I biada temu, który się zamierzy  
 „Na bezpieczeństwo głowy, której bronię.  
 „Straciłem żonę — wy bądźcie mi żoną;  
 „Mówcie, Doroto, zgoda czy nie zgoda?“  
 Ścisnęłam rękę od szabli zmarszczoną;  
 Błysła mu ogniem szlachetna jagoda...

Marta.

Patrzę jak w obraz naszego paniska,  
 Gdy mu rumieńcem skraśniają jagody.  
 Na taki zapal, co mu z oczu błyska,  
 Nie każdy rycerz zdobędzie się młody.

Karlińska.

Nie pamiętając na włos jego siwy,  
 Dałam się chętnie zaprzęgnąć do jarzem...  
 Byłam szczęśliwa, i on był szczęśliwy,  
 Gdyśmy przysięgli wiarę przed ołtarzem.  
 Mego spokoju odtąd nic nie wzruszy;  
 Kocham go Marto, a on mię osłania.  
 Cnota, zasługa i szlachetność duszy  
 Więcej niż młodość budzi przywiązania!  
 Gdy codzień widzę jego piękną duszę,  
 Gdy codzień słyszę jego piękne czyny,  
 Jak nie mam kochać, kiedy czcić go muszę?  
 On mój na ziemi obrońca jedyny.  
 A to pieszczone bohaterskie dziecię,  
 Które Bóg przysłał na pociechę naszą,  
 Kocham nad wszystko, nad wszystko na świecie...  
 Tylko mię jakies sny bolesne straszą.  
 Te jego ciągle przecucia męczeństwa,  
 Jego zabawki, co ciągle śmierć wróżą...

Och! wiele, wiele potrzeba mi mężstwa!  
Boże, daj siłę, bo cierpieć mam dużo!

---

### SCENA TRZECIA.

TEŻ I ZYGMUNT (*wpada z listem w ręku*).

Z y g m u n t.

Listy od ojca! nasz Bieniasz stary  
Przybył z Olsztyna...

K a r l i ń s k a.

O! dzięki ci Boże!

(*Łamie pieczętkę i czyta:*)

„Miła Doroto! nastał czas ofiary...”

Z y g m u n t.

Bieniasz pyta, czy widzieć się może?

K a r l i ń s k a.

Proś, niech tu wejdzie.

---

### SCENA CZWARTA.

CIŻ I BIENIASZ (*w zbroi, hełmie i burce*).

K a r l i ń s k a.

A jakże się macie?

B i e n i a s z (*z ukłonem*).

*Notandum tedy, jakoś Pan Bóg chowa,  
A resztę w pańskich liściech wyczytacie.  
Pani czy zdrowa? i Marta czy zdrowa?  
Panicz jak ptaszek, trzpiota się i wierci,—*

(*Wita się ze wszystkimi.*)

*Notandum tedy*, że swawolnik wielki.  
 A my zaledwie umknęliśmy śmierci,  
 Dzięki opiece Boga Rodzicielki!  
 Sejm elekcyjny wielce był gorący,  
 Ci chcieli Szweda, a ci Austryaka;  
*Notandum tedy*, chcący czy nie chcący,  
 Tłukła się w szable partya wszelaka.  
 Zamojski, hetman i kanclerz korony,  
 Składał swe wota na szwedzkiego pana;  
 Zborowscy zasię i szlachta z ich strony  
 Trzymali sprawę Maksymiliana.  
 Więc ku zgadnieniu nietrudna przyczyna:  
 Snuł się tłum szlachty po Warszawie całej,  
 Miody i piwa i węgierskie wina,  
*Notandum tedy*, srodze podrożały!

Karlińska.

Czytajmy listy.

(Czyta:)

„Nastał czas ofiary...  
 „Już Zygmunтови korona oddana.  
 „Ale Zborowskich przeciwne zamiary  
 „Chcą mieć na tronie Maksymiliana.  
 „Długoby przyszło opowiadać pono  
 „Te zobopólne waśni i swawole.  
 „Szopę wyboreczą po nocy spalono,  
 „A krwią spłynęło elekcyjne pole.  
 „Pomimo Niemców fakcyi zdradzieckiej,  
 „Gdy prymas królem Zygmunta ogłasza,  
 „Biskup kijowski, Jakób Woroniecki,  
 „Okrzyknął Niemca. A choć szlachta nasza  
 „I kraj miłuje, i prawa stanowi,



„I swoich swobód nie opuszcza marnie,  
 „Chcąc się zasłużyć Zborowskich domowi  
 „Pod sztandar Niemca ochoczo się garnie.  
 „Mamy dwóch królów — na czém to się skończy?...  
 „Niechaj kto zechce przekonania zmienia,  
 „Kasper Karliński nigdy się nie złączy  
 „Ze stroną Niemców na przekór sumienia.  
 „Pomimo całej Zborowskich czeredy  
 „Zygmunt mym królem... wybrałem... przysięgłem.  
 „Będę go bronik.“

Bieniasz.

Więc *notandum tedy,*

Że przyjdzie truchleć w niepokoju ciągłym.  
 Gdzie pan, tam sługa — już obyczaj taki,  
 Choć żaden za to i grosza mi nie da,  
 Czy to napadną niemieckie żołdaki,  
 Czy przyjdzie nędzę uciepieć od Szweda.  
 Uciecze mądry, nadstawi się głupi;  
 A czy wygrana nasza czy nie nasza,  
 Cała się mocarstw polityka skupi  
 Na starym, biednym karku Bieniasza.  
*Notandum* jednak choć nałożyć głowę,  
 Karlińskich domu nigdy nie opuszczę.

Karlińska (*czyta*).

„Zborowscy szlachtę pod swój sztandar zową,  
 „Zbierają k'sobie niepocziwą tłuszczę.  
 „Ale pod wodzą Zamojskiego Jana,  
 „Chorągwie wiernych krajowi Polaków  
 „Idą naprzeciw wojsk Maksymiliana,  
 „Który chce szturmem uderzyć na Kraków.  
 „Więc wszystkich fortec na granicznej stronie

„Pod wodzą starców pilnuje kwiat młodzi;  
 „Murów Olsztyna ja od Niemców bronię,  
 „Mężny Hołubek w Rabszynie dowodzi.  
 „A chociaż Niemcy nacierają biegle,  
 „Obronim twierdze za pomocą bożą,  
 „Dopóki cegła zostanie na cegle,  
 „Dopóki trupów na trupach nie złożą.“

**Bieniasz** (*do siebie*).

Ja chciałbym wrócić na wioskową ciszę;  
 Lecz jak uważam, żadnej rady niema.  
*Notandum tedy*, kiedy pan tak pisze,  
 To pewnie słowa swojego dotrzyma.

**Karlińska** (*czyta*).

„Jeden niepokój, co mém sercem miota,  
 „Jedna mię dręczy troska pokryjoma:  
 „Czy moja dobra i krasna Dorota,  
 „Czy moje dziecię bezpieczne jest doma?  
 „Bracia Stadniccy z Zygmuntem trzymają  
 „I szlachtę dla nas gromadzą na Rusi;  
 „Tylko Stanisław z zaprzedaną zgrają  
 „Gdzieś w waszych stronach obracać się musi.  
 „Jam tutaj sprawą ojczystą zajęty  
 „Nie mogę ruszyć ku domowej stronie;  
 „Lecz moje syny Marcin i Walenty  
 „Wkrótce pośpieszą ku waszej obronie.  
 „Dziś Bieniasza do was posyłamy,  
 „Niech lud wioskowy zgromadzi we dworze,  
 „Rozda mu strzelby, pozamyka bramy,  
 „Okopie rowy...“

## SCENA PIĄTA.

CIŻ I STADNICKI *(który stał we drzwiach przez chwilę i słuchał).*

**Stadnicki.**

Za późno już może!

Dwór otoczony, a wioska w pożarze.

*(Do Bieniasza:)*

Nie trudź się starcze, ktoś za ciebie czyni.

W Karlińskich dworze tu my gospodarze.

*(Do Karlińskiej:)*

Jak się miewacie, miła gospodyni?

**Karlińska** *(z rozpaczą).*

To on! o Boże!

**Bieniasz** *(dobywając oręża).*

Ja ciosu nie chybię!

Czy chcesz mieć czoło na dwoje rozdarte?

Wynoś się zaraz!

**Stadnicki** *(wytrącając mu oręż).*

Precz mi, stary grzybie!

Hola, pacholcy! weźcie go pod wartę!

*(Wchodzi zbrojni ludzie i uprowadzają Bieniasza.)*

**Karlińska** *(przeżrana).*

On przyszedł tutaj... ze złości zamiary.

Ratunku! ludzie!... mój mężu! mój mężu!

**Stadnicki** *(z szyderstwem).*

Ucisz się pani! daleko twój stary!

W zbyt zardzewiałym ufałaś orężu.

Wzgardziłaś sercem—teraz twój kochanek

Z pogardą patrzy na twoje męczarnie.

Stadnicki szatan, nie cichy baranek,

Jego nie można znieważać bezkarnie.

Tys w moich rękach — Olsztyn za górami,  
Do męża twoja nie doleci skarga.  
Kochanko moja! my jesteśmy sami,  
Przemoc twe śluby z Karlińskim potarga!

*Marta (padając na kolana).*

Panie! zlituj się!

**Stadnicki.**

Milcz, stworzenie głupie!

A uznaj we mnie zwycięzcę i władcę.

*Zygmunt (z mieczem ojcowskim podbiegając ku niemu).*

Widzisz ten oręż? chyba po mym trupie  
Zdołasz ku mojej przybliżyć się matce!

*Stadnicki (porywając go za ręce).*

A tuś mi zuchul! nie wiedziałem zgoła,  
Że waszmość żyjesz na tym pięknym świecie.  
Pani Doroto, powiłaś anioła;  
Stary Karliński snadź kocha to dziecko.  
Takiego starca pod życia ostatki  
Kupido jeszcze rozpłomieniać może!  
Bardzo podobny do ojca, do matki;  
Wielce winszuję!

**Karlińska.**

Puszczaj go, potworze!

*Stadnicki (stawia Zygmunta na ziemi i silnie trzyma go za ramiona).*

Pani Doroto! czy on kocha syna?

**Karlińska.**

Wydrze za niego twoje nędzne życie!

*Stadnicki (chłodno).*

Dobrze! niech odda fortecę Olsztyna,  
Wtedy pieszczotkę waszą zobaczycie.

Teraz małego uprowadzam zucha:  
 Zakład miłości ma być zakład wojny.  
 Jeśli Karliński mych słów nie usłucha,  
 Wtenczas, chłopaku, możesz być spokojny.  
 Twą piękną główkę tą samą szablą  
 I własną ręką rozplątam na dwoje.  
 Hola, pacholcy!

*(Wchodzi kilku zbrojnych ludzi.)*

Niechaj go pochwyca,  
 Niechaj na siodło przywiążą go moje;  
 I w téjże chwili niech dziesięć hussarzy  
 Pędem piorunu pod Olsztyn dopada,  
 Zdać go do ściślej Czachrowskiego straży,  
 I zapowiedzieć, że to ptak nielada.

*(Pisze kartkę i oddaje żołnierzowi.)*

Z y g m u n t.

Puść, bo ta szabla głowę ci rozwali!

M a r t a *(klękając).*

Panie, miej litość!

K a r l i ń s k a.

On litość mieć może!

*(Patrząc na syna.)*

Na co mu ręce tak mocno związali?  
 To takie słabe i wątłe niebożę!  
 Zamrze wam w drodze!... Tygrysie! tyranie!  
 Krwi tobie trzeba?... wysączę ją rada!  
 Pij!... żłopaj!... ciesz się!...

*(Klęka.)*

Ulituj się panie!

Przebacz, co matka bezprzytomna gada!  
 Oddaj mi syna!... Już jego powlekli!...

Zygmunt (*szamocąc się z żołnierstwem*).

Ja was zabiję! puście mię do matki!

Karlińska.

Czekajcie chwilę!... o siepacze wściekli!...

Ja wydobędę sił moich ostatki!

Spieszycie konno!... ja pieszo polecę,

Ja was dopędzę,— pozwólcie mi gonić!

(*Żołnierze wyprowadzają Zygmunta.*)

Idź drogi synu! idź w bożej opiece!

Ja krew przeleję, ja łzy będę ronić,—

Trafię do króla... dla mnie wszystko jedno,

Czy Maksymilian, czy Zygmunt się zowie...

A król nad matką zlituje się biedną,

Was na tortury osądzi, panowie!

Poczekaj, synu! pokrzep się nadzieją!

Ja w ślad za tobą polecę jak strzał!...

Ratujcie, ludzie!... nogi mi się chwieją...

Synu mój, synu...

(*Upada zemdlona.*)

Stadnicki.

Wszak ona zemdląła.

Wpiłem w jój serce pazury tygrysie.

Ratunku! wody, pachołcy, przynoscicie!...

Panie Karliński! ani waści śni się,

Jacy w twym domu gospodarzą goście.

## AKT DRUGI.

## SCENA PIERWSZA.

(Namiot żołnierski, w środku długi stół, przy nim kilku szlachty przy puharach, jeden szlachcic przy świetle czyta list. — Milczenie.)

**Pierwszy Szlachcic** (do tego, który czyta).

Co słyhać w Litwie? Co słyhać w Koronie?  
 Wy macie listy, to wy wszystko wiecie.  
 Prędkoż Szwedzika osadzą na tronie,  
 Maksymiliana wymiotłszy jak śmiecie?

(Śmieje się.)

**Szlachcic** (kładąc list).

To list po prostu od żony i dzieci.  
 Niech sobie w Polsce kto chce berłem włada,  
 Czy Maksymilian, czy to Zygmunt Trzeci, —  
 U mnie zarazą obora wypada.  
 Rzucajcie sobie rodzicielskie wioski,  
 Wola każdemu z miłościwych braci;  
 A mnie Zamojski ani pan Zborowski  
 Za moje straty grosza nie zapłaci.  
 Wracam do domu!

**Drugi Szlachcic.**

Ho! ho! jaki szparkil!  
 Szkoda, że za to więzienie i kula!

**Trzeci Szlachcic.**

Jemu tak pilno do swój gospodarki,  
 Gdy do stolicy wprowadzamy króla.

**Pierwszy Szlachcic.**

Jakiego króla?

## Trzeci Szlachcic.

Wszak byłeś na sejmie,  
Na którym obran Maksymilian Pierwszy?

## Pierwszy Szlachcic.

Kłaniam się waściom — kłaniam się uprzejmie,  
Ja od was wszystkich będę trochę szczerzy.

*(Staje wsparty oburącz na szabli.)*

Czy wam, panowie, doprawdy się zdawa,  
Żeście obrali Maksymiliana?

Czy wedle ustaw powszechnego prawa  
Stanowi naród garstka zbuntowana??

*(Szlachta się oburza.)*

Nie kręćcie wąsów, a powiedzcie szczerze:  
Mybyśmy wszyscy stali przy Zygmuncie,  
Lecz jeden jurgielł od Stadnickich bierze,  
A drugi mieszka na Zborowskich gruncie;  
Tego Czarnkowski przynęcił nadzieją,  
Temu książ Prunski przyrzekł swą pokrewną.  
Myślimy bracia o wszystkiem koleją,  
Ale o Niemcu, że najmniej, to pewno!  
I nikt zaiste nie wierzy w swój duszy,  
By się utrzymał nasz elekt na tronie.

## Drugi Szlachcic.

Co waść rozprawiasz? ściany mają uszy!

## Trzeci.

Ja ci rozumu do głowy nagonię!  
Co to? ja matacz!! lub jaki przechera!!

## Pierwszy.

Kręcisz się waszmość — kędy wiatr powieje.



**Trzeci** (*dobytając pałasza*).

Co! bij się zemną jeśli prawda szczerza.

**Pierwszy** (*także dobytając pałasza do obecnych*).

Bądźcie świadkami mości dobrodzieje!

(*Krzyżują pałasze.*)

(*Jeden ze szlachty raniony w rękę.*)

**Czwarty** (*wpadając pomiędzy nich*).

Zgoda panowie! czyście zapomnieli,

Że tu żyjemy pod niemieckim prawem?

Że kto w obozie rąbać się ośmieli,

Zwierchność nań patrzy okiem niełaskawém?

Oto przychodzi pan Adam Czachrowski,

Nasz wódz, gdy nie ma pana Stadnickiego...

**Trzeci.**

Poeta jakiś!... niech obcina zgłoski.

**Czwarty.**

Obetnie uszy i tobie, kolego!

Z nim nie żartować...

## SCENA DRUGA.

CIŻ I CZACHROWSKI (*z siwą brodą i długimi włosami*).

**Czachrowski** (*groźnie*).

Do pochew oręż!

Waszmościom w głowie bitwy i kielichy,

Gdy ja się w myślach gubię i mitrężę,

Jakby ten zamek opanować lichy.

Mury niekrzepkie, nieliczna załoga,

Czas, by się w nasze władanie dostała...

Ale przez skały niedostępna droga

I u dowódcy serce gdyby skała.  
 Pisałem z groźbą, on nie dba o życie...  
 Posłałem mówić o jakim okupie:  
 — „Nie dam,“ rzekł, „zamku, chyba położycie  
 „Cegłę na cegle a trupa na trupie!“  
 On z armat ciągle naszych ludzi traci,  
 Gdy nasze działa sięgnąć tam nie mogą;  
 Lecz wezmę zamek!... A krew moich braci,  
 Kasprze Karliński, przypłacisz mi drogo!  
 A tu czas nagli... a wojna niezmierna...  
 Dziesięć lat nie stać jak pod jaką Troją!  
 Nie wzięwszy fortec — wojska Lichtensterna  
 W głębinę kraju zapuścić się boją.  
 Ja dałem panu Stadnickiemu słowo  
 We trzy dni zburzyć albo wziąć te mury...  
 Szturmem pójdziemy.

**Jeden ze Szlachty.**

Iść na śmierć gotową,  
 Gdy jak w cel palą armatami z góry?!  
 To rozkaż waszmość, niechaj Niemcy idą.

**Czachrowski.**

Właśnie trafieś — żarłoki i tchórze!  
 Nam trzeba działać lub odejść z ohydą...  
 Służę waszmościom!...

**Jeden ze Szlachty.**

Ale ja nie służę!  
 Prowadź nas waszmość gdzieś na równe pole:  
 Przy brzęku trąby, przy naszym sztandarze,  
 Z bardyszem w ręku, z szyszakiem na czole,  
 Zobaczysz waszmość, co szlachta dokaże.  
 Lecz tu... gdzie murów nie dostać pałaszem,

Gdzie po namiotach zgnuśniliśmy prawie...  
 Panie rotmistrzu! z przeproszeniem waszém  
 Ja lba na pewny pocisk nie nadstawię.

**Drugi.**

Łeb nam potrzebny nie na jedną chwilę.

**Trzeci.**

I mój łeb także ja coś sobie ważę.

**Czwarty.**

I ja z namiotu głowy nie wychylę.

*(Słychać trąbkę.)*

**Czachrowski.**

Hańba wam! hańba, sarmaccy hussarze!  
 Ojcowie wasi na osłep walczyli,  
 Jak o tém dziejów zapisała karta...

**Jeden ze Szlachty.**

To może było w przyjaźniejszej chwili?

**Drugi** *(z cicha z przekąsem).*

Lub może sprawa była więcej warta.

**Żołnierz** *(wchodzi).*

Listy od wodza i jakieś pachole  
 Pojmane jeńcem czeka tam na dworze.

**Czachrowski.**

Zkąd jemu przyszło brać dzieci w niewolę?

**Szlachta** *(otaczając Czachrowskiego).*

Z tego pisania dowiemy się może.

**Czachrowski** *(czyta).*

„Mnie wielce miły Mospanie Czachrowski!  
 „Uprzejmie Waszmość pozdrawiam z podróży.  
 „Plondrując naszych nieprzyjaciół wioski

„Złapałem ptaszka, coć dobrze usłuży.  
 „Dawny rachunek miałem z tą rodziną,  
 „Dziś dobry połów usłużył mój dłoni;  
 „Jest to zuch mały, z bohaterską miną,  
 „Syn Karlińskiego, co Olsztyna broni.  
 „Napisz do starca, niech pomyśleć raczy,  
 „By jutro zamek był w dzierżeniu naszym;  
 „Bo swego synka więcej nie zobaczy,  
 „Ja sam mu głowę rozplątam pałaszem...  
 „To moja wola — to stanowcze słowo,  
 „Które niech Waszmość Karlińskiemu poda.  
 „Jestem z attencyą zawżdy jednakową,  
 „Sługa Waszmościu Stadnicki z Żmigroda.“

---

## SCENA TRZECIA.

CIŻ SAMI i ŻOŁNIERZE

(wnoszą śpiącego Zygmunta).

Żołnierz.

W drodze na zimnie usnęło niebożę.

Czachrowski.

Nie budzić dziecka — nie stąpać tak z góry,  
 Wojłok i siano podesłać na łoże,  
 Odjąć mu z lekka krępujące sznury!  
 Niech trochę spocznie...

(Do Szlachty:)

A który tam z waści  
 Chciałby pojechać do zamku Olsztyna?  
 Jużci Karliński nie zdziała napaści,  
 Gdy mu przywieziesz wiadomość od syna.

## Jeden ze Szlachty.

Piękna wiadomość! ja takiego posła  
Kazałbym zrębać lub przybić do pala.

## Drugi.

Panie Marcinie — tys żołdak z rzemiosła,  
Nie wiesz, że prawo tego nie pozwala...  
Prawo narodów — przeczytaj, sąsiedzie.

## Pierwszy ze Szlachty.

Nie czas do książki, kiedy stryczkiem grożą.

## Czachrowski.

Mości panowie, kto do zamku jedzie?

## Jeden z grona.

Ja moje losy zdam na wolę bożą...  
Jadę rotmistrzu!

## Czachrowski.

Papieru i pióra!

Napiszę listy!... tu idzie o życie.

## Jeden ze Szlachty.

Ciekawy jestem, co nasz poseł wskóra.

## Czachrowski.

Papieru! pióra! czy waszmość słyszycie?

## Szlachta (zakłopotana).

Papieru! pióra! niełatwa zagadka  
Znaleźć te rzeczy między hussarzami.

(Patrzą na siebie.)

## Jeden ze Szlachty (oddzierając kawał listu, który czytał).

U mnie jest papier, udziele wam szmatka.

## Drugi (odrywając orle pióro od hussarskich skrzydeł swojej zbroi).

U mnie jest pióro... zaostrzcie je sami.

(Czachrowski z pośpiechem temperuje pióro.)

Zygmunt (*przez sen*).

Nie płaczcie matko! nie płacz i ty Marto...  
Ja będę w niebie — ja będę zbawiony...  
Czyż męczennikiem być za to nie warto?  
Czyż zazdrościcie palmy i korony?

Czachrowski (*skończywszy temperować pióro*).

Dajcie inkaustul

Szlachta (*znowu zafrasowana*).

O to trudniej pono...  
My czarnej cieczy nie nosim w podróży.

Czachrowski.

Wszystko mi jedno czarno czy czerwono.

Jeden ze Szlachty (*ten, który był raniony*).

Ja mam krew moją, niech waszmości służy.  
(*Podaje mu rękę z poważnym ukłonem.*)

Czachrowski.

Lubię cię! znacznie, żeś rycerskie dziecko,  
Co do niczego swojej krwi nie przeczy...  
Dziękuję waści.

(*Macza we krwi pióro i pisze.*)

Głos z tłumu.

Ale krwią szlachecką  
Tylko szlachetne trzeba pisać rzeczy!  
(*Czachrowski pisze.*)

Jeden ze Szlachty (*patrząc na śpiącego Zygmunta*).

A szkoda dziecka!...jego los na szali.

Drugi (*także patrząc na Zygmunta*).

Karliński twardy!

Trzeci (*ze współzuciem*).

O! zmiękczenie go Nieba!

Zygmunt (*przez sen*).

Krwią odpowiemy, gdy krwią zapytali!  
Matko! krwi własnej zaprzec się potrzeba.

Czachrowski (*szukając w tornistrze*).

Mam tu i pieczęć, mam i kawał wosku.

(*Pieczętuje list.*)

(*Do Szlachcica, który ma iść z poselstwem:*)

No! ruszaj waszmość, nie zwlekając chwili;  
Jeśli Karliński czuje po ojcowsku,  
Do mojej rady pewnie się przychyli.  
Niech się na łaskę zwycięzcy poddadzą  
I on, i szlachta, i wszyscy żołdacy;  
Dziś jeszcze zamek niech trzyma pod władzą,  
A jutro klucze złoży mi na tacy!  
Waszmość obejrzyś prochownie, zbrojownie,  
I weźmiesz wszystko pod pieczęcie nasze.

Szlachcic.

A gdyby miano postąpić gwałtownie  
I mnie posłańca chwycić na pałasze?...

Czachrowski.

Śmieszne pytanie! — to umrzesz, kolego,  
A my za głowę pomścimy się waści.  
Lecz znam ja serce Kaspra Karlińskiego,  
On nie popełni bezednej napaści...  
To człek rycerski — sami zobaczycie...  
Nie bój się waszmość, tam nie czeka zdrada.  
Zresztą przypomnij, że za twoje życie  
Syn jego własny życiem odpowiada.  
Idź jak powinien poseł uroczysty,  
Wracaj z responsem pomyślnie a rychło.

(*Szlachcic odchodzi.*)

## Jeden ze Szlachty.

A gdyby jednak mimo wasze listy,  
 Jutro strzelanie z armat nie ucichło?  
 Co waszmość pocziesz z tém nieszczęsném dzieckiem?  
 Toż syn szlachecki bezbronny i młody.  
 Czyż ma polegnąć pod ciosem zbójcekim,  
 Pod ciosem naszym?...

## Drugi.

Czy to my Herody?

## Czachrowski.

At! pleciesz waszmość! i któż tego nie wie,  
 Że krew niewinna o pomszczenie woła?  
 Mało co pisze pan Stadnicki w gniewie!  
 Ale się zbrodni dopuścić nie zdoła.  
 A zresztą pytam: czyż Karliński może  
 Pogardzić naszém przełożeniem szczerém?  
 Wydać krew własną na śmiertelne noże...  
 Trzeba być zwierzem...

## Szlachcie (z tłumy).

Albo bohaterem.

## Zygmunt (przeciera oczy z grymasem zaspanego dziecka).

Gdzie to ja jestem? gdzie matka? gdzie Marta?  
 Czy ojciec wrócił? gdzie nasza czeladka?  
 Dla czego na mnie sukienka podarta?  
 Jeszcze doprawdy zagniewa się matka!  
 Matko! w śnie moim, gdybyś ty widziała,  
 Jakie mi Jezus darował ubranie!  
 Sukienka śnieżna i przepaska biała,  
 Gdzie niegdzie złota i purpury tkanie...  
 Och! gdyby zasnąć i przysnąć ją jeszcze!  
 Włóżę ją, włożę... och! tak, nieinaczej!..



**Szlachcic** (*do drugiego*).

Wiesz, panie bracie? Mnie przechodzą dreszcze.

**Drugi**.

Zwyczajnie dziecko, coś przez sen majaczy.

**Zygmunt** (*przychodząc do siebie*).

Czy to nasz dworzec? gdzie moja komnatka?

Ach! przypominam o tój strasznej chwili...

Już mię na zawsze pożegnała matka;

Zbójca mię zabrał... i na koń wsadzili—

Związali ręce — puścili się kłusem...

Jam długo krzyczał — usnąłem nareszcie,

I byłem w niebie, gadałem z Jezusem,

Dał mi sukienkę.

(*Do Czachrowskiego:*)

A wy kto jesteście?

Czy słudzy tego straszego rycerza,

Co na nasz dworek wpadł wczora jak zbójca?

Macie mię zabić?

**Czachrowski**.

Tyś zakład przymierza,

Chcemy mieć zgodę z wojskiem twego ojca.

**Zygmunt**.

Chcecie z nim zgody?

**Czachrowski**.

O! my niedalecy!

**Zygmunt**.

A o cóż kłótnia? niech winny przeprasza...

**Czachrowski**.

Twój ojciec nie chce oddać nam fortecy.

**Zygmunt**.

Bo ta forteca musi być nie wasza.

O ja znam ojca! — daremne gadanie —

On cudzej rzeczy nigdy nie przywłaszczył  
 Ale co swoje to obronić w stanie,  
 Nawet wilkowi odebrałby z paszczy!  
 On wielki rycerz, wy tego nie wiecie,  
 Odbył sto bitew w chwale i odwadze.  
 Łatwo wam w nocy uprowadzać dziecię,  
 Ale się z ojcem porywać nie radzę.  
 A starsi bracia!... Ho! także są zuchy!  
 Nie zaczepiajcie Ostojów z Karlina!

**Szlachcic** (*do drugiego*).

To dziecię pełne najlepszej otuchy.

**Drugi.**

Jak on mojego chłopca przypomina!

**Trzeci.**

W oczach odwaga, a zuchwałość w mowie...  
 To polskie dziecko, jak mi Pan Bóg miły!

(*Słychać trąby.*)

**Czachrowski.**

Grają pobudkę! słyszycie, panowie!  
 Snadź pierwsze kury już się obudziły.  
 Wszyscy do swoich chorągwi niech śpieszą,  
 Ranną modlitwę niech wojsko odśpiewa.  
 Nabijać działa! a chorągiew pieszą  
 Od wschodniej strony ukryć między drzewa.  
 Ruszajcie waszmość—ja tu się pomodłę,  
 Odśpiewam hymny za koronną dolę.

**Jeden ze Szlachty.**

Jednak rotmistrz, zbyt byłoby podle,  
 Abyśmy mieli zabić to pacholę.

(*Szlachta się rozchodzi — tylko zostaje kilku ze służby obozowej.*)

(*Muzyka poczyna przegrywkę.*)

## S C E N A C Z W A R T A.

CZACHROWSKI — obok ZYGMUNT — w głębi namiotu kilku żołda  
ków — wszyscy zdejmują hełmy.

**Czachrowski** (*śpiewa*).

(*Wolne recitativo.*)

Najwyższy Panie,  
Mocny Hetmanie,  
Dobądź oręza swego!  
Pomóż wygranéj,  
Ulecz nam rany,  
W sławie imienia Twego!

**Chór.**

W sławie imienia Twego!

**Czachrowski.**

Ani gromada,  
Ni ludzka rada,  
Wygrywa plac w potrzebie.  
Szabla tępieje,  
Serce truchleje,  
Gdy Boże nie masz Ciebie.

**Chór.**

Gdy Boże nie masz Ciebie.

(*Słychać zewsząd trąby wojenne.*)

**Jeden ze straży** (*wchodzi*).

Jakaś niewiasta chce tutaj przebojem  
Porwać to dziecko.

**Czachrowski.**

A mniejsza mi o to,  
Niechaj się stawi przed obliczem mojem!

**Głos Marty** (*za sceną*).

Gdzie ty, Zyguncie? ty moja pieszczot!

## SCENA PIĄTA.

**Marta** (*wpada w potarganym ubiorze i rzuca się na szyję Zygmunta*).  
Zygmuncie!

**Zygmunt.**

Marto!

**Marta.**

Znalazłam cię przecię!

**Żołnierz** (*do Marty*).

Zbliż się do wodza...

**Marta.**

Precz mi, dzika hydro!

(*Do Zygmunta*.)

O mój ty skarbie! o moje ty dziecię!  
Mogą mię zabić, lecz ciebie nie wydrą!

**Czachrowski.**

Kto waszmość jesteś?

**Marta.**

Wszak jam to niebożę

Piersią karmiła, na rękach dźwigała..

**Czachrowski.**

Nic mu tu złego trafić się nie może,  
Dziecina będzie wesola i cała;  
Wnet go do ojca odeszliśmy zdrowo,  
Jeśli, jak sądzę, fortecę nam wyda.

**Zygmunt.**

A gdzie jest matka?

**Marta.**

Bóg czuwał nad głową,

Gdy miała spotkać sromotna ohyda.

Zaledwie wrogi ciebie pochwycili,

Wojsko ojcowskie przybiegło w drużynie,

Wzięto twą matkę, i pewno w téj chwili  
 Już jest bezpieczna, przy ojcu w Olsztynie...  
 Stadnicki umknął — z nim jego hussarze.  
 Chciano mnie zabrać k'zamkowej załodze,  
 Lecz ja pobiegłam gdzie mi serce każe,  
 Odszukać ciebie.. och! przecię znachodzę!

*(Ściska Zygmunta.)*

*(Słychać znowu trąbę.)*

**Czachrowski** *(do wchodzącego żołnierza ze straży).*

Czego tam trąbią?

**Żołnierz.**

Bo Pan Bóg dał gości:

Przybywa sukurs tysięcy ze cztery,  
 Wojsko Królewskiej Austryackiej Mości  
 I wszyscy wodze od głównej kwatery.

## SCENA SZÓSTA.

LICHTENSTERN, ZBOROWSKI, GÓRKA i KILKU WODZÓW.

*(Szlachta kłania się Zborowskiemu i Górcce.)*

**Lichtenstern.**

Czy to wasz Olsztyn? To i czasu szkoda!  
 Zburzyć mi zaraz gniazdo rozbójnicze!  
 Kto tutaj wodzem?

**Czachrowski.**

Stadnicki z Żmigroda,

A ja w chorągwi jego namiestniczę:  
 Adam Czachrowski...

**Lichtenstern.**

Słyszałem o waści —  
 Dla czego zamku nie wzięłaś przemocą?

Czachrowski.

Bo trudno znaleźć miejsce do napaści,  
Skały wysokie—a tam z armat grzmocą.

Lichtenstern.

Podwoić siły!

Czachrowski.

Straciłem ich dużo,  
Ale mi żadne nie wiodły się plany.  
Stracili serce ci, co zemną służą,  
Szlachta iść nie chce...

Lichtenstern.

To szlachtę w kajdany!

Zborowski.

Niech na to Wasza Ekscellencya zważa,  
Że prawo nasze więzić nas zabrania.

Górka.

A taka mowa toć szlachtę obraża,  
Gdy nam w jej sercach trzeba przywiązania.

Lichtenstern.

Radścież, co począć?

*(Panowie polscy otaczają Lichtensterna, toczy się cicha narada. — Czachrowski przechodzi na przód sceny.)*

*(Wchodzi szlachcic, który był posłany do Olsztyna.)*

Czachrowski.

Z czém powracasz wasze?  
Z różczką oliwy czy z kością niezgody?

Szlachcic.

Stary Karliński groźb się nie przestrasza,  
W swoim zapale trwa jeszcze jak młody.

—„Zamku nie wydám“—rzekł do mnie z zapalem —  
 „A z synem czyńcie, jako wam się zdawa...  
 „Pierwój niż ojcem Polakiem zostałem—  
 „Starsze ojczyzny niż ojcowstwa prawa.“

**Czachrowski.**

Przekłęty upór!

**Szlachcic.**

A z armat wystrzeli,  
 Jak tylko słońce poranne zaświeci.

**Lichtenstern** (*postrzegając Zygmunta i Martę*).

Niewielkie dziwy, żeście zniewieścieli,  
 Włóczęg z obozem niewiasty i dzieci.

**Czachrowski.**

To nasi jeńcy, wódz przysłał ich wczora...  
 Syn Karlińskiego, co w zamku starosta,  
 A to piastunka.

**Lichtenstern.**

A więc dobra pora,  
 Wziąć mury zamku bez walki i prosto.  
 Czy wie Karliński, że syn tu w niewoli?

**Czachrowski.**

Właśnie do niego pisałem w tój chwili.

**Lichtenstern.**

Jakaż odpowiedź?

**Czachrowski.**

Że go serce boli,  
 Lecz się przed żadną ofiarą nie schyli,  
 Że prędkój syna niż zamek utraci,  
 Że puści na nas wystrzały i groty.

Lichtenstern (z ironią).

Dziwnyście naród, panowie Sarmaci,  
 Lubicie rzymskie naśladować cnoty!  
 Lecz zmięknieś... zmięknieś mój ty hardy ptaku,  
 Zniżysz twój polot aż do samój ziemi!  
 Panie Zborowski! zagrać do ataku!  
 I szturm przypuścić siłami wszystkiemi!  
 Niechaj się mężnie krzątają żołnierze,  
 Król Maksymilian dobrą da nagrodę.  
 Gdzie najwarowniej, tam ja sam uderzę...  
 Ha! i to piskłę przed sobą powiodę.  
 Niechaj na rękach trzymają go strażę,  
 A tę niewiastę niech obok prowadzą!  
 Zobaczym wtedy, czy ognia dać każe,  
 Czy serce ojca ocknie się z swą władzą??

Górka.

Lecz to niegodnie—to za ciężka proba  
 Dla serca ojca, gdy je nosi w łonie.

Lichtenstern.

Pozwolił czynić, co się nam podoba,  
 I ja mu czynić co zechce nie bronię;  
 Wolno mu zabić lub ocalić dziecię.  
 Héj! tuż przedemną ponieść go pod wartą!  
 Zagrać do szturm!

Marta.

Panie! czyż zechcecie  
 Gubić pacholę?...

Zygmunt.

Nie zniżaj się Marto!  
 Jak ojciec zechce, jak rozrządzą Nieba,  
 Tak w imię boże niechaj się i stanie!



Jeśli krwi mojej na ofiarę trzeba,  
Z chlubą wypełnię moje powołanie.

*(Słychać sygnały. Żołnierze biorą Zygmunta pod rękę — drudzy Martę.  
Za nimi wychodzi Lichtenstern dobywając pałasza, za nim inni wodzowie.)*

Wszyscy żołnierze *(wołają)*.

Dalej do szturm!!

Czachrowski *(wychodząc na ostatku)*.

To rycerz nie dziecko!

Czego mam życzyć, sam nie wiem już zgoła...  
Płakać mi chce się! — Precz ze łżą zdradziecką!  
Dalej do szturm, gdzie powinność woła!

*(Zasłona spada.)*

## AKT TRZECI.

*(Wnętrze bastyonu. — W strzelnicach działa, których tylko zapalę da-  
ją się widzieć. — Ściana przystrojona w chorągwie.)*

### SCENA PIERWSZA.

KARLIŃSKA I KARLIŃSKI.

Karlińska *(z rozpaczą)*.

Cóż teraz czynić??

Karliński.

Póki nie wyświta,  
Trudno coś począć... Odwaga! odwaga!  
Muszę tak czynić, jak Rzeczpospolita  
Po swoich wiernych obrońcach wymaga.  
Trzeba jej służyć najwierniej, najprościej,  
I siłą ducha, i ramienia siłą;

Na świętej drodze naszych powinności  
 Nie można czynić jako sercu miło!  
 Aby tych zbójców prześcignąć na drodze,  
 Posłałem odsiecz we dwadzieścia koni;  
 Lecz z Czachrowskiego pisania dochodzę,  
 Że pośpieszyli umknąć od pogoni.  
 Zygmunt w obozie, w nieprzyjaciół mocy,  
 Ale tymczasem nie zginie w niewoli.  
 Rankiem wypadnę jak kamieniem z procy,  
 Odbiorę dziecko, jeśli Bóg dozwoli.  
 Ale nie oddam i nie przefrymarzę  
 Murów tej twierdzy za krew mego syna:  
 Znam mą powinność...

---

S C E N A D R U G A.

CIŻ I BIENIASZ.

Karliński (*do Bieniasza*).

Co mi powiesz, starcze?

Bieniasz.

*Notandum tedy, niedobra nowina:*  
 Wracam z pogoni bez żadnego skutku;  
 Panicz w obozie...

Karliński.

Wiem o tém,—cóż dalej?

Bieniasz.

Więc myślę sobie: trzeba po cichutku  
 Napaść na obóz...

Karliński.

Czy wy zwaryowali!

W dwadzieścia koni na kilka tysięcy!  
Stary szaleńcze, natarłbym ci uszy.

**Bieniasz.**

O! byli z nami dobrzy sprzymierzeńcy:  
Najprzód noc ciemna, potem rozpacz w duszy,  
Potem stróż anioł, co stoi na straży  
Przy pańskim dziecku—zaginać nam nie da.  
*Notandum tedy, to coś więcej waży*  
Niż śpiąca kilku tysięcy czereda.

**Karlińska.**

Pocziwy! dobry! zacny Bieniaszu!  
Jaka myśl święta przyszła ci do serca!  
Miałeś nadzieję w Bogu i pałaszu,  
Zdobyłbyś obóz, zginąłby wydzierca,  
Zyguuntby wrócił!... Idź, wszak jeszcze ciemno,  
Wszak jeszcze pora: oni snom oddani!  
Idź Bieniaszu, zlituj się nademną,  
Uderz na obóz...

*(Kłęka przed nim.)*

**Bieniasz.**

Niepodobna, pani!

**Karliński.**

Przed świtem czynić wycieczki nie wolno!  
Może gdzie matnia zdarzyć się ukryta...  
Rankiem uderzym na kupę swawolną.

*Karlińska (zwracając się ku mężowi, zawsze na kolanach).*

Ależ mój mężu! czy widzisz? już świta!  
Każ zebrać wojsko—to dzielna drużyna;  
Ci dobrzy ludzie jak w ogień polecą;  
Wróć ci syna... czy ty słyszysz? syna!

## Bieniasz.

Nieszczęsna pani! pohamuj się nieco...  
*Notandum tedy*, jak się wyżej rzekło,  
 Sam chciałem szczęścia spróbować w tej mierze.

## Karlińska.

Anioł cię natchnął...

## Bieniasz.

Przeszkodziło piekło!

*Notandum tedy*, szykuję żołnierze,  
 Powiadam do nich: — „Héj, mości panowie!  
 „Uderzmy w obóz naszych nieprzyjaciół,  
 „Ratujmy dziecko!“ — „Zgoda!“ — każdy powie,  
 Każdy broń podniósł i rumaka zaciął.  
 Jużeśmy mieli jak wichry szalone  
 Wpaść do obozu nieprzyjacielskiego...  
*Notandum tedy*, patrzę w drugą stronę,  
 Aż tu niemieckie dwie chorągwie biegą.  
 Przy szarym świetle poznałem ich znaki,  
 Lecieli hurmem dobywszy pałasze,  
 Pieśń obozową śpiewały żołdaki,  
 Lecz w pieśniach słowa i tony nie nasze.  
 Żle myślę sobie; — stajem u pagórka,  
 I poglądamy co tam dalej będzie:  
 Wałą chorągwie — potem konna czwórka  
 Wiezie karocę w całym sił rozpędzie;  
 Płoną latarnie; dalej znów bagaże,  
 I polskie wojsko z chorągwią powiewną,  
 I herb Jastrzębiec szyty na sztandarze, —  
*Notandum tedy*, to Zborowski pewno.  
 Wojsko jak woda i płynie, i płynie;  
 Nas nie postrzegli, bo byli dalecy,

A my ukryci w zarośli gestwinie,  
Postawszy trochę, nazad do fortecy.

Karliński (*zrywa się*).

Co! więc posiłkil... więc w téj saméj chwili  
Uderzy na nas ich potęga cała!

(*Do Bieniasza:*)

Każ, aby zaraz w bębny uderzyli!  
Wojsko dc bronil ponabijać działa!

(*Bieniasz wychodzi.*)

## SCENA TRZECIA.

KARLIŃSKI I KARLIŃSKA.

Karliński (*przechadzając się w zamyśleniu*).

Żywności jeszcze wystarczy na długo;  
Bronić się będziem—nie brak nam odwagi.  
Pocziwe skały! za waszą usługą  
Mój Olsztyn białej nie wywiesi flagi.

(*Do Karlińskiej:*)

Nie płacz, niewiasto! teraz na nas patrzy  
Król, karta dziejów i wszyscy rodacy;  
Niech nie powiedzą, że duchem upadłazy,  
Zdaliśmy zamek jakby zdrajcy jacy.  
Królu Zyguncie! ja nie znam cię w oczy,  
Lecz cię obrały niezmuszone wota;  
Ostatnia kropla krwi, co się wytoczy.  
Ostatnie tchnienie naszego żywota  
Tobie należą... Cześć twojéj korony,  
Całość twéj głowy zdałeś w ręce nasze:  
Półki przeciwnik nie będzie zwalczony.  
Hełmu nie zdejmę, miecza nie odpaszę.

## Karlińska.

Jakże ci pięknie, gdy tve oko pała  
 W tym bohaterskim szlachetnym zachwycie!  
 Nie sądz, mój mężu, abym zapomniała,  
 Żem córka kraju, który dał mi życie.  
 Nie zapomniałam, żem winna do zgonu  
 Mieć dla ojczyzny miłość niezachwianą,  
 Miłość dla kraju i wierność dla tronu  
 Śmiercią zaświadczyć, jeśliby kazano.  
 Umrę dla kraju, jeśli Bóg przeznaczy,  
 Pójdę ochoczo na stos i na miecze...  
 Lecz syna oddać na pastwę siepaczy—  
 Ofiara wyższa nad siły człowiecze!  
 Bóg i ojczyzna nie mogą zbyt srodze  
 Chcieć takich ofiar od duszy niewieściej.

Karliński (*wzruszony*).

Patrz na Maryę na krzyżowej drodze,  
 Kiedy ją przeszył miecz siedmiu boleści,  
 Gdy syn jej konał wśród urągowiska,  
 Z przebitém sercem, z cierniami na głowie,  
 Przeżyła jednak...

## Karlińska.

Cóż kraj na tém zyska,  
 Jeśli Zygmunta zamęczą wrogowie?  
 Ratuj go, mężu! Do siepaczów napisz.  
 Oddaj im mury olsztyńskiego grodu.  
 Król ci przebaczy—daremnie się trapisz,  
 Wszak król jest ojcem swego narodu!  
 On tve ojcowskie uczucia oceni,  
 Przebaczy sercu, które się rozczuła...

## Karliński.

Błuzniesz, niewiasto! Czyż ludzie spodleni  
 Mogą mieć prawo do litości króla?  
 Me obowiązki zdradziwszy na wojnie,  
 Czyżbym już zdołał wznieść oczy do góry?  
 Czyż ja noc jedną zasnąłbym spokojnie,  
 Wolny od srogiéj sumienia tortury?  
 Małżonko moja! matko nieszczęśliwa!  
 Czuję boleści, co twe serce gniotą;  
 Lecz czyż powinna moja głowa siwa  
 Nad samym grobem okryć się sromotą?  
 Byłem rycerzem...

## Karlińska.

Toć zostań rycerzem;  
 Przebacz, żem śmiała kusić cię po trosze.  
 Więc po rycersku nasze wojsko zbierzem,  
 Uderzym zaraz—lecz to zaraz, proszę!  
 Pozwól, ja sama przy tobie pojedę,  
 Na własne ręce odbiorę pacholę...

## Karliński.

Teraz już nie czas... trudno dać im radę;  
 Patrz, jakie wojsko zalega ich pole!  
 My teraz na nich napadać nie możemy;  
 Musim się bronić, bo oni napadną.

## Karlińska.

Każdém mię słowem przesywasz jak nożem,  
 Nie dajesz prosbą zwyciężyć się żadną...  
 Więc ja mam czekać, aż nadejdą wieści,  
 Że już Zygmunta ścięły ich pałasze?..  
 Och! Bóg dał siłę słabości niewieściéj;  
 Naszym orężem—bolesne łyzy nasze.

Pójdę do wrogów, i czołem uderzę,  
 Łzami ich serca do litości wzruszę:  
 I oni zbrojni, i oni rycerze,  
 Ale od ciebie czulszą mają duszę!  
 Starcze, wojenną wypieszczony chwałą!  
 Lękasz się we śnie wyrzutów za zdradę, —  
 Cóż gdy przed tobą będzie widmo stało  
 Twojego syna skrwawione i blade?  
 Gdy w dzień i w nocy głos twojego serca  
 Będzie wyrzucał, żeś postąpił dumnie?  
 Czyż sen spokojny mieć będzie morderca  
 I tu na ziemi, i w grobowej trumnie??

Karliński.

Doroto moja! takąż mię zniewaga  
 Miała z ust twoich dotknąć na ostatek?  
 Wódz rozkazuje — małżonek cię błaga,  
 Bądź godną mężnych, chrześciańskich matek!  
 Trudna ofiara, gdy Pan przynieść każe,  
 Co najdroższego mieliśmy na świecie...  
 Odejdź, Doroto... pomysłę, rozważę...  
 Łza mi się kręci — ja kocham to dziecię!...

Karlińska (z radością).

Łza!.. kochasz dziecię!.. O dzięki Ci, Boże,  
 Żeś zmiękczył serce niezłomne jak skała!  
 Pozwól mi, mężu, ja okno otworzę,  
 Ot tu na ścianie jest chorągiew biała!  
 Wywieś ją z okna — to jest znak poddania...  
 Wszakbyś nie zdołał obronić zameczyska!  
 Ich taka siła coraz się odsłania...  
 Boże! za chwilę Zygmunt nas uściska!  
 Prędzejże, prędzej!..



Karliński.

Wstrzymaj się, niewiasto!

Bądź dobrej myśli... a odejdz na chwilę.

*(Karlińska uradowana odchodzi.)*

---

## SCENA CZWARTA.

KARLIŃSKI, potem BIENIASZ.

Karliński.

Mam poddać zamek?... ja mam poddać miasto?..  
 Wróg w samej rzeczy wzmaga się na sile.  
 Długo nie wytrwać... szturmem nas przemogą...  
 Król mi przebaczy... i syna ocale...  
 Lecz oddać zamek z tak liczną załogą,  
 Kiedy zapasów nie braknie nam wcale,  
 Żołnierz na duchu jeszcze nie upada...  
 Ochl ja drzę wszystkim — kręci mi się w głowie...  
 Héj!

*(Do Bieniasza:)*

Niech się zbierze wojenna narada,  
 I pan Pieniążek, i dwaj chorążowie;  
 Czekam ich tutaj.

Bieniasz.

Od nieprzyjaciela

Przybył posłaniec i czeka przy moście.  
 Dał znak, że ważnej nowiny udziela.

Karliński.

To most sprowadzić i tutaj go proście;  
 Zawiązać oczy wiodąc przez fortecę,  
 Kędy tu przejście, niechaj nie postrzeże.

*(Bieniasz odchodzi.)*

---

## SCENA PIĄTA.

Karliński (*sam, pada na kolana*).

Boże Zastępów! miej w Twojej opiece  
 I serce moje, i tój twierdzy wieżel  
 Wesprzėj ramiona słabego człowieka,  
 By chytry szatan nie ujął mię w pęta!  
 Od mego serca niech będzie daleka  
 I podła słabość, i dzikość zawzięta!  
 Pozwól, bym ojców chrobrym obyczajem  
 Nie dał się ugiąć pod ciosem Twój plagi,  
 Abym nie zgrzeszył przed Tobą i krajem  
 Brakiem odwagi lub zbytkiem odwagi!...

## SCENA SZÓSTA.

KARLIŃSKI, PIENIAŻEK, DWAJ CHORAŻOWIE

Wodzowie.

Czołem ci, wodzu!

Karliński.

Czołem wam, panowie!  
 Czas mamy krótki — a wieści złowieszcze.  
 Z ręką na sercu niech mi każdy powie:  
 Czy poddać zamek? czy bronić się jeszcze?  
 Czy trzeba umrzeć? czy z naszego zgonu  
 Będzie krajowi pożytek, czy szkoda?  
 Zwróciwszy myśli do Pana Syonu,  
 Mówcie, co Pan Bóg do serca wam poda.  
 Panie Pieniążek, na waszmości kolój:  
 Radzisz się poddać?

Pieniążek (*po namyśle*).

Nielatwe zadanie.

Jeszcze czas jakiś trzymajmy się wolój:  
 Kul, prochu, chleba na tydzień nam stanie.

Karliński.

A potém...

Pieniążek.

Umrzeć. Kiedy szturm przypuszczą,  
Zdobędą w zamku kamienie i skały.

Jeden z Chorążych.

A moja rada: dzisiajby z tą tłuszcza  
Dobre warunki ułożyć się dały.  
Może pozwolą oddalić się z bronią,  
Zabrać zapasy prochowe i chlebne.  
A życie nasze, co pakta osłonią,  
Nie na raz jeden krajowi potrzebne.  
Jest pole bitwy i dalsze są twierdze;  
Tam trzeba naszej ręki i bardysza.

Karliński (do drugiego z Chorążych).

Cóż waszmość radzisz?

Drugi z Chorążych.

Ja zdanie potwierdzę  
Wielce miłego mego towarzysza:  
Poddać się trzeba, poddać się w téj chwili,  
Bo jutro, wodzu, za późno już będzie...

## SCENA SIÓDMA.

CIŻ I BIENIASZ, potém PUSZKARZE.

Bieniasz (przerażony).

Panie! do koła zamek otoczyli,  
Wojsko niezmierne rozlewa się wszędzie,  
Niosą drabiny, podchodzą pod wały,  
Huf najmocniejszy tu prosto przy rowie.

Karliński.

Niełatwo Niemcy ugryzą te skały!  
 Dać ognia z armat! Héj, mości panowie,  
 Nie czas do rady! już bozkie zamiary  
 Wskazały naszej powinności drogę.  
 Śpieszcie na wały! a téj baszty staréj  
 Ja z jedném działem sam obronić mogę.  
 Z téj wysokości, między dwa parowy  
 Kula puszczone cały hufiec zwali.  
 Hola, puszkarze!

*(Dwaj Chorążowie odchodzą.)**(Wchodzi dwóch Puzkarczy.)*

Czy nabój gotowy?

Puzkarcz.

Działo nabite, a lont już się pali.  
 Toż się, mój Boże, całą noc nie spało.  
 Oczyszczyć, nabić... to praca niezmierna.

*(Słychać podwojony zgrzyt trąby.)*

Karliński.

Attak się wzmacza... a więc...

*(Głośno:)*

rychtuj działo!

*(Chwila pauzy.)*

Pal!

## SCENA ÓSMA.

CIŻ I CZACHROWSKI.

Czachrowski *(wbiega, odtrąca Puzkarcza, który lont zapalony przykładał do armaty, i popycha Karlińskiego ku oknu).*

Patrz, Karliński! to huf Lichtensterna!

Karliński (*odwraca się z pośpiechem*).

Kto? czego chcecie?

Czachrowski (*biorąc go za rękę*).

To ja, druh twój stary,

Choć dziś w obozie twoich wrogów służę.

Bóg losy krajów i królów zamiary

W księdze wyroków zapisał już w górze.

Czy Maksymilian czy Zygmunt król będzie,

My tego grzeszni rozwiązać niegodni.

Ja starą przyjaźń mający na względzie,

Przybiegłem tutaj wstrzymać cię od zbrodni.

Patrzaj, Karliński, tam chorągiew wieje;

A przed chorągwią widzisz punkt ten biały?

To Lichtensterna wojenne nadzieje,

To syna twego niosą na wystrzały!

Strzelaj, gdy możesz!...

Karliński.

Jakto! mego syna!

Czachrowski.

Widzisz punkt biały, ot tu, przy opoje?

Kula nim nasze hufce poprzierzyna.

Twojemu dziecku piersi pogruchocę!

Wódz rakuszański chciał go mieć za tarczę

Swojego życia, przy szturmie wśród kuli...

Wpadłem cię ostrzedz — teraz strzelaj, starczel!...

Puszkarz (*rzucając lont*).

Panie! twe serce niechaj się rozczuli!

Pieniążek.

Wodzu! kraj takięj proby nie wymaga!

Czachrowski.

Bracie mój dawny, miéj litość nad sobą!

## Pieniążek.

Oddaj im zamek.

*(Słysząc trąby.)*

Karliński.

Odwaga! odwaga!...

Panie! zbyt ciężką dotknąłeś mię próbą!  
 Łzy płyną z oczu... drży serce — drży ręka.  
 Mróz lodowaty przebiega me kości...  
 W obliczu wrogów Karliński się lęka,  
 Lęka spełnienia swojej powinności!...  
 Tam król... tam hetman... krew dziecka, płacz żony...  
 Tego za nadto!... o!... poddać się raczej!...

*(Bierze do ręki białą chorągiew.)*

Kasprze Karliński! zhańbiony! zhańbiony!  
 Chciałeś się podle poniżyć w rozpacz!  
 Krew mego syna upadnie na wroga:  
 Nie ja zabójca, ale on zabójca...  
 Ziemia rodzinna, matko moja droga!  
 Przebacz, że chwilę miałem serce ojca!  
 Synu mój drogi! starą moją głowę  
 Któż tu przytuli? kto do trumny złoży?  
 Ty miałeś wskrzesić wspomnienie ojcowe,  
 W tobie rycerstwa był widny duch boży...  
 Lecz musisz umrzeć...

*(Z załamanemi rękami patrzy na białą chorągiew, potem ją rzuca na ziemię.)*

Przebaczcie mi, Nieba,  
 Żem się zawahał w tak stanowczej sprawie!...  
 Synu! czas przyszedł — wylać krew potrzeba!  
 Na drogę śmierci ja cię błogosławię!  
 Żegnaj mi, synu! cześć młodej twój głowie,

*(Wyrzywa lont od Puszczarza, który stoi osłupiały.)*

Że krew przelałeś w krajowej potrzebie!  
 Kocham cię więcej niżli własne zdrowie,  
 Ale powinność droższa mi od ciebie.  
 Ziemio mych ojców! bierz dar prawowierny  
 Z krwi pacholeńca i z ojca katuszy!  
 Boże najwyższy! Ojczyźnie miłosierny!

Bądź tam miłościw jego czystej duszy!  
*(Przyklada lont do zapalu armaty — słycać wystrzał.)*

**Wszyscy obecni** (z przerażeniem).

Ach! coś uczynił?

**Czachrowski.**

Szlachetny szaleńcze!

**Karliński.**

Dzięki Ci Boże! nie zadrżała ręka.  
 Musiałem trafić — o! musiałem, ręczę:  
 Cios tu się odbił!...

*(Wskazuje ku sercu.)*

Tak mi serce pęka!...

A ja sądziłem, że to łatwiej pono  
 Sprawić się z serca uczuciem rodzimém...  
 Panie Pieniążek, czy dobrze trafiono?

**Pieniążek** *(patrzac w strzelnicę).*

Ja nic nie widzę za armatnim dymem.

*(Słycać z daleka głucho wystrzały. Wszyscy cisną się do okna.)*

**Karliński.**

Drżą ręce — nogi trzęsą się podemną...  
 Serce tak bije — rozpada się z bólu —  
 Głowa się kręci — a w źrenicach ciemno....

*(Usiada.)*

Panie Pieniążek, co tam widzisz w polu?

**Pieniążek** *(zawsze w oknie głosem uroczytym).*

Już się spełniło...

*(Chwila milczenia.)*

Jeden z Puszczarzów.

Już Niemca odparto.

Pierzchają zewsząd... szeregi popsuli...  
Trupy jak pomost... a nasz panicz z Martą  
Padli zabici odłamkami kulil...

Karliński.

Śpij drogie dziecko... niedługo, niedługo  
Przyjdę przebłągać twą męczeńską duszę...  
Ale kraj jeszcze czeka mię z posługą:  
Ja powinienem... ja żyć jeszcze muszę.

Bieniasz (*wchodząc*).

Niemcy uciekli; wódz ich ciężko ranny,  
Nasz panicz poległ jak podcięty kosą.

Karliński.

Niech dają z wałów ogień nieustanny!  
Trup mego dziecka niech tutaj przyniosą.

(*Bieniasz odchodzi.*)

Pieniążek (*patrząc w okno*).

Zwijają obóz... a ich przednie straże  
Kierują pochód na krakowskie strony.  
Rannego wodza niosą przy sztandarze.  
Górą król Zygmunt!

Karliński (*powstawszy, uroczyście wznosi ręce*).

Olsztyn ocalony!

Pańskie to, Pańskie podparło mię ramię;  
Syn mój to sprawił... Czyż mam płakać po nim?  
Wracaj do swoich, Czachrowski Adamie,  
Rozpowiedz Niemcom, jak my fortec bronim.

Pieniążek.

A powiedz swoim, że gdzie dobra sprawa,  
Tam duch ofiary mężnieje w potrzebie.



## SCENA DZIEWIĄTA.

CIŻ i KARLIŃSKA (*wpada z rozpaczą*).

Karlińska.

Bitwa skończona... strzelanie ustawa...  
 Gdzie Zygmunt? mężu!! gdzie Zygmunt??...

Karliński.

Już w niebie!

(*Widać w głębi, jak wnoszą zwłoki Zygmunta. Obecni uchylają głowy.  
 Zasłona spada*).

1857. Wilno.

# WIEJSCY POLITYCY.

KOMEDIA W TRZECH AKTACH WIERSZEM.

---

## OSOBY:

SĘDZIA NOWINA.  
SĘDZINA, jego żona.  
STEFAN, ich syn.  
PODKOMORZY LESZCZYC.  
ANNA, jego córka.  
SZLOMA, arendarz Sędziego.  
GOSPODARZ w oberży.  
WÓJT,  
GROMADA WIEJSKA, } ze wsi Sędziego.

Rzecz dzieje się w pierwszym i drugim akcie w domu wiejskim Sędziego; w trzecim w oberży w miasteczku.

---

## AKT PIERWSZY.

### SCENA PIERWSZA.

*Wieczór. Pan SĘDZIA przy jednym stoliku czyta gazetę; STEFAN przy drugim z roztargnieniem czyta książkę; SĘDZINA z robotą przy tymże stoliku.*

*(Stefan składa książkę i wzdycha.)*

*Sędzina (z czułością).*

Co tobie jest, Stefanie? wzdychasz, moje dziecię:  
Tęskno tobie po twoim uniwersytecie,

Po twoich towarzyszach, po miastowój wrzawie;  
Na wsi nudno.

**Stefan.**

Nie, mamó: ja się dobrze bawię.  
Straciłem moich dobrych towarzyszków grono,  
Żal mi ludzi, z którymi spotkać się sądzono,  
Z którymi się człek smucił, z którymi weselił,  
Z którymi myśl, naukę i dążenia dzielił;  
Lecz za to jestem w kraju. O! jakże to błogo,  
Gdy domowém powietrzem tchnąć już piersi mogą,  
Po długim niewidzeniu gdy powitać dano  
Rodziców, dom rodzinny, Litwę ukochaną,  
I nasz strumyk w olszniaku, ulicę z topoli,  
I mową się rodzinną nagadać dowoli,  
Powitać nasz lud wiejski, uściskać go szczerze.

**Sędzia** (do obecnych).

Dostali niezłą cięgę Francuzi w Algerze,  
Gotują się w Marokku wypadki nielada:  
Bo już *Kuryer Wileński* nieznacznie powiada,  
Przebąkiwa mosanie, że jeszcze w tym roku  
Wszystkie porty handlowe zamkną się w Marokku.  
A zkądże marokańską tabakę świat kupi?  
Czy Anglia pozwoli?.. Palmerston nie głupi!!  
Na wiosnę straszna wojna buchnie niespodzianie!

(Czyta znowu.)

**Sędzina** (do Stefana).

Aleś ty zamysłony i błądy, Stefanie;  
Możesz chory, broń Boże?..

**Stefan.**

Och! ja cierpię srogo

Na marzenia, co jeszcze ziścić się nie mogą,

Na zuchwałę żądanie z nieziemskiego świata,  
Co mi serce rozrywa i w głowie kołata.

**Sędzina.**

O biednaż ja kobieta! Stefanie, Stefanie!  
Może octu do głowy... to boleć przestanie.  
Na ból serca... ból serca... o mocny mój Boże!  
*Anodinum* na cukrze...

**Stefan.**

Och! nic nie pomoże,  
Bo to ból niezwyčajny—pali jak żarzewiem.

**Sędzina.**

Cóż ci jest, lube dziecię?

**Stefan.**

Ja nie wiem, ja nie wiem...  
Com wyczytał, wysłuchał, w co przywykłem wierzyć,  
Chciałbym na mojej Litwie od razu rozszerzyć,  
Ona mi się stawiała szczególnym obrazem:  
Och, jak tu na niej dobrze! och, jak tu źle razem!  
Jakie tu śliczne pola, jakie cudne gaje!  
Ale grunt zaniedbany już chleba nie daje,  
Lasy pustoszy wieśniak, pustoszą do dworu,  
Piękne łąki nie dają i połowy zbioru,  
Jakiby przy uprawie należytej dały.

**Sędzia** (*zawsze czytając*).

To zuch Ibrahim basza... pokopał kanały,  
Egipckie grzędzawice osuszył w połowie...  
Tylko czy Turek za to wojny nie wypowie?  
To panie mądra sztuka ten Ibrahim basza!

**Stefan** (*zawsze z zapalem do matki*).

Jakież ma piękne wioski droga Litwa nasza!  
W pośród zielonych pastwisk, przy rzeczce, przy młynie,

Owdzie przesłieszny strumyk wśród olszniaku płynie,  
 Owdzie na ładnych wzgórkach wznosi się chałupa,  
 Rozkosz dla pejzażysty takich chatek grupa.  
 Ale, kochana matko, jakże boli srodze,  
 Kiedy po grzązkich groblach, po nierównej drodze,  
 Wjedziesz do której wioski bez cieni, bez płotów!  
 Ktośby ją za schronienie nędzarzy wziąć gotów.  
 Chaty niskie jak żebrak, oparte na szczudła;  
 A każda twarz wieśniaka wybladła, wychudła,  
 Ubiór jego podarty, na twarzy głupota,—  
 A toż Litwin! to serce poczciwe, ze złota!  
 Przecież w brudnym nałogu jak w błocie się tarza,  
 W nałogu zaprzędanym za pieniądz karczmarza,  
 Z zamroczonym umysłem, Paryas wyklęty,  
 Jak on będzie pracował?

Sędzina.

O mój Boże święty!  
 Mój Boże! co on gada? to z bolenia głowy...  
 O! ja mam plastr cudowny...

Stefan.

Nasz Litwin surowy,  
 Swoją podartą chatę ukochał najszczerzej,  
 Nie jak Niemiec, cą w żadną ojczyznę nie wierzy;  
 Przechował obyczaje i domowe cnoty,  
 Nie jak dziecko Paryża, kędy stek sromoty;  
 Nie został jak Włoch zbójcą, jak Greczyn obłudnym,  
 Jak Anglik egoizmem nie przejął się brudnym;  
 Wiarą tylko swój kielich zółci z octem słodzi.

Sędzina.

Uspokój się, Stefanie, bo to ci zaszkodzi.  
 Prawda, że u nas wieśniak i głodny i chłodny;

Lecz tak było od wieków za grzech pierworodny,  
Czy podobno od Sema, Chama i Jafeta.

Stefan.

Nie, mamó.

Sędzia (*zrywa się*).

Posłuchajcie, co pisze gazeta!

(*Czyta:*)

„*Paryż ósmego września*. Król jegomość z rana  
„Przyjmował uroczyste poselstwo sultana;  
„Potém telegraficzna wiadomość doniosła,  
„Że prosił na śniadanie hiszpańskiego posła;  
„Dalej... okręt angielski przybył z Malabaru;  
„Dalej... pierwszy minister z powodu kataru  
„Dziś nie był w parlamencie,—a dalej: na scenie  
„Nowe i nader świetne było przedstawienie,  
„Dano *Włoszkę w Algerze!*“ Tak, *Włoszkę w Algerze!*  
Głęboka allegorya! Włoch już Alger bierze,  
Król francuzki z sultanem przyjaźni się skoro,  
I uważasz... Hiszpanów na *culunder* biorą.  
Okręt od Malabaru... minister w katarze...  
Tak pisać, to głęboka polityka każe.  
Ale znamy się na tém... ho! znamy się trocha!  
Francuz, Hiszpan i Turek pójdą przeciw Włocha;  
Wtedy Ibrahim basza, co przytulił uszy,  
Na Hiszpana, Francuza i Turka wyruszy.  
Toż to będzie, mospanie, wojna w Europie!  
Wtedy i nam wypadnie chować się w konopie;  
Bo nasze wojska pójdą bronić pruskich granic,  
A od Persa mospanie nie zaręcę za nic:  
Ich przymierze na włosku, czysto za kontraktem.  
Wszak mi Żydek powiadał, że onegdaj traktem  
Jechało dwóch ichmościów... wążsaci, brodaci,

I mieli czapki perskie... niech go porwą kaci!  
On zgadł, że będzie wojna—to już niedaremnie,  
A podkomorzy Leszczyc śmiał się wtedy zemnie.

*Stefan (przerywając).*

Leszczyc?... jakież tu Leszczyc mieszka w okolicy?

*Sędzia.*

Jan Leszczyc, podkomorzy, dziedzic na Bruśnicy;  
Z traktu jego majątek widać o trzy kroki.

*Stefan.*

Czy on ma młodą córkę?

*Sędzia.*

Polityk głęboki!

Ciągle czyta gazetę, a ciemny jak w rogu,  
Nie wierzy w żadną wojnę. Dzisiaj, dzięki Bogu,  
Otoż go wysmiejemy! otoż go wychłoszczem,  
Kiedy z rana w niedzielę zejdę się z proboszczem!  
Podkomorzy polityk mądry w każdym względzie...

*(Do wchodzącego arendarza.)*

Jak się masz, panie Szłoma?.. Czy wiesz? Wojna będzie!

*(Sędzina odchodzi.)*

## SCENA DRUGA.

CIŻ I SZŁOMA *(wchodzi z ukłonem).*

*Szłoma.*

Wojna? kogo i za co?

*Sędzia (uroczyście).*

Ba! zgadnięjże za co!

Włosi zdobyli Alger — Ibrahim ladaco  
Idzie wojować Turki, Francuzy, Hiszpany;  
Lecz w gazecie, uważasz, inszy obrót dany,  
Niby tak, niby owak... przypuszczenia, wnioski...

Jak wiesz, pod allegoryą pisze Marcinowski,  
Lecz kto ma zdrowe oczy, jasno prawdę widzi.

Sz l o m a.

Pan to lepiej rozumie niż my biedni Żydzi.  
My sobie handlujemy—wojna rzecz nie nasza.  
Póki Ibrahim basza wystrzeli z pałasza,  
Ja chciałbym choć trzy grosze zyskać na arendzie;  
A tu gwałty! rozbójstwa! co iz tego będzie!?

S ę d z i a.

Cóż się stało?

Sz l o m a.

No! Janek!!

S ę d z i a.

Nudzić mię poczynasz:  
Czego chcesz? jaki Janek?

Sz l o m a.

Jaki Janek?!—młynarz!

Sam nie chodzi do karczmy, powiada, że pości,  
I jeszcze całą wioskę naucza trzeźwości,  
Buntuje całą wioskę, buntuje i kwita!  
Czy wierzy pan dobrodziej?

*(Tajemniczo do ucha Sędzięgo:)*

Nawet książki czyta!

Kiedy jeździł z transportem do pszenicy mojej,  
Przywiózł książki iz Wilna—aj gwałt co tam stoi!  
No! że Żyd wkrótce chłopą do szczętu wysuszy,  
No! że pijąc w niedzielę ciężki grzech dla duszy,  
No! kiedy dzień powszedni, to trzeba do pracy,  
No! że pijąc na kredyt, to będą żebracy!  
I mało czego jeszcze! buntuje widocznie!



Bolą uszy słuchając, kiedy czytać pocznie.  
 Na co jemu czytanie? iz tego czytania,  
 On jeszcze wszystkich ludzi z karczmy porozgania.  
 Co to jest!!

**Sędzia** (*chodząc niespokojny*).

Prawdę mówisz! masz słuszność, mój Szlomo!  
 Gdy chłop porozumnieje—wtedy już wiadomo:  
 Nie pójdzie na pańszczyznę.

**Szloma.**

    Nie pójdzie do szynku.

**Sędzia.**

Czytanie!.. jak sto batów weźmie w upominku,  
 To się czytać oduczy, a z nim cała wioska.  
 Chce być mędrszym odemnie! a to kara bozka!  
 To już skończenie świata!!

**Stefan.**

    Nie, to jutrznia świata.

Duch boży sam do chatek wieśniaczych kołata,  
 Wykluwa się ze skorup gołąbek skrzydlaty,  
 I siedmiu promieniami niebieskiej oświaty  
 Jak ojcowskiem objęciem otuli, opasze  
 Pogardzonych nędzarzy chróściane szalasze.  
 Dzięki Ci, dobry Boże! ta chwila już blisko,  
 Twój palec nam wskazuje nasze stanowisko;  
 Bądźmy wierni wezwaniu!

(*Sędzia i Szloma patrzą na niego z podziwieniem.*)

**Szloma.**

    Gwałt! co panicz gada!

**Sędzia.**

Co asan takie rzeczy?... słuchać nie wypada...  
 Łatwo w kłopot, a kłopot sakiewkę wycięczy...

Stefan (*chłodnie*).

Przepraszam cię, mój ojcze, za wyskok szaleńczy.  
Wszak wiesz, jak żywo pragnę... ale tego dosyć.  
Chciałem tylko za Jankiem młynarzem cię prosić:  
Nie odbieraj mu książki, gdy się pragnie uczyć,  
Nie karz go za czytanie, nie daj mu dokuczyć.

(*Groźnie patrząc na Szłomę*.)

A ty, jeśli się ważysz, żmijo jadowita,  
Jeżeli słowko piśniesz...

Szłoma (*cofając się*).

No! niech sobie czyta,  
Niechaj z karczmy rozpędza, niech zaleca pracę,  
A ja na Święty Jerzy raty nie zapłacę!

Sędzia.

Zaraz nie płacić raty—wysmienita rada!  
Nie uważaj, mój Szlomo, co pan Stefan gada:  
Taka dziś cała młodzież—dowodzi jak może,  
Że pan, i kmieć, i szlachcic wszystko dzieci boże,  
Że trzeba naszym wioskom nadać inną postać,  
Że ekonom przy pracy nie powinien chłostać,  
Że trzeba zmniejszyć karczmy, zaprowadzać szkółki  
I z rolnikiem na roli pracować do wspólki.

Szłoma.

Cóż dalej z tego będzie?

Sędzia.

Dalej nic nie będzie.  
Jam o mego Stefana spokojny w tym względzie.  
Nadąsa się jak inni, zmiany naprzyrzeka,  
I pójdzie starym torem, jak chodzili z wieka;  
Zmęczy go postępową nad chłopstwem mozoła,  
Pocznie chłostać jak drudzy i Żyda przywoła;

Pocznie do wiejskich dziewcząt zalecać się dzielnie,  
I zamiast szkoły wiejskiej — zbuduje gorzelnię.

**Szloma.**

O! tak to co inszego!

**Stefan.**

Ojczy, jak to boli!

**Sędzia** (*ze śmiechem*).

Wyszumi młode piwko, wyszumi powoli.  
Teraz pójdziem do rzeczy, mój Szlomo kochany!  
Mam pewne interesa, mam tu pewne plany;  
Chciałbym z tobą pomówić — tak, na cztery oczy;  
Chodź do mego pokoju.

**Szloma** (*do siebie*).

Już wiem, z czém wyskoczy

Ale bądźmy ostrożni... odmówić najprościej.

**Sędzia.**

Służę ci, panie Szlomo.

**Szloma.**

Służę jegomości.

(*Odchodzi we drzwi boczne.*)

## SCENA TRZECIA.

SEDZINA, STEFAN.

**Sędzina.**

Złe robisz, mój Stefanie, choć mówisz jak księga,  
Choć każde twoje słowo do serca mi sięga...  
Bronisz uciśnionego, kochasz lud ubogi,  
To znaczy dobroć serca, to pięknie mój drogi;  
Lecz mówisz za gorąco i w ciągłym ferworze.

Wszak ojciec swych przekonań odmienić nie może;  
 Więc zamiast go rozdrażniać, zamileczałbys wolęj.  
 Zresztą, synu, my starzy: przyjdzie wasza kolęj,  
 Wtedy tworzyć będziecie postępowe cuda,  
 Może wam stare błędy poprawić się uda.  
 Wszak słyszałeś od ojca, że na Święty Jerzy  
 Już całe gospodarstwo w twe ręce powierzy.  
 Będziesz swobodnym panem i woli i środków,  
 Będiesz mógł po swojemu uszczęśliwiać kmiotków;  
 Lecz póki się ku tobie szala nie przychyli,  
 Poszanuj jego zdanie do ostatniej chwili.  
 Przepraszam, że to mówię.

Stefan.

O! dzięki sto razy!  
 Będę ściślej obliczał wszystkie me wyrazy,  
 Schowam do głębi serca moją świętą wiarę,  
 Poszanuję ojcowskie przekonania stare.  
 Lecz gdy naszą fortunę odda mi pod strażę,  
 Przebacz matko — postąpię, jak mi serce każe,  
 I niejedno odmienię, niejedno przerobię;  
 Dam kmiotkom prawa ludzi....

Sędzina.

Jak sam zechcesz sobie.  
 Tutaj jedyna rada, jaką dać ci mogę:  
 Abyś obrał powolną do postępów drogę,  
 Bo co nagle rozpoczniesz, nic ci się nie skleci.  
 Po kolei, mój synu, wszystko po kolei,  
 A śmiało w imię boże.

Stefan.

Nic się nie przestraszę, —  
 Zbrojny w błogosławieństwo i bozkie, i wasze,

Czuje, że mi co chwila nowy popęd nada  
Dobre serce matczyne i ojca porada.

**Sędzina.**

I sercem, i modlitwą, poczciwy Stefanie,  
Będę ci pomagala, ile sił mi stanie;  
Niekiedy rada matki przydać ci się może.

**Stefan** (*całując jej rękę*).

Radź, matko, i rozkazuj—przyjmuję w pokorze.  
Dawaj mi od téj chwili tve dobre przestrogi,  
Wskaż mi najpierwsze kroki mojej trudnej drogi.  
Powiedz mi: w gospodarstwie nim się coś uczyni,  
Od czego trzeba począć?

**Sędzina** (*z uśmiechem*).

Szukać gospodyni,

Wynaleźć dobrą żonę, co cię kochać będzie,  
Co twojemi oczami rozpatrując wszędzie,  
Gdzie ty zarzucisz wątek, ona da osnowę,  
Wzmocni niewieściem sercem twoją mężką głowę.  
Do niej przyjdą odważniej ubodzy i chorzy,  
Przed nią niejeden wieśniak swe serce otworzy,  
Ona się porozumie roztropniej daleko  
I z niewiastą, i z dzieckiem, i z biednym kaleką.  
Ona się wtajemniczy i trafniej, i prędziej  
W najdrobniejsze odcienie cierpienia i nędzy,  
A dopóki trwać będziesz w zbawiennym zamiarze,  
Gotową drogę czynu ona ci ukaże.

**Stefan.**

Prawda po tysiąc razy.

**Sędzina.**

Ona cię nauczy,  
Że konia, jak to mówią, pańskie oko tuczy:

Będziesz pilnował domu — a tu co godzina  
 Nowy się obowiązek sercu przypomina,  
 Nowy dobry uczynek codzien się dokona.  
 Skarbem jest, mój Stefanie, skarbem taka żona;  
 Ale z tysiąca kobiet wyszukać jój rzadko:  
 Szukaj dobrze!

**S t e f a n.**

Znalazłem, znalazłem ją, matko!  
 Muszę ci wyznać słowo, co pod sercem gniotę:  
 Ja kocham już od roku niebiańską istotę,  
 Ona choć nieobecna wspomnieniem mię krzepi,  
 Ona mojego serca świadoma najlepiej,  
 Ona olbrzymią siłą wzmocni me ramiona,  
 Zna lud wiejski i kocha jakby w nim zrodzona.  
 W dalekiem, w obcém mieście marzyliśmy razem,  
 Żyliśmy naszych dworków, naszych wsi obrazem;  
 Długie, długie wieczory, często zalawieni,  
 Błądziliśmy oczami po niebios przestrzeni;  
 Promieniami księżycy z oddali, z oddali,  
 Pozdrowienie kochanej Litwie przesyłali.  
 Ona tam przy swój ciotce w gościnie bawiła.  
 Jam ją pokochał wiecznie, ile starczy siła;  
 Przysięgła mi najświęciej — wiernie — najgoręcej,  
 Być moją — tylko moją — i niczyją więcej.  
 Niech ją ojciec przeklina, niech jak chce się sroży...

**S ę d z i n a.**

Któż to taki jój ojciec?

**S t e f a n.**

Leszczyc podkomorzy.

**S ę d z i n a.**

Pan Leszczyc podkomorzy — a toż sąsiad przecię!  
 Córkę jego znam dobrze: to pocziwe dziecię,

Urodziwój postaci, kształtna, pięknooka,  
 Bawiła rok u ciotki, czy półtora roka,  
 Lecz teraz powróciła, zesmutniała trocha...  
 Ty ją kochasz, Stefanie — ona ciebie kocha —  
 To dobrze, wszystko dobrze... lecz miej się na wodzy:  
 Oni ludzie bogaci — my szlachta ubodzy.  
 Pan Leszczyc nie jest dumnym z majątku i z rodu,  
 I pysnić się przed nami nie miałby powodu;  
 Obok pana Leszczyca my niżej nie staniem  
 Ni dobrém urodzeniem, ni urzędowaniem.  
 Lecz pan Leszczyc spekulant, obrotowa sztuka,  
 Spekulanta na męża dla swój córki szuka,  
 Człowieka z kapitałem i przemyślną głową,  
 Coby szybko podwoił summę posagową.  
 Tybyś w takim zawodzie nie dotrzymał pola:  
 Bo jakież twe zasoby?

**Stefan.**

Zdrowa myśl i wola,  
 Dwoje rąk kierowanych poczciwym zapalem,  
 Do pomocy lud wierny, który ukochałem.  
 Wiercie mi, że tu rolnik daleko zajść może  
 Z temi kilku środkami.

**Sędzina.**

Daj Boże, daj Boże!  
 Zresztą, patrzaj Stefanie, jak się dobrze składa:  
 Wkrótce mamy u siebie powitać sąsiada,  
 Bo dzisiaj do nas pisał stary podkomorzy,  
 Że jutro razem z córką swą attencyę złoży.  
 Zobaczym co się święci, zdajmy się na Boga.

**S t e f a n** (z radością).

A więc jutro mię czeka niespodzianka błoga!  
Jutro Annę zobaczę!...

## SCENA CZWARTA.

**CIŻ, SZLOMA** a za nim **SĘDZIA**.

(Szłoma kłania się i chce wychodzić.)

**Sędzia** (doganiając go).

Co za powód zmiany?

**Szłoma** (do siebie).

Widoczna ze wszystkiego, że zbankrutowany.  
Chce mnie częstować miodkiem i paniczem straszny,  
Chce pieniędzy na konto Ibrahima baszy...  
Na co mi to potrzebne?

**Sędzia**.

A z Jankiem młynarzem

Już się sami rozmówim, sami go ukarzem,  
Przestanie czytać książki, zalecimy srogo.

**Szłoma** (do siebie).

Cztery tysiące złotych... to trochę za drogo.

(Głośno:)

Upadam do nóg pańskich!

**Sędzia**.

Zabronię i kwita.

**Szłoma**.

Kiedy taki uczony, niech sobie już czyta.  
Upadam do nóg pańskich!



**Stefan** (*do siebie*).

Jakaś czuję trwozę.

Memu własnemu szczęściu uwierzyć nie mogę.

Jutro Annę zobaczę...

(*Odchodzi drugimi drzwiami.*)

## S C E N A P I A T A.

SĘDZIA, SĘDZINA.

**Sędzia** (*nie widząc żony*).

Choć zastawić duszę,

Cztery tysiące złotych koniecznie mieć muszę.

Podatki niepłacone — nie żartować z władzą:

Pustopole opiszą i z młotka przedadzą.

Stefan, co o ludzkości i postępie gada,

Nie wybrnie z tarapaty... Jakoś nie wypada

Wkładać na jego głowę ciężar takiej miary.

Masz tobie... syn za młody, a ojciec za stary,

Podatek niepłacony, a procent narasta...

Co począć??...

(*Chodzi zamyślony.*)

Trzeba skończyć gazety i basta.

Redaktor wbił mi klina... rwą się do pałasza

Anglik, Francuz, i Turek, i Ibrahim basza;

Będzie na wiosnę wojna — pieniądz na widoku.

Czy to ja nie pamiętam we dwunastym roku

Jaka była drożyzna? to aż wspomnieć ładnie!

Pociągnę pasyansa, czy wojna wypadnie.

(*Siada przy stoliku i wyrzuca karty.*)

As, dwójka, trójka, czwórka... jest czwórka—no proszę

Sędzina (*przerywając mu*).

Ciekawą ci, mój mężu, wiadomość przynoszę;  
Tylko cicho... nikomu nie mów ani słowa.

Sędzia (*zawsze zajęty*).

Piątka, szóstka, siódemka, ósemka dzwonkowa,  
Walec winny... No, słucham, co tam za wiadomość?

Sędzina (*tajemniczo*).

Nasz Stefan zakochany...

Sędzia.

Widzisz go, jegomość!

Lud... idee ludzkości... postępy narodu...  
A myśli o dziewczętach, tak jak ja za młodu;  
Trzeba wiedzieć, że byłem zalotny i zmienny.

(*Kładzie znowu karty.*)

Walec, dama dzwonkowa... ot i król czerwieny,  
To znaczy król francuzki.

Sędzina.

Tu ważniejsze rzeczy:

Mówię, Stefan się kocha.

Sędzia.

A któż mu tam przeczy!

Miłości dla młodego bardziej odpowiednie,  
Niż te wszystkie idee, postępowe brednie,  
Z którymi z takim dzisiaj wyrwał się zapalem,  
Że mi Szłomę przestraszył — a interes miałem.  
Uciekł Szłoma jak zmyty, wcale się nie dziwię,  
I jeżeli kabala nie wyjdzie pocziwie,  
Jeśli wojny mocarstwo nie wypowie które,  
To zboże ani myśleć aby poszło w górę.  
A u mnie w Pustopolu jedyna rachuba:  
Albo wielka drożyzna, lub zupełna zguba.

Podatek niepłacony, włościanie bez chleba,  
Trzeba zboża na zasiew, zapomogi trzeba;  
A u mnie jedno z drugim dwie pustki w kieszeni.  
Jedyna tylko rada...

(Zrywa się gwałtownie.)

Niech się Stefan żeni,

Niech weźmie dobry posag, niech długi posplaca,  
A może mu szczęśliwiej powiedzie się praca;  
Niech się zagospodarzy, grosz oszczędza w miarę, —  
Młodsza głowa i ręce już nie to co stare.  
Kogoż tam przecię kocha? gdzie ofiary pali?

Sędzina.

Z córką podkomorzego dawniej się poznali,  
I ona mu wzajemna.

Sędzia.

Gadaj jejmość zdrowa!

Sędzina.

Młoda, piękna, szlachetna.

Sędzia.

O tém ani słowa!

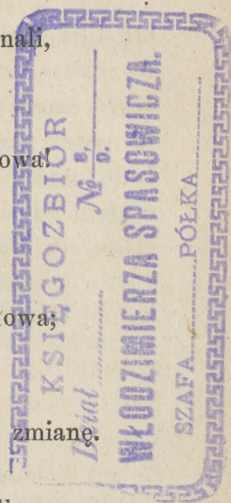
A jednak...

Sędzina.

Co za jednak? nie bój się o zmianę.

Sędzia (uroczyście).

To są gruszki na wierzbie i bańki mydlane.  
Czy ja nie znam Leszczyca? Ho, ho! bita sztuka!  
Stary lichwiarz bankiera na zięcia wyszuka.  
Jemu widzę od dawna przewróciły głowę  
Procenta, kapitały, maszyny parowe.  
Powiedz mu: będzie wojna; to on śmiechem parska,



Mówi, że już minęła epoka tatarska,  
 Że teraz Europa długich walk już syta,  
 Że bogactwo krajowe w pokoju rozkwita,  
 Że największa spokojność panuje na świecie...

*(Tryumfalnie wskazuje gazetę.)*

A zobacz, kiedy Łaska, co pisze w gazecie!  
 Dzielnym Ibrahım basza jak wyruszy w pędzie,  
 Na złość podkomorzemu, Gibraltar zdobędzie.

**Sędzina.**

Lecz myślny o Stefanie.

**Sędzia.**

I cóż o Stefanie?

On tutaj ani wątpić odkosza dostanie.  
 A zresztą dobry zamiar—nie zawadzi proba:  
 Może stary spekulant chłopca upodoba.  
 A nawet podkomorzy jak w czubek naleje,  
 Lubi czasem rozwodzić postępu ideje.  
 Któż to wie? jeśli dola posłuży szczęśliwa,  
 Może się zrozumieją, plotąc troje-dziwa.  
 Jutro zobaczymy skutek; ja coś mało wierzę.  
 Lepiej skończyć gazetę i pójść na wieczerzę.

## A K T D R U G I.

### SCENA PIERWSZA.

STEFAN, WIEŚNIAK.

*(Wiśniak stoi u progu, kręcąc swój kapelusz. Stefan chodzi po pokoju zamysłony.)*

**Stefan** *(do siebie)*.

Witajcie, moje piękne powietrzne pałace!  
 Dzisiaj ojciec zdaje na mnie gospodarcze prace.

Niech najszcześniejszy z ludzi teraz mi zazdrości:  
 Jestem opiekun włości—ojciec mojej włości..  
 Czyż potrafię wypełnić zadanie olbrzymie,  
 Nosić godnie to imię, najchlubniejsze imię?  
 Już okiem przemierzyłem pole mego trudu,  
 Wiem com czynić powinien dla dobrego ludu;  
 Lecz jak się wziąć do dzieła, do szczęścia gromady?  
 Gdzie udzielić pomocy, gdzie i jakiej rady?  
 Czego najgwałtowniejsza z początku potrzeba?  
 Czy duchowego chleba, czy ziemskiego chleba?  
 Czyli pierwój nauki? czy pierwój swobody?  
 Rozwiązać to zadanie mój umysł za młody.  
 Długo się rozmyślało, wiele się czytało,  
 Mam serce, ale serca tu jeszcze za mało.  
 Trzeba się wtajemniczyć w ich mowę, w ich życie;  
 A ja ludu wiejskiego nie znam całkowicie,  
 W niedoświadczone ręce biore rządów wodze.  
 Wspieraj mię, Duchu Boży, na mój trudnej drodze!

*(Wieśniak zniecierpliwiony tupie i kaszle.)*

**Stefan** *(zwracając się ku niemu).*

Siadaj, poczciwy człeku; weź krzesło przy ścianie.  
 Czy jesteś wójtem z wioski?

**Wieśniak** *(z pokłonem).*

Wójt, wielmożny panie.

**Stefan** *(chodzi zakłopotany, nie wiedząc co mówić dalej).*

A masz żonę i dzieci?

**Wieśniak.**

Mam dziątek aż troje.

**Stefan.**

Siadajże, weź krzeselko.

Wójt (z pokłonem).

Ja sobie postoję.

Stefan (do siebie).

Pokora niewolnicza, to wielka ich wada!  
Lecz ze starym przesądem walczyć nie wypada:  
Trzeba ich przyprowadzić stopniowo, z daleka,  
Aby w sobie uznali dostojność człowieka.

(Do wieśniaka:)

A jakże się nazywasz?

Wieśniak.

Pasięka Bazyli.

Stefan.

Umiesz czytać i pisać?

Wieśniak.

Z rodu nie uczyli.

Stefan.

A jakże będąc wójtem bez pisma być może?  
Jak rachujesz podatki, robociznę, zboże?  
Jak możesz zapamiętać co czynić wypada?  
Jak ci może zaufać i dwór, i gromada?  
Zkąd pewność przed gromadą, przed sądową władzą,  
Że się wiernie wyliczysz z tego, co ci dadzą?

Wieśniak.

Co te pisma, paniczu! pamięć to rzecz święta!  
Człowiek chce zapamiętać, to i zapamięta.  
Wierzą mi, bo się zdradą nie splamiłem żadną;  
Czy to proszę panicza piśmienni nie kradną?  
A zresztą, czego dobrze spamiętać nie mogę.  
To się na prostym kiju zakarbuje nożem,  
Oto mój kij, paniczu,—przypatrzeć się proszę:  
To kopy, a to snopy, to złote, to grosze;

Jakoś to się wyliczam, rachunki nieduże,  
Dziesięć lat jak dworowi i sąsiadom służę.

**Stefan.**

A jednak umieć czytać czyżby ci nieміło?

**Wieśniak.**

No! toby się w kościele z książki pomodliło.  
A u nas jaki pacierz? Ojciec nasz i Wierzę,  
Dziesięcioro przykazań — to całe pacierze;  
A jednak gdy niedoła, gdy się serce kruszy,  
Człowiek zmówi co umie, to i lżej na duszy.

**Stefan.**

Więc tu dziatwa nic a nic z książki nie korzysta?

**Wieśniak.**

Jest, z przeproszeniem pańskim, pijak organista.  
Ten gdy czasem ochota na niego napadła,  
W karczmie zimową porą uczył abecadła;  
Ale to nic niewarte.

**Stefan.**

Ciekawym, dla czego?

**Wieśniak.**

Bo dziatwa wyuczona nie słuca starszego,  
Myśli, że wszyscy głupi, że wszyscy prostacy,  
Czytać się nie nauczy, a odwyknie pracy.  
Zresztą, dobrze zważywszy, głupstwo to czytanie:  
Chłop choćby umiał czytać, księdzem nie zostanie,  
Urzędnikiem nie będzie, dziedzictwa nie kupi;  
A czy jeden piśmienny, z przeproszeniem — głupi?  
Rolnik niech umie orać.

**Stefan** (*do siebie*).

Serce się rozrywa —

Jaka satyra ostra! jaka sprawiedliwa!  
I sprostuj tu u ludu wypaczone drogi,  
Rzuć kamień na ciemnotę lub na złe nalogi!  
Straszna rzecz!

(Do wieśniaka:)

No, a teraz, mój kochany wójcie,  
Mówcie jak na spowiedzi—o nic się nie bójcie:  
Czy dobre wasze życie? czy raczej mieć insze?  
Czy lepsza dla wieśniaka pańszczyzna lub czynsze?

Wieśniak.

Widzi wielmożny panicz.....trzeba ruszyć głowę.  
Dobre i to i owo, złe i to i owo....  
Czynsz byle sprawiedliwy, to każdy go woli;  
Lecz jaka sprawiedliwość na nierównej roli?  
Jeden ma same piaski, drugi same gleje,  
Jednemu grunt wysuszy, drugiemu zaleje,  
A czynsze jednakowe. Gdyby pan poznawał  
Każdy szmatek łąk naszych, każdy gruntu kawał,  
Byłaby sprawiedliwość, pracują czy płacą.  
Są bogaci, ubodzy, dobrzy i ladaco;  
A bez dozoru wójta, pańskiej zapomogi,  
Byłby jeszcze uboższym kto dzisiaj ubogi,  
Albo wieśniak leniwy, niepocziwój duszy,  
Spustoszy kawał gruntu i sam w świat wyruszy.

Stefan.

A jakaż na to rada?

Wieśniak.

Na to trudna rada.

Lepiej poznać i ludzi, i grunta wypada.  
Lat dziesięć będąc wójtem, wiem, że w naszej włości  
Nie trzeba pobłażania, lecz sprawiedliwości:



Wymagać od nas pracy, dać nam dosyć chleba,  
 A gdzie warto pokarać, to i karać trzeba;  
 A zresztą, przebacz panie, że wieśniak pobredzi,  
 Częściej panom i chłopom chodzić do spowiedzi.

**Stefan.**

Dzięki ci, dobry wójcie! teraz to już mogę  
 Zrozumieć mego celu pożyteczną drogę.  
 Rozpatrzę i zrozumieć z bliska i z daleka  
 Każdy morg naszój ziemi, każde serce człeka;  
 Gdzie przyjdzie świadczyć łaskę, wyświadczę ją szczerze,  
 Gdzie idzie sprawiedliwość, ściśle ją wymierzę;  
 Przyłożę bratniej ręki — a wtedy, mój bracie,  
 Korzyści oświecenia i swobód poznacie,  
 I odrodzi się w Bogu gromada wioskowa.

**Wieśniak** (*do siebie rozrzewniony*).

Jakie to złote serce!

**Stefan** (*do siebie*).

Jaka mądra głowa!

(*Głośno*.)

Chcę za twoją poradą iść dalej a dalej.

(*Uściska go.*)

**Wieśniak** (*cofa się z pokorą*).

Jam niegodzien téj łaski.

**Służący** (*wchodząc*).

Goście przyjechali.

---

## SCENA DRUGA.

PODKOMORZY, ANNA (*wchodzą — potem*) SĘDZINA,

| SĘDZIA, STEFAN. (*Wieśniak cofa się cichaczem.*)

**Sędzina** (*wychodząc naprzeciw gości*).

Jak łaskaw podkomorzy, że o nas pamięta!

**Podkomorzy** (z gracyą całując jej rękę).

A mości dobrodziejko! to powinność święta,  
Obowiązek... powinność... prawdziwe rozkosze...

(Przedstawia Annę.)

A to jest moja córka — przypomnieć ją proszę.

**Sędzina** (uściskając Annę).

O! pamiętam, pamiętam, chociaż jeszcze małą.

A jakże to urosło! jakże wyładniało!

Ci rosna, ci starzeją, to już kolój taka.

(Przedstawia Stefana.)

Mój syn Stefan.

**Podkomorzy.**

Pamiętam, pamiętam chłopaka.

Jak wyrósł! jak wypiękniał w naukowej pracy!

(Podczas następnego powitania Stefan i Anna podają sobie ręce i rozmawiają z cicha w głębi sceny.)

**Sędzia** (wybiegając uściska Podkomorzego).

Kopę lat, panie Janie!

**Podkomorzy.**

Och! panie Serwacy,

Kopę lat z procentami, a może i dłużej!

**Sędzia.**

Jakże zdrowie?

**Podkomorzy.**

Jak zdrowie?

**Sędzia.**

Pomalutku służy.

**Podkomorzy.**

A zemną źle, mój sędzio. Gdy cierpieć się zdarzy,  
Ty wiesz, że się nie pieszczę, niedbam o lekarzy;  
Ale tu gorzej jeszcze: bo moja obora,

Czy uważasz mój sędzio? na księgosusz chora.  
 Krowy nie dają mleka—pomału, pomału,  
 Na nich ginie mój prawny procent z kapitału.  
 Dziesięć od sta na miesiąc, czyż nie słuszna skala?  
 Tymczasem jedno bydlę z nóg mi się obala,  
 Drugie nie daje mleka, a innym na leki  
 Muszę jeszcze kupować lekarstwa z apteki,—  
 Tak, że cała obora, co niemało warta,  
 Daje cztery procenta lub czasem półczwarta.

Sędzia.

Tak... księgosusz... księgosusz...zaraza ze Wschodu.  
 Lękać się gorszych rzeczy mam wiele powodu:  
 Bo na wiosnę, gdy wojsko poruszać się zacznie,  
 To nam dżumy, cholery naniesie nieznacznie.  
 Pamiętasz, we trzydziestym...

Podkomorzy.

A któż nie pamięta?

Lecz na cóż ten ruch wojska?

Sędzia.

Wojna rozpoczęła!

Nic nie wiesz... Hiszpan, Francuz i sułtan już w lidze  
 Politykę angielską jak na dłoni widzę;  
 Włosi zburzyli Alger,—a Ibrahim basza  
 Niby to nie uważa, niby nie przestrasza,  
 Ale ma dobre oczy, krzywd nie zapomina;  
 A Gibraltar, mospanie, to dobra zwierzyna,  
 O! dobra! jój nie sposób skryć w torbę borsuczą.

(Z cicha:)

A u nas incognito Persowie się włóczą;  
 Spytaj Żydków.

(Podaje mu gazetę.)

Przeczytaj, pokombinuj zdrowo.

**Podkomorzy** (*niedbale przerzucając gazetę*).

Och, stary zapaleńcze z przewróconą głową!  
 Wojna... kto dzisiaj wojnę wypowiadać pocznie?  
 Świat praktyczny: narody poznały widocznie,  
 Że wojna to zabytek dawniejszego szalu,  
 Procentu nie wypłaci, bierze z kapitału,  
 Bierze ręce od pracy, bierze grosz z karbony,—  
 Wygrał, przegrał, a strata dla obojęd strony.

**Sędzia.**

A równowaga świata?

**Podkomorzy.**

Właśnie równowaga:

Każdy myśląc o sobie, drugim dopomaga;  
 A handel, a rolnictwo, a przemysł, a praca,  
 Każdy kraj swój kapitał najszparczej obraca,  
 A gdy obraca szybko, od sta bierze trzysta,—  
 To już i kraj ościenny koniecznie skorzysta.  
 Braterstwo, co je głoszą rozmarzone głowy,  
 To jest prosty, mój sędzio, interes handlowy.  
 Polityka w téj mierze proste ma pochopy,  
 By procentować wspólne siły Europy.

**Sędzia.**

Gadasz, jak znasz, sąsiedzie... handel, wielkie święto!

(*Tryumfalnie:*)

A w Marokku już porty handlowe zamknięto,  
 Anglik już się pokłócił z tantym wielko-rządca,  
 Włosi Alger zdobyli...

**Podkomorzy.**

Ach! jak tu gorąco!

Wyjdziem sobie na ganek... bo to czasu strata.  
 Trzeba dobrze używać choć krótkiego lata.

Tam chłodniej pod drzewami... brzydzę się upałem;  
I twojej gospodarki dawno nie widziałem,  
A ty wiesz, ja to lubię... to moje zadanie.  
Idźmy, panie Serwacy.

**Sędzia.**

Idźmy, panie Janie!

*(Kłaniają się ceremonialnie we drzwiach i odchodzą.)*

**Podkomorzy.**

Padam do nóg sąsiadki!

**Sędzina.**

Idźcie państwo sobie,

A ja skromny tymczasem podwieczorek zrobię.

*(Odchodzi innemi drzwiami.)*

## SCENA TRZECIA.

STEFAN i ANNA.

**Stefan.**

Anno!

**Anna.**

Panie Stefanie!

**Stefan.**

Ja jak we śnie roję,

Sam nie mogę uwierzyć w własne szczęście moje!  
Gdym sądził, że na długo z sobą się rozstaniem,  
Gdy mi dom rodzicielski stawał się wygnaniem,  
Kiedym nie śmiał do ciebie pisać bez twój woli,  
Gdym z tęsknoty po tobie usychał powoli, —  
Wczora najniespodzianiej powiada mi matka,

Żeś ty tutaj przybyła, żeś nasza sąsiadka;  
 A dzisiaj ciebie widzę, dziś z ust twoich słyszę,  
 Że miłe twemu sercu wioskowe zacisze.  
 Gdy znikła twój zmienności dręcząca obawa,  
 Kiedy przestałem wątpić...

**A n n a.**

Bo nie miałeś prawa.  
 Za cóż krzywdzisz niewiarą?... Stefanie, Stefanie!  
 Od czasu kiedyś postrzegł moje przywiązanie,  
 Od czasu kiedyś wyznał, że kochasz wzajemnie,  
 Czyż miałeś kiedy powód nie kontent być zemnie?  
 Czyż widziałeś, ażeby ktokolwiek z młodzieży  
 Choć chwilę zajął serce, co tobie należy?  
 Powiedz...

**S t e f a n.**

Tak... lecz odległość, ale czas niemały  
 Ostudza w sercu kobiet najtkliwsze zapaly.  
 Tyś piękna — mogłaś znaleźć wielbicielów krocie;  
 Tyś kobieta — więc mogłaś zmienić się w istocie.  
 Opuszczała mię wiara i mężka odwaga.

**A n n a.**

Czas i przestrzeń prawdziwe przywiązanie wzmaga.  
 Gdyśmy razem, to czasem i fraszka oziębi,  
 Nie czujemy wzajemnie całej uczuć głębi,  
 I w kochanej istocie, choć się szczerze kocha,  
 Nawet i wady jakiej znajdujemy trocha.  
 Lecz straciwszy... straciwszy... to zaraz w rozpacz  
 Cały ogrom téj straty smutno się zobaczy;  
 A świat niegdyś tak piękny, najmiłsza zabawa,  
 Czémś się takim bezbarwném, takim nudnym stawa,  
 Że chciałoby się uciec i odwrócić oczy.

A tutaj tyle wspomnień dawniejszych otoczy,  
 Głowę takie bolesne porównania gnioł!  
 Żyło się dwojgiem życia — dziś jestem sierotą!

Stefan.

Zawsze jedna... ta sama, szlachetna i wzniosła,  
 Zawsze sercem do dawnych pamiątek przyrosła...  
 Tęskniłaś...

Anna.

Wy mężczyźni macie insze życie,  
 Wy pracą próżnię życia zająć potraficie,  
 To umysł zatrudniony, to ruch krzepi ciało;  
 A kobieta w tęsknocie zawsze jest schorzałą.  
 Powolna ręczna praca umysłu nie trudzi;  
 Chcę się książką rozmarzyć, i tam spotkam ludzi,  
 Jednych nudnych jak żywi egoiści drobni,  
 Drudzy zda się, że do nas z zapалу podobni,  
 Ale oni szczęśliwi, oni byli razem, —  
 I znowu własnych wspomnień łudźcie się obrazem.  
 Książka nam targa serce, ale nie nasycza.  
 Szczęśliwsza wasza praca myśl urozmaica.  
 Pracowałeś, Stefanie?

Stefan.

O, tu pracy wiele!

Tu mam możność rozwinąć moje wyższe cele.  
 Ojciec oddał mi rządy, rządy staréj daty:  
 Wieśniak ubogi duchem, choć dosyć bogaty;  
 Domy ich opuszczone, stodoły bez dachu,  
 Przywykł nędzarz do dawnéj groźby i postrachu;  
 Odurzony, nie czuje, gdy ma kawał chleba,  
 Że może wyjść z niedoli, że wyjść z niéj potrzeba.

Anna.

Tak u nas prawie wszędzie... biedny stan nędzarza.

Stefan.

A co mię bardziej jeszcze smuci, upokarza,  
 Że muszę tylko zwolna ład wyniszczać stary.  
 Tu potrzeba zachęty, potrzeba ofiary,  
 Groszem, dobrym przykładem trzymać ich na wodzy;  
 A my nie mamy grosza, my bardzo ubodzy,  
 Interesa zwikłane dźwignąć się nie mogą,  
 Serce każe iść inną, prawo inną drogą;  
 A ja tak mało umiem, bo tylko z idei,  
 I potrzeb mego ludu i prawnych kolei.

Anna.

Biedny, biedny Stefanie, jak ci tu mozolnie!  
 Przyjeżdżaj często, często; radzić będziemy wspólnie:  
 Dwie głowy i dwa serca gdy się w radę złożą,  
 Może coś obmyślimy za pomocą bożą;  
 A przynajmniej na sercu będzie nam weselój,  
 Kiedy się każda przykrość na dwoje rozdzieli.

Stefan (*biorąc jej rękę*).

O! tegom się spodziewał po twój pięknej duszy.  
 Czuję dziś, że dłoń moja i skały pokruszy.  
 Wezmę z twego natchnienia czyny niezachwiane,  
 I ojcu, i ludowi pomocnym się stanę.  
 Natchnienia mi potrzeba — tyś natchnieniem mojem.

Głos Podkomorzego (*za sceną*).

Mówisz sędzio za wojną, a ja za pokojem.

Głos Sędziego.

Wojna, koniecznie wojna wybuchnie na lato.



Głos Podkomorzego.

Procent od sta tysięcy wyliczyłbym za to;  
Ale wojny nie będzie: godzą się narody,  
Światu potrzeba handlu, a handlowi zgody,  
A koleje żelazne...

Głos Sędziego.

A w Algerze klęski.

Głos Podkomorzego.

A okręty parowe...

Głos Sędziego.

A traktat wiedeński!

(*Wchodzą zaperzeni.*)

#### SCENA CZWARTA.

CIŻ, *oraz* PODKOMORZY i SĘDZIA.

Podkomorzy.

A przymierze handlowe!

Sędzia.

Cóż *Kuryer* ogłasza?

Podkomorzy.

Anglicy cła już zniesli!

Sędzia.

A Ibrahim basza!

Podkomorzy.

A na giełdzie paryzkiej procent się podnosi  
W skutek wieści z Algeru...

Sędzia (*z gniewem*).

Bo w Algerze Włosi!

*Podkomorzy (z gniewem).*

Bałamuctwo.

**Sędzia.**

Nieprawda, nieprawda: albowiem...

*Podkomorzy.*

Ja za niegrzeczne słowo z procentem odpowiem.  
Nieprawda!.. kłamstw żydowskich nie noszę w zapasie.

**Sędzia.**

Lecz nie znasz się na rzeczy.

*Podkomorzy.*

A jegomość zna się!

**Sędzia** (*ukazując Podkomorzego*).

Głęboki mi polityk!

*Podkomorzy (ukazując Sędziego).*

Uczeń Metternicha!

## SCENA PIĄTA.

CIŻ i SĘDZINA (*za nią wnoszą podwieczorek*).

**Sędzina.**

Panowie! zamiast wojny lepsza zgoda cicha.  
A czy się ludzie kochać, czy bić będą srodze,  
Nie zawadzi malutka przekąska po drodze.

*Podkomorzy (opamiętywa się).*

Sąsiadko dobrodziejko, o! to tylko żarty;  
Ależ mężulek pani jak kozieł uparty,  
Chce koniecznie wojować.

**Sędzia** (*opamiętywą się*).

Chcę prawdy i kwita.

## Podkomorzy.

Prawdę znajdziem w kielichu... przednia okowita!  
 Nalój waszmość i przepij... to gawęda pusta.

Sędzia (*nalewa i przepija z uśmiechem*).

W nieomyłne rączęta!

Podkomorzy (*z ukłonem*).

W niezawodne usta!

(*Pije.*)

(*Do Stefana zajądając:*)

Bardzo, bardzo winszuję, panie kawalerze!  
 Wybornie procentuje kto tak rzeczy bierze.  
 Niedawno gospodarzysz na ojcowskim dworze,  
 A już się znacznych odmian nie widzieć nie może.  
 Dachy ponaprawiane, które dawniej cieka,  
 Uprawa waszych gruntów dziś lepsza daleko.  
 Pracuj na swoim gruncie, pracuj na swój strzesie,  
 A ziemia niezawodny procent ci przyniesie.  
 Prawda, że nie tak prędko kwiat wyda nasiona:  
 Fortuna wcale dobra, ale opuszczona,  
 Bo mój szanowny sąsiad, niech mi rzecz pozwoli,  
 Dobry do bitwy z Turkiem, ale zły do roli.  
 Lecz dopomagać ojcu obowiązkiem świętym—  
 Młodość jest kapitałem, a czyn jest procentem...  
 A czy wiedzą sąsiedzi, że to rzecz zabawna!  
 Wasz Stefan z moją Anną znajomi od dawna.  
 Wczoraj mi powiedziała.

Sędzia.

Wczoraj nam powiedział.

Podkomorzy.

Jak to zbiegną się ludzie mimo miejsca przedział!..  
 Ale wiecie co, dzieci? tracić czasu szkoda:

Na dworze taka jasna i piękna pogoda,  
 Wy pewno coś powiedzieć sobie mieć musicie  
 O dawniejszych znajomych, o wspólnym pobycie,—  
 Przejdźcie się po ogrodzie—a my tutaj starzy,  
 U nas o innych rzeczach zwyczajnie się gwarzy,  
 Mam ja tu z panem sędzią interesa duże.

**Anna.**

Dobrze, ojeze, pójdziemy.

**Stefan.**

Chętnie pani służę.

(*Odchodzą.*)

---

## SCENA SZÓSTA.

SĘDZINA, SĘDZIA *i* PODKOMORZY.

**Podkomorzy** (*wstaje i zamyka drzwi tajemniczo*).

Sąsiedzi dobrodzieje! zdziwicie się może,  
 Gdy wam niespodziewanie myśl moją otworzę,  
 U mnie tak: co się myśli, mówi się i czyni,  
 Bo myśl niedokonana to martwy grosz w skrzyni,  
 Kapitał bez procentu, dobra bez intraty,  
 Co chwila narażone na zupełne straty.  
 Więc prosto i do rzeczy... Wszak prawda, sąsiedzie,  
 Że ci się w Pustopolu nieszczególnie wiedzie?

**Sędzia.**

Ej, prawda... lecz cóż daléj?

**Podkomorzy.**

Grunt i dobry może,  
 Lecz strasznie zapuszczony, nie rodziło zboże.

Sędzia.

Tak, nie rodziło zboże — to mi każdy przyzna;  
Lecz wiosną będzie wojna, a w wojnie drożyzna.

Podkomorzy.

Co tam wojna czy pokój! myśl jak się podoba,  
Ale starość nie radość — czujemy to oba.

Sędzia.

Smutna prawda... lecz starość idzie swoją drogą.

Podkomorzy.

A jużci na fortunie i dłużki być mogą.

Sędzia (*obrażony*).

Proszę się nie frasować.

Podkomorzy.

Nie udawaj zucha;

A Żyd ciebie okrada, chłop ciebie nie słucha;  
Źle, bracie... krucha sprawa... zaginiecie w nędzy.

Sędzia.

Mam syna, niech pracuje...

Podkomorzy.

Potrzeba pieniędzy,

Potrzeba doświadczenia, w działaniu swobody,  
A bez tego wszystkiego zmarnuje się młody.  
Zostawisz mu fortunę — nie gniewaj się proszę —  
Co będzie jedno z drugim nie warta trzy grosze.  
Szkoda czasu, młodości... Widziałem, widziałem:  
Onby sobie dał radę z jakim kapitałem,  
Włość go poczęła kochać, a to wiele znaczy,  
Inszy wiek, dziś i z chłopem trzeba być inaczej.  
Ja sam do filantropów wielkich nie należę,  
A jednak pielęgnuję te idee świeże,

Mój poddany mię kocha—mądrość niedaleka:  
 Daj krówce więcej siana, będzie więcej mleka.  
 Nasz chłop, to jest kapitał—procent jego praca;  
 Niechże mi się największym procentem wypłaca.  
 Tu wszystkie środki dobre—niech świat co chce głosi:  
 Chłop chce wódki—daj wódki, to za trzech ci skosi.  
 Żyd nie w tém zły, że chłopą rozpaja jak zwierzę,  
 Ale że nasze zyski sam do siebie bierze.  
 Na co ma naszą własność ujarzmić pomału?  
 Ja nie mam Żyda w karczmie, bo nie chcę podziału.

**Sędzia.**

Tak... trochę masz słuszności; ale gdzie to wiedzie?  
 Prawda, żem zubożony...

**Podkomorzy.**

Czekaj, mój sąsiedzie!  
 Nie trzeba załamywać rąk bardzo żałośnie.  
 Twój kapitał niszczeje, ale procent rośnie:  
 Masz syna, co pracować i chciałby, i może,  
 Masz wioskę, kawał lasu i niezgorsze zboże,  
 Masz więc przyszłość przed sobą—to już znaczy wiele;  
 Tylko nie masz pieniędzy... ja ci ich udzielię.

**Sędzia** (*zrywa się radośnie*).

Ty dałbyś nam pieniędzy... panie podkomorzy!

**Podkomorzy.**

Nie daję bez procentu—procent się ułoży.  
 Zyskać na każdój rzeczy to moje systema;  
 Zysk moralny, pieniężny—tu różnicy niema.  
 A gdybym własnych zysków nie miał na uwadze,  
 Pewniebym nie poradził, co teraz wam radzę.  
 Jestem stary—a syna nie dały mi Nieba;  
 Mam jeszcze bystre oko, lecz mi ręki trzeba.

Gospodarstwo upada, co rok procent znika...  
 Och! trzeba mi koniecznie, trzeba pomocnika.  
 Wasz syn Stefan, to chłopak z rozumem, z zapalem;  
 Takiego właśnie dostać pomocnika chciałem,  
 Co to ręce młodzieńcze, dusza nieskażona,  
 Co ja głową pomyszę, on czynem wykona.  
 Lecz cóż? kiedy mu powiem: Mój panie Stefanie,  
 Dam ci stół i usługę, światło i mieszkanie,  
 Dam ci rocznej zapłaty na tyle a tyle, —  
 To pewno, że w rachubach moich się pomyszę.  
 On powie: Mnie to na co? i wzgardzi ofiarą;  
 Ja mam starego ojca, ja mam matkę starą...

*(Kłania się sędziemu.)*

Przepraszam cię, sąsiadko... Lecz niechaj pamięta,  
 Że w kapitale życia wznoszą procenta.  
 Kobiety zawsze młode i zawsze są hoże;  
 Lecz Stefan mnie na przekór powiedzieć tak może.  
 A zresztą miałby słuszność: po co drugim służyć?  
 Lepiej w domu swój pracy i zapалу użyć,  
 Lepiej na własnej nędzy choćby tracić siły,  
 Niżli jeść chleb służebny nikomu niemiły.  
 A zresztą, gdyby moje i podzielił zdania,  
 To... możeby...

*(Zakłopotany.)*

korzystał z mego zaufania.

**Sędzia.**

Co! onby cię okradał?!

**Podkomorzy.**

Ale mówny szczerze:

Wszyscy jesteśmy ludzie — sam sobie nie wierzę.  
 Zresztą, drodzy sąsiedzi — po dłuższej rozwadze,  
 Widzę, że ze Stefanem już nic nie poradzę...

Wtém, patrzcie co za radość! jak mi było słodko!  
 Wraca Anna, co w mieście bawiła się z ciotką,  
 Mówi o swych znajomych, i jakoś niechcąca  
 Imię syna waszego przypadkiem natrąca.  
 Panienska pokraśniała — na raziem ją schwytał.  
 Nie wiem, czy to jest procent, czy to jest kapitał,  
 Ale coś jest... z gawędy doszedziłem trocha,  
 Że już się nasza dziatwa nie na żarty kocha.  
 Kapitał! myślę sobie... chwytajmy co prędzej!  
 Mnie trzeba pomocnika, sędziemu pieniędzy,  
 Skombinujem te rzeczy. Więc tutaj dziś jadę, —  
 Widzę, chłopak jak może daje 'sobie radę,  
 Dwór naprawił, grunt usiał, dał rów aż do lasu,  
 Coś za wojną turecką dojrzyć nie miał czasu;  
 Włosć do siebie przywiązał — to chwale, to chwale;  
 A cóż gdyby na większą gospodarzył skalę?  
 Rzucił myśli postępu, co w głowie się roją?  
 Gdyby moją fortunę uważał za swoją?  
 To i zdoła pomnożyć mój dochód ubogi,  
 I fortunę ojcowską postawi na nogi.  
 Trzeba tylko dać czasu rok, drugi, czy trzeci...  
 Wiesz co, panie Serwacy? — żeśmy nasze dzieci.

Sędzia i Sędzina.

Co mówisz, podkomorzy?

Podkomorzy.

Sprocentują skoro;

A tam po naszej śmierci niech wszystko zaborą.  
 Lecz dopókiśmy żywi, dopókiśmy zdrowi,  
 Z rąk niech patrzą, bo wszystko przehulać gotowi.

(Do Sędzięgo:)

Cóż? zgodą?... Nie poglądaj taką długą twarzą.



**Sędzia** (*zakłopotany*).

A jak wojna na wiosnę—do wojska pójść każą.

**Podkomorzy.**

Znów wojna! wszak mowilem: dziś być niepowinna.

**Sędzina.**

A jeżeli ich miłość, to tylko dziecinna?

**Podkomorzy.**

Ech! co tam psuć interes chwilową gawędą!  
 Jak my rodzice każem, to kochać się będą.  
 Tu zobopólna korzyść, tu spółka handlowa:  
 Jego młodość i ręce, a mój grosz i głowa.  
 Pókim żyw, nie mu nie dam—ma sam kawał chleba,—  
 Lubię grosz, i mnie grosza na obrót potrzeba,  
 Tylko mu coś pożyczę, choćby z serca bolem,—  
 Naturalnie zaręczysz twojem Pustopolem,  
 Procent wypłaci z góry — jak zajmie się szczerze,  
 Sam z wioski ulepszonej procenta wybierze.  
 A po śmierci, gdy wszystko odziedziczy w spadku,  
 Będzie miał dwa majątki i żonę w dodatku.  
 Cóż mój sędzio, czy zgoda? Dobijmy rzecz naszą,  
 A potem sobie wojuj z Ibrahimem baszą.

**Sędzina** (*z czułością*).

Szanowny podkomorzy, patrz, to lzy pociechy.  
 Przyjeżdżasz świadczyć łaskę do ubogiej strzechy,  
 Oddajesz Stefanowi ukochane dziecię,  
 Rozszerzasz jego pole działania na świecie.  
 Lecz serca się nie wążą na handlowej szali,—  
 Kto wie, czy się doprawdy oni pokochali?  
 Może to urojenie, może nam się zdaje:  
 Trzeba przeznaczyć ich serca, skłonności, zwyczaje.  
 Jeśli oni szanując nasze lata stare,

Zechcą spełnić życzenia tylko przez ofiarę  
I dla naszych urojeń zatruć przyszłą dolę,  
Czyńcie sobie co chcecie — a ja nie pozwolę,  
I pomimo warunki sąsiada korzystne,  
Raczej prostą wieśniaczkę jak córkę uścisknę.

**Podkomorzy.**

Sąsiadko dobrodziejko! więc jakaż tu rada?

**Sędzina.**

Nie nie mówić, a śledzić ich serca wypada.  
Wszakże to niedaleko, kochany sąsiedzie:  
To wy tu przyjedziecie, to on tam przyjedzie;  
Przypatrzy się, oceni jedna strona drugą,  
Trzeba nieco poczekać.

**Podkomorzy.**

Byleby niedługo;

Szkoda czasu na zwłoki — bo czas, to rzecz święta:  
Praca, młodość i miłość niech dają procenta.

*(Do Sędziego:)*

No Sędzio, cóż powiadasz o naszym zamiarze?

**Sędzia.**

To rzecz dyplomatyczna — ściślej ją rozważę.  
Po najlepszych traktatach zwykła bywać sprzeczka.  
Ot na przykład...

*(Słychać pukanie do drzwi.)*

A kto tam?

*(Otwiera.)*

## SCENA SIÓDMA.

CIŻ, STEFAN z listem i ANNA.

**Sędzia.**

Posłaniec z miasteczka?

Są gazety?

Stefan.

Nie przywiózł.

Sędzia.

To skaranie boże!

Anglicy dotąd weszli na Czerwone morze,  
Włoskie działa już pewno grzmocą na Saharze,  
A redaktor gazety miesiąc czekać każe.  
Dowiedzieć się aż w miesiąc — piękna mi nowina!

Stefan.

Ale pan Kałamarski prosi i zaklina,  
Abyś ojciec przyjeżdżał w jak najprędszym czasie.

Sędzia (*zmieszany, do siebie*).

Zła sprawa!... dług bankowy... jakos zrobić da się.

(*Do Stefana:*)

Odpisz mu, że przyjadę...

(*Do siebie:*)

Hm!... sprawa niemiła...

(*Do Stefana:*)

A zapytaj, dla czego gazet nie przysyła?

Podkomorzy.

Kiedyż jedziesz?

Sędzia.

Pojutrze.

Podkomorzy.

A i ja tam będę.

Pamiętaj, odnowimy dzisiejszą gawędę.  
Teraz żegnam, sąsiadów! niedługie rozstanie.

Bądź zdrow, panie Serwacy!

Sędzia.

Bądź zdrow, panie Janie.

## AKT TRZECI.

[*Wnętrze oberży w miasteczku; drzwi na prawo i na lewo oznaczone numerami. W głębi gospodarz woła w okno za kulisę.*]

### SCENA PIERWSZA.

GOSPODARZ, *potem* PODKOMORZY, ANNA i SŁUŻĄCY,

Gospodarz.

Proszę jasnego pana, niech pan tu zajędzie:  
Jest piwo, owies, siano, obwarzanki, śledzie,  
Cukier, kawa, herbata, jest mleko, są sery,  
W całym mieście pan takiej nie znajdziesz kwatery.  
Proszę jasnego pana!

(*Wybiega i wprowadza Podkomorzego i Annę, za nimi wnoszą paki podróżne.*)

Podkomorzy.

Pewnie wszystko drogo.

(*Idzie do drzwi na prawo.*)

Gospodarz.

Nie, ten numer zajęty. Tu nie masz nikogo.

(*Wskazuje na lewo:*)

Tu stanął z Pustopola pan sędzia Nowina.  
Daj Boże jemu zdrowie—nas nie zapomina.  
Bo zawsze tu zajeżdża każdy pan wielmożny,

Pan marszałek, pan prezes, pan deputat drożny,  
Pan Kociuba podsędek z Wysokiego Siola...

**Podkomorzy.**

A jestże w domu sędziezia?

**Gospodarz.**

Wyszedł do kościoła;

Jest tylko syn sędziego, co się Stefan zowie,—  
Jaki to dobry panicz! daj mu Boże zdrowie!

*(Do służącego:)*

Ot tutaj, mój kochany, ot tu paki wnoście.  
Trochę nie zamieciono—wyjechali goście—  
Ale to nic... ot tutaj.

**Podkomorzy** *(patrzy na zegarek).*

Godzina dwunasta.

Rozgość się, moja Anno, ja idę do miasta.

Pilnuję pana Szmula—zguba na człowieka!

Kapitału nie płaci i procenta zwleka.

*(Wychodzi przez głąb sceny. Anna, za nią służący idąc do drzwi na prawo.)*

**Gospodarz** *(do siebie).*

Dwóch ludzi, cztery konie... o! to nie hołota!

Lubię, gdy takie państwo zajężdża przed wrota:

Można coś utargować, liczyć na intratę,

Za owies, siano, mleko, cukier i herbatę.

Tylko, że ten pan Leszczye skąpy nadzwyczajnie;

Ma rozum... Pójdę teraz pokazać im stajnie.

*(Odchodzi.)*

## SCENA DRUGA.

STEFAN, ANNA *(wbiegają każde z przeciwnych drzwi).*

**Stefan** *(z radością).*

Czy wiesz?

Anna.

Czy wiesz Stefanie? niespodzianka miła:  
Powiadał mi mój ojciec...

Stefan.

Mnie matka mówiła.

Anna.

Lecz cicho...

Stefan.

Pod sekretem.

Anna.

Niby to nie wiemy...

Stefan.

Oni chcą nas połączyć... dla jakiegoś systemu,  
Dla jakichś tam widoków...

Anna.

Kłękam przed rozkazem,  
To najlepsze systema, że będziemy razem.  
Cieszysz się?

Stefan.

A ty, Anno?

Anna.

Czyż pytać potrzeba?

Nie śmiałam nawet o to modlić się do Nieba,  
Nie śmiałam się spodziewać, by rodzice starzy,  
Aby ojciec, co ciągle o majątku marzy,  
Zechciał zmienić o tobie swe zdanie surowe...  
A widzisz, co to znaczy mieć serce i głowę,  
Takie jak ty posiadasz—to każdego wzruszy.

Stefan.

Dla tego, że twój pięknej podobał się duszy,  
To myślisz, że mój widok wszystkich już pokona?

Mam serce, sam to czuję—lecz głowa szalona,  
Przed chwilą mi krążyła od licznych kłopotów,  
Teraz od zbytku szczęścia umierałbym gotów.  
Chwieje się słaba głowa przy każdej odmianie,  
Krew mi do niej uderza...

**Anna.**

To źle, mój Stefanie!

Na nowém stanowisku trzeba krew mieć chłodną,  
Serce wolne od wzruszeń, a głowę swobodną,  
Nie wpadać w uniesienia, te zawsze dziwaczne...  
Słuchaj... jak będę twoją, to zrzedzić ci zacnę.  
Siadaj—zagraj przedemną twoich reform rolę.  
Dziś twój ojciec na ciebie spuścił Pustopole,  
A wkrótce... wraz po ślubie... naszych Zajezierzy  
Mój ojciec pełnomocny zarząd ci powierzy.  
Będiesz u nas najpierwszą parafialną głową,  
Stefana jasnym panem w miasteczku nazową;  
To mnie cieszy, to w uchu jakoś brzęczy ładnie,—  
A tytuł jasnej pani wszak i na mnie spadnie.  
Więc od czego poczynasz twoją jasną władzę?

**Stefan.**

Najprzód po wszystkich wioskach szkółki zaprowadzę;  
Bo młodzież, która nowych czasów się doczeka,  
Co ze stanu niewoli ma przejść na człowieka,  
Więcej powinna umieć.

**Anna.**

To dobrze, a potem?

**Stefan.**

Pocnę szczerzej pracować nad ich sercem złotém,  
Wytepiać złe nałogi, nie przez groźbę kary,

Ale drogą miłości, ufności i wiary;  
Tak—wiary, droga Anno, bo lud u nas wierzy.

Anna.

A mnie pozwól, bym dziatwę uczyła pacierzy.  
Sprowadzę im obrazki, zbiorę me słuchacze,  
I każdego obrazka treść im wytlómaczę,  
Czytać im będę książki dla ludu pisane,  
Naszemu organście pomocną się stanę...  
Cóż potem?

Stefan.

O! szerokie, szerokie me plany.  
Twój ojciec przemysłowym zabiegom oddany,  
Kapitały i procent dopatrując wszędzie,  
Ma kmiotka nie za człeka, ale za narzędzie.  
I mój ojciec tak samo, choć ceni człowieka,  
Na oświatę ludową straszliwie narzeka.  
Słuchaj, aż ci bolesno — mówią jak bluźnierce;  
Lecz myślisz, droga Anno, że to przez złe serce?  
Nie... lecz drobiazgowemi zajęci rachuby,  
Moralnej i pieniężnej lękają się zguby;  
Nie widzą, że chłop większe przyniesie im plony,  
Gdy będzie z niewolnika sąsiad oświecony.

*(Podczas tej rozmowy wchodzi Sędzia i Podkomorzy. Podkomorzy wskazuje ze śmiechem zadowolenia młodą parę, daje znak Sędziemu i obaj się rozchodzą, każdy do swej izby.)*

Anna.

A jakże ich przekonać? jak walczyć z narowem?

Stefan.

Powoli a nieznacznie, przykładem i słowem.  
Tylko przez wolną pracę w całej Europie  
Stanęło dziś rolnictwo na olbrzymiej stopie;



Tylko z użyciem machin i tylko z oświatą  
 Można dziś niwę naszą uczynić bogatą:  
 Ulżywszy rękóm ludzkim przez nowe narzędzie.  
 Do innych prac ziemiańskich więcej rąk przybędzie;  
 Gdy osuszą się bagna, ulepszą pastwiska,  
 To na skarbie wioskowym — na trzodzie się zyska.  
 Wół towarzysz rolnika, koń jego ozdoba,  
 Co dziś zniedołężniały, pokarłały oba,  
 Przy większej troskliwości, przy obfitszój paszy,  
 Trzykroć większe ciężary dźwignąć się nie straszy.  
 Lecz niewolnik w pustyni, w pocie swego czoła,  
 Potrzeby téj odmiany i uczuć nie zdoła.  
 Pan jego, a on trzody swojej nie oszczędza,  
 Tak idzie w pokolenia ciemnota i nędza.

Anna.

Jakże temu zaradzisz?

Stefan.

Chcąc życie dać insze,  
 Opiszę kilku włościan w przyzwoite czynsze,  
 Nie dam im zapomogi, lecz tylko swobodę,  
 I młodszych moich braci za rękę powiodę.  
 Wszczepię w serca moralność, czytać ich wyuczę,  
 Prawdziwego postępu do ręki dam klucze.  
 Gdy będą oświeceni, gdy będą bogaci,  
 Gdy pan to na nich zyska, co na innych traci,  
 Ukażę porównanie — niech sam ojciec przyzna,  
 Czy lepsza wolna praca, czy lepsza pańszczyzna.

Anna.

O! jakże się ja wtedy szczęśliwą nazowę,  
 Gdy złożysz na me ramię spracowaną głowę,

Będziesz mi opowiadał każdy zamiar skryty,  
Każdą myśl, co ci przyjdzie, każdy trud przebyty.

**Stefan** (*kładzie głowę na jej ramieniu i mówi dalej*).  
Każdą troskę, co spotkam pełniąc me zadanie,  
A która wtedy dla mnie troską być przestanie,  
I znów opromienieją moje wielkie cele.

### SCENA TRZECIA.

CIŻ, SĘDZIA (*wybiega ze swej izby z gazetą w ręku*) *potém* PODKOMORZY.

**Sędzia.**

Ratuj mię, panie Janie, bo w łeb sobie strzelę!

(*Stefan i Anna, cofają się przerażeni.*)

**Anna.**

Co panu?

**Stefan.**

Co ci ojeze?

**Sędzia.**

Panie podkomorzy!

**Podkomorzy** (*wybiega od siebie*).

Co tam?

**Sędzia.**

Na, weź, przeczytaj, to cios na mnie boży,  
Nagły, niespodziewany... Czytam *Kuryera*,  
Wszystko dobrze... widocznie na wojnę się zbiera:  
Don Karlos w tarapatach — tylko mnie kłopotą,  
Że król Filip ministrem mianował Guizota;  
Pamiętam w przeszłym roku krok jego zuchwalczy,  
Lecz to fałsz, myślę sobie—Anglia go zwalczy.  
Dalej... dwa włoskie statki skołatała burza,

Jeden już miał się nurzać, drugi się zanurza,  
 I wszystkoby zginęło na podwodnej skale,  
 Gdyby Turczyn pomocy nie dał im wspaniale.  
 Ho, ho, ho! myślę sobie — to już każdy widzi,  
 Że się Turcy z Włochami trzymają jak Żydzi.  
 Znamy te allegorye, — my nie małe dziatki!  
 Więc skończyłem gazetę, a czytam dodatki.  
 Nie ważnego... podrady, sprzedaże, ukazy...  
 Aż tu na końcu czytam... czytam po dwa razy,  
 Przecieram sobie oczy — wzrok mię nie omyla.

(Czyta:)

„Ogłoszenie rządowe. Czwartego Apryla,  
 „Na mocy polecenia z téj a z téj tam daty,  
 „Będzie się wyprzedawał w skutek niewypłaty,  
 „Za dług banku, podatek, za peny, za winy,  
 „Majątek Pustopole sędziego Nowiny.“  
 Masz... czytaj gdy nie wierzysz... O święty Serwacy!  
 Gdyby Indye Wschodnie wzięli Austriacy,  
 Takbym się nie zadziwił... intrygi widoczne...  
 I co ja teraz pocznę?... co ja teraz pocznę?

Podkomorzy (zimno).

Cóż to do mnie należy?... Dług to jest rzecz święta.  
 Skarb musi mieć kapitał i swoje procenta.  
 A czemuż nie płaciłeś?...

Sędzia.

Ha! bo trudne czasy!

Licząc, że będzie wojna, chowałem zapasy,  
 Te później kupił Szloma... kupił za część czwartą.

Podkomorzy.

Bankrut... bankrut widoczny... mówić z nim nie warto.  
 Zadłużyć się skarbowi! — nie zapłacić raty!

A jakież masz sposoby wybrnąć z tarapaty?

Sędzia.

Liczę na twoją pomoc...

Podkomorzy.

Wyliczenie głupie!

Ja lepiej Pustopole sam dla siebie kupię,  
Zalicytuję z młotka, nawet tanięj może,  
Kiedy dziesięć procentów na forszę wyłożę.  
Choć to wprawdzie lichota—cała w bagnach leży,  
Ale będzie przyległa do mych Zajezierzy.  
Zakończy się przynajmniej spór, co nie ustawał,  
O ten tam kawał łąki, o ten gruntu kawał.  
Biegnę, lecę do miasta...

*(Chce odchodzić.)*

Sędzia *(zatrzymując go)*.

Sam wskazałeś drogę.

*(Ukazuje nieznacznie Stefana i Annę.)*

Miałeś swoje projekta.

Podkomorzy.

Nie mogę... nie mogę...

Dać córkę, dać majątek! proszę uniżenie—  
Ja nigdy na niepewne pewnego nie zmienię.  
Pustopole nie wasze!—w interesach zmiana;  
A zresztą—moja córka nie kocha Stefana.

Anna *(podchodzi ku niemu)*.

Kocham go, drogi ojeze! Cios, co na nich spada,  
Ja całém mojm życiem odwróciłbym rada.  
Dopomóż... oni splecą, wdzięczni ci bez granic.  
Ale i moje szczęście czyż uważasz za nic?  
Czyż mię wtrącisz do grobu, gdy mi szczęście świta?  
Ratuj ich...

## Podkomorzy.

Lecz nie mogę, nie mogę i kwita!  
 Twoje szczęście... jak każe, to zapomnisz o nim.  
 Jeszcze ludzie powiedzą, że to my ich gonim.  
 Nie lękaj się—przeszkodą nie bądź w interesie,  
 Kapitał twego serca procenta przyniesie.  
 Jest marszałkowiec Trębosz, jest syn Paliwody,  
 Jest podsędek Kociuba, choć niebardzo młody,  
 Jest Alfred, co w Paryżu leczy się tyzanną,—  
 Nie bój się, moja córko, nie zostaniesz panną.  
 Wszakże wiesz, ja nie byłem za stadłem bogatém,  
 Stefan z głową czynniejszy, intratniejszy zatém,  
 Ja mu nie nie zaprzeczam—lecz dziś zmienne role,  
 Ja dziś mogę za bezcen kupić Pustopole,  
 Dług ich pewno niewielki, ale go nie spłacą,  
 Wszak sami powiadają, że nie mają za co.  
 Sędzio! waszego długu, a wieleż tam, wiele?

## Sędzia.

Cztery tysiące... złotych.

## Podkomorzy.

To są bagatele,  
 Tyle spłacę do skarbu, a przez forsy drogę,  
 Pustopole za bezcen zlicytować mogę.

## Anna.

Cztery tysiące złotych... więc w tak małej cenie  
 Leży cały ratunek, całe ocalenie!  
 A ty ojciec się wahasz dzwignąć ich z rozpaczny?  
 Wszak to fraszka dla ciebie, prawie nic nie znaczy,  
 Dla nich jest ocaleniem... zostanie ci dłużny.  
 Ja cię błagam...

(Kląka.)

**Stefan.**

Nie, Anno, nie chcemy jałmużny.  
 Mogliśmy się odwołać do uczuć sąsiada,  
 Odmówił — nam jałmużny żebrzeć nie wypada.  
 Nie poniży nas nędza, jak nie olśnią blaski,  
 Nie prosimy o łaskę i nie przyjmiam łaski.

SCENA CZWARTA.

**CIŻ i SĘDZINA** (*wchodzi nagle*).

Wiem wszystko... dziś my biedni, niepodobna rada.  
 Lecz dzięki ci, mój synu, twój duch nie upada;  
 Z mocą ducha, wszystkimu zaradzimy snadnie.  
 Po sprzedaży majątku reszta nam wypadnie,  
 Z tą resztą damy radę, weźmiemy dzierżawę,  
 Pójdziem na cudzym gruncie znosić prace krwawe,  
 Nie zginiemy, choć w dalsze przeniesiem się strony.

**Sędzia** (*z rozrzewnieniem*).

Opuszczę wiejski kościół, gdzie byłem ochrzczony,  
 Porzucę wiejski cmentarz, ach! cmentarz nieświeży,  
 Gdzie moj pradziad, gdzie dziad mój, gdzie mój ojciec

[leży,

Gdzie ja sam miałem leżeć; rzucę dach mój chaty,  
 Który sam zbudowałem przed trzydziestu laty,  
 Grusze, które szczepiłem, i stare jabłonie...  
 Lecz panie podkomorzy, tobie się nie skłonię,  
 Nie poproszę o pieniądz, bez ciebie przeżyjem.  
 Bierz sobie Pustopole, a ja pójdę z kijem.

**Podkomorzy.**

Sąsiadko dobrodziejko — kochany sąsiedzie,  
 Żal mi was całym sercem, że jesteście w biedzie;

Lecz ponieważ stałego nic niema na świecie,  
 I wy przy waszej wiosce zostać nie możecie.  
 Czyż wasze dobre serca gniewać się powinny,  
 Że ja kupię Pustopól raczej niż kto inny?  
 Wszak ja wam nie wchodziłem i nie wchodzę w drogę,  
 Ale służyć pieniędzmi — dalipan nie mogę.  
 Nie mam;— miałem grosz jakiś, wyznaję wam święcie,  
 Ale to z każdym rokiem ginie na procencie,  
 Żaden mi nie oddaje, który się zadłuża,  
 Cztery tysiące złotych — ho! to summa duża.  
 Pożycz gdzie — zalicytuj, wszakże według prawa  
 Ty, sędzio, masz pierwszeństwo.

Sędzia.

Sąsiad się najgrawa...

Któż mi dzisiaj pożyczycy, gdy gruchnęło wszędzie,  
 Że fortunę mych przodków sprzedają w urządzie,  
 Żem nie spełnił, co święty obowiązek wkłada,  
 Żem nie oddał synowi com wziął od pradziada?

Stefan.

Pracy mi nie zabraknie na społecznej niwie,  
 I sędziwych rodziców mym trudem przeżywię.  
 Tak... weźmiemy dzierzawę, pójdziem w obce strony,  
 Jest Bóg w niebie...

## SCENA PIĄTA.

CIŻ, oraz WÓJT i kilku WIEŚNIAKÓW z Pustopola.

Wójt.

Niech będzie Jezus pochwalony!

Sędzia.

Na wieki wieków Amen... A czego wy chcecie?

W ó j t (*zakłopotany*).

Tak widzi pan wielmożny... różnie bywa w świecie.  
Szczęścia... jak mówią ludzie... nie związać powrozem;  
Dzisiaj człowiek na wozie, a jutro pod wozem.  
Nikt na świecie nie zgadnie jakie sądy boże,  
A nieszczęście każdemu przytrafić się może.

S ę d z i a.

Do czegoż ta przedmowa?

W ó j t.

Widzi pan wielmożny,  
Chciałbym się o coś spytać... ale jestem trwożny,  
Może pan się zagniewa, że się pytam o to...  
Może ludzkie języki nie wiedzieć co plotą.

S ę d z i a.

Cóż przecię?...

W ó j t.

Otoż mówią, z przeproszeniem pana,  
Że nasza podatkowa rata nieoddana,  
Cośmy ją panu wnieśli z wiosny na początku,  
Że jakiś dług bankowy cięży na majątku,  
Że... niech się pan nie gniewa...

(*Do drugiego:*)

No, kończcie sąsiedzie!

Drugi Wieśniak.

Że majątek sprzedadzą... a pan ztąd odjedzie.

S ę d z i a (*z boleścią do obecnych*).

Już i im moja smutna niedola wiadoma.

(*Do wieśniaków:*)

Któż wam o tém powiadał?



## Wieśniacy.

Powiadał nam Szloma;

On to nas zawiadomił powróciwszy z miasta,  
I wiele tego długu, i za co narasta.

## Sędzia (z boleścią).

Tak, prawda moje dzieci! Te lata, złe lata,  
Ciężyla mi na głowie niejedna wypłata,  
Więc wziąłem wasz podatek, karmię się nadzieją,  
Że wiosną będzie wojna, zboża podrożeją,  
A zboża było mało, nie rodziło pole,  
Sami wiecie, że pustka...

## Wieśniacy.

Ej pustka w stodole!

## Sędzia.

Przeszedł termin podatków, rośnie sztraf po sztrafie,  
Widzę dobrze, że z biedy wybrnąć nie potrafię;  
Chciałem gdzieś grosz pożyczyc, odmówiono wszędzie;  
Może wy się lękacie, że wam co ubędzie,  
Że wam znów przyjdzie płacić? Nie, was nic nie spotka.  
Majątek mój sprzedadzą z publicznego młotka,  
Pójdę z torbą i kijem,—ma stać, niech się stanie.

## Wójt.

Czyż do tego już przyszło?—Oj panie nasz, panie!  
Wszakże to w naszym dworze wy z wieków ci sami,  
Dziady nasze mieszkały pod twymi dziadami,  
Ojce pod twoim ojcem—niech mu Niebo świeci!  
My pod tobą pracujem—a dla naszych dzieci  
Miał panicz być pociechą... O! to zacna dusza,  
Szkółkę dla nich zakłada, łąki nam osusza,  
Chaty począł budować, zna i lubi czleka.

Zdawało się, że wioska dobra się doczeka,  
 Że jak pocznem czynsz płacić, jak się słusznie płaci,  
 Człek mając więcej czasu, łatwiej się z bogaci,  
 Lepiej się urządzimy i z polem, i zbożem,  
 I panu służyć będziem, i siebie wspomozem.  
 A teraz wszystko marnie... kto da więcej groszy,  
 Zły jaki pan nas kupi i wioskę spustoszy.  
 Ej panie! ej paniczu! tego być nie może!  
 Nie rzucacie nas biednych, siedźcie w swoim dworze.

**Sędzia** (*roczulony*).

Dziękuję wam, dziękuję.

**Podkomorzy** (*do siebie*).

Patrzę jak na dziwy.

**Anna.**

A co? widzisz Stefanie, jaki lud poczywy.

**Stary Wieśniak** (*z gromady*).

A ja starego pana dzieckiem jeszcze małym  
 Na kolanach pieściłem, cacka mu strugałem,  
 Znałem jego swawole, znałem każdy narów,  
 Do szkoły go woziłem do księży Piarów...

**Drugi Wieśniak** (*do Sędziny*).

A czy pamiętasz pani? wszak to lat trzydzieści,  
 Jakaś tu w naszym dworze mieszkała przy teści,  
 Jak po waszém weselu my ludzie prostacy  
 Chleb i sól wam przynieśli na lipowej tacy,  
 Jak ja miałem przemowę...

**Trzeci wieśniak** (*do Stefana*).

A ty młody panie,  
 Pomnisz, jakem cię dzieckiem brał na polowanie?  
 Teraz wydam z sekretu, aż pusty śmiech bierze,  
 Jakaś to swojskie kaczki strzelał na jezierz.

## Starzec.

Wszystko to w naszych oczach powstało na nogi,  
A teraz chcą porzucać swój naród ubogi;  
A czy wy macie serce?...

## Sędzia.

Serce mi się kraje...  
Lecz ja nie z dobrej woli majątek sprzedaję;  
Biorą go za podatek, za bankową ratę,  
A ja nie mam i grosza na długów wypłatę,  
I muszę was porzucić przed początkiem zimy.

## Stary wieśniak.

Otoż pan nie wyjedziesz, bo my nie puścimy...  
Nie zechcesz od nas gwałtem wyrywać się sądzę.

## Sędzia.

Lecz trzeba mi pieniędzy.

Wójt (*nieśmiało*).

U nas są pieniądze,  
Cztery tysiące złotych, tak wiemy od Szłomy.  
Przyjmij to,—splać należność, interes wiadomy,  
I wieki nam panujcie z dziatkami, z wnukami!  
(*Kładzie na stół pieniądze z nieśmiałością.*)

## Sędzia.

Czy mi się przywidziało? czy to sen mię mamii?  
Wy płacicie pieniądze... wracacie mi życie...  
Zkąd u was tyle grosza?—sami się krzywdzicie,  
Ja nie przyjmę...

## Podkomorzy.

Bierz sędzio, wybrniesz z tarapaty.

## Wójt.

Zkąd my mamy pieniądze?... Człowiek niebogaty,

Lecz gdy się złożą wszyscy, za pomocą Nieba,  
Gromada wielki człowiek, gdy tego potrzeba.

*Starzec (z gromady).*

Zkąd my mamy pieniądze?... Powiem, jak to było.  
Zeszliśmy się w niedzielę,— trochę się podpilo,  
Aż wtém powiada Szloma, jak rzecz cała ma się,  
Że jegomość dobrodziej w wielkim ambarasie,  
Że majątek sprzedają... zginienie otwarte;  
Więc postawiłem kwartę—wójt postawił kwartę,  
I dalej rada w radę.

*Wójt.*

Tu niedługa rada.

Ratować nas i panów w ten moment wypadła.  
Spojrzeli się po sobie co bogatsi kmiecie,  
Jeden z nich kilka groszy przysporzył w kalecie,  
Drugi miał niepotrzebną dobrą sochę wołów,  
Młynarzowi na rybie poszczęścił się połów,  
Franciszek Szwed, co zda się na oko biedota,  
Miał jeszcze po Francuzach małą skrzynkę złota,  
Každy złożył po trosze, czy wielki, czy mały,  
Kobiety niepotrzebnych kilka kur sprzedały,  
Tak się grosz i zgromadził zebrany wśród braci.  
Bierzcie go z dobrém sercem—a dług niech się spłaci.

*Sędzia (spogląda na Stefana).*

*Stefan.*

Grzech nie przyjąć dobrodziejstw z tak czystego źródła.  
Odmowa ich serdeczność przykroby ubodła.

*Sędzia (po namyśle).*

Przyjmuję!...

*(Ścisła Starca i Wójta, kłania się gromadzie.)*

Lecz to spłacić... wkrótce spłacić muszę.

## Starzec.

Zwrócić! O, przeciw temu odezwać się muszę.  
Wszak panowie kupują nasze chłopskie dusze,  
Dla czegożbyśmy dzisiaj, choć rzecz niesłychana,  
Nie mogli za pieniądze kupić sobie—pana?

(Sędzina ściska ręce gromady.)

Stefan (po cichej naradzie z ojcem).

Kupiliście już pana i z sercem i z duszą,  
A te wasze pieniądze świętymi być muszą.  
Nim je wam całkiem zwrócić lepszy los pozwoli,  
Odtąd siedzieć będziecie na czynszowej roli,  
Przy zamożniejszym bycie i w szczęśliwszej chwili  
Odbierzcie choć cząstkami coście tu złożyli.

Wieśniacy (po naradzie z sobą).

Trudno i nam nie przyjąć téj waszój ofiary;  
Lecz byle żył pan młody, byle żył pan stary,  
Zakwitnie w naszej wiosce pocziwy lud boży,  
A reszta, jak wrócicie, w domu się ułoży.  
Spieszajcie do urzędu pospłacać swe raty,  
I powracajcie zdrowo, a nam czas do chaty.  
Niech będzie pochwalony!

Obecni.

Na wieki! na wieki!

(Wieśniacy odchodzą.)

## SCENA SZÓSTA.

CIŻ, oprócz WIEŚNIAKÓW.

Podkomorzy.

Widzę, panie Stefanie, twój zawód daleki:  
Czyja włość tak pocziwa, a taka zamożna,

Tam wysokich procentów doczekać się można.  
 Z tym czynszem trochęś szybko wyrwał się młodzieńcze,  
 Ale na tém nie stracisz, ja ci za to ręczę;  
 Bo włość przygotowana, moralnie bogata,  
 A jest i z moralności pieniężna intrata.

*(Do Sędziny i Anny, które z sobą rozmawiają w głębi:)*

Pani sędzino—Anno! ten płacz, a to na co?  
 Łzy, stracony kapitał, procentu nie płacą.  
 No, sąsiedzie—tyś wesół, jak z bitwy wygranej;  
 Ale czas już odnowić nasze stare plany.  
 Co myślisz?...

*(Szeptem mu do ucha, ukazując Annę i Stefana.)*

**Sędzia.**

Ja nic nie wiem—a cóż na to matka?

**Sędzina.**

Ja nie wiem—chcesz sąsiedzie, idźmy do ostatka.  
 Na pieniężnej rachubie nie snujemy planów.  
 Stefanie! sam nad szczęściem swoim się zastanów.

**Stefan** *(biorąc rękę Anny).*

W tych rękę moje szczęście.

**Anna.**

Przy nim moje szczęście.

**Podkomorzy.**

No, już teraz, sąsiedzi, głowami nie trzęście,  
 Pobłogosławmy dzieci...

*(Otaczają młodą parę.)*

Niech Bóg błogosławi!

**Sędzia** *(do Podkomorzego).*

Czy się traktat utrzyma, jesteśmy ciekawi.

**Podkomorzy.**

Dziedzicu Pustopola—teraz bądź spokojny,

Już nigdy między nami nie przyjdzie do wojny.  
W dobre i młode ręce zwiierzamy fortunę;  
Z czasem ty się usuniesz i ja się usunę,  
Odpochniemy na starość...

Sędzia.

Tylko mię przęstrasza,  
Jak z wojskiem przyjdzie Turek lub Ibrahim basza!

1858. *Wilno.*

---

# WYROK JANA KAZIMIERZA.

DRAMAT HISTORYCZNY

W IV AKTACH.

---

## OSOBY:

JAN KAZIMIERZ, król.  
MARYA LUDWIKA, królowa.  
STEFAN CZARNECKI.  
KONIECPOLSKI, wojewoda sandomierski.  
KANCLERZ KORONNY.  
MARSZAŁEK KORONNY.  
GNOIŃSKI.  
HELENA, jego córka.  
PIELGRZYM.  
LACKI.  
STRZEMIEŃ.  
PIERWSZY PAŻ.  
DRUGI PAŻ.  
PIERWSZY SZLACHCIC.  
DRUGI SZLACHCIC.  
GOSPODARZ.  
GOSPODYNI.  
PIERWSZY HALABARDNIK.  
DRUGI HALABARDNIK.  
SZLACHTA. PANNY DWORSKIE. ŻOŁNIERZE.

*(Rzecz dzieje się w pierwszym akcie w obozie; w drugim w gospodzie na pograniczu szląckim; w trzecim w Głogowie na Szlązku; w czwartym w Gdańsku.)*



## AKT PIERWSZY.

## SCENA PIERWSZA.

*Las. — Ciemność. — Na uboczu pień nisko ucięty. — Z prawej strony w hełmie i zbroi wchodzi STRZEMIEŃ.*

**Strzemień** (*do siebie*).

Droga nieznana, nie widać księżycy,  
 Nawet jak widzę na deszcz się zanosi.  
 Szkaradna puszcza, ciemna jak piwnica,  
 Albo jak oczy mojej lubej Zosi!  
 Zosia... piwnica... wino i dziewczyna,  
 To specyały, jak mówili starzy...  
 Ej tam do licha! deszcz kropić poczyna,  
 Muszę tu przetrwać całą noc na straży;  
 Bo tędy szwedzcy mają iść szpiegowie,  
 Nam rozkazano pochwycić ich żwawo.  
 Mają mieć listy, z których wódz się dowie,  
 Czy ma uderzyć na lewo, czy prawo.  
 Niewielka sztuka wziąć za gardło Szweda  
 I grzecznie spytać: gdzie idzie? co niesie?  
 Jakoś się zrobi,—ale gorsza bieda,  
 Że mój towarzysz gdzieś zbłąkał się w lesie.  
 On puszczy nie zna, może gdzie i blisko  
 Błąka się tutaj przez ciemne zarośle.  
 Uderzę w trąbkę, zapalę ognisko,  
 To mu w ten sposób znak o sobie poszlę.

(*Dobywa krzesiwo i hubkę.*)

No!... jeśli ognia od razu wykrzeszę,  
 To będzie znaczyć, że Zosia jest stałą.

(*Krzese ogień.*)

Ha! coś nie pali — bo się nazbyt śpieszę.  
Raz, drugi, trzeci, ot niby zatlało,  
Iskry się sypią, tylko wiatr zawiewa:  
Tu stałość Zosi nie winna nic wcale.  
Ot pójdę lepiej pod konary drzewa  
I tam w zaciszy ognisko rozpale.

(*Wychodzi na chwilę i wraca z rozpaloną drzazgą i w pniu roznieca ogień.*)

A co? mówiłem... ot jak jasno bucha!  
Bo Zosia wierność dochowa najściślej.  
Och! to dodaje rycerskiego ducha,  
Jeśli człek wierzy, że ktoś o nim myśli.

(*Uderza w trabkę.*)

Powinien słyszeć, echo się rozlega,  
Blask od ogniska szerzyć się poczyna.  
Dobre to chłopię Krzysztof, mój kolega,  
Tylko że mileczy i nie pije wina.  
Mnie niepojęta takowa odraza.  
Ale tam w krzakach słyszę coś szeleści:  
Kto idzie? hasło?

Głos za sceną.

Jan Kazimierz Waza.

Strzemień.

Wiwat! niech żyje w radości i czesci!

## SCENA DRUGA.

STRZEMIEŃ i LACKI.

Strzemień.

Czołem waszmości, panie Floryanie!  
Coś mi przepadłeś i z duszą, i z ciałem.

Lacki.

Pan wojewoda nim skończył pisanie,  
Czekać przed jego namiotem musiałem.

Strzemień.

Cóż tam w obozie?

Lacki.

Oplakane wieści!

Coraz to sroższe ciosy na Polaków!  
Słowa mi w uszach drętwieją z boleści:  
Szwed pod Krakowem.

Strzemień.

Co! zdobył już Kraków?

Lacki.

Zdobył już może: tam słaba załoga,  
Wojsko co chwila swoją wierność zmienia,  
Król zdawszy Polskę na Opatrzność Boga,  
Kędyś na Szlązku szuka ocalenia.  
Wszystko w popłochu, w rozterkach, w bezładzie,  
Co czynić?

Strzemień.

Zdać się i złożyć oręż.

Lacki (z zapalem).

Hańba! kto dzisiaj miecz do pochew kładzie,  
Kto się prawego pana wyprzysięże!  
Stójmy z Czarnieckim przy gromadzie bratniej,  
Idźmy za wodzem, gdzie jeno wyruszy.  
Lejąc krew naszą do kropli ostatniej,  
Przynajmniej umrzem spokojni na duszy.

Strzemień.

Umrzec nie sztuka — ja życia nie ważę,  
Byle krew moja na co się przydała.

Lecz trzeba czynić co roztropność każe:  
Ich taka chmara, a nas garstka mała.

Lacki.

Krew waszmościna na wiele się przyda:  
Wojna ze Szwedem długie potrwa lata,  
Może się staniem kamykiem Dawida,  
Co kiedyś strzaska głowę Goliata!  
Czarnecki zdoła wycelować procę.

Strzemięń.

Daj Bóg i Amen. Przekonałeś wasze:  
Pójdę z Czarneckim, Goliatów zgrzmocę!

Lacki.

Na Rakoczego dziś ostrzym pałasze.

Strzemięń.

Przeklęty Węgier — lichu go tu wnosi.  
Popsuł mi plany, biednaż moja głowa!  
Chciałem się wymknąć do méj pięknej Zosi,  
Aby zobaczyć, czy mi wierność chowa.  
Bo to u niewiast jak z oczu, tak z myśli:  
Trudne kochanie o sto mil z oddala!  
Niechaj w miłości pilnuje się ściślej,  
Kto się wystrychnąć nie chce na rogala.

Lacki.

Nie czas miłości roić w męzkiej głowie,  
Kiedy o wojnie trzeba myśleć samój,  
Kiedy kraj ginie, gdy wierni synowie  
Nad konającą już matką czuwamy.  
Grzech teraz kwilić żalami pieszczocha,  
Kiedy się sprawie takiej świętej służy.  
Och! i ja kocham, och! i mnie też kocha  
Dziewica piękna jak wonny kwiat róży.

Z duszą szlachetną, w młodości zaraniu,  
 Tęskniłem do niej jak dusza do nieba.  
 Lecz dziś kazałem zamilknąć kochaniu,  
 Na inną miłość serca mi potrzeba.

#### Strzemień.

A ja to jakoś jedno z drugim godzę:  
 I Zosia droga, i ojczyzna droga!  
 Służę królowi, tęsknię ku niebodze,  
 I dziewczę ścisnę, i pobiję wroga.  
 Czytałeś waszmość, jak to się kochali  
 Dawni rycerze świętej krucyaty?  
 Lecz mnie się zdaje, że mimo oddali  
 Dziewczęta były wierniejsze przed laty.  
 Bo ja o moją jestem niespokojny,  
 Choć to niby i słodka, i czuła.

#### Lacki.

Sroższy niepokój nie wiedzieć wśród wojny,  
 Czy ona żyje i kędy się tuła.  
 Rodzice mojej serdecznej niebogi  
 Żyją w pobliżu puszczy Białowieża;  
 Ojciec jej — szlachcic stary i ubogi,  
 Wiernym jest sługą Jana Kazimierza.  
 Dał swym sąsiadom powód do niechęci;  
 Czekali dobrej do odwetu chwili.  
 Więc kiedy przyszli szwedzcy adherenci,  
 Dwór zrabowali i wieś mu spalili.  
 Dokąd się udał — Bóg to wiedzieć raczy!  
 Czy gdzie się schronił? czy może w niewoli?  
 Dziś pełno w Polsce takowych tułaczy,  
 Łacno odgadniesz, że mi serce boli...  
 Pomyślę, westchnę, czasem łza nabieży,

Ale się wstydzę tój łezki niewieściój;  
 Bo serce nasze dzisiaj przynależy  
 Świętszej miłości i świętszej boleści.  
 Dziś tylko jeden... jeden cel przed nami:  
 Tam skupiać ducha i ramienia siły.  
 Niewolno piersi rozmiękczać żalami,  
 Aby swojego hartu nie straciły.

**Strzemięń.**

Mądrze mówicie! ale z tamtój strony  
 Sunie się stary pielgrzym z siwą brodą.

### SCENA TRZECIA.

CIŻ i PIELGRZYM.

*Pielgrzym.*

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

**Strzemięń.**

Na wieki wieków!... Gdzie to bogi wiodą?

*Pielgrzym.*

Do miejsc cudownych, waleczni rycerze,  
 Do Częstochowy, aż do Jasnój Góry!  
 Zmówię tam chętnie i za was pacierze,  
 Jeśli jałmużną obdarzy mię który.

*(Kłania się.)*

**Strzemięń** *(do Lackiego cicho).*

U tego starca twarz jakaś zdradziecka:  
 Trzeba go badać, jak ordynans każe.

**Pielgrzym** (*do siebie*).

Muszę zrozumieć, czy to strona szwedzka,  
Czy Czarnieckiego, broń Boże! hussarze?

**Strzemięń.**

Kto waszmość jesteś?

**Pielgrzym.**

Zowię się Mikoszą.

**Strzemięń.**

A herb waszmoścín?

**Pielgrzym** (*zakłopotany*).

A mój herb... Kościeszka.

**Lacki** (*do Strzemięcia*).

Nie... Mikoszowie Topór w herbie noszą:

Ja znam ich pieczęć...

**Strzemięń** (*do Lackiego*).

Coś starzec się miesza.

(*Do Pielgrzyma:*)

Z kim waszmość trzymasz?

**Pielgrzym.**

Jakto?... nie dosłyszę.

**Strzemięń.**

Kogo waśc wolisz, czy króla, czy Szweda?

**Pielgrzym.**

Ja trzymam z Bogiem, dobrzy towarzysze,

Partya ziemiska zbawienia mi nie da.

**Strzemięń.**

Waszmość, jak widzę, i uszy przytula,

I odpowiedzi otwartéj unika!

Tu trzeba wyznać, czy waśc wolisz króla,

Czy trzymasz stronę Szweda najezdznika?

**Pielgrzym** (*do siebie*).

To Czarniecczyki.

(*Do Strzemia:*)

A, moi panowie!

Takie pytanie, to czysta obraza:

Ja wciąż się modłę za królewskie zdrowie,

Zatém: niech żyje Jan Kazimierz Waza!

**Strzemię i Lacki.**

Niech żyje król nasz!

(*Żołnierze zdejmują hełmy, a starzec kapelusz.*)

**Strzemię** (*wpatrując się bacznie, do Lackiego*).

Głowa za ryża, a broda za siwa,

Czoło bez marszczków, a wzrok jakiś kosy.

**Lacki.**

Badajmy dalej, wszak zwyczajnie bywa,

Że broda wcześniej siwieje niż włosy.

**Strzemię** (*do Lackiego*).

Coś jak na starca za prostą ma szyję.

(*Wpatrując się mocniej:*)

Broda przyprawna! trzymaj, bo uciecze!

(*Lacki chwytając za ramiona pielgrzyma, Strzemię odrywa mu białą przyprawną brodę, z pod której wypada list.*)

**Strzemię.**

A tuś mi ptaszku!

**Pielgrzym** (*szybko dobywając z pod płaszcza sztylet*).

Puść mię! bo przebiję.

**Strzemię** (*wyrywając z ręcznie sztylet*).

O, nie tak łatwo, poczciwy człowiecze!

(*Podjeżdżając list z ziemi.*)

Oho! to pismo!... a co? kole w oczy?

Zaraz historia wykryje się cała.



Zobaczmy pieczęć! To pisze Rakoczy  
Do Wittenberga, Szwedów generała!  
Pismo do wodza, szpieg do nas należy:  
Szpiega na gałąź!

*(Odpina swój rzemienny pas i ciągnie Pielgrzyma.)*

Chodź, duszo pobożna!

**Pielgrzym** *(wyrywając się).*

Puściecie mię! puściecie!...

**Lacki** *(do Strzemia).*

Wstydz się, panie Jerzy!

Czyż się bez wodza rozporządzać można?

**Pielgrzym** *(kłęka).*

Zabierzcie listy, mnie puściecie łaskawie,  
Ja się wykupię, zapłacę z ochotą!

**Lacki.**

My żołąd bierzemy—lecz powszechnej sprawie  
Bardzo się przyda Rakoczego złoto.

*(Strzemię uderza w trąbkę; na to hasło wychodzi z za krzaków kilku żołnierzy).*

**Strzemię** *(wiążąc pasem ręce pielgrzyma).*

Héj towarzysze! weźcie go pod strażę,  
Do wojewody prowadźcie Judasza;  
A, czy go puścić, czy powiesić każe,  
W tém jego wola, a nie głowa nasza.  
Weźcie te listy, co znaleźli przy nim,  
Weźcie do wodza to złoto, co w kiesie.  
A my tu naszą powinność uczynim,  
Na dalszej warcie zostaniemy w lesie.

**Pielgrzym.**

Puściecie mię ludzie! puściecie, jam niewinny!  
Mnie Rakoczego obietnice zwiodyły.

## Strzemień.

Gdybym miał prawo—za mój kraj rodzinny  
 Sambym ci ptaszku roztrzaskał łeb podły!  
 Lecz naszą zemstę na hetmana zdajem,  
 Niechaj postąpi jak mu każe władza.

## Lacki.

Boże zastępów! nie mścij się nad krajem,  
 Który tak czarne potwory wyradza.

*(Żołnierze odprowadzają Pielgrzyma.)*

## SCENA CZWARTA.

*Zmiana — wewnątrz namiotu Czarnieckiego. — W środku prosty stół, na nim papier i pióro, księga i karta geograficzna. Na ścianie pancierz, hełm i pałasz. CZARNIECKI w żupanie, rysiej delii i kołpaku wchodzi do namiotu.*

*Czarniecki (do żołnierza, który wszedł za nim).*

O świcie pochód niech trąba obwoła!

*(Żołnierz odchodzi.)*

Już dziś nie legnę, bo mię sen nie bierze.

Nim się Rakoczy opamiętać zdoła,

Wpadnę mu na kark z mojemi harcerze!

Jeszcze wróg jeden—miłosierny Boże!

Gdyby nie wiara jak tęcza przymierza,

Jużbym się zachwiał albo złamał może:

Tyle tu wichrów ze wszech stron uderza!

Tam Szwed, tam Północ, tam Siedmiogrodziany,

Tam Kozaczyzna... tam drzeć od Tatara.

Upadł na duchu król troską znękany,

Kraj spustoszony, a w sercach niewiara.

O ciemna! ciemna téj krainy dola!

*(Podchodzi do okna.)*

Ha! i noc ciemna... lecz w Panu nadzieja!  
 Przyszle jutrzeńkę, rozwidni te pola,  
 Da nam sturęczną siłę Bryareja;  
 Sto rąk urosnie:—cudowne są Nieba!  
 Ale mieć siłę, to jeszcze nie dosyć:  
 By władać siłą, chyba nam potrzeba  
 Sto serc szlachetnych w jednej piersi nosić,  
 Bo to dzień próby, dzień pokus, dzień chłosty!  
 Dębem i miedzią trzeba okuć serce!..  
 W rękach hart został—staroświecki—prosty:  
 Dusze zmalły w krajowej rozterce!  
 Rozbudź je Boże!

*(Wznosi ręce do nieba.)*

## SCENA PIĄTA.

CZARNIECKI, STRZEMIEŃ, LACKI.

*(Za nimi żołnierze wprowadzają drżącego Pielgrzyma.)*

**Strzemię.**

Panie wojewodo!

Wedle rozkazu czatując dziś w lesie,  
 Wzięliśmy człeka z przyprawioną brodą,  
 Który do Szwedów to pisanie niesie.

*(Oddaje list.)*

Chciał nas przekupić... oto jego złoto.

*(Składa trzos na stole.)*

**Czarniecki** *(skwapliwie biorąc list).*

Wittenbergowi...

*(Odrywa pieczęć i czyta.)*

Swoje plany skore

Skreśla w tym liście Rakoczy niecnota.

Wyborne wieści! przyszły w samą porę!

Przyjmcie me dzięki, towarzysze młodzi!  
Wódz wam dziękuje i Rzeczpospolita,  
A król jegomość wdzięcznie wynagrodzi,  
Jak skoro w progi domowe zawita.

**Strzemień** (z pokłonem).

Cóż teraz czynić wasza miłość każe  
Z tym oto jeńcem w świątobliwej masce?

**Czarniecki** (do Pielgrzyma).

Polak?

**Pielgrzym.**

Och Polak!.. w niewinnym zamiarze  
Te listy... Pani! polecam się łasce!

**Czarniecki.**

Na gałąź szpiega.

**Pielgrzym.**

Ulituj się, panie!

**Czarniecki.**

To prawa wojny. (Do siebie:) Lecz to syn tej ziemi,  
Pomiędzy szlachtą może być szemranie,  
Żeśmy okrutni... (Głośno:) Pogardzam podłemi,  
Puścić go wolno!

**Strzemień.**

Ej, to ptak nielada:

Szkoda go puszczać.

**Czarniecki.**

Słyszysz, co wódz mówi!

(Żołnierze odprowadzają Pielgrzyma i odchodzą.)

**Czarniecki** (wychodząc na przód sceny).

Naród na sercu widocznie upada.  
Donieść to wszystko potrzeba królowi;  
Niech rychlej wraca — obecność monarsza

Biednym poddanym nada zapał świeży.  
 Porzuci Szweda nasza bracia starsza,  
 A drobna szlachta w jój ślady pobieży;  
 Wspólnemi takty uderzą pałasze.  
 Tak... niech król wraca... niech koniecznie wraca.

*(Klaszcze w dłonie.)*

Mospanie Lacki! zatrzymaj się wasze,  
 Czeka waszmości niepoślednią praca.

*(Lacki wchodzi.)*

## SCENA SZÓSTA.

CZARNIECKI, LACKI.

**Czarniecki.**

Koń wasz i zbroja niech będzie gotowa,  
 A ja tymczasem przygotowuję listy.  
 Mimo Warszawy, pomimo Krakowa  
 Pojedziesz waszmość aż na Szląsk górzysty!  
 Przez szwedzkie czaty przemykaj się w ciemnie,  
 Wyszukaj króla, co gdzieś w Szlązku gości;  
 Oddaj me listy, i złóż mu odemnie  
 Hołdy poddańczój mojej powinności.  
 Padniej na klęczki, proś, niech się nie mami,  
 Niech się nie lęka podstępów i zdrady;  
 Niech wraca zapał wskrzeszać między nami,  
 Bo tu bez ojca nie damy już rady.  
 Spraw mi się pilno, zaufać ci mogę,  
 Masz serce prawe a rozum bogaty;  
 Powracaj rychło — a oto na drogę  
 Masz Rakoczego węgierskie dukaty.

*(Z uśmiechem potrząsa trzosem.)*

Grosz przენiewierstwa, srebrniki Judasza,  
Będą wydane w naszej dobrej sprawie.

Lacki.

Ważne mi rzeczy zleca miłość wasza,  
Aby je spełnić i gardła nadstawię!

Czarniecki.

Nie... teraz drogie gardło waszmościne,  
Ciężko mi Szwedzi odpowiedzą za nie.  
Gotuj się w drogę i przyjdź za godzinę,  
Znajdziesz gotowe już moje pisanie.

Lacki.

Przetrwam da Pan Bóg trudności choć mnogie,  
I wiernie oddam co mi dadzą w ręce:  
I śmierć, i życie zarówno mi drogie,  
Kiedy je sprawie królewskiej poświęcę.

*(Kłania się i odchodzi.)*

---

## SCENA SIÓDMA.

Czarniecki *(sam patrząc za odchodzącym).*

Kraje jak ludzie — mają straszne chwile;  
Lecz duch ofiary kiedy kwitnie w młodzi,  
Jeszcze żywotnej można ufać sile,  
Jeszcze o śmierci marzyć się nie godzi.  
Póki jednego znajdziesz bohatera,  
Póki społeczność bożych natchnień słucha,  
Kraj nie umiera — jak człek nie umiera,  
Gdy jeszcze czuje choćby iskrę ducha.  
Serce omdlewa, głowa się posłania,  
Lecz to są tylko Opatrzności proby;

To nie skonanie — to pozór skonania,  
To przesilenie wśród ciężkiej choroby.

*(Zasiada do pisania.)*

*(Zasłona spada.)*

## AKT DRUGI.

*Wnętrze obszernej gospody na pograniczu szlązkiem; drzwi w głąb  
prawy i na lewo z obu stron stoły otoczone ławami.*

### SCENA PIERWSZA.

#### GOSPODARZ I GOSPODYNI.

##### Gospodyni.

Oj czasy, czasy! ot widzisz przed nocą  
Gospoda pusta, nikt drzwi nie uchyli.

##### Gospodarz.

Bo prawdę mówiąc, nie byłoby po co:  
Szwedzi nam wszystko zjedli i wypili.  
Raczejby Bogu dziękować, niewiasto,  
Że nam domowstwo zachowali cało.  
Niejedna wioska i niejedno miasto  
Krwiań opłynęło, z dymem poleciało!...  
Gdyby nie kufel, nie gospoda nasza,  
Gdyby nie starość, ale młodość w wiosnie,  
To takbym jeszcze przypasał pałasza  
I pędził Szwedów tam, gdzie pieprz nie rośnie!

##### Gospodyni.

Ot młodzieniaszek! jego stare graty  
Cóżby tam komuś pomogły na wojnie?  
A patrzeć kufła, a pilnować chaty,

A miodek gościom rozlewać spokojnie!  
 A liczyć, kręcić i kredkę i główką,  
 Wdzięcznie przyjmować, kogo Pan Bóg zdarza!  
 To twoja sprawa.

*Gospodarz (śmiejąc się).*

A zaraz z wymówką!

W pustej gospodzie nietrza gospodarza.

*Gospodyni (z szyderstwem).*

W pustej gospodzie?... Ani wie co w domu,  
 A chce wojować! Patrzcie, jaki śmiałek!  
 Toż ja przed Szwedy schowałam kryjomu  
 Dwie beczki miodu i wina antałek:  
 A on tu jeszcze o pustkach mi gada!  
 Miałabym głowę nie wiedzieć już na co.  
 Zapas niewielki, lecz na to jest rada:  
 Za każdą szklanekę podwójnie zapłacą;  
 Teraz drożyzna!... Tylko pijcie zdrowi  
 I płacicie dobrze, a ja wam dostarczę...

## SCENA DRUGA.

*CIŻ i PIELGRZYM, jak w pierwszym akcie.*

*Pielgrzym.*

Pokój niech będzie waszemu domowi!

*Gospodyni.*

Pokój waszmości, bogobojny starcze!

*Gospodarz.*

Zkąd Bóg prowadzi?...

*Pielgrzym.*

Z daleka, z daleka!



Och! bolą nogi, niech trochę wypocznę.

*(Usiada.)*

Opieka Pańska! *(Zdejmuje sakwy.)* Tak, Pańska opieka  
Miała nademną staranie widoczne.

Powracam z Rzymu, przez Wiedeń, przez Kraków,  
Bo święte miejsca odwiedzać człek musi.

Bywałem w ręku i szwedzkich żołdaków,

Bywałem w ręku i polskich rabusi.

Wszędzie dręczony, badany, pytany,

Chcieli zrabować, rozsiekać na ćwierci.

Nic nie znaleźli. Bodaj to łachmany!

Zawsze człowieka wykręcą od śmierci.

A świat ten marny, toć do złota wzdycha,

Szatańskiem jabłkiem skusiła go Ewa.

Cóż z tego poszło?— grzech, kłamstwo i pycha,

Potém obżarstwo... Jeść mi się zachciewa:

Szedłem dzień cały, a w moim już wieku

Ideń niesporo... Ot, nic siły niéma!

Zamieram w drodze... Miłosierny człeku!

Daj tam puharek miodu dla pielgrzyma.

**Gospodarz.**

Z całego serca... i sam się napiję.

**Gospodyni.**

Może co zjecie?

**Pielgrzym.**

Daj Boże wam zdrowie!

*(Gospodyni odchodzi.)*

Za waszą łaską choć trochę odżyję.

*(Bierze podany puhar i kosztuje.)*

Miodek rzeźwiący!

**Gospodarz.**

Więc byłeś w Krakowie?

Pielgrzym.

Trzy dni téj łaski człek grzeszny doznawał;  
Wszystkie kościoły obszedłem ze świecą.

Gospodyni (*wracając*).

A może łaska na kapłona kawał?

Pielgrzym.

Zęby mam słabe... pokosztuję nieco.

(*Zajada i pije.*)

Gospodarz.

A więc nasz Kraków zawsze w ręku Szweda?

Pielgrzym.

Zawsze łaskawco! ustąpił przed siłą,  
Król szwedzki nigdy zwyciężyć się nie da.  
Czarnecki zemknął, bo rady nie było.

Gospodarz.

Myśmy słyszeli, lecz wcale inaczej;  
Wszak do zmykania Czarnecki nieskory:  
Wyszedł jak rycerz, z honorami raczej  
I z bronią w ręku.

Pielgrzym.

Liche tam honory!

Wyszlić tam wprawdzie z chorągwią, z armatą,  
Przy biciu bębnow, we trzy regimenty;  
Lecz w kilka czasów pod Siewierzem za to  
Wszystkich Polaków rozbito na szczęty!  
Jedna uciekla, a druga połowa  
Przysięgła wierność szwedzkiemu królowi.  
Czarnecki uciekł, Bóg wie gdzie się chowa:  
Król szwedzki szuka i pewnie go złowi,  
Wtrąci w więzienie i wszystkich pozyska,

I królem naszym już zawsze zostanie.  
 A Szwedy jego to dobre ludziska,  
 Dajże im Boże długie panowanie!  
 Ot teraz, słyszę, biorą Częstochowę,  
 W czém jak najlepiej pomagaj im Boże!  
 Ja pielgrzym starą kłopotalem głowę,  
 Że tam na odpust człowiek pójść nie może.  
 Kościół w fortecy, — zamknięto fortecę,  
 Księża się bronia: — im słuchać spowiedzi,  
 Nie zaś do wojny brać się tak dalece,  
 Bo co to Szwedzi!

**Gospodarz** (*z niechęcią*).

Smakują wam Szwedzi!

**Pielgrzym.**

Pod kim mi lepiej, to ja tego wolę.  
 Ja stary pielgrzym, dla mnie wszędzie ścieżka.  
 Ojczyzna moja nie na tym padole,  
 A Król Najwyższy nie na ziemi mieszka!

*(Dopija resztę miodu.)*

**Gospodyni.**

Pobożny człowiek...

**Pielgrzym.**

Ale ja tu gwarzę,  
 A wieczór ściemniał i w drogę mi pora.  
 Bywajcie zdrowi, zacni gospodarze!

**Gospodyni.**

Chciejcie odpocząć, oto jest komora.

*(Ukazuje na lewo.)*

**Pielgrzym.**

Ha, jak się wzmocnię, zawędruję dalej,

Trochę się zdrzemać może i należy.  
 Ale nad rankiem... wy będziecie spali,  
 Gdy stary pielgrzym z miłą już ubieży.  
 Jam ranny ptaszek: póki nie wyświta,  
 To czas chłodnawy, najlepszy do drogi!  
 Bywajcie zdrowi!...

*(Ochodzi do komory na lewo, którą mu wskazuje gospodyni; za chwilę wraca.)*

A jak kto zapyta,  
 Czy nie przechodził tędy dziad ubogi,  
 To nic nie mówcie. Teraz takie czasy,  
 Że muszą truchleć nawet włóczykije.  
 Dopytywania, badania, hałasy,  
 To mię z pobożnych rozmyślań wybije.  
 Najlepiej milczkiem i chyłkiem na świecie,  
 W pokorze ducha bądź ślepy i niemy.  
 Więc dobrzy ludzie, wy nic nie powiecie,  
 Że ja tu byłem?

Gospodarz.

O, nic nie powiemy.

Pielgrzym.

Dobréj wam nocy! niech Pańska opieka,  
 Niechaj was strzegą niebiescy anieli!

## SCENA TRZECIA.

CIŻ, *przez* GOŚCIA.

Gospodarz *(do siebie)*.

Ja nie pojmuje nic tego człowieka:  
 Czyżby już Szwedzi zagarnąć nas mieli?...

**Gospodyni** (*do męża*).

A ja mówiłam, że daremna praca  
Chcieć wskrzeszać dawną potęgę koronną!  
Dziś inne czasy... Ale ktoś kołace.

**Gospodarz** (*patrząc w okno*).

Dwie jakieś bryki i trzech szlachty konno.

(*Zawsze patrząc w okno, do siebie*.)

Chmurno, i ciemno, i deszczyk na dworze,  
A tam z daleka jutrznia promienieje.

**Głos za sceną.**

Prosim otworzyć...

**Gospodarz.**

W ten moment otworzę.

(*Do siebie*.)

Szwedzi, to ciemność — jutrznia, to nadzieja!

(*Wychodzi naprzeciw gości.*)

## SCENA CZWARTA.

GNOIŃSKI — HELENA, córka Gnoińskiego — KILKU  
SZLACHTY, — GOSPODARZ i GOSPODYNI.

**Gnoiński** (*do gospodarza*).

Zacny człowieku! dacież nam komorę,  
Kędy odpocząć?

**Gospodarz.**

O wielmożny panie!

Gospoda pusta; w tę nieszczęsną porę  
Każdemu z gości znajdzie się posłanie.

Gnoiński (z uśmiechem).

Dla nas posłanie!... zdrzymiem się przy stole,  
Nawet pałaszów nie zrzucim od boku;  
Byleby miejsce dla wozów w stodole,  
Byleby koniom siana i obroku,  
Bo się zmęczyły...

(Do jednego ze szlachty:)

Panie Kalasanty!

Waś do tych rzeczy bierzesz się najtężej!  
Wozy w stodolę niech wtoczą drabanty,  
Konie do żłobów; nie zrzucac uprzęży.

(Do szlachty:)

A jak łaskawie daliście mi władzę  
Być gospodarzem w podróznym taborze,  
To rozsiodływać koni wam nie radzę.  
W nocy przygoda przytrafić się może.  
Kolejno wartę trzymać przed gospodą,  
A wypocząwszy wyruszyć o świcie.

(Szlachta odchodzi.)

Gospodyni (do Gnoińskiego).

Dla czego, panie, tę dziewicę młodą  
W ten czas wojenny ze sobą wozicie?

Gnoiński.

Ha! moja pani, konieczność przywiodła,  
Musim choć na czas rzucić kraj rodzimy.  
Dom mi spaliła zgraja Szwedów podła,  
Z ostatkiem mienia na Szlązk uchodzimy.  
Kilku mi szlachty towarzyszy w drodze,  
By bronić głowy niewiasty i starca!  
Spokojny uchron znalazłszy niebodze,  
Do wojennego powracamy harca.

Wszystko mi jedno... jesteśmy gotowi  
 Choć w obóz wroga wrąbać się do środka;  
 Bom tak ślubował memu patronowi:  
 Wszędzie bić Szweda, kędy się napotka.  
 Pobłogosławi Pan Bóg naszą czynność,  
 Czy nakieruje losy ku odmianie,  
 Wtém Jego wola,—a nasza powinność  
 Służyć królowi, póki sił nam stanie.

*Gospodarz (do siebie).*

Padłbym na klęczki, to jakiś zuch stary,  
 Co po bożemu trzyma stronę Wazy.

*Gospodyni (do siebie).*

Czysty szaleniec! — jeszcze ma zamiary  
 Oprzeć się sile większej o sto razy!

*(Do Gnoińskiego:)*

A może Wasza Dostojność pozwoli  
 Wypić za zdrowie Jana Kazimierza?  
 Jest stary węgrzyn, głowa nie zaboli,  
 Potém podróżna znajdzie się wiecezera.  
 Wprawdzie drożyzna... wielka tu drożyzna:  
 W trzy razy płacą mięso, wino, zboże;  
 Lecz pan wielmożny i sam pewnie przyzna,  
 Że być po Szwedach inaczej nie może.  
 Jedli tu, pili bez końca, bez miary,  
 I zostawili długi niepłacone.  
 Biorę za kurczę po cztery talary,  
 Lecz za to kurczę! i bażant na stronę.

*Gospodarz (w pół głośno do żony).*

Lecz ten pan trzyma z Janem Kazimierzem,  
 Warto ustąpić.

**Gospodyni** (*cicho do męża*).

Poszedłbyś do czarta!

(*Głośno do Gnoińskiego:*)

To co inszego!.. My od takich bierzem  
Po swojej cenie: za kurczę pół-czwarta.

**Gnoiński.**

Dziękuję waściom! jeść i pić nie będę,  
Bom się straszliwie umęczył w podróży.  
Szlachcie, by miała czém skrzepiać gawędę,  
Chciejcie postawić miodu gąsior duży.

**Gospodarz.**

Wedle rozkazu wnet wszystko się stanie.  
(*Ođchodzi.*)

**Gospodyni.**

Ugościm szlachtę, czém chata bogata!  
(*Ođchodzi.*)

## SCENA PIĄTA.

GNOIŃSKI, HELENA.

**Helena.**

Coś mi tu straszno... Niewypowiedzianie  
Smutném przecuciem serce me kołata.  
Jedźmy ztąd prędko, bo za chwilę może  
Będzie już późno.

**Gnoiński.**

Trwożliwe ty dziecię!

Konie zmęczone, ulewa na dworze;  
Mamy tu z sobą garstkę szlachty przecię;  
Nie ufać mężtwu albo ich przyjaźni,  
Byłoby grzechem—tak wiernie nam służą.



Porzuć te widma chorąg wyobraźni,  
 Spoczniej, boś nocną znużona podróżą.  
 Wszak my nad tobą niedarmo czuwamy,  
 I włos z głowy nikt ci tu nie zdejmie.

**Gospodarz** (*wchodząc z pułkami miodu*)

Oto ktoś znowu kołata do bramy.

**Głos za sceną.**

Otwórzcie waszmość!

**Gospodarz** (*otwierając drzwi*).

Prosimy uprzejmie.

## SCENA SZÓSTA.

**CIŻ**, *wchodzi LACKI w burce i zbroi.*

**Lacki** (*z pośpiechem do gospodarza*).

Konia do żłobu, nie zrzucac mu tręzli,  
 Niech się wysapie, i znów dalej leceć!  
 Byli tu Szwedzi?

**Gospodarz.**

Gdzieś pono ugrzęzli,  
 Na Jasnój Górze chcą zdobyć fortecę.  
 Taka przynajmniej pogłoska się szerzy,  
 A tu już panie cztery dni nie byli.

**Lacki** (*zrzuca burkę — postrzega Gnoińskiego i rzuca się w jego objęcia*).

O zacny panie!

**Gnoiński.**

O kochany Jerzy!  
 Gdzież to spotkanie i w jakowej chwili!

(*Ściskają się.*)

Gnoiński (do Lackiego).

Czyś zdrow? co słyhać? gdzie lecisz jak strzała?!

(Do córki)

A co! czy widzisz głowo chorowita!

Czy ci w przeczuciu dusza powiedziała,

Że narzeczony wkrótce cię powita?

Helena (podbiega z radością do Jerzego).

Ach, to pan Jerzy!

Lacki.

To ja, to ja, pani!

Takiego szczęścia nie wróżyłem za nic!

Gnoiński.

A my spaleni, my z domu wygnani,

Musim do obcych przemykać się granic!

Siadajże Jerzy!... pot płynie ci z czoła,

Musiałeś lecieć... spadłeś nam jak z nieba.

Lacki.

O chciałbym jeszcze mieć skrzydła sokoła,

By prędzej stanąć tam, gdzie mi potrzeba.

Gnoiński.

Zkąd Bóg prowadzi? w jaką lecisz stronę?

Lacki.

Od Czarnieckiego w naglącej potrzebie

Lecę do króla.

Gnoiński.

Czy wszystko stracone?

Lacki.

Jeszcze nie wszystko: jest Pan Bóg na niebie,

Jest wódz Czarniecki, jest w piersiach otucha;

Ale zaprawdę chwila rozpaczliwa!

Wódz pragnąc wskrzesić upadłego ducha,  
Króla co prędkiej do kraju przyzywa.

Gnoiński.

Was, jak slyszalem, zbito pod Siewierzem?

Lacki.

Nie tak pobili, jak podeszli zdrada.  
Ubezpieczeni krakowskiem przymierzem,  
Stalismy w polu bezbronna gromada.  
Wódz nasz dotrzyamal, Szwed zlamal swe slowo  
Uderzyl w nocy w obozowe pole.  
Szlachta do bitwy nie byla gotowa.  
Jednych rozproszył, drugich wzial w niewole.  
Wódz zdolal umknac, ja z drugim kolega,  
Z panem Strzemieniem—co na to mowicie?—  
My oslonili piersia Czarnieckiego!

(Z zapalem:)

Ja ocalilem Czarnieckiemu zycie!  
Teraz sie hufce zbieraja powoli,  
I obrót rzeczy juz biora szczesliwszy.

Gnoiński (ściskając go z rozrzewnieniem).

Zazdroszczę chłopcze! zazdroszczę twój doli:  
Kraj ocaliłeś, jego ocaliwszy!  
Chlubię się tobą, że będziesz mym zięciem,  
Lecz do téj chluby mieszam lę rozpaczy.  
Syn mój rodzony umknął mi dziecięciem,  
Na Ukrainie kędys hajdamaczy.  
Pohańbił ród mój i zakrwawił serce,  
Wpuścił tam węża, co się zabić nie da.  
Już go widziano pomiędzy morderce,  
A teraz, słyszę, miał przystać do Szweda,  
I jako Judasz za garść szwedzkich groszy

Na głowę matki naprowadza katy.  
 Dwory i wioski współziomków pustoszy,  
 Z łupów zbójceckich chce zostać bogaty!  
 O! nie uwierzysz, jak serce się ściska,  
 Jakim ja wstydem między ludźmi płonę!  
 Chcę strzaskać herb mój, wyprzeć się nazwiska!  
 Bo te skalane, bo te już spodlone.

*Lacki (biorąc go za jedną rękę).*

Czcigodny panie! nie wątpij o cudzie:  
 Wróci do trzody owieczka zbłąkana.

*Helena (biorąc go za drugą rękę).*

Hamuj się ojcze, idą obcy ludzie.  
 O nawrócenie módlmy się do Pana!

## SCENA SIÓDMA.

*Ciż i SZLACHTA (powraca).*

*Gnoiński (do szlachty).*

Mości panowie! bracia miłościwi,  
 Mego przyszłego zięcia wam przedstawię:  
 Pan Jerzy Lacki!

*Szlachta (z ukłonem).*

Jesteśmy szczęśliwi.

*Jeden ze Szlachty.*

Znane to imię w teraźniejszej sprawie.

*Drugi ze Szlachty (występując naprzód z uroczyłą przesadą).*

I dobrze znane!... bo mądra Pallada,  
 Którą Minervą przezwali Rzymianie,  
 Wieniec laurowy na skroń jego wkłada,

Już przewiduje, czém późniój zostanie.  
 Choć z wieku dziecko, z umysłu był stary,  
 Smakował w księgach jak inszy w zabawce,  
 Kiedy w Krakowie u świętej Barbary  
 U Jezuitów siedział w pierwszej ławce.  
 Skoligacony z najpierwszemi domy,  
 Na górę Parnas wdzierał się tém śmielej!  
 Bo czuł spadkowej mądrości ogromy,  
 Jedne po mieczu, drugie po kądzieli.  
 Matka z zacnego rodu Śrzeniawitów...

**Gnoiński** (*uderzając go przyjaźnie po ramieniu*).

Mój Kalasanty! coś za długi wążek.  
 Daj temu pokój...

**Szlachcic.**

Ale tych zaszczytów  
 Jeszcze nie koniec, to tylko początek.  
 O święta wiaro w zacne antenaty!  
 Na młodém sercu czegoż ty nie działasz?  
 Jako Rzymianin biorąc mężkie szaty,  
 Gdy szkolne pióro zamienił na pałasz,  
 Rzekłbyś spojrzawszy: to Mars, nie literat,  
 To młody Herkul w dzielności potędze;  
*Et robur et aes circa pectus erat,*  
 Jak o tém pisze Horacy w swój księdze.  
 Herkul bo Hydrę już schwycił za szyję,  
 I śmiercionośną maczugą już kręci;  
 Herkul nemejskie, on szwedzkie lwy bije  
 (Bo państwo szwedzkie nosi lwa w pieczęci).  
 Zwalczysz, młodzieńcze! zwalczysz te giganty!  
 Łupem lwiój skóry okryjesz twe łono!  
 A teraz przejdźmy...

(*Uroczyście wznosi rękę.*)

Gnoiński (*biorąc go za rękę*).

Panie Kalasanty!

Przejdźmy do stołu, gdzie miód zastawiono.

**Szlachcic** (*z ukłonem do Lackiego*).

Głosiłbym dalej, ale nie mam czasu  
Brnąć w miodopłynną wymowy powodzi;  
Wody hyblejskiej, z Kastalu, z Parnasu,  
Sarmackim miodkiem zapić nie zaszkodzi.

(*Bierze puhar miodu, kosztuje i mówi:*)

Wyborny napój!... O nam się nie godzi  
Hyblejskich pszczołek zazdrościć wam Greki.  
U nas miód warzył Piast król i kołodziej,  
I pić go kazał na potomne wieki!

(*Szlachta się śmieje.*)

**Szlachcic pierwszy** (*z puharem*).

Czytajcie waszmość o piwie i winie,  
Niech nasz Klonowicz, niech Acernus powie:  
Wino rzecz ludzka, wino z ziemi płynie,  
Miodek z powietrza stworzyli bogowie.

**Drugi ze Szlachty** (*ze szklanicą piva*).

Ja wolę piwo...

**Szlachcic Pierwszy.**

Polak zasiał pole,  
Polskim jęczmieniem zarodziła niwa:  
Polak go pożał, zwiózł, zmłócił w stodole,  
Wtém przyszedł Niemiec i nawarzył piwa!

(*Śmiech ogólny.*)

**Drugi Szlachcic.**

Oj warzy Niemiec... ale krotchwile  
Pan Kalasanty jeszcze lepiej warzy.

Gnoiński.

Panowie bracia! poucztujcie chwilę,  
 A ja postoję przy koniach na straży;  
 Potém mię z warty zluzuje kto łaska.

Szlachcic Pierwszy.

O! już na dzisiaj nie doznawaj biędy!  
 I nasze konie, i wasza kolaska  
 Jakby za murem u Semiramidy.  
 O murach Troi pisze Iliada,  
 Stajnia tu krzepka jak trojańskie wały.

Gnoiński.

A przecież fortel i przewrotna zdrada  
 I w mury Troi dostać się zdołały.

*(Odchodzi.)*

## SCENA ÓSMA.

*Szlachta na stronie w milczeniu zapija. Na przodzie sceny LACKI i HELENA.*

Helena *(podając rękę Lackiemu)*.

Jak senna marzę i sobie nie wierzę,  
 Czyś panie Jerzy żywy, czy umarły?

Lacki.

Cztery miesiące!... wyznajcie mi szczerze,  
 Czy mię z waszego serca nie wydarły?

Helena.

Krzywdzisz mię waszmość: czyż polska dziewica  
 Raz przyrzeczonej wiary nie dochowa?  
 A moje dla was kochanie podsyca  
 O waszych czynach wiadomość wciąż nowa.

Ja was jednego wybrałam na świecie,  
 Bo tutaj bez was któż mię uszczęśliwi?  
 Wy... powątpiewać dziś jeszcze możecie?  
 Nie, panie Jerzy, wy niesprawiedliwi...

Lacki.

Miałbym nie wierzyć twój szlachetnej duszy!  
 Och! gdyby wojna skończyła się skoro...

(Cicha rozmowa.)

Szlachcic pierwszy (do innych).

Kiedy król szwedzki za morze wyruszy,  
 Ja przepowiadam, oni się pobiorą.  
 Ja wiem co mówię: przy pomocy bożkiej  
 Jestem astrolog i prorok nielada!

Szlachcic drugi.

Co z kalendarza, stanąwszy wśród wioski,  
 Zaćmienie słońca chłopom przepowiada.

Szlachcic pierwszy.

Córkę Tarpeja strącono w przepaści,  
 Z tego wynika...

Szlachcic drugi.

Rzuc twych słów brylanty!  
 Nikt nie zarzuci, że erudyta z wacsi.  
 W ręce waszmości, panie Kalasanty!

(Pija.)

Szlachcic Drugi.

Lecz idzie o to, czy pić wodę czystą,  
 Kiedy zawita wielki dzień wesela?

Szlachcic Pierwszy.

Ja trzymam z królem, z prorokiem, z psalmistą,  
 Że wino serce ludzkie rozwesela!



Miodek rzecz dobra! — i ja miodek lubię;  
 W piwku bożego nie pogardzam daru;  
 Wszystko uchodzi — no! ale przy ślubie  
 Szlachetniejszego chcę zażyć nektaru.

(*Piją.*)

Lacki (*do Heleny*).

Ja przy Czarnieckim odbywszy walk tyle,  
 Lepiej niż inny kraj widziałem w grobie.  
 Czy wierzysz, luba! iż bywały chwile,  
 Żem nawet zdołał zapomnieć o tobie?  
 Nieraz, jak innym, przyszła myśl wątpliwa,  
 Lecz na me serce nie upadła skaza;  
 Bo sprawa święta, chociaż rozpaczliwa,  
 A wódz nasz wielki, wykowan z żelaza!

Helena.

Jerzy mój! Jerzy! nie gniewam się zgoła,  
 Żeś mię pochował w swoim sercu na dnie;  
 Lecz czy ty wierzysz, gdy cię trąba woła,  
 Że walczysz w sprawie, która nie upadnie?

Lacki.

O nie, Heleno! ni Szwed, ni Rakoczy,  
 Kędy stanęli, nie mogą pójść dalej!  
 Barwianém szkiełkiem zaświecili w oczy,  
 A im się zdaje, że wszystko zdziałali.  
 Że przyjął złoto jakiś przeniewierca,  
 Że dał się skusić prostak bezrozumny,  
 Już oni sądzą, że z naszego serca  
 Falszywym bogom postawią kolumny!  
 O jacy mali!... jacy oni mali,  
 Że śpią spokojnie pod tak lichą strażą!...  
 Są jeszcze prawa, które podeptali,

Jest jeszcze kościół, który lekceważą.  
 Im się wydaje w chwilowym obłądnie,  
 Gdy rzesza do nich tłoczy się ciekawa,  
 Że szlachta nasza obojętna będzie  
 O święty kościół i o święte prawa.  
 Ha! ale u nas silne jest uczucie,  
 Ślepi przejrzawszy postawią się śmiecie:  
 Nie dadzą słówka wyrzucić w statucie,  
 Ani cegielki wyrzucić w kościele.  
 Na tych podstawach stojąc niezachwianie,  
 Czyżbyśmy dbali na zbójcekie noże?  
 Bóg kształty krajów zakreslił na planie,  
 Bóg tylko jeden przekształcić je może!

Helena.

Dzięki ci, Jerzy! wlewasz wiarę nową,  
 Że znów odetchniem z Janem Kazimierzem.  
 Boże! nad męźnych bojującą głową  
 Modlitwa moja niech będzie puklerzem!

Lacki.

Kto idzie walczyć, spodziewać się może,  
 Że nie przyniesie głowy z bojowiska;  
 Lecz czuję w sercu jakieś tętno boże,  
 Jakiś mi promień przed oczami błyska.  
 Od Bałtyckiego do Czarnego morza  
 Pogodny błękit spostrzegam nad krajem;  
 I widzę ołtarz, u jego podnoża  
 Słyszę, jak wiarę i miłość wyznajem;  
 I pod lipami mojej cichej wioski  
 Oglądam ciebie w uroczej postaci;  
 Widzę przed sobą najwyższy dar bozki,  
 Szczęście domowe wśród szczęścia współbraci.

Helena.

Żołnierz... a jednak przed twemi oczyma  
Snuje się obraz spokojności samój.

Lacki.

Przebacz, żołnierzy w naszém wojsku niéma,  
Tylko obrońcy tego, co kochamy.  
Niejeden naród męztwa nam zazdrości!  
Cóż nasze męztwo?— to wiara z nadzieją!  
Cóż nasze piersi? — u źródła miłości  
Niezwyciężonym hartem kamienieją.  
Gdysmy w pancerzu, gdy z bardyszem w dłoni,  
Wśród ryku armat, wśród morderczej chwili,  
Marzym, jak na wsi dzwon kościelny dzwoni,  
Na naszej strzesze jak jaskółka kwili,  
Jak buja żyto, jak się łąka kwieci,  
Jak tam zbierają kwiaty niemowlęta.  
Wspomniesz ten kościół, tę strzechę, te dzieci,  
To za nich walczysz, i ofiara święta  
Bardziej a bardziej odwagę podsycą,  
Lwem czyni człeka w stanowczej godzinie.  
Oto naszego męztwa tajemnica!  
Ona zaginie — i męztwo zaginie.

Helena.

O! ja pojmuję tę miłość rycerzy,  
Co cuda męztwa rozpala w ich łonie;  
Lecz wiele wody, łez i krwi ubieży,  
Nim nasza ślubna gromnica zapłonie.  
Niejedną wojną wre Rzeczpospolita,  
Na długo twoją opuścisz niebogę...  
Jerzy! Bóg z nami!

(*Podaje mu rękę.*)

## SCENA DZIEWIĄTA.

CIŻ, PIELGRZYM (*wychodzi z lewej strony przecierając oczy*).  
(*Po chwili Gnoński ukazuje się we drzwiach*.)

**Pielgrzym.**

Co widzę! już świta.  
Zaspałem nieco, wielki czas do drogi.  
Gdzieś moje sakwy zostały na ławie.  
(*Idzie ku stronie pijącej szlachty, za nim Lacki.*)

(*Do szlachty:*)

Tu moje sakwy, tu mój kij sękaty.  
(*Do Lackiego:*)

Czego tak waszmość poglądasz ciekawie?

**Lacki.**

Znamy cię, ptaszku, nie z dzisiejszej daty!  
(*Chwyta go za ramiona.*)  
(*Do szlachty:*)

Mości panowie! kto z Czarnieckim trzyma,  
Niech tego starca ująć mi pomoże.  
To jest szpieg szwedzki...

**Szlachta.**

Chwytajcie pielgrzyma!

**Pielgrzym.**

To chyba na was zaślepienie boże!  
Kto mi dowiedzie?

**Lacki.**

Ja sam ci dowiodę,  
Ja sam odkryję twe bezecne plany,  
Niezręczny szpiegu! Przyprawiliś brodę,  
Z którą niedawno byłeś przydybany.  
Czy mię pamiętasz?

**Pielgrzym** (*krzyczy*).

Brońcie, gospodarze!

Tu gwałt się dzieje na me stare lata!

(*Jeden ze szlachty odrywa mu brodę.*)

**Szlachta** (*wydobywa szablę*).

To szpieg!!

**Helena** (*wpatrując się w pielgrzymą, z rozpaczą*).

To brat mój!...

**Pierwszy ze Szlachty.**

Powinność nam każo

Dziś nie oszczędzać ni swata, ni brata.

## SCENA DZIESIĄTA.

CIŻ i GNOIŃSKI.

**Gnoiński** (*wpada z dobytym sztyletem*).

A nawet syna... Bo kto przeniwierca,

Temu sam nawet Pań Bóg nie przebacza!

Tys serca nie miał, nie mam dla cię serca:

Z ojca własnego zrobiłeś siepacza!

(*Przebija pielgrzymą. Pielgrzym pada.*)

**Gnoiński.**

Giń, zdrajco!..

(*Po chwili bolesnego wahania się ukleka.*)

Synu!.. przebacz mi i wskrześnij!

Cożem uczynił w uniesienia chwili?

**Pierwszy ze Szlachty.**

Rzymianinowi wszak było bolesniej,

Gdy przebił córkę, by jój nie zhańbili;

A on się zhańbił...

Gnoiński (*nieprzytomny*).

Widzisz, panie Jerzy!

Hańba!.. szpieg... syn mój... upada nieżywy;

Ojciec go zabił!..

Helena.

Ach! kto w Boga wierzy,

Ratujcie ojca!..

Lacki.

O ja nieszczęśliwy!

Królu! Czarniecki!.. toż moja zapłata,

Za waszą sprawę zem nadstawiał szyję!

Patrzcie, com zdziałał!

Helena (*z rozpaczliwym wyrzutem*).

Tyś zabójcą brata!

(*Kłęka przy trupie.*)

Gnoiński (*w obłąkaniu*).

Patrz panie Jerzy, czy mu puls nie bije?

(*Usiada obłąkany.*)

Gospodarz (*wchodząc do Jerzego*).

Wasz koń już gotów!.. Co! trup tu się tarza?

Lacki.

Głos obowiązku!.. O leć już, leć!

(*Rzuca gospodarzowi kiesę ze złotem.*)

Trupa ze szlachtą nieście do cmentarza,

A tych nieszczęsnych miejcie w swój opiece.

Muszę biedz... listy doręczyć królowi,

A potem... potem... pożegnać świat marny...

Przyjdę zobaczyć, czy żywi, czy zdrowi,

(*Z rozpaczą.*)

I strzaskać głowę o kamień cmentarny.

(*Wybiega. Szlachta krząta się około pielgrzyma, Gnoińskiego i Heleny.*)

(*Zasłona spada.*)

## A K T T R Z E C I.

---

*Mieszkanie królowej w Głogowie na Szlązku; komnata królowej—stół za-  
walony papierami. Jeden Paż krząta się i ustawia sprzęty, drugi Paż  
wchodzi i mówi.*

### SCENA PIERWSZA.

Pierwszy Paż.

Królowa jejmość pewnie nieubrana,  
Albo spoczywa po wczorajszej pracy.

Drugi Paż.

O gdzie tam! pisze od samego rana,  
Spocząć jej nigdy nie dadzą Polacy.  
Dziwnaż to Polska! rady sobie nie da,  
Choć ma rycerstwo, i konie, i bronie.  
Gdyby tak na mnie, przepędziłbym Szweda  
Jednym zamachem.

Pierwszy Paż.

Milczałbyś Gaskonie!

Być Lubomirskim lub dzielnym Czarnieckim,  
Być Konicpolskim nie tak łatwa sztuka!  
Im trudno idzie z najeźdźnikiem szwedzkim;  
Mędrsza ich głowa niż twoja peruka.  
Czyś kiedy słyszał, by sama królowa  
Bez uwielbienia wspomniała tych ludzi?  
Lub rzekła jakie pogardliwe słowa  
O naszej Polsce?

Drugi Paż.

Ta Polska mię nudził

U nas w Paryżu, na królewskim dworze,

Jest blask przynajmniej, jest monarsza świta,  
 Człowiek z płcią piękną zabawić się może,  
 Może potańczyć, naśmiać się do syta.  
 A tutaj pusto, grobowo, bezładnie,  
 Rój starych zrzędów królową otoczy,  
 Jedno a jedno do uszu jój kładnie:  
 A Szwed, a Tatar, a jakiś Rakoczy!  
 Jak się im takie gadanie nie sprzykrzy?  
 Choćby dla zmiany pośmieli się trochę.  
 Dziki to naród.

Pierwszy Paź.

Ty sam jeszcze dzikszys,  
 Żeć teraz w głowie pustowanie płochę,  
 Gdy senatorów, bohaterów głowy  
 Pełnią przy pani obowiązek święty.  
 Tobie się przykrzą ich ważne rozmowy:  
 To idź, Francuzie, chychotać z dziewczęty!

Drugi Paź.

Dziewczęta wasze jak odlane z lodu;  
 Ja, com w Paryżu dokazywał cuda,  
 Tu żal się Boże marnego zachodu,  
 Nawet rozśmieszyć żadnej się nie uda.  
 Królowa jejność te nudne szlachcianki  
 Kocha i pieści więcej niżli warto.

Pierwszy Paź.

Bo to rycerzów córki i kochanki,  
 Lub tych, co z domu własnego wypartó.  
 A że królowej matczyzna opieka  
 Dała przytułek nieszczęsnej dziecinie,  
 Za to ją wdzięczność od narodu czeka,  
 Błogosławieństwa niejedna łza spłynie.



## Drugi Paź.

Łzy a łzy wieczne... jakże one szpeca!  
 Tu pięknych dziewcząt jest orszak niemały,  
 Moznaby oczka rozweselić nieco,  
 A te od płaczu aż ponabrzmiwały.  
 Ot téj na przykład, Gnoińskiej Helenie,  
 Co ją niedawno przywieźli do dworu,  
 Niczego nie brak — postać i spojrzenie,  
 Mógłby ją malarz rysować dla wzoru;  
 Ale cóż z tego?... ustawnie łzy leje,  
 Ustawnie wzdycha, nie wiadomo po co.

## Pierwszy Paź.

A czy słyzałeś, bolesne jój dzieje?  
 A czy wiesz dobrze jój dolę sierocą?  
 Pieszczone dziecię bogatego człeka  
 Żyło jak ptaszę w rodzicielskim domu;  
 Wtém brat jój starszy do Szwedów ucieka,  
 Bo z Radziejowskim związał się kryjomu.  
 Ojciec go przeklął. Już biedna dziewczyna  
 Poczęła boleć boleścią rodzinną;  
 Biedne jój serce już cierpieć poczyną,  
 Co cienia troski znaćby nie powinno.  
 Lecz Bóg zna serce, ile cierpień zmieści,  
 I od rozpaczy nieszczęsną ochrania:  
 Gorzkie uczucia domowój boleści  
 Osłodził miłém uczuciem kochania.  
 Pan Jerzy Lacki, rycerz zawołany,  
 Zdobył jój serce... Kochała dziewczyna,  
 Ojciec chcąc zgoić swego serca rany,  
 Chciał nim zastąpić straconego syna.  
 Po zaręczynach dzień ślubu wybrano.

Wtém weszli Szwedzi na zgubę téj ziemi;  
 Wszystkie rycerstwo na koń powołano:  
 Lacki na boje poleciał z drugiem.  
 Próżno nieboga i tęskni, i kwili...  
 Ale te czasy nieszczęśliwe znacie:  
 Któraż niewiasta nie płacze w téj chwili  
 Po ojcu, mężu, kochanku lub bracie?  
 Lecz sroższym ciosem niebo ją nawiedzi,  
 Jakby skazawszy na ciągle ofiary.  
 Dom jój rodzinny zrabowali Szwedzi,  
 Wioskę spalili, tak, że ojciec stary  
 Musiał uciekać tutaj w szląskie kraje.  
 Jechała z ojcem. Już kresu dobiega,  
 Wtém gdzieś w gospodzie Gnoński poznaje  
 Zbiegłego syna, wiarołomcę, szpiega;  
 Więc oburzenia gniewem się zapala:  
 Zabija syna jak Brutus surowy!  
 Dziś obłąkany wzięty do szpitala,  
 Ona oddana opiece królowej.  
 Bez ojca, brata, bez rodzinnej strzechy,  
 Nie poślubiona, gdy ołtarz był gotów, —  
 Czy chciałbyś jeszcze, by stroiła śmiechy  
 Lub twoich pustych słuchała zalotów?

#### Drugi Paź.

Prawda, sierota, bardzo nieszczęśliwa!  
 Lecz po co płakać? to na oczy szkodzi.

*(Słychać za sceną dzwonek.)*

Ale królowa na służbę mię wzywa,  
 A waszmość zostań, bo ktoś tu nadchodzi.

---

## SCENA DRUGA.

PAŻ, otwiera drzwi boczne; wchodzi ALEKSANDER KONIECPOISKI, wojewoda sandomierski.

Wojewoda (do Paź).  
 .

Jak zdrowie naszej najjaśniejszej pani?  
 I czy już wstała?

Paź.

O, wstała już dawno!

Dworscy Francuzi już wszyscy zebrani.  
 Ona jest teraz listami zabawną;  
 Lecz jak się dowie, że pan wojewoda  
 Chce posłuchania, to pewno przybędzie.  
 (Paź odchodzi.)

Wojewoda (do siebie).

Cóż ja jój powiem? Codzień nowa szkoda,  
 Pożoga wojny rozlała się wszędzie.  
 Wszędzie przegrana, zagrodzono drogę,  
 A my tu żywot prowadzim beczynny...  
 Musimy patrzeć zaparci zagrodą,  
 Jak niszczą nasze krainy bogate.

(Uchylają się podwoje w głębi.)

## SCENA TRZECIA.

Wchodzi KRÓLOWA, za nią kilka dworskich PANIEN; w liczbie których znajduje się HELENA GNOIŃSKA.

Królowa (wesoło).

Niedobry jesteś, panie wojewodo,  
 Że tak nieczęsto odwiedzasz mą chatę;

I ksiązę prymas nie lepszy od waści.  
 Chociaż król waszój powierzył mię straży,  
 Żaden nie przyjdzie bronić od napaści,  
 Chociażby Głogów oblegli Tatarzy.  
 Lecz gdy mię polski opuścił obrońca,  
 Z hanem tatarskim zawarłam przymierze, —  
 I mój przyjaciel, stryjeczny brat słońca,  
 Pisuje do mnie serdecznie a szczerze.  
 Czytaj com dzisiaj otrzymała z rana...

*(Oddaje mu list.)*

Miłosny bilet od Achmet-Gireja.

*(Usiada.)*

**Wojewoda** *(prze czytawszy list).*

O dobry Boże! pomoc niespodziana.

**Królowa.**

Cóż wojewodo! jeszcze jest nadzieja?

**Wojewoda.**

Pisze, że przyjdzie w dwadzieścia tysięcy  
 I Rakoczego od Krymu otoczy.  
 O! muzułmani dobrzy sprzymierzeńcy!  
 Wzięty w dwa ognie podda się Rakoczy.  
 Kiedyśmy niemal do szczytu złamani,  
 Bóg miłosierny jeszcze nas ochrania.  
 Ty zbawiasz kraj nasz, najjaśniejsza pani!  
 Ja ci zazdroścę twego panowania.

**Królowa** *(smutno).*

Nie, wojewodo! nie zazdrość méj doli,  
 Nie zazdrość mojej korony i krzyża.  
 Gdy na samotność człowiek się wyzwoli,  
 Dusza się jego do aniołów zbliża.  
 Wszystko mię teraz dręczy, niepokoi,

Wśród ciągłej walki obumiera siła.  
 O! proście Boga, przyjaciele moi!  
 Aby mi prędkiej samotność wróciła, —  
 Tak jest... samotność, spoczynek choć w grobie,  
 Byleby skończyć tę drogę mozolną.

*(Powstaje z zapalem.)*

Nie, wojewodo! ani mnie, ni tobie,  
 Teraz nikomu umierać niewolno!  
 Idzie o króla, idzie mi o męża,  
 Idzie nam wszystkim o całość tej ziemi.  
 Użyjmy pióra, użyjmy oręża,  
 Brońmy ich, brońmy siłami wszystkimi.  
 Użyjmy zdrady — choćby nawet zdrady,  
 Byle ocalić ich życie i zdrowie.

*(Chłodniej:)*

Wiesz, wojewodo! w tej chwili układy  
 Mój szpieg ze Szwedem rozpoczął w Krakowie.

*(Ciszéj:)*

Niektórzy Szwedzi zdradzą swego króla,  
 Poddadzą Kraków, wątpliwości niéma.  
 Pisz Czarniekiemu, niech wpadnie jak kula,  
 Jak skoro hasło odemnie otrzyma.  
 Lecz z głębi kraju dotąd nie mam wieści,  
 Coś niepokoi, coś mi serce boli.

**Wojewoda.**

Och dobra pani! boleść po boleści  
 Musimy przenieść, nim nas Bóg wyzwoli.  
 Piszą mi z Rusi—pogłoska tam lata,  
 Przebacz mi, jeśli tą wieścią zatrwożę:  
 Pan Jan Zamojski ze Szwedem się brata,  
 Podda mu Zamość lub poddał już może.

*Królowa (śmiejąc się wesoło).*

O! co już temu, to śmiało nie wierzcie,  
 Dajcie mu pokój, panie wojewodo!  
 Na Zamojskiego mam sidła niewieście:  
 Patrz tylko na tę swawolnicę młodą:  
*Każmira d'Arquin* figlarne ma oczy,  
 Lecz dobrej sprawie służą te figlarze;  
 Pan Jan Zamojski i do morza wskoczy,  
 W ogień poleci, jeśli ona każe.  
 On moją wolę spełnia co do joty,  
 Na nim się nigdym jeszcze nie zawiodła.  
 Och wy mężczyźni! gdyby wasze cnoty  
 Z ich prawdziwego upatrywać źródła!  
 Jeden krajowi zda się wylan cały,  
 Bo bogatego starostwa chce w darze;  
 Drugi jak rycerz idzie w pole chwały,  
 Bo mu tam piękna dziewczyna iść każe.  
 Zajrzeć do serca waszego tajnika,  
 Namiętność, chciwość lub próżność dziecinna...  
 Zręczna kobieta zawsze to przenika,  
 I ze wszystkiego korzystać powinna.  
 Widzisz, żem szczera.

*Wojewoda.*

Pani miłościwa!

Widzę, że' umiesz trzymać nas pod władzą.

*(Słychać trąbkę.)*

*Królowa.*

Spójrz, wojewodo, czy goniec przybywa?  
 Jeśli są listy, niech je tu podadzą.

*Wojewoda (patrzac w okno).*

Goniec z listami.

Królowa.

O, są listy przecię!

Drzę cała... serce jakby ścisnął głazem.

Prędnij mi listy!

*(Do Paniń dworskich:)*

Wy odejść możecie.

*(Do Wojewody:)*

A wy zostańcie, — przeczytamy razem.

### SCENA CZWARTA.

KRÓLOWA, WOJEWODA, *potém* LACKI.

Królowa *(wznosząc oczy do nieba z modlitwą).*

Panie Zastępów, łaski Twojej, łaski!

*(Niecierpliwie do wchodzącego Lackiego:)*

Jakież mi niesiesz waszmość wiadomości?

Lacki *(z pokłonem).*

Pan Opaliński, wojwoda podlaski,

Szle swoje służby Jój Królewskiej Mości.

*(Oddaje list.)*

Królowa *(odbiera go drżącą od wzruszenia ręką i łamie pieczęć).*

Głoski się chwieją przed oczami memi!

*(Oddaje wojewodzie list.)*

Chciejcie przeczytać, co tu napisano.

Wojewoda *(przebiegłszy list).*

Na czele szlachty wielkopolskiej ziemi

Zbił Opaliński Szwedów pod Kościaną.

Dwa ich tysiące wyprowadził w pole,

Udał ucieczkę, sparł w głęboki parów.

Samego wodza zabrawszy w niewolę,

Posłał do króla z dziewięćma sztandarów.

A insza szlachta pomniejsze zamczyńska  
 Poodbierała Szwedom niespodzianie,  
 I ma nadzieję, że resztę odzyska.

*Królowa (z zapalem).*

O! dzielny naród ci Wielkopolanie!  
 Jeżeli w Polsce zapal taki samy  
 Zdoła u szlachty ożywić się wszędzie,  
 To jeszcze Szwedom oprzeć się zdołamy,  
 Za dwa miesiące już ich tu nie będzie.  
 Wytchną nakoniec królewscy poddani!  
 No! cóż tam dalej pisze wojewoda?

*Wojewoda.*

Poleca łaskom najjaśniejszej pani  
 Tego młodzieńca, co to pismo poda:  
 On ze śmiałością walcząc niepojętą,  
 Dobrze zasłużon przed Rzeczpospolitą;  
 Przez niego wodza szwedzkiego ujęto,  
 Przez niego wszystkie sztandary zdobyto.

*Królowa (patrzac na młodzieńca).*

O! to pan Lacki! On od Czarnieckiego  
 Wieść króla w Polskę jawił się z usługą.  
 Jeszcze powracać nie było do czego,  
 Więc się rzecz zwlekła...

*(Z westchnieniem.)*

Bóg wie jak na długo.

Nasza z waszmością znajomość nieświeża,  
 Bo po raz drugi tu się go spotyka.  
 Wiernych poddanych Jana Kazimierza  
 Nie zapomina Marya Ludwika.  
 Nad narzeczoną prosiłeś opieki;  
 Spełniłam prośbę—ona już przy dworze.



Kochasz i walczysz jako w dawne wieki,  
 Lecz musisz wyznać, żeś trafny w wyborze.  
 Lubię gdy widzę rycerza kochanka,  
 Bo to szlachetną duszę zapowiada.  
 Mospanie Lacki, królowa wygnanka  
 Waszeby mężtwo wynagrodzić rada;  
 Ale w téj chwili mam środków za mało  
 Nagrodzić ciebie i tve towarzysze.  
 Zasługi wasze król uwieńczy chwałą,  
 Kraj w karcie dziejów, Bóg w niebie zapisze.  
 Dziś, kiedy idziesz laur zdobywać nowy,  
 Widokom pańskim służyć za narzędzie,  
 Przyjmiej ten pierścień, pamiątkę królowej.  
*(Oddaje mu pierścień i mówi z dobrocią półgłosem:)*  
 Wkrótce, jak mniemam, przydatny wam będzie.

Lacki.

Za waszą dobroć wynagrodzą Nieba.

*Królowa (do Wojewody).*

Chodź, wojewodo, do mojej komnaty,  
 Opalińskiemu dać odpowiedź trzeba.

*(Do Lackiego:)*

Wy zaczekajcie.

*(Odchodzi, za nią Wojewoda.)*

## SCENA PIĄTA.

LACKI *(podczas jego monologu słycać trąbkę).*

Lacki *(do siebie).*

Ona tu na dworze!  
 Cóż jeśli spotka, jeśli mię zobaczy?  
 Natchnij mię radą, miłosierny Boże!

Czy mam ją widzieć, czy umrzeć z rozpacz?
 Tak jest, ucieknę, ucieknę w kraj świata,  
 Na pole bitwy, kędy śmierć mię wola.  
 Zabiłem ojca, zabiłem jęj brata,  
 Ona mi nigdy przebaczyć nie zdoła!  
 Samby mój widok rozjątrzył na nowo  
 W biedném jęj sercu smutne przypomnienie.  
 Ale spełniłem powinność krajową,  
 Serce mię boli, lecz się nie rumienię.

---

SCENA SZÓSTA.

LACKI, *potém* STRZEMIEŃ *w podróżnym ubiorze, jak Lacki.*

**Strzemień** (*zakłopotany*).

Gdzie też królową znajdę na ostatek?  
 Pilno to pismo oddać jęj należy.

(*Postrzegając Lackiego:*)

A! góra z górą!... o! trzy kopy latek!...  
 A cóż porabiasz tutaj, panie Jerzy?  
 A jak ci zdrowie, kochany kolego?

**Lacki.**

Witam cię, witam, panie Floryanie!

(*Ścisną ją się.*)

**Strzemień.**

A po coś waszmość z pułku Czarnieckiego  
 Zniknął tak nagle i niespodziewanie?

**Lacki.**

Sam wódz mię wysłał, bym Wielkopolany  
 Wezwał do sprawy króla i narodu,  
 I uniwersał przez niego wydany

Obwiózł po szlachecie od grodu do grodu.  
 Szlachta przyjęła takowe wezwanie:  
 Na wielkie rzeczy tam się dziś zanosi.  
 Cóż u was słyhać, panie Floryanie?

Strzemień.

O czém? o wojnie czy o mojej Zosi?  
 Oj Zosia! Zosia! to rozumny ptaszek!  
 A ja liczyłem na jej lata młode.  
 Ledwie wyjechał, jakiś młodzieniaszek  
 Już w sercu panny zapisał gospodę.  
 A ja wierzyłem—lecz co dnia i co dnia  
 Jakiś niepokój udręczał mą duszę.  
 Więc proszę wodza: choć na pół tygodnia  
 W strony domowe oddalić się muszę.  
 Wódz się nie zgodził raz, drugi i trzeci,  
 Wreszcie go znudził mój jęk nieustanny:  
 Pozwolił. Jadę—słyszę, co się świeci:  
 A toś mi taki, mój kwiątku różanny!  
 Więc ja z wymówką, Zosia w płacz, w wykręty,  
 Lecz ja się srozę jak Bolesław Chrobry!  
 Wreszcie wyznała, że tu pan Jacenty  
 Czasem tak, sobie.... przyszedł na dzień dobry.  
 —„Czy tak! krzyknąłem, ja go tu wytropię,  
 „Obetnę uszy i niech mię pozywa“.  
 Lecz pan Jacenty schował się w konopie,  
 A ona w końcu płacze nieszczęśliwa,  
 Że ja nie wierzę, że tylko ją czernię,  
 Że mnie miłuje swoim sercem całym.  
 Takie mię słowa wzruszyły niezmiernie,  
 Lecz do obozu powracać musiałem.

Lacki.

A cóż tam Szwedzi?

**Strzemień.**

Pal ich szatan, Szwedzi!  
 Żołnierzom polskim nie straszna ich tłuszcza.  
 To mi Szwed gorszy, co w konopiach siedzi  
 I do méj Zosi konkury przypuszcza.  
 A chciałem, chciałem na samém odjezdнім  
 Dobrze się zemścić nad takim wisielcem.

**Lacki.**

Lecz gdzież Czarniecki?

**Strzemień.**

Miał bitwę pod Gnieznem,  
 Potém pod małym miasteczkiem Kościelcem.

**Lacki.**

Czyjaż wygrana?

**Srzemień.**

A Bóg to wie święty!  
 Była kurzawa i dym od armaty.  
 Mnie w każdym Szwedzie zdawał się Jacenty;  
 A więc każdego rąbałem na szmaty;  
 Jak wszyscy podli, jako wszyscy tchórze,  
 Pierzchnął niegodny przez zarośnię ciemną.

**Lacki.**

Szwed pierzchnął od nas! O, dzięki Ci Boże!

**Strzemień.**

Nie, to Jacenty tak pierzchnął przedemną.  
 Ale nie ujdzie, ja dotrzymam słowa,  
 I jakem szlachcic, obetnę mu uszy!

**Lacki.**

Panie Floryanie! czyż sprawa domowa  
 Niżli publiczna bardziej ci na duszy?

*Strzemień (z urazą).*

A czyż nie niosę za Rzeczpospolitą  
 Głowy na kule, miecze i bardysze?  
 A czy tam Szwedów, czy naszych pobito,  
 To wódz w tych listach do królowej pisze.  
 A czy ja hetman? czy do mnie należy  
 Liczyć zabitych i ranionych głowy?  
 Ja z listem jadę; powiedz, panie Jerzy,  
 Jak tu otrzymać przystęp do królowej?

---

SCENA SIÓDMA.

CIŻ i PAŻ, *potém HELENA.*

*Paż.*

Od Czarnieckiego jest posłaniec świeży,  
 Królowa jejmość przyjąby go rada.

*(Strzemień kłania się; Paż do Strzemienia.)*

Proszę iść za mną.

*Strzemień (do Lackiego).*

Ależ, panie Jerzy,

W téj burce stanąć przed nią nie wypada.

*(Zrzuca burkę.)*

Jam przecię niby poseł uroczysty,  
 Ja muszę stanąć w rycerskiém żelezie.

*Helena (wchodząc zakłopotana z paczką listów).*

Do wojewody podlaskiego listy,  
 Które pan Lacki w Poznańskie powiezie.

*(Paż, za nim Strzemień odchodzą.)*

## S C E N A Ǫ S M A.

Lacki, Helena. (*Helena drżącą ręką oddaje listy Lackiemu*).

Lacki.

Wszystko oznacza duszę przebolełą,  
Ta zmiana w głosie, te rąk waszych dreszcze.  
Czynicie sobie ofiarę niemłą,  
Żeście raczyli obaczyć mię jeszcze.

Helena.

Rozkaz królowej a nie własna wola  
Tu mię przywiodła oddać to pisanie.  
A cóż dziwnego, że ciężka niedola  
Tak mię zmieniała w waszych oczach, panie!  
I w rzeczy samėj, lzy ciągle mi płyną,  
Śmiertelna rozpacz w moich piersiach pała!

Lacki.

To ja, Heleno, waszych lez przyczyną.

Helena.

Ty, ojciec, brat mój, wszyscy, com kochała!  
Lecz ja nikogo... nikogo nie winię:  
Taki był wyrok, tu skargi na stronę.  
Boleć i płakać chciałabym jedynie,  
Rozpamiętywać me szczęście minione  
Na łonie ojca, z marzeniem o tobie,  
Wśród cichėj wioski, gdzie się wszystko śmieje.  
Dziś moje wszystko pochowano w grobie:  
Ojca i brata, wioskę i nadzieje.  
Ty jeszcze żyjesz, tyś chluba rycerzy!  
Kiedy świat twoje podziwia przymioty,  
Ja mniėj cię kocham; tak jest, panie Jerzy,  
Lękam się twojėj Katonowskiej cnoty.

Tys nie nie winien, że brat był zbrodniczy,  
 Że ojciec syna zbryzgał się posoką;  
 Jednak ku tobie żal pełny goryczy,  
 Żal córki, siostry, pozostał głęboko.

L a c k i.

Och! czuję, czuję, co ciebie odkłania,  
 Widzę z rozpaczą mą dołę złowrogą.  
 Ależ twój ojciec wyjdzie z obłąkania,  
 Piękną twą wioskę odbudować mogą.  
 A ja z uczuciem synowskiem a świętém  
 Jegobym stare pielęgnował lata!

H e l e n a.

Zawszebym jednak patrzyła ze wstrętem,  
 Jak na mordercę jedynego brata.  
 O! zapomnijmy tę przeszłość minioną!  
 Nie dla mnie szczęście w miłości człowieczej.  
 Pójdę na boże przytulić się łono,  
 Klasztorna cela może mię uleczy...  
 Czemu łza w oczach, źrenica tak pała?  
 Czemu z twych piersi ten jęk się wyrывa?

*(Biorąc go za rękę z rozrzewnieniem:)*

O! nie chciéj Jerzy, bym ciebie kochała,  
 Bo będę bardziej... bardziej nieszczęśliwa!  
 Czy chciałbyś twojej nieszczęścia niebodze?  
 Jedź, jedź ztąd prędzéj... spełnij chlubne dzieło,  
 Szczęście i sławę znajdź na twojej drodze...

*(Po chwili, wzruszona:)*

I zapomnienie tego, co minęło.

*(Ścisła mu rękę i śpiesznie odchodzi.)*

## SCENA DZIEWIĄTA.

Lacki sam.

*(Ostąpiły.)*

Sen to... czy prawda?... Ależ prawda przecię:  
 Głosu jój słyseż ostatnie odbicie...  
 I ja sam jeden zostaję na świecie...  
 Życie bez jutra, bez nadziei życie.  
 Więc mi niewolno marzyć nawet we śnie...  
 Więc bez powrotu moje szczęście znika!  
 Nigdy, mój Boże... nigdy mi nie wskrześnie,  
 Nikt go nie wróci...

## SCENA DZIESIĄTA.

Wchodzą KRÓLOWA, WOJEWODA, STRZEMIEŃ i PAZIOWIE.

Królowa *(do Lackiego)*.

Marya Ludwika

Zna twoją boleść, mości panie Lacki.  
 Wiem, ile cierpi to biedne niebożę;  
 Lecz Bóg dał władzę królowej sarmackiej,  
 Że łyzy poddanych jeszcze otrzeć może.  
 Swemu królowi kto tak wierność chowa,  
 Kto jój dowodzi i krwią, i zasługą,  
 Spraw jego serca strzedz będzie królowa,  
 I nie pozwoli, aby cierpiał długo.  
 Bądź dobrej myśli,—my ręcymy sami,  
 Bógdajby nasza zdała się opieka!



A teraz na koń, — pośpieszaj z listami,  
Bo pan Sieniawski niecierpliwie czeka.

*(Podaje mu rękę do ucałowania, Lacki ją z uszanowaniem całuje.)*

*(Zasłona spada.)*

## AKT CZWARTY.

*(Rzecz w Gdańsku.)*

*Mała izba straży przed królewską salą obrad; dwaj halabardnicy stoją u drzwi na lewo. Zegar bije dziesiątą; za ostatniem uderzeniem kortyna się podnosi.*

### SCENA PIERWSZA.

*Dwaj HALABARDNICY, potem GNOIŃSKI wchodzi z tejże strony.*

**Gnoiński** *(do siebie).*

Zobaczę króla o dziesiątej rano...

Spowiedź mój zbrodni on wysłucha bacznie.

*(Wchodzi do izby; Halabardnicy krzyżują przed nim halabardy.)*

**Pierwszy Halabardnik.**

Teraz nikogo wpuszczać nie kazano.

**Drugi.**

Za pół godziny obrada się zacznie!

**Pierwszy.**

Potem sąd będzie, co wymierza kary,

Sąd, który żadnej zbrodni nie przebacza.

**Gnoiński.**

Powiedz królowi, że przyszedł dziad stary

Oddać swą głowę pod topór siepacza;

Co zabił syna... rozumiesz, kolego...

Wnet król jegomość przywołać mię każe.

Pierwszy z Halabardników.

Żeś zabił syna, a co nam do tego?

My tu w przedsiönku odprawujem straże.

Wejść tu niewolno!..

Gnoiński (*nieprzytomnie*).

Idę wedle prawa!

Mój syn... uważasz... jał się szwedzkiej strony

I został szpiegiem Karola Gustawa.

(*Cicho do Halabardnika*.)

Ja go zabiłem...

Halabardnik.

Jakiś dziad szalony!

Gnoiński.

Sprawie królewskiej usłużyłem szczerze,

Ale zgrzeszyłem.... pokuty mi trzeba.

Niech prawny wyrok życie mi odbierze,

Mocą statutu chcę trafić do nieba.

Idę grzech wyznać przed sądową kratą.

Halabardnik.

Niewolno!..

## SCENA DRUGA.

CIŻ i LACKI.

Lacki (*do Halabardników*).

Wpuścić!.. niech stanie przy kracie.

Ja sam królowi odpowiadam za to.

(*Halabardnicy wpuszczają starca*.)

Lacki (*do Gnoińskiego, wchodząc do izby*).

Ojczy mój drogim czegoż tu żądacie?

Gnoiński.

Ha!... to pan Jerzy... Pamiętasz tę żmiję,  
Jak w samo serce przebodłem pacholę!

*(Z zapalem:)*

Głowę położę i syna zabiję,  
Lecz sprawy króla zdradzać nie pozwolę!  
Powiem królowi, w czém jest moja zbrodnia,  
Niech wedle prawa ukarać mię raczy.  
Wszak my śmiertelni umieramy co dnia,  
Dzisiaj z podagry, a jutro z rozpaczy.  
Lecz córka moja!... zamężcia tak blizka!  
Miałeś być mężem... nikt cię nie nalega...  
Bo ona biedna aż dwa ma nazwiska:  
Córka zabójcy, albo siostra szpiega.

Lacki.

O jak bolesno słyszeć w ustach ojca  
Tak obelżywe dla córki nazwanie!

*(Głośno z przyciskiem:)*

Tys nie zabójca!

Gnoiński.

Jakto nie zabójca?

Zabiłem syna...

Lacki.

Twój syn żyje, panie!

Gnoiński.

Żyje!... czy prawda?... Gość niespodziewany  
Zkąd wraca: z ziemi, czy z piekielnej strony?  
Gdzie jest?

Lacki.

W więzieniu... Wyleczył się z rany  
I tu do Gdańska przed króla stawiony.

Gnoiński.

Sądzić go będą...

Lacki.

Dziś wedle rozkazu  
Sąd tu się zbierze, zwołany umyślnie.

Gnoiński.

O! czemu raczej nie umarł od razu!  
Gnoińskich imię kat hańbą wyciśnie  
Na zaszczyt ojcu, na pociechę siostrze,  
Na pamięć wiekom. O! nie doczekacie!  
Gdzie jest mój sztylet? Lepiej go wyostrzę,  
Uprzedzę ciebie, niedoleżny kacie!...  
Gdzie jest więzienie?... O! będzie mi słodziej  
Zabiwszy syna, co swe imię plami!  
Idę....

Lacki *(do Halabardników)*.

Nie puszczać, niech ztąd nie wychodzi.

*(Kłęk przed Gnoińskim.)*

Ojczcie! zlituj się nad sobą, nad nami:  
Wyrok królewski los jego osłodzi!

*(Słychać za sceną dzwonek. Sądzi starca na krześle za kolumną.)*

Słuchaj go, ojczcie, ze spokojną twarzą.

*(Znowu dzwonek.)*

Podwójny sygnał, oto król nadchodzi.

*(Do siebie:)*

W tej chwili losy ojczyzny się ważą...

---

## SCENA TRZECIA.

*Podnosi się środkowa zasłona, widać stół długi, ostawiony krzesłami jak do obrady. Wchodzą senatorowie.*

KANCLERZ KORONNY, MARSZAŁEK KORONNY, *za nim*  
CZARNIECKI.

**Marszałek koronny.**

Więc powiadacie, panie kasztelanie,  
Że powodzenia Szwedów już ostatki?

**Czarniecki.**

Na ziemi naszej niech tylko król stanie!  
Naród bez króla jak dzieci bez matki.  
Czyż z Gdańska mimo swe chęci gorące  
Zdoła prowadzić układ wojny całej?  
Czy zdoła wzbudzić stronników tysiące,  
Które na jedno słowoby powstały?

## SCENA CZWARTA.

C I Ż i K R Ó L.

**Król** (*wchodząc ścisną Czarnieckiego*).

Panie Czarniecki! witajcie nam zdrowo!  
Znowu Szwed doznał twojej dzielnej ręki.  
Zniosłeś Steinboka siłę wyborową.  
Ileż ojczyzna winna ci podzięk!  
Łzami wdzięczności król u swego proga  
Wita was tutaj okrytego sławą.  
Do wielkich nagród otwarta ci droga,  
Boś się zasłużył mozolnie i krwawo.

## Czarniecki.

Królu i panie! siłami wszystkiemi  
 Będę ci służył, gdzie się zręczność poda.  
 Od nieprzyjaciół zbawienie tój ziemi  
 To będzie moja najmilsza nagroda.  
 Ale to szczęście nieprędko się stanie:  
 Przy mój czujności, przy wojska odwadze,  
 Za wielka praca, najjaśniejszy panie!  
 Zebrzę pomocy, bo sam nie poradzę.  
 Po całym kraju rozleli się Szwedzi,  
 Hufiec po hufcu potrzeba ich znosić;  
 Moja troskliwość wszędzie ich uprzedzi,  
 Ale w narodzie nie masz ducha dosyć.  
 Lud całej ziemi jak stado piskłące,  
 Gdy ptak drapieżny matkę mu odbierze;  
 Najwaleczniejsi załamali ręce  
 I najwierniejsi zachwiali się w wierze!  
 Wyjazd monarszy przejął kraj rozpaczą,  
 Ku wygnańcowi wzdychają żałośnie.  
 Wracaj nam, królu! Gdy ojca zobaczą,  
 To sercu dzieci odwagi przyrośnie.

## Król.

Panie Czarniecki! już po kilka razy  
 Waszmość mię o to prosi i zaklina.  
 Boleje serce Kazimierza Wazy,  
 Lecz jeszcze wracać nie przyszła godzina.

## Kancierz koronny.

Głowa królewska za nadto nam droga!  
 Wśród niebezpieczeństw, pośród mrozów zimy,  
 Nie sposób wracać. Wszak pełen kraj wroga:  
 Czyż głowę pańską na szwank wystawimy?

Dokąd powracać? Kraków i Warszawa,  
 Obie stolice zajęte przebojem.  
 Rozpierzchły senat, podeptane prawa,  
 Cóż ma król polski czynić w państwie swoim?  
 Tu wojna obca, tu wojna domowa,  
 Wróg goni z tyłu, wróg czeka na przedzie.  
 Czy sejm zwolywać, gdy szlachty połowa  
 Trzyma z kim innym i na sejm nie zjedzie?

*Czarniecki (zbliżając się do króla uroczyście).*

W hełmie spędziłem dziecinne me lata,  
 W hełmie starości doczekałem siwój:  
 Żołnierz za ojca, za waszego brata,  
 Dziś tobie służę, królu miłościwy!  
 Przychodzę pełen serdecznej boleści  
 Donieść o klęskach, co cierpim w téj chwili;  
 Jakżebym słodko weselsze niósł wieści,  
 Żeśmy spokoju milego dożyli!  
 Lecz promień jutrzni na niebios lazurze  
 Jeszcze nie zwalczył ciemności ponurój;  
 Jeszcze północne nie przegrzmiały burze,  
 A już od Karpat gromadzą się chmury!  
 Chrześcijańskiego imienia zakała,  
 Znalazł Rakoczy do Polski swą drogę;  
 Choć mu się żadna przyczyna nie dała,  
 Wszędy rozpuścił mordy i pożogę.  
 Prymas koronny, senatu zebranie,  
 Małżonka twoja trwogą przerażona,  
 Tu mię przysłali, najjaśniejszy panie!  
 Spiesz na ratunek ojezyczny, co kona!  
 Jeśli cię naród wśród siebie zobaczy,  
 Zdoła pokrzepić swą duszę zboląłą,

Nowego męztwa nabierze w rozpaczy,  
 Pokona wroga albo umrze z chwałą.  
 Serca nam trzeba! daj nam serce, panie,  
 A żadna klęska już nas nie przestrasza.  
 Przebacz tve ciernie, przebacz tve wygnanie,  
 To wina losów, a nie wina nasza!  
 W imieniu rady twojego senatu,  
 W imieniu ludu, co dzisiaj bez chleba,  
 W imię królowej, co wzór daje światu,  
 Jak kochać naród i męża potrzeba,  
 W imieniu starców, i niewiast, i dzieci,  
 W imieniu dziejów, coć gotują kartę,  
 W imieniu świątyń, które rok już trzeci  
 Stoją w pustkowiu zbójcecko odarte,—

*(Kłeka.)*

Błagam cię! wracaj, królu nasz dostojny!  
 I spraw krajowi piękny dzień wesela,  
 I daj nam hasło, — a my pożar wojny  
 Niech ugasimy krwią nieprzyjaciela!..

**K r ó l.**

Powstań, Czarniecki! Bohater nie klęka,  
 Chyba w modlitwie, kiedy się rozczula.

*(Podaje mu rękę i podnosi z ziemi.)*

Twoja zwycięstwem namaszczone ręką  
 Niech podtrzymuje rękę twego króla!  
 Tyś mię przekonał: jadę do was, jadę,  
 Niech sercem waszém mą boleść osłodzię.

*(Do Kanclerza:)*

Na wieczór zbierzcie senatorów radę;  
 Jutro przed świtem będziemy już w drodze.

*(Do Czarnieckiego:)*

Panie Czarniecki! na żołnierskiém siodle,  
 Wszak wiesz sam o tém, trudna równowaga;



Jednak nie spadnie, nie zbłoci się podle,  
 Kto miłosierdzia u Niebios wybląga.  
 Trzeba jutrzeńki, by rozpędzić chmury:  
 Swoją jutrzeńkę wszak mają niebianie!  
 Królowa niebios, Panna z Jasnej Góry  
 Królową naszą niech odtąd zostanie.

*Wszyscy obecni (uroczyście wznoszą ręce).*

Na wieki, Amen!

**K r ó l.**

Kiedy plan się zmienia,  
 Kiedy tu zostać nie mamy już dłużej,  
 Czy są jakowe sprawy do sądzenia,  
 Byśmy je mogli skończyć do podróży?

**K a n c l e r z.**

Jest jedna sprawa, co twe serce zrani,  
 Bo tu potrzeba użyć miecza kary!  
 Chciałbyś, monarcho, by twoi poddani  
 Żyli szczęśliwi, wierni cnocie starój;  
 Lecz sprawiedliwość, co sądzi i karze,  
 Tamę królewskiej łaskawości kładzie.  
 Każdego czasu bywają zbrodniarze,  
 A cóż dopiero w krajowym bezładzie?  
 Gdy jedni idą bronić praw korony,  
 Życia i zdrowia nie mając na względzie;  
 Drudzy przechodzą do przeciwnej strony,  
 Widokom wroga służyć za narzędzie.

**K r ó l.**

Szalony obłąd rozszerzył się razem,  
 Miecz buntowniczy w krwi bratniej się pławi;  
 Na polu bitwy gromim ich żelazem,  
 Lecz dla pojmanych musim być łaskawi.

## Kancelarz.

Na polu bitwy umniejsza się wina,  
 Jeżeli zdradę co umniejszyć może.  
 Ale kto listy Siedmiogrodzianina  
 Nosi do Szweda w przybranym ubiorze,  
 Raz uwolniony wyrokiem łaskawym  
 Na téjże zbrodni schwytany na nowo:  
 Czyż nie powinien ugiąć się przed prawem  
 I ciężką zbrodnię okupić swą głową?

Gnoiński (*który aż dotąd siedział osłupiały, zrywając się*).

To o nim mowa! Puść mię, panie Jerzy...  
 Prawda... wszak jeszcze żyje ta potwora!

Lacki (*cicho*).

Obrad sądowych mieszać nie należy,  
 Wkrótce stosowna nadarzy się pora.

## Król.

Tam, gdzie nagradzać trzeba towarzysze,  
 Zawsze i chętnie król polski nagradza;  
 Ale wyroków śmierci on nie pisze:  
 Na to są grody, jest hetmańska władza.  
 Choć mię oburza wszelki czyn zdradziecki,  
 Lecz może zdoła zmniejszyć się ohyda.  
 Wódz nasz najwyższy, pan Stefan Czarniecki,  
 Niech to roztrząśnie i wyrok swój wyda.

Czarniecki (*przejrzawszy podane sobie od Kancelerza papiery*).

Ja znam tę sprawę, najjaśniejszy panie!  
 Jam go raz pierwszy uwolnił od kary.  
 Dziś niepodobne twoje zlitowanie,  
 Bo winowajca przewinił bez miary.

Król.

Któż jest ów zbrodzień?

Czarniecki.

Z Gnoińskich rodziny,

Imieniem Krzysztof: ród znany u świata.

Król.

Jakaż jest kara za podobne winy?

Czarniecki.

Wieczna niesława i śmierć z ręki kata.

Gnoiński *(do Lackiego)*.

Moje nazwisko... i kat w jednej parze...

Pójdę go zabić, by méj czci nie mazał.

Król *(do Kanclerza)*.

Lecz prawo nasze zbyt surowo karze.

Kanclerz.

Sam własny ojciec już na śmierć go skazał:

Gdy się dowiedział o jego niesławie,

Sam przebił piersi wyrodnego syna.

Nieszczęsny młodzian już legł trupem prawie,

Ale w szpitalu gdy zdrowieć poczyna,

Wzięty w więzienie czeka swych wyroków.

Gnoiński *(do Lackiego)*.

Puszczaj mię, Jerzy... ocalę nędznika...

## SCENA PIĄTA.

CIŻ i GNOIŃSKI, za nim LACKI wychodzą z ukrycia.

Gnoiński *(klekając przed królem)*.

Królu i panie! wyzwólcie go z oków,

Niechaj kat głowy jego nie dotyka.

Ja jestem ojciec... och! boli mię serce!  
 Wszak imię moje ma w kraju zasługi.  
 Czuję, że trzeba zabić przeniwiercę!  
 Ja sam go, królu, zabiję raz drugi,  
 Ugodzę lepij... i sam się zabiję!  
 Nie chcę przebaczeń, prawo nie przebacza;  
 Tylko od hańby zachowaj mu szyję,  
 Zachowaj imię od ręki siepacza!

#### K r ó l.

Co widzę!.. to wy... to wy w saméj rzeczy,  
 Stary Gnoiński!.. Pamiętasz, pod Żwańcem  
 Tyś nam sto koni przysłał ku odsieczy,  
 Gdyśmy już stali nad przepaści krańcem.  
 Dobrze nam tamta pamiętna wyprawa!  
 Przyrzekłem wtedy, że ci się odslużę.  
 Lecz dzisiaj... przebacz... muszę służyć prawa,  
 Prawo jest z głazu... a to praw są stróże!

*(Ukazuje Czarnieckiego i Kanclerza.)*

#### G n o i ń s k i.

Krzywdzisz mię, królu! Czyż ja przypomniałem,  
 Żem dał pod Żwańcem twój obrót zwyciężki?  
 Wszak powinienem i duszą i ciałem  
 Monarchę mego obraniać od kłęski.  
 Swój powinności nikt nie przypomina;  
 Lecz w imię prawa znieś wyrok sądowy.  
 Niech własną ręką zamorduję syna,  
 Byle kat jego nie dotknął się głowy.

*Kanclerz (do Czarnieckiego).*

To Brutus rzymski!..

Gnoiński.

Nie... Brutus bez drżenia

Skazał swe syny pod topór najprościej;  
Lecz chrześcianin inaczej ocenia  
W rodzinnym domu swoje powinności.  
Nie dla oklasku, który gmin omami,  
Lecz dla ofiary wypełniając cnotę,  
Winien jak Chrystus ze krwią i ze łzami  
Krzyż swojej męki zaniesć na Golgotę.

Krół.

Wybijcie myśli rozpaczliwe z głowy;  
Z senatorami pomówię w tej sprawie.

## SCENA SZÓSTA.

CIŻ i PAŻ.

Paż.

Przybywa tutaj część dworu królowej,  
Która ze Szlązka ciągnie ku Warszawie.  
Wiedząc, że teraz król jegomość pono  
Wracać do Polski powziął zamiar stały,  
Chce, by pod jego rycerstwa zasłoną  
Słabe niewiasty bezpieczniej jechały.

Krół.

Kędyż są listy?

Paż.

Jedna z dziewic dworu  
Wnet je przyniesie.

Czarniecki (z niechęcią).

Tak!... tak, nie inaczej....

Królowa jéjmość za wiele honoru  
 Biednym żołdakom okazywać raczy,  
 Gdy nam potrzeba lecieć dniem i nocą,  
 Być w Częstochowie za trzy dni najdalej...

**K r ó ł** (*z uśmiechem*).

Panie Czarniecki, nie każdy z rycerzy  
 Równie niechętny na orszak dziewiczy.  
 Toż córki polskie, nam strzedz ich należy.  
 Zresztą cóż począć? Tak niewiasta życzy,  
 Nam trzeba słuchać...

## SCENA SIÓDMA.

*CIŻ i HELENA zakłopotana wchodzi z listem w ręku.*

**Helena.**

Najjaśniejszy panie!  
 Przebacz... że tutaj... że wchodzę tak śmiała.  
 Ale królowej przynoszę pisanie;  
 We własne ręce oddać je kazała.

*(Oddaje list, który król otwiera i bacznie czyta.)*

**Helena** (*postrzegając ojca*).

Ojczel! tyś tutaj... Jakżeś niespodziany!  
 O co za szczęście!...

*(Ścisła go.)*

Ty patrzysz tak smutnie!...

**Gnoiński.**

Wiesz.... brat twój żyje.... wyleczył się z rany.  
 Teraz jest więźniem.... kat głowę mu utnie!  
 Tak każe prawo.... tak chce król i wodze:  
 Trzeba oczyścić z gadów ród człowieczy!

Zhańbił nam imię, podeptał nas srodze  
W obliczu całej Pospolitej rzeczy....

Helena.

Ale on żyje!... czy pewno, że żyje?  
Czy to jest prawda?...

*(Do Łackiego:)*

Prawdaż, panie Jerzy?

Gnoiński.

Jeszcze zbrodniczej nie święto mu szyje,  
Ale już ona do kata należy.  
O córko moja! niedawno, dziś rano  
Gryzłem sumienie o jego zabicie.  
Chciałem wyblagać, aby mię skarano,  
Przyszedłem oddać moje własne życie.  
Ale on żyje.... w łańcuchy gdzieś dzwoni,  
A na mym domu niezmazana skaza.  
O! bądź przeklęta, niedołączna dłoni,  
Żeś głębiej w serce nie wbiła żelaza!

*(Król odczytawszy list, pokazuje go Czarnieckiemu i Kanclerzowi, i nara-  
dza się z nimi.)*

Helena.

Ojezel! daremnie swą ranę jątżycie,  
Jest jeszcze pora.... zaradzić się zdoła.  
Tu król przed nami.... wyblagamy życie...

Gnoiński.

Ale mu hańby nie zetrzemy z czoła!  
Nie, moja córko! z sakwami i z kijem  
Pójdziem ztąd zaraz w jakiś kraj daleki;  
Sponiewierane nazwisko ukryjem,  
Obcą mi ziemią zasypiesz powieki.

Wychodź ztąd prędzój, córko nieszczęśliwa,  
Dopóki hańby nie masz na twém czole.

*(Helena chce ukłęknać przed królem, Gnoiński ciągnie ją ku drzwiom.)*

**Kanclerz** *(głośno).*

Panie Gnoiński, król jegomość wzywa,  
Chce ci objawić swoją pańską wolę.

*(Gnoiński staje ośłupiały.)*

**Krół** *(pochodząc ku niemu łaskawie).*

Najmilszą gorzkich dni moich osłodą  
Jest łzy ocierać, łagodzić niesnaski.  
Dzisiaj za obecnych senatorów zgodą...

*(Ukazuje Czarnieckiego i Kanclerza.)*

Mam prawo użyć królewskiej méj łaski.  
Dzisiaj niewolno, by ktoś łzę miał w oku,  
Kiedy król wraca, a kraj żyć poczyna.

*(Do Kanclerza.)*

Panie kanclerzu! powiedz treść wyroku,  
Jakiśmy dali w sprawie jego syna.

**Kanclerz.**

Syn wasz w téj chwili swobodnym zostanie,  
Król piętno hańby z jego czola ściera.  
Niech w obce kraje idzie na wygnanie,  
I tam niech obce nazwisko przybiera.  
A gdy się dowie, że te nasze kraje  
Przestanie miotać wojenne igrzysko,  
Śmiało przed króla majestat niech staje,  
A król mu wróci łaskę i nazwisko.

**Gnoiński** *(z niedowierzaniem).*

Więc hańba zdjęta?...

**Kanclerz.**

Całkowicie zdjęta.



Gnoiński.

I syn mój żyje?

Kanclerz.

Wnet wolność mu damy.

Gnoiński.

Dzięki Ci!... dzięki, Opatrzności święta!  
 Więc ja nie zbójca, a mój dom bez plamy?...  
 Więc moje imię jeszcze jaśnieć może  
 Po całej Litwie i całej Koronie?...  
 O! pozwól królu, niechaj pancierz włożę,  
 Niech całe życie twojej sprawy bronię!  
 Jak młody harcerz dosiędę rumaka,  
 Najwaleczniejszych prześcignę hussarzy!

Helena.

Dzięki ci, królu! Dawno radość taka  
 Na jego smutnej nie jaśniała twarzy!

Król (do Gnoińskiego).

Służba waszności wdzięczną mi zostanie,  
 Trzeba nam mężnych w tę nieszczęsną porę!  
 Ale skazując syna na wygnanie,  
 Twojej starości musim dać podporę.  
 Pisz królowa, że ta młoda para  
 Dawno się kocha i jest narzeczoną;  
 Niech się pan Lacki troskliwie postara  
 Być siwej głowy rycerską ochroną.  
 Stawił się mężnie, kędy wódz go użył,  
 Wierność dla tronu chował najszlachetniej;  
 Dobrze się Lacki krajowi zasłużył,  
 Król mu dziękuje, los jego uswietni...  
 Dacież mu córkę?..

**Gnoiński** (*ściskając Lackiego*).

Miał ją mieć niebawem,  
Kiedy nieszczęście spadło nam na głowy.

**Krół** (*do Heleny*).

A cóż wy na to?

**Helena**.

Dla mnie świętém prawem  
Wola mojego króla i królowej.

(*Krół łączy ręce Lackiego i Heleny.*)

**Lacki**.

Królu! czym godzien twój laski tak wiele!

**Gnoiński** (*upojony radością*).

Gdzie jest mój pałasz... mój pancerz z żelaza?

(*Do Lackiego:*)

Na koń, mój Jerzy, po wojnie wesele!  
Teraz...

(*Wznosi czapkę do góry.*)

**Wszyscy** (*uroczyście*).

Niech żyje Jan Kazimierz Waza!

**Czarniecki** (*uderzając po ramieniu Lackiego*).

Nie szczyptą soli, ani glebą roli  
Szlacheć się polski chlubi i bogaci.  
Przetrwaj, co ciału i co sercu boli,  
Znajdziesz nagrodę w duszy twoich braci!  
Takie polskiego wojownika cele;  
Przy nich nie padnie na twe serce skaza.  
Na koń, mój Jerzy... po wojnie wesele!  
Teraz...

(*Podnosi w górę czapkę.*)

**Wszyscy**.

Niech żyje Jan Kazimierz Waza!

(*Otoczają króla, zastona spada.*)

# BOHDAN.

PLAMEK LIBRETTA DO OPERY.

---

## Chór Swatów.

Dobry wieczór wam, wam!  
Czy wy radzi nam, nam?  
Czy wy radzi, czy nie radzi,  
Dobry wieczór wam, wam!  
Szumiał stary las, las,  
Przyprowadził nas, nas,  
Radość wasza nas zaprasza,  
Idziem w dobry czas, czas.

Kręćże głową kręc, kręc,  
Bo już przybył zięć, zięć!  
Pięknej doni nie zabroni  
Wasza dobra chęć, chęć.  
Gospodyni héj, héj!  
Pełne czarki léj, léj,  
Aby swaty u twój chaty,  
Pohulały lżej, lżej.

Przewódca chóru (podprowadzając Bohdana do Matki)

Matko zbliż się doń, doń,  
Daj mu szczerą dłoń, dłoń,

On po przedzie plug powiedzie,  
Pierwszy brzęknie w broń, w broń.

**Matka.**

Niech nam wita gość, gość,  
Będzie zboże rość, rość!  
Niech Oksanę uszczęśliwi,  
A już dla mnie dość, dość.

**Przewódca chóru.**

O ja chłopca znam, znam,  
I zaręczam sam, sam.

**Chór.**

Czy wy radzi, czy nie radzi,  
Dobry wieczór wam, wam.

**Głos z boku (za kulisami).**

Wicher bije po jaworze  
Złamał gałąź całą,  
Ja spojrzałem w niebo boże  
I słońce szerniało.

**Przewódca chóru.**

Kto to jęczy tam, tam?  
O! ja głos ten znam, znam!

**Chór.**

Co on pieje? czy nadzieje,  
Czy pohybel nam, nam?

**Głos.**

Leciał orzeł, och! wysoko,  
Patrzal w słońce śmiało;  
Wtém go strzelec wziął na oko,  
Przebił serce strzałą.

## Matka.

Kto to?...

## Przewódca chóru.

Omelko wróżbita,  
 Który z pieśniami swojemi,  
 Kiedy zła dola zawita,  
 Jak grzyb wyrasta z pod ziemi.  
 Czy się raduję, czy płaczem,  
 Jego piosenki nas tulą;  
 Czasem jest śmierci puhaczem,  
 Czasem radości zozulą.

## Chór.

Czasem jest śmierci puhaczem,  
 Czasem radości zozulą.

## Przewódca chóru.

Lecz dzisiaj tu nikt nie płacze,  
 Niechaj wróżbita się złości.

## Matka.

Na chleb, na sól, na kołacze  
 Zapraszam łaskawych gości.

## Chór.

Gospodyni héj, héj,  
 Pełne czarki léj, léj!  
 Niechaj żyje piękna para,  
 Pijmy zdrowie jój, jój!

(Wychodzą prócz Bohdana.)

## Bohdan.

Co za radość! co za życie!  
 Wnet mnie spotka droga dziewa.

Omelko (*wchodzi i staje w dali za Bohdanem*).

Czy widzicie? czy słyszycie,  
Jak się w chmurze grzmot przelewa?

Bohdan.

Rosnę, rosnę ja do góry  
Jak kalina po nad wodą.

Omelko.

Silny wicher zleciał z góry  
I kalinę złamał młodą.

Bohdan.

Jak jaskółka z wiosny rada  
Lecę w górę rozpędzony.

Omelko.

Czarny orzeł z góry spada  
I jaskółkę chwyta w szpony.

Bohdan.

Arya.

Złocisty księżyc, dla czegoż przecię  
Topi się w chmurnych obłoczkach?  
Jasne wy gwiazdy, jednak zgaśnięcie  
Przy mojej Oksany oczkach.

Piękna jutrzienka w porannej dobie,  
Kiedy z niej świecą promienie;  
Lecz przyjdzie jutrzniwo pobladnąć tobie  
Przy mojej pięknej Oksenie.

Złowiona w siatkę rybka w zatoce,  
Drząc się wrywa z węcierza,  
Silniej drży serce, potężniej grzmoce,  
Kiedy o piersi uderza.

Lecz po cierpieniach i sny nie roją  
 Jakie Bóg zesłał mi leki:  
 Piękna Oksana będzie już moją,  
 Będzie już moją na wieki!

**Omelko** (*pokazując się Bohdanowi*).

Będzie już twoją,—a czy ty znasz,  
 Że upiór lata nad strzechą chat,  
 Że poczerniała księżycą twarz  
 I że na łąkach zawiędniał kwiat?  
 Będzie już twoją,—a czy ty znasz,  
 Gdzie żyją kruki czarne jak zmrok,  
 Co w twoją piękną zagładną twarz  
 I z twoich oczu wypiją wzrok?

**Chór** (*za kulisami, później wchodzi*).

Idziem w dobry czas, czas,  
 By pozdrowić was, was!  
 Państwo młodzi, czy się godzi  
 Tak unikać nas, nas?

**Przewódca chóru.**

Oj Bohdanie, Bohdanie!  
 Dziwne twoje dumanie,  
 Gdy druźbowie ci wiodą  
 Żonę piękną i młodą!  
 Hulaj dusza swobodna,  
 Wypij czarękę aż do dna,  
 Ja pierwój nie odstanę,  
 Aż uściskasz Oksanę,  
 Chylże mi czarękę, chyl mi aż do dna!

**Jeden z chóru** (*ciągnąc za rękę Oksanę*).

Trzeba cię ciągnąć aż z całych sił!

Oj dziewczki, dziewczki, cha, cha, cha, cha, cha!  
A jednak w kątku całusby był.

**Chór.**

Cha, cha, cha, cha, cha, cha, cha, cha, cha...  
Całusby był, całusby był!

**Oksana** (*wzbraniając się*).

Niech się swat oprzytomni.

**Bohdan.**

Lecz ja nie chcę pić do dna.

**Przewódca chóru i Swat.**

Och, jacy oni skromni!

**Chór.**

Cha, cha, cha, cha, cha, cha, cha...  
Och jacy oni skromni!

**Matka.**

Dajcie im pokój! jak się pobiorą  
To się niejeden całusek da.

**Omelko.**

Och! oni w szczęście jak wierzą skoro!  
Cha, cha, cha, cha....

**Chór i wszyscy.**

Kiedy się w sercu uczucia cieśnia,  
Co tu ma znaczyć puszczyka śmiech?  
Zatruwać szczęście piekielną pieśnią,  
O! to grzech ciężki, to ciężki grzech.  
Mieszać nam radość nótą nieznaną,  
To niesłyszane jak światem świat!  
Niechaj nam żyją Bohdan z Oksaną,  
Niechaj nam żyją do setnych lat!



## Przewódca chóru.

Błogosław matko modłami twemi,  
Bo czy uwierzysz jak serce drga?

## Omelko.

I oni wierzą w szczęście na ziemi!  
Cha, cha, cha, cha...

## Przewódca chóru.

Matulu, mateczko, w tej ważnej dziś chwili,  
Śmiejesz się jak dziecko, i płaczesz, i drżysz;  
A my tutaj ciebie objedli, opili,  
Powiedz nam po prostu: a kysz, a kysz!

## Chór.

Powiedz nam po prostu: a kysz, a kysz!

## Matka.

Aniście objedli, aniście opili,  
Lecz z serca mojego zdjęliście krzyż;  
Muszę się pomodlić... Ej bracia, ej mili!  
A kysz, a kysz!

## Przewódca chóru.

Ej matko, Oksano, ej panie Bohdanie!  
A przyjmij mój uścisk, a tutaj się zbliż!  
Panowie gromada skończone swatanie,  
A kysz, a kysz!

## Matka.

W tak ważnej dla serca, w tak świętej nam chwili,  
I ważny, i święty zaciągam dziś dług.

## Chór.

Objedli, opili, lecz szczęścia życzyli:  
Błogosław was Bóg, błogosław was Bóg!

(Ochodzą.)

## BOHDAN I OKSANA.

Śpiew.

Oksana.

Ej ty sokole, sokole,  
Czemu u ciebie na czole  
Ślad chmurnych plam?

Bohdan.

Ej ty kalino, kalino,  
Łzy z oczu płyną i płyną,  
Ja nie wiem sam.

Oksana.

Ej ty Bohdanie, Bohdanie,  
Może już inne kochanie  
Zajął cię?

Bohdan.

Och, mnie Oksano przeraża  
Ten głos złowrogi wróżbiarza!  
Ja drzę, ja drzę.

Razem.

Bohdan. { Ach i w mém sercu obawa!  
          { Nie straszy walka mię krwawa,  
          { Chcę na wojenną pośpieszyć błoi.

Oksana. { Lecz nim się żona doczeka  
          { Z oczu jéj spłynie łez rzeka, —  
          { Broń się Bohdanie, mężnie się broń!

Bohdan. { Ach! i w mém sercu obawa!  
          { Postać śmiertelna i krwawa  
          { Z czarnego mroku wyciąga dłoń.

Oksana. { A tam z daleka, z daleka,  
Szumi czerwonej krwi rzeka!  
Broń się Bohdanie, mężnie się broń!

Oksana.

Mój Bohdanie, ja nie wierzę,  
By ci serce strachem biło.

Bohdan.

Pójdę luba wśród żołnierze,  
Ale z ziemską walczyć siłą.

Razem.

Lecz gdy wróżbit z po za płota,  
Przepowiednie rzuca swoje,  
Przeklęctwami na nas miota,  
Przebacz <sup>luby</sup> luba ja się boję.

Oksana.

Patrz, na niebie żadna chmurka  
Nie zaciemnia słońca wcale!

(W orkiestrze trąbka sygnałem mocnym odzywa się.)

Bohdan.

Słyszysz trąbkę z za pagórka?  
Życie moje w tym sygnale.

Oksana.

Zkąd ci bolesne dumanie?  
Zrzuc wieniec ciernia z twój głowy.

(Trąbka wyraźniej.)

Bohdan.

Oksano!

Oksana.

Drogi Bohdanie!

## Bohdan.

Słyszysz? to sygnał bojowy.

(*Wchodzi posłannik królewski, a za nim chór.*)

## Posłannik.

W imieniu króla, w imieniu sejmu,  
 W imieniu zacnej izby rycerzy,  
 Dziś minął z Turkiem termin rozejmu,  
 Kazano na koń siadać młodzieży.  
 Jadę z królewskim uniwersałem!  
 Biada kto w chacie zaplesnił broń!  
 Do broni dzieci, idźcie z zapalem,  
 Na koń, na koń, na koń!

## Chór.

Zahartujmy dłoń, dłoń,  
 A wyczyszcimy broń, broń!  
 Czy wy radzi, czy nieradzi,  
 Siadajcie na koń!  
 Czul się, czy nie czul,  
 Potłum w sercu ból!  
 Czy wy radzi, czy nieradzi,  
 Kazał bić się król!

## Bohdan.

Moja luba! od poranka  
 Miałem tęskne zadumanie.

## Oksana.

Lecz kraj świętszy niż kochanka,  
 Siadaj na koń, mój Bohdanie!

## Chór.

Lecz kraj świętszy niż kochanka,  
 Siadaj na koń nasz Bohdanie,

My postawim się gromadą,  
Piersi z pierśmi, z dłońmi dlonie.

**B o h d a n.**

A gdy Turcy wieś najadą,  
To ja pierwszy was osłonię.

**P o s ł a n n i k.**

Kraj od wroga zagrożony  
Wezwał orszak swoich dzieci,  
I rycerstwo z każdej strony  
Na Podole hurmem leci.

**C h ó r.**

Sławny Turek był, był,  
Dziś się pozbył sił, sił!  
Och czy radzi, czy nie radzi,  
My ich zbijem w pył, w pył!

BOHDAN, OKSANA, POSŁANNIK.

**Tercet.**

**O k s a n a.**

Ej Bohdanie, ej kochany!  
Jedź się wpisać w bratnie rotę.  
Ależ zemną cóż się stanie?  
Ja tu umrę od tęsknoty.

**B o h d a n.**

Krajowi służy ta ręka,  
Krajowi oddałem duszę:  
Oksano! serce mi pęka,  
Ale pożegnać cię muszę.

**P o s ł a n n i k.**

Ej panowie! komu zdrowie,  
Komu dał Bóg iskrę ducha,

Biada, gdy służbę wypowie  
I sejmu słów nie posłucha!

Oksana.

A jaż pod opieką czyją?  
Czyjeż mię ramię otoczy?  
A jak cię Turcy zabiją,  
Piaskiem przysypią tve oczy!..

Bohdan.

Oksano!

Oksana.

Drogi Bohdanie!  
Mieliśmy iść do ołtarza.

Posłannik.

Ale królewskie pisanie  
Małżeńskich godów nie zważa.

Oksana.

Król sam niech odpiera tłuszczę,  
Oczyszcza z Turków Podole —  
Bohdanie, ja cię nie puszczę,  
Mój ty serdeczny sokole!

Bohdan.

Jadę, ty tutaj wznos modły  
O prędką chwilę wesela.  
Lecz podły, po stokroć podły,  
Kto się od braci oddziela!

Wszyscy.

Biada na czyjém czole  
Taki postanie srom!  
Rolniku, rzucaj pole,  
Rzucaj rodzinny dom!

Z kupiectwem czy z rzemiosłem,  
 Precz dzieci kraju, precz,  
 Gdy w powołaniu wzniosłem  
 Kazań zadzwonić w miecz!  
 Dawno nas, dawno bodły  
 Żądła tureckich strzał!  
 Podły i stokroć podły  
 Ktoby je znosić chciał!  
 Héjże kto pocziw, wymieć to śmiecie,  
 Aż pod Carogród pohańca goń!  
 Wszak wspólną matkę wy miłujecie:  
 Bracia na koń, na koń, na koń!

\*       \*       \*

#### ATAMAN, KOZACY.

##### Chór kozaczy.

Nie masz życia jak kozacze,  
 Gdy dobywszy całych sił,  
 Na wyścigi z wiatrem skacze,  
 Tropiąc wroga gdzie się skrył.  
 Nie zasepi nigdy czola,  
 W. jego sercu zawsze lżej;  
 Bo go grzeje myśl wesola,  
 Że ziemicy broni swój.  
 Jednak panie atamanie,  
 Chociaż Kozak każdy zuch,  
 Lecz w bezzennym żyjąc stanie,  
 Do krasawic tęskni duch.

##### Ataman.

Choć dziś mamy pozwolenie,  
 Niech się żeni Kozak brat,

Ja się nigdy nie ożenię,  
 Bo mnie miły boży świat.  
 Moja żona — szabla stara,  
 Żyje zemną w każdy czas;  
 A jak zginę od Tatara  
 W jednym grobie złożą nas.

## Chór.

Nie masz życia jak kozacze i t. d.  
 Znój nie przykry, słota fraszka,  
 A choć czasem z głodu pość,  
 Byle lulka, byle flaszka,  
 Pyknął, lyknął to i dość.  
 Jednak panie atamanie i t. d.

## Ataman.

Nie nie znacie wraże syny,  
 Zawiązywać chcecie świat:  
 Z krasnolicój dziś dziewczyny  
 Jutro będzie stary grat.  
 A szablica choć starucha,  
 Jój narowy przecię znam;  
 Jest tatarska przecię jucha  
 Do omycia rdzawych plam.

## Chór.

Nie masz życia jak kozacze i t. d.  
 Jednak panie atamanie i t. d.

Ataman (*wstając*).

Dosyć tego, północ blisko,  
 Na pagórkach mgła osiada;  
 Każdy swoje stanowisko  
 Najtroskliwiej niechaj zbada.  
 Do roboty towarzysze!



Bądźmy pilni w naszej straży:  
 Nie dla żartu hetman pisze,  
 Że tam w Krymie coś się warzy.  
 Miejcie konie w pogotowiu,  
 A obejrzyć spisy życzę;  
 Jutro rano w dobrém zdrowiu  
 Obejrzymy pogranicze.  
*(Kozacy klaniają się i odchodzą).*

Ataman (sam).

Arya.

Oni myślą nadaremnie,  
 Że kamienne serce we mnie,  
 Że gdy szablę cisnę w dłoni,  
 To nie tęsknię jak i oni.  
 O! i u mnie dusza tkliwa,  
 Tylko dola nieszczęśliwa.

Pokochałem dziewczę hoże,  
 Pokochany wzajem może;  
 Ale ojca pańska pycha  
 Pogardliwie mnie odpycha:  
 Chociam szlachcic, herb Doliwa,  
 Ale dola nieszczęśliwa.

Ukrainę zbiegłem całą,  
 Wylewałem krwi niemało,  
 I ta czapka atamana  
 Za mą chrobrość była dana.  
 Hetman bratem mnie nazywa,  
 Ale dola nieszczęśliwa.

Gdy mnie pędzi z burzy w burzę  
 Święta sprawa, której służę,

Nie mam prawa jako ślepy  
 Na łotrowskie wpaść oszczepy:  
 Mnie do życia przykowsywa  
 Moja dola nieszczęśliwa.

Głos kobiety (za sceną).

Cóż to za gęsty i ciemny las?  
 Zkąd się ta luna szerzy?...  
 Ludzie! kto żyje ratujcie nas!  
 Kto w Boga wierzy!

. . . . .

1858—1859. Wilno i Druskieniki.

---

# NATURA WILKA WYCIĄGA Z LASU.

---

## O S O B Y:

ROŚCISŁAW — długoletni aktor.

GŁOS DZIECKA (za sceną).

*Rzecz dzieje się w lesie.*

---

*Las — w głębi widać strzelecką chatę — z po za gałęzi drzew przegląda  
z daleka miasto.*

**Rościsław** (*ze strzelbą wbiega prędko i ukazując ręką ku miastu*).

Ha! już mię nie zobaczysz, miasto ukochane!

Tutaj, w lesie, z naturą i Bogiem zostanę.

Dość być służalcem chwały i złotego cielca...

Ot tę małą lepiankę najmuję od strzelca

I pocznę insze życie... O dawno już pora!

Nie czekać, aż się słońce schyli do wieczora.

Czas jeszcze wskrzesić w piersiach siłę obumarłą,

Z której mię gwarne miasto niewdzięcznie odarło.

Czas, niechaj spracowane odetchną ramiona,

Precz odemnie ohydna masko histryona!

*(Czyni gest jakby zdzierał i rzucił maskę.)*

*(Usiada na pniu drzewa, zamyśla się i po pauzie mówi:)*

Och! pamiętam, pamiętam ten zapach młodzieńczy,

Kiedym wierzył, że sława me skronie uwieńczy,

Garrick, Talma gdy byli moim ideałem,  
 Gdy na błękanie niebios ich imię widziałem  
 Wypisane gwiazdami—kiedym nieogłędny  
 Chciał podlecieć aż do nich—jak meteor błędny,  
 Czcząc jak bóstwo Szekspira albo Moliera,  
 Gdy czułem, jak ich ogień me piersi pożera.  
 Jaki wtedy marzący, jaki byłem czysty!  
 Och! nie znacie młodzieńczych urojeń artysty!  
 Śmiało—mówiłem—śmiało pójdę po ich drodze!  
 Imię unieśmiertelnię i sercu dogodzę.

*(Zamyśla się, potem się śmieje ironicznie:)*

Cha, cha, cha! i płacz, i śmiech, gdy się w tém roz-  
 [patrzę....

Dościłem wreszcie szczęścia, zostałem w teatrze;  
 Na głowę rozognioną wspaniałym obrazem  
 Jakby z trumny otwartej chłód zawionął razem.  
 Tu tłum drobnych zawiści, tłum poziomych celi,  
 Nikt młodzieńca nie garnie, nikt go nie ośmieli;  
 Zamiast przyprawić skrzydła, by latały chyżo,  
 Ściągają cię z nieba marzeń i ku ziemi zniżą.  
 Wreszcie gdy dostatecznie duch był wyziębiony,  
 Ubrali w szmat purpury, w fałszywe galony,  
 I wywiedli na deski napelnionej sali,  
 I króla czy tam zbójcę udawać kazali.

*(Po pauzie:)*

Cha, cha, cha! chciałem każdą przejąć się osobą,  
 Bo tu już moich sędziów widziałem przed sobą.  
 Publiczność!! wielkie słowo!—śmiały będę, śmiały,  
 Chociaż głos trząsł się w piersiach a kolana drżały.  
 Grałem.... grałem bandytę.... i byłem bandytą,  
 Oklasku mi nie dano.... wieńca nie uwito,  
 Odszedłem zapłakawszy.... gdzież tu moja chwala?

Chciałem śmieszyć publiczność—lecz się nie rozśmiała.  
 Więc osądzili starsi, że ją głos poruszy,  
 Kazano dla niej śpiewać—zatykano uszy.

Do méj zimnej izdebki wróciwszy po scenie,  
 Gryzłem ziemię w rozpacz, ryczałem szalenie;  
 Lecz gdym zbolalą głowę złożył na pościeli,  
 Znowu mistrzowie sztuki przedemną stanęli,  
 I nieraz we śnie Talma prawicę mi poda:  
 „Trudno... trudno, młodzieńcze, lecz wielka nagroda!“

*(Usiada na pniu drzewa.)*

Ha! nakoniec doszedłem nagrody i łaski,  
 Publiczność raz i drugi dała mi oklaski;  
 Byłem rad, gdy me imię wołano z zapalem,  
 Alem się opamiętał i znów zapłakałem.  
 Miałem wiele oklasków! Przejdźmy je kolejną:  
 Płaczą nad Rinaldinim, z Hamleta się śmieją;  
 Cyd ich nudzi, że długi — Molier nie bawi, —  
 Fredry, naszego Fredry widzieć nie ciekawi.  
 Nieraz rzekłem do siebie, gdym otoczony blaskiem:  
 Wasz oklask jest szyderstwem, szyderstwo oklaskiem!  
 Kto dzisiaj widzi w sztuce powołanie boże?  
 Czy dziś Garrick lub Talma urodzić się może?  
 Minęły wieki święte hołdujące sztuce...

*(Zrywa się.)*

Nie chcę was—nie chcę miasta! na zawsze je rzucę!

*(Ogląda się w koło siebie.)*

Co inszego natura! och, to nie kulisa!  
 Jak ta wierzba płacząca do potoku zwisa!  
 Jak się wdzięczy ta brzołka pięknie choć po prostu,  
 Czuć od niej tchnienie wiosny, nie farbę pokostu.  
 Ten strumień, ten wiatr cichy, co szumi po niwie,

To nie nasza orkiestra grająca fałszywie;  
 A to rannego słońca między liśćmi drzenie  
 To nie lampy olejne, co czadzą na scenie!  
 A ten kwiat!—tu mi wszystko uspakaja duszę.  
 Nie chcę sceny i na krok już ztąd nie wyruszę.  
 Czas odpocząć po trudach—tu i chatka blisko,  
 W chacie biednego strzelca najmę przytulisko,  
 Pójdę z nim się rozmówić...

*(Idzie do chaty i puka w okno.)*

Czy gospodarz w chacie?

**Głos dziecinny za sceną.**

Ojciec prędko powróci, może poczekacie,  
 Lecz do chaty nie wolno wpuszczać mi nikogo,  
 Bo nasze złe brytany pokąsać was mogą.  
 W lesie bez psów nie można—to stróże jedyne,  
 A ojciec pewnie wróci na siódmą godzinę.

**Rościszaw** *(patrzac na zegarek).*

Teraz jest w pół do szóstej... to poczekam sobie.

*(Wychodzi na przód sceny.)*

A co tam teraz nasi?.. Teraz są na probie.  
 Dzisiejsze przedstawienie dość ich namozoli;  
 Dam gardło, że Otello nie umie swój roli,  
 Bo dramat szekspirowski, to nie bagatela.  
 Wróćcie, wróćcie te czasy, gdym ja grał Otella!  
 Czarna maska na twarzy, zazdrość w każdym geście...  
 Młodociane dni moje, gdzie wy dziś jesteście?  
 Pamiętam, zem się kochał.. że pałało łono  
 Moją miłością pierwszą, miłością szaloną.  
 Zazdrosny jak Otello i mściwy w potrzebie,  
 Gdym przebił Desdemonę, przeszedłem sam siebie.  
 Teatr drżał od oklasków! A teraz co oni?  
 Pan bohater sztyletu nie utrzyma w dłoni;

Słaby, czy się ubieli, czy poczerni sadzą...  
 Idę do nich... bo rady bezemnie nie dadzą.

(*Słuchać głos trąbki pasterskiej.*)

Wstrzymaj się, zapaleńcze! Oto wiejska niwa  
 Głosem trąbki pasterskiej nazad cię przyzywa.  
 A tyś po co do miasta?... a czyż ci nie pora  
 Przestać żyć trupiém życiem z rana do wieczora,  
 Od nudy śmiać się głośno a ziewać po cichu,  
 Lub wypijać bez smaku kielich po kielichu!  
 Słuchać miejskiego gwaru, co ci mózg przewraca,  
 Albo włożyć na nowo sukmanę pajaca!  
 Nie! zostań tu pod cieniem słomianej zagrody,  
 Żyj czarnym kęsem chleba i konewką wody,  
 Zaprowadź pszczoły w ulach, gołębnik na strzesie...

(*Słuchać z bardzo daleka szczekanie psów i trąbkę myśliwską.*)

Lub weź strzelbę na plecy i zapoluj w lesie,  
 Lub idź z pługiem na rolę — praca cię ożywi;  
 Spraw zieloną sukmanę, jak noszą myśliwi!

(*Po chwili.*)

Tak! zielona sukmana pamiętną zostanie:  
 Grałem niegdys *Freischütza* w zielonej sukmanie,  
 Grałem w *Huzarach* Fredry, to wszystko nie fraszka,  
 W *Doktorze Medycyny* grywałem wujaszka.  
 Te zielone sukmany — przypominam sobie,  
 Widzę je rozwieszzone rzędem w garderobie.  
 Grzmiały liczne oklaski i w krzesłach i w łoży,  
 O zielone sukmany! któż je po mnie włoży?  
 Raczej wioski i lasu wyrzeknąć się wolę,  
 Pójdę grać w tych sukmanach — bo to dobre role...

(*Opamiętywa się.*)

Wabi cię histryońska zielona sukmana, —  
 Ha! wszakże i ta puszcza zielono ubrana!

Ostre zielone kolce na jodle lub sośnie,  
 Ale ten najostrzejszy, co do serca wrośnie.  
 Chcesz westchnąć, by wyrazić dolę czy niedolę,  
 To ci w serce ukąsi jakby żądło pszczole.  
 Ha! i z tym ostrym kolcem, co mi pierś miał przeszyć,  
 Trzeba było na scenę iść i ludzi śmieszyć,  
 I nieraz igrać w piersiach ze śmiertelną raną,  
 I wykrzywiać do żartów twarz łzami zalaną...  
 Z czasem się wyuczyłem téj sztuki kuglarzy:  
 Nigdy łzy nie popsuły bielidla na twarzy,  
 A kiedy się uśmiecham — gdy wesołość kłamię,  
 Nie obmyły rumieńca kupionego w kramie.  
 W témże całe zadanie — w tém tryumf artysty,  
 Poświęcić dobru sztuki swój ból osobisty.  
 Tak się idzie do chwały nieśmiertelnych celi, —  
 A czyż wieley mistrzowie jak my nie bołeli?  
 Wielkość ludzka zależy na dźwiganiu krzyża,  
 Jednego boleść wznosi, drugiego poniża.

*(Po pauzie:)*

I ja krzyż mój dźwigałem — niech mnie teraz wzniesie,  
 Nie tam pomiędzy ludźmi, ale tutaj, w lesie,  
 Gdzie się jakaś zbawienna tajemnica chowa,  
 Gdzie z Bogiem i naturą łatwiejsza rozmowa,  
 Gdzie, jak Szekspir powiada...

*(Zamyślony usiada znowu na kłodzie.)*

Tak Szekspir powiada,  
 To był wielki filozof, poeta nielada;  
 Ale wcielić się sobą w jaką jego postać,  
 Kolosalnym Otellem lub Hamletem zostać,  
 Przeznacć geniusz mistrza, by z potęgą całą  
 Oddać jego utwory! — to i życia mało!  
 A ja chciałbym w pół życia rzucić sztukę wzniosłą!



Więc cała moja przeszłość, to było rzemiosło,  
 Więc gdybym się innego pochwycił za młodu,  
 Dziś miałbym więcej szczęścia — i więcej dochodu??  
 O! nie—dajcie mi pieniądz—ja go wam odrzucę,  
 Nie chcę szczęścia—jeżeli nie znajdę go w sztuce!  
 Jednej pragnę nagrody za mój zawód cały:  
 Skonać na deskach sceny, wśród oklasków chwały.

*(Wstaje.)*

Sława!... co to jest sława?.. dym... bańka mydlana,  
 Dzisiaj głośna u świata, jutro zapomniana,  
 Błahe cacko dla dzieci,—a jednak rozzarza  
 Bohatera do cnoty, do zbrodni zbrodniarza.  
 Dla niej, ażeby sławne zostały imiona,  
 Herostrat kościół pali — Milcyades kona,  
 Napoleon traci hufce wśród śnieżnych zamieci,  
 A nędzny wierszokleta epopeję kleci;  
 Nawet skoczek na linie po wawrzyny sięga...  
 W sławie jest ludzka śmieszność i ludzka potęga.  
 Lecz, jak mówi poeta — jest pocziwa sława,  
 Co nam skrzydła umacnia, piersiom głos nadawa,  
 Co nas po to ognistym promieniem ogarnie,  
 Byśmy w drogach ludzkości stali za latarnie,  
 Nasz wiek, naszą społeczność mieli pod swą wodzą...  
 Lecz tacy sławni ludzie wiekami się rodzą,  
 Z promieni nad ich głowy nam choć po iskierce  
 Godzi się dla nas żądać — tylko podle serce,  
 Tylko dusza w poziomych uczuciach skarłała,  
 Takięj dla siebie sławy nigdy nie zachciała.  
 Ale czuję, że we mnie Bóg inną wlał duszę:  
 Ja chcę pocziwój sławy! — i sławnym być muszę!

*(Uderza się ręką w czoło.)*

Za późno... marzycielu zbyt zarozumiały!

Idź raczej teraz płakać na grób twojej chwały,  
 Na grób tego, coś kochał—a chcesz odżyć dzielniej,  
 To chyba w ciemnym lesie—to chyba w pustelni...  
 Lecz czy nie wrócił strzelec?—zapukam do chaty.

(*Puka w okno.*)

Głos dziecka (*za sceną*).

Nie pukajcie daremnie, jeszcze niema taty,  
 Powróci aż pod wieczór.

Rościsław.

Moje dobre dziecię,  
 Powiedz mi—na téj puszczy z czego wy żyjecie?  
 I czy wam tu wesoło?...

Głos dziecka.

Ojciec lasu strzeże,  
 Albo w rzece na rybę zastawia węćcierze;  
 Więc mamy trochę grosza, mamy kawał chleba,  
 Jest mleko z naszych krówek—czegoż więcej trzeba?

Rościsław.

Poetyczna prostota! to dziecię nie kłamie.  
 Chciałbym widzieć tę chatkę w jakiej wiejskiej dramie.

(*Odchodzi na przód sceny i rozpatruje do koła.*)

W środku byłaby chata z tą drewnianą ławą,  
 A tenbym dąb umieścił w kulisie na prawo,  
 A ten ul ze pszczólkami!! efekt od parady!  
 Jużby nasz dekorator dał sobie z nim rady.  
 Rzuciłby tony zimne, a potem gorętsze,  
 Można by z tego *Okno* dać na *pierwszém piętrze*.  
 W drugim akcie pasieka—wyborny ul pszczoli.  
 Raz pamiętam... w téj sztuce nie umiałem roli.  
 Człowiek ciągle się miesza, ciągle bąki strzela,  
 A sufler jakby na złość upił się jak bela.

Nadstawiam pilnie ucha, mrugam nań ukosem,  
 A on ni w pięć ni w dziewięć coś mruczy pod nosem.  
 Położenie fatalne! — jak nieczęsto bywa!  
 Kiedy mi niespodzianie przyszła myśl szczęśliwa,  
 A w roli byłem hrabią, co niby w podróży,  
 Więc udaję znużenie, siła mi nie służy...  
 A zresztą kołysany myślami sprzecznymi,  
 Zamiast usiąść na stołku — kładę się na ziemi,  
 I sekstern z rąk suflera wyrwawszy otwarty,  
 Calutką moją rolę odczytałem z karty.  
 Gestykułuję silnie, deklamuję żwawo:  
 Publiczność nie postrzegła i dała mi brawo!  
 I czy jedna przeszkoda!! — ja miałem ich tyle!  
 Miło czasem przypomnieć te pocieszne chwile.

*(Uroczyście:)*

O! to życie na scenie, to jak wieczne gody,  
 Życie czynne, braterskie a pełne swobody,  
 Życie ciągłej nauki, niewieńczone chwałą,  
 Co nie da zdrzemać sercu, by rozleniwiło.  
 Czyż ja dla spokojności to życie poświęcę?  
 Mam gnuśnieć w dzikim lesie opuściwszy ręce?  
 To byłaby niewdzięczność — niewdzięczność obrzydła  
 Względem sztuki, co wzięła pod swoje mię skrzydła;  
 Względem braci, z którymi zjadłem beczkę soli  
 I przeżyłem lat tyle doli i niedoli;  
 Względem mistrzów, com niegdys przedstawiał ich  
 [dzieła,  
 I względem publiczności, co mi przyklasnęła!  
 Nie! nigdy! Skonam raczej.

*(Chce śpiesznie odchodzić.)*

*(Waha się.)*

Dobrze się zastanów!  
 A więc idziesz, szaleńcze, w ten tabór Cyganów,  
 Co się nazwał świątynią — u której ołtarzy  
 Już święty ogień sztuki dawno się nie żarzy?  
 Idziesz do towarzyszków, co zimni, nieczuli,  
 Nieraz cię intrygami i waśnią zatruli?  
 Idziesz do publiczności na jój niewolnika,  
 Co cię dzisiaj przywoła, a jutro wysyka,  
 Co staremi przesady napojona z wieka,  
 Przykłaśnie aktorowi, lecz wzgardzi w nim czleka?...  
 Nie! nigdy! skonam raczój w tym odludnym borze.

Głós dziecinny z chaty.

Ojciec z miasta powrócił!

(Słychać z daleka bicie zegara.)

Rościsław (zrywa się).

Siódma! czy być może!  
 I w teatrze już grają — nieznosni partacze!  
 Otella w pierwszym akcie już dziś nie zobacze.  
 Pośpieszmy!... pędzój... pędzój, może się dogoni.

(Zwraca się do chatki.)

Bądź zdrował tyś nie dla mnie, lesista ustroni!  
 Na moje stanowisko jak żołnierz powrócę,  
 By służyć publiczności i hołdować sztuce.

1859. Wilno.

---

# M A R K O.

UŁAMEK.

---

## A K T I.

*Wnętrze obszernej wiejskiej chaty — pali się na kominie.*

**Oksana** (*sama u kądzieli*).

Przędź się kądzialko! przędź się lnie mój biały!  
Jak długą nitkę wysnuję z twój brody,  
Tak długą dumką ten świat boży cały  
Chciałabym osnuć... O duchuż mój młody!  
Czemu jak przedza, tak i dumka rwie się?  
Razby do Boga ulatywać rada,  
Albo się błąka po sosnowym lesie,  
Lub do matczynój mogiły przypada,  
Że czasem płakać byłoby najmilój.  
A czegoś bywa, że tak serce pali,  
Ludzie tę dumkę kochaniem nazwali,  
Różne piosenki o tém ułożyli.  
A już doprawdy jestem narzeczona,  
Kocha mię Prokop... dobre z niego chłopię;  
Ale te dumki, co mi w sercu płoną,  
Te lepsze dumki—nie są o Prokopie.

Co o nim dumać? że mi rękę poda?  
 Że tutaj przyjdzie od czasu do czasu?  
 Prządź się kądziałko, prządź się siwobroda,  
 Dosyc tych dumek...

*(Słychać pukanie do drzwi.)*

Ot i ojciec z lasu.

## SCENA DRUGA.

OKSANA i MARKO.

Marko *(stawiając strzelbę).*

Zmokłem do nitki.

Oksana.

Dalekościście byli?

Już mi tu bez was dokuczyla przęda.

Marko.

Aż za moczarem o półtoréj mili.  
 Jakies mi lichu zwierzynę rozpędza.  
 Jest dzięki Bogu i dzików, i łosi,  
 Zwykło to ciągnąć do Szwedzkiego wału;  
 Lecz tak się lichu w głąb kniei unosi,  
 Żem nie dał nawet do sarny wystrzału.  
 A człowiek niezdrów, a tu zła pogoda.  
 Stado żurawi leciało rozłogiem,  
 Lecz myślę sobie... tylko prochu szkoda,  
 Licha zwierzyna... lećcie z Panem Bogiem!  
 A cóż wieczera? bo głód już potrąca.

Oksana.

Gotowa dawno, zaścieię nakrycie.

*(Zaścięła obrus na stole.)*

Jest trochę rydzów, jest kawał zająca,  
 Jest kasza z jagły, którą wy lubicie.

Marko (zasiadając).

Przeżegnaj Boże! Zacznijmy od kaszy;  
A twoich rydzów niebardzo mi chce się.  
Nie chodź po rydze, bo tu w stronie naszej  
Konfederaci błakają się w lesie.  
Nasz księżę Karol stoi na ich czele.  
Gdzieś tutaj krwawa działa się robota,  
Pobito szlachty, jak słyszałem, wiele,  
Reszta na Wołyń ciągnie przez te błota.

Oksana.

Konfederaci!.. to jakiś półk duży...  
Słyszałam o nim wiele rozhovorów.

Marko.

Szlachta, co w wojsku z księciem panem służy,  
Z Radziwiłłowskich zaścianków i dworów,  
Jest tam różnego ludu co niemiara,  
A jeszcze w każdej przybywa go chwili.  
Już to, jak mówią, księżę pan się stara,  
Aby nikomu krzywdy nie czynili;  
Lecz zbiór drużyny, któż się zabezpieczy?

Oksana.

Niech Matka Bozka zachować nas raczy!

Marko.

Gorsze mi w wiosce powiadano rzeczy,  
Że tabór tutaj snuje się kozaczy.  
Słyszę nad Szczarą napadali wioski,  
Spalili sterty, zrabowali dwory.  
Ho! ho! Poleszuk z Opatrzności bożkiej  
Ma się gdzie schronić jakby mysz do nory.  
Od czegoż lasy, oczerety, błota?

Schronim dobytek i schronim się sami.  
Lecz bardzo krucha może być robota,  
Jeśli się pastwić zechcą nad wioskami,  
Brac nam ze stodół lub ze sterty zboże,  
Lub palić domy, gdy im nie dopisze.

Oksana.

Ratuj nas, ratuj miłosierny Boże!  
Matko Najświętsza! co ja biedna słyszę!

Marko.

Może tam zresztą naród bałamuci  
I sam na siebie szerzy postrach głuchy.  
Będzie wiadomo jak arendarz wróci,  
Króry do miasta ruszył na podsłuchy.

---

### SCENA TRZECIA.

CIŻ i PROKOP.

Prokop.

Dobry wam wieczór! Wy jeszcze nie śpicie?  
Czołem wam ojcze! Oksana czy zdrowa?

Marko.

Cóż ty tak późno?

Prokop (*przerażony*).

Ot wiadome życie,  
Ledwie na karku została się głowa.  
Źle ojcze Marko! źle słyhać na świecie!  
Pierwszy raz w życiu widzą oczy moje...

Marko.

Cóż się tam stało?



Prokop.

To wy nic nie wiecie?

Konfederaci, Kozacy, rozboje,  
 Była potyczka przy smołowej budzie,  
 Jak się polanką czarny bór poczyną.  
 Ja nie widziałem, lecz mówili ludzie —  
 Byłże tam, słyszę, huk i rąbanina!  
 Kto kogo pobił niepewna wiadomość,  
 Czyli Kozacy, czy konfederaty —  
 To tylko pewna, że ksiązę jegomość  
 Zaraz do waszój zajawi się chaty.

Marko.

Ksiązę jegomość??

Oksana.

Sam ksiązę?

Prokop.

Sam ksiązę.

Czyż nie ciekawą nowinę wam głoszę?  
 Obszedłszy ostęp do domu już dążę,  
 I zmordowany, i głodny po trosze,  
 I myślę sobie: Ot jak źle na świecie,  
 Kto nie ma żony, co na niego czeka!  
 Najemna ręka choć chatę zamiecie,  
 Choć poda kaszę, albo miskę mleka...  
 To coś niechętnie do chleba się bierze,  
 To coś i pokarm człękowi niemiły...  
 Inaczéj pewnie spożyłbym wieczerzę,  
 Gdyby Oksany rączki ją zrobiły...  
 Jak Boga kocham, to tak pomyślałem,  
 Bo ja Oksano na prawdę cię lubię.  
 Podaj mi rękę, spojrzysz oczkiem całym.  
 Ach! zeby prędzój mogło być po ślubie!

Oksana.

Puść mię Prokopie.

Marko (*niecierpliwie*).

No! ale cóż księżę?

Prokop.

I zapomniałem po co tu przychodzę!  
 Otoż powiadam.... na spoczynek dążę,  
 Wtém kilku szlachty spotykam na drodze.  
 W rogatyh czapkach, z szablami przy boku,  
 Tną tęgim kłusem aż się ziemia kurzy;  
 Każdy prócz tego miał kopię w toku,  
 Burkę przez plecy jak zwykle w podróży.  
 —„Hej, krzykną, chłopie, a czyje to knieje?“  
 Ja odpowiadam, że to księcia pana.  
 —„Ty sam zkąd jesteś?!“— „Z Moczar dobrodzieje!“  
 Powiadam, pokłon dając po kolana.  
 A oni na to:—„Dalekoż Moczary?“  
 A ja im na to:—„Ze dwie mile drogi,  
 „Ale tu bliżej mieszka strzelec stary,  
 „Marko Zapuda, człowiek choć ubogi,  
 „Potrafi dać wam nocleg doskonale,  
 „Po Wielkiejnocy mym teściem zostanie.“

*(Do Oksany:)*

Bo ja Oksano gdzie mogę się chwale,  
 Jakie mię z tobą czeka królowanie.

Marko.

Gadajże prędzęj....

Prokop.

A wtém z po za krzaku  
 Jakies panisko przysadzisto wali.  
 A Jezu Chryste! na siwym rumaku

Cały w sobolach, we złocie, we stali,  
 Dopędził szlachtę, wyrównał się przedział.  
 — „Panie kochanku!“ głośno do nich powie.  
 „Panie kochanku!“ jak on to powiedział  
 Tak mię po skórze i przebiegło mrowie.  
 Wszak to sam książę!... A on u nich pyta:  
 — „A co? jest nocleg? są tu leśne strażę?“  
 A oni na to: „Chata już odkryta,  
 „Ten dobry człowiek drogę nam pokaże.“  
 Książę mię zmierzył od stop aż do głowy,  
 Powiedział: — „Dobrze! prowadź panie bracie!“  
 Więc przez rzeczulkę, przez gęste parowy  
 Oto przy waszój stanęliśmy chacie.

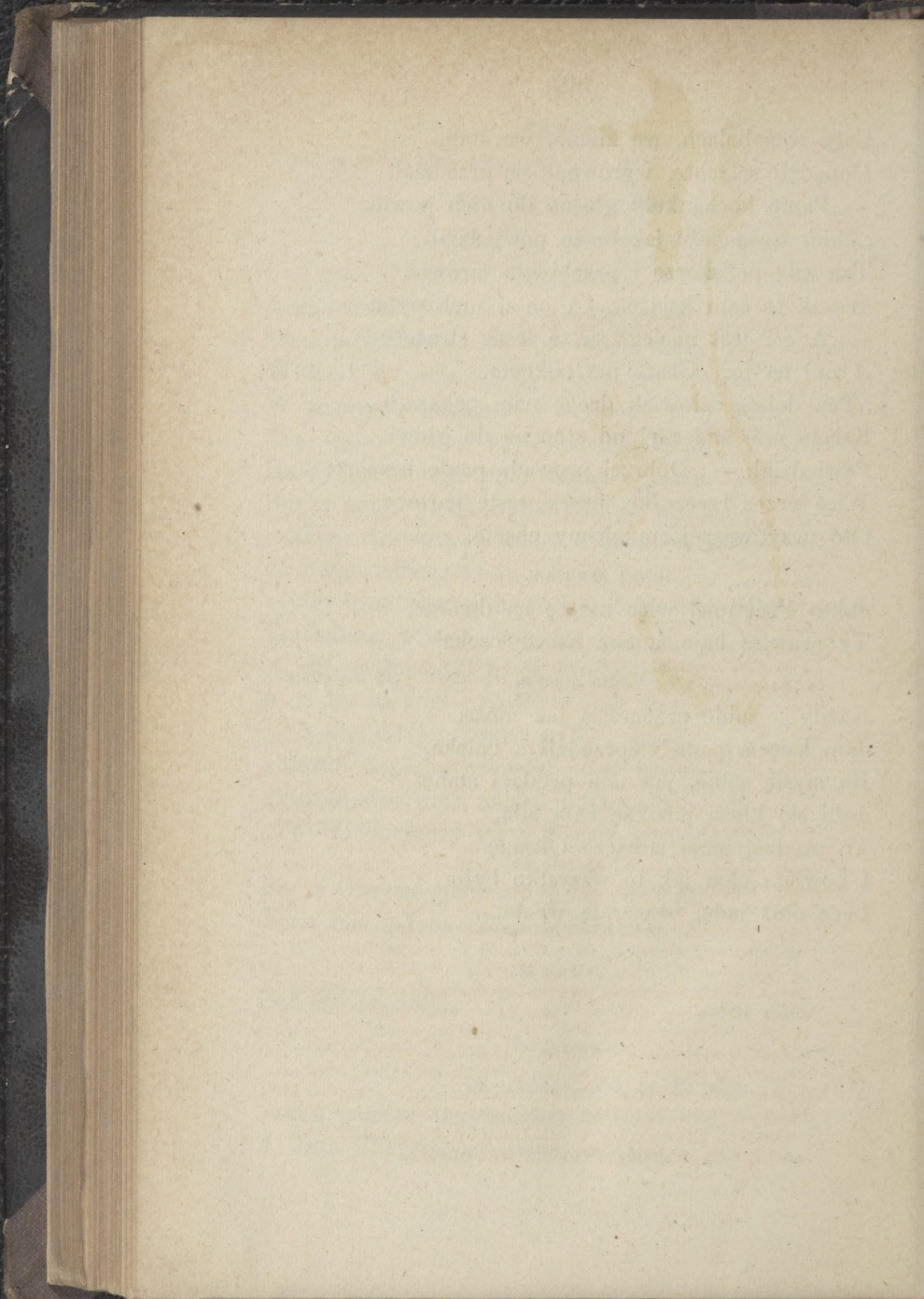
**Marko.**

Jakto Prokopie! więc książę na dworze,  
 Ty prawisz baję, a tam książę czeka?

**Prokop.**

Każdy o sobie przemyśla jak może:  
 Jam księcia pana wyprzedził z daleka.  
 Bo myślę sobie, jak tam prędzęj stanę,  
 Jeśli się kłusa puszcze całą siłą,  
 To prędzęj moją zobaczę Oksanę  
 I powiem ojcu jak to wszystko było.  
 Lecz otoż jadą, otwierają wrota....

. . . . .



## PRZYPISY.

### STR. 3. Hrabia na Watorach.

Pomimo napisania już przedtém *Chatki w lesie*, Kondratowicz uważał obecne dzieło za pierwszą swą pracę dramatyczną, i tak też ją dedykował: „Panu Józefowi Korzeniowskiemu, autorowi *Karpackich Górali*, *Żydów* i t. d., tę pierwszą dramatyczną próbkę poświęca Władysław Syrokomla.“ Jakkolwiek utworowi nadano koloryt historyczny, postaci w nim wyprowadzone są płodem fantazyi autora, z wyjątkiem Stanisława Pachołowieckiego, który jest osobą historyczną i z historyczną też ścisłością odmalowaną. Bartosz Paprocki pisze o tym Pachołowieckim: „Za wieku mego był Stanisław pisarzem w kancelaryi większej za panowania króla Stefana. Ten za wielkim dowcipem i godnością, odnowił i podniósł sławę przodków swoich najprzód *virtute*, potem *calamo et armis*. Chował się z młodych lat swoich na dworach przedniejszych w Koronie, wszędy się tak zachowywał zkąd pochwałę odnosił, pisał trzydzieści pisem jedno od drugiego różne, potem w potrzebach z różnemi narody wiele a mężnie czyniwał, z Turki, z Tatory etc. w każdej potrzebie znacznym się pokął. (*Herby* wyd. Turowskiego, pod klejnotem Równia, str. 668). W inném znów miejscu, mówiąc o powodach nadania mu nowego herbu, dodaje: „W wielu inszych potrzebach przedtém z młodości prawie swojej znacznych bywał, w Wołoszech naonczas gdy Bogdana Mikołaj Mielecki, wojewoda podolski wprowadzał poczem niewielkim, a na wielkość Wołochów, Turków, Serbów, Greków z nimi przyszedł. Tam się znacznym ten przerzeczony Stanisław Pachołowiecki pokazywał. Wielka godność jego na każdym miejscu i w każdej potrzebie jego cnotę i dowcip okazowała i zalecała.“ (*Herby* pod klejnotem *Pskowczyk* str. 279.) Paprocki przytacza w oryginale łańskim wspomniany w komedyi obszerny dyplom Stefana Batorego datowany w Pskowie d. 10 września 1581 r., oraz przytoczone także w komedyi świadectwo rotmistrzów i inszych ludzi rycerskich dane Pachołowieckiemu (str. 275 et sq.). Wyjątki z obu tych dokumentów w przekładzie polskim załączył Kondratowicz do pierwszego wydania tego utworu.

*Hrabia na Watorach* po raz pierwszy wyszedł w osobnej książce w Wilnie 1856 r., drukowany czcionkami A. Marcynowskiego, bez wymienienia na tytule głównym nakładcy, którym była firma tameczna Rafałowicza. W chwili drukowania toczyły się gorące układy o odprzedaż między nabywcą tego utworu a wspomnianą firmą, i to było powodem opuszczenia nazwiska nakładcy. Wystawienie tej sztuki na teatrze wileńskim, pomimo starannej gry szczególnie Józefa Surewicza w roli tytułowej, całkiem się nie powiodło. Tak zwana arystokracja miejscowa, nie zważając na protestacye autora w przedmowie, przeniesienie nowej zasługi w osobie Pachołowieckiego nad przechwałkę z zasług przodków wzięła za przymówkę do siebie, i nie chodziła do teatru. Ponieważ zaś na teatrze tamecznym był to zwykle kontyngens najważniejszy dla kassy, sztuka więc upaść musiała. Daleko lepiej powodziło się *Watorskiemu* na scenie warszawskiej, pokąd go nie usunięto z repertuaru. Od 10 sierpnia 1856 do 24 września tegoż roku wystawiono go ośm razy. Występowali w tej sztuce: pani Bakałowiczowa, pp. Rychter, Panczykowski, Damse i Stolpe, między którymi zwłaszcza ostatni w roli Pachołowieckiego najrzędsze odbierał oklaski.

### STR. 18. Pieczętował się Noe jeszcze w swojej łodzi.

Nie jest to bynajmniej poetycka przesada, lecz rys charakterystyczny wieku, do którego odnosi się komedia. Paprocki nie żartem powiada: iż „Valerius Anselmus Ryd dowodzi dawnymi historyki, jako Berozem i Mojżeszem, że Noe zaraz wyszedłszy z korabia, używał na znak zwierzchności sceptrum albo laski królewskiej między dwiema kluczami“. Zamieściwszy obok tego wizerunek herbu Noego, dalej podaje opisy i wizerunki herbów *Sema, Chama, Ozyrysa, Izidy, Neptuna* i t. d. (*Herby* wyd. Turowskiego str. 50 et sq.).

### STR. 50. Piękny herb... patrzcie tylko etc.

Pachołowiecki rzeczywiście używał przedtém innego herbu skromniejszego zwanego Równia, nim za zasługi wojenne otrzymał od Batorego nowy wielce buńczuczny, z pawimi ogony, wieżami i chorągwiemi, z godłami Zamojskiego i samego króla Stefana. Opis w tekście zrobiono podług wizerunku u Paprockiego.

### STR. 55. Kalejdoskop jarmarkowy.

Ogłoszono po raz pierwszy w tomie V. *Gawęd* 1857 r. Utwór ten pierwiastkowo był napisany bez chórów, co odejmowało mu wiele żywości; inny też był szyk osób występujących po sobie.

### STR. 62. Ot co w gazecie!

Po tym ustępie, idzie w rękopiśmie następujący całkiem opuszczony w druku:

**Dama z prowincyi.**

Ja ci szczerze wyznać muszę,  
 Że mój mąż jest z rzędu skner.  
 Są prześliczne kapelusze,  
*Mais c'est trop cher, c'est trop cher!*  
*Imaginez!* są trzy pióra,  
 Żółte, białe i czerwone.  
 Jeśli podkupi mię która,  
 Ze wstydu spłonę.  
 Boże mię skarż,  
*Que ce plumage,*  
 Że taki strój,  
 To kolór mój!  
 Lecz jeśli mąż  
 Uparty wciąż  
 Ceni mamonę,  
 Ze wstydu spłonę.

**STR. 65. Zagram każdemu z osobna.**

Waryant: A ja każdemu z osobna

Walca zakręcę.  
 Młody i stary  
 Płaczą się w pary  
 Puśćcie krok szczerzy  
 Raz, dwa, trzy, cztery.  
 Wiwat swoboda!  
 A kto mi poda  
 Trzy grosze w ręce,  
 Walca zakręcę.

Po tym waryancie następuje w rękopiśmie ustęp opuszczony w druku:

**Mnich.**

Chrześcian zacna gromada!  
 Od was ratunek jedyny.  
 Nasz klasztor w gruz się rozpada,  
 W murach pękają szczeliny.  
 Niech pan dar z grosza uczyni,  
 Kmiotek da prace codzienne;  
 Za każdego Bernardyni  
 Spieją nowennę.  
 Każdy z kolei  
 Za dobrodziei  
 Prawiąc mszę świętą  
 Zmówi *memento*.  
 Wybiegi próżne—  
 Serca kamienne,  
 Dajcie jałmużnę  
 Choć za nowennę.

## STR. 66. Zatlę skry pa ne.

Waryant: Gdzie prawda czysta?  
 Socyalista  
 Czy demokrata  
 Najwyżej lata?  
 Czy z własnej temy  
 Jak my nie wiemy  
 Bóg postęp sklei  
 W imię idei?

## STR. 66. Wielce ciekawa będzie rozprawa.

Tu miał pójść niedokończony w rękopiśmie ustęp:

## Właściciel menażeryi.

Héj panowie! tu są klatki,  
 A w téj klatce jest zwierz dziki;  
 A egzemplarz każdy rzadki  
 Z Ameryki i z Afryki;  
 Jest lew, tygrys i hyena,  
 Sęp, co lata pod niebiosą.  
 A za wszystko mierna cena:  
 Złoty od nosa!

## STR. 68. Przedałem szkapę z ułogą.

Ułoga — prowincjonalna nazwa pewnej choroby koni, podobno chronicznego zapalenia stawów, skutkiem czego koń po wypocznieniu kuleje, lecz przepędzony nieco kuleć przestaje. Można go więc sprzedać za zdrowego.

## STR. 71. Franciszek z Assisu.

Zamieszczono najprzód w 1-m tomie *Teki Wileńskiej* 1857, następnie wydrukowano w osobnej broszurze nakładem R. Rafałowicza (Wilno 1858), z dwiema czterycznymi rycinami E. Andriollego. W przedmowie do osobnego wydania Kondratowicz tak opowiada powstanie tego utworu: „W życiu Św. Franciszka z Assisu, które skreślił Fryderyk Ozanam, jako studyum służące do wyjaśnienia *Bożkiej Komedyi* Dantego, znaleźliśmy rzewny a pełny wysokości poezyi obrazek walki na pieśni natchnionego duchem bożym Wyznawcy ze słowikiem. Przedmiot zapalił nas w jednej chwili. Z natury swojej domagał się oratoryum, kantaty, słowem jakiego bądź muzycznego wyśpiewania. Pośpieszyliśmy w ten moment zakomunikować go naszemu znakomitemu Stanisławowi Moniuszce; a zapał, z jakim zacny maestro myśl naszą przyjął i podzielił, tém goręcej wpływ-



nał na nas, tak, żeśmy obecną kantatę tchem jednym napisali. Nim publiczność pozna i oceni utwór muzyczny St. Moniuszki, do którego się zabierał, dajemy na widok publiczny nasze libretto, tém ufniejsi w pobłażaniu czytelników, iż każdy dostrzeże, jak trudno było podołać wielkiemu przedmiotowi.“

### STR. 87. Kasper Karliński.

Wypadek historyczny, który posłużył autorowi do osnucia obecnego dramatu, tyle jest znany, iż nie potrzebujemy nad nim szeroko się rozwodzić. Wykonanie przez kanclerza Jana Zamojskiego wyroku śmierci na bannicie Krzysztofie Zborowskim, zasiało straszliwą nienawiść między potężnymi domami Zamojskich i Zborowskich. Po śmierci Stefana Batorego nienawiść ta do najwyższego spotęgowana stopnia, wystąpiła na sejmie elekcyjnym 1587 i doprowadziła do jednoczesnego wyboru dwóch królów: Zygmunta królewicza szwedzkiego przez większość przychylną Zamojskiemu, i Maksymiliana arcyksięcia austriackiego przez mniejszość trzymającą ze Zborowskimi. Maksymilian wszedł zbrojno do Polski, i popierając orężem swój wybór, posunął się aż pod Kraków, którego jednak nie zdobył; aż w końcu klęska pod Byczyną w styczniu 1588 i wzięcie samego Maksymiliana do niewoli położyło koniec jego rozszczeniuom, a Zygmunt III utrzymał się na tronie. Jednym z ustępów tej walki z Maksymilianem była bohaterska obrona Olsztyna przez Kaspra Karlińskiego herbu Ostoja. Przebieg jej wiernie opowiedziano w samym dramacie, z tą jedynie różnicą, że syn Karlińskiego był niemowlęciem, tutaj zaś z powodu wymagań scenicznych wystawiony jest jako pacholę. Przed Kondratowiczem brali natchnienie z tego wypadku Stefan Witwicki i Aleksander hr. Fredro. Pierwszy napisał balladę: *Kasper Karliński czyli oblężenie Holsztynu* (tak), drukowaną w *Rozm. Warsz.* 1824; drugi w *Haliczaninie* 1830 ogłosił ustęp dramatyczny: *Obrona Olsztyna*, który podobno jest ułamkiem dramatu znajdującego się w rękopiśmie.

Akt pierwszy dramatu Kondratowicza p. t. *Karlińscy* ogłoszony był w *Gaz. Warsz.* 1858; całość pod zachowanym tutaj tytułem wyszła tegoż roku w Wilnie nakładem R. Rafałowicza (druk Rosensona). Na scenie wileńskiej wystawiono *Karlińskie* po raz pierwszy dnia 16 (28) stycznia 1858, i z wielkiem powodzeniem niejednokrotnie powtarzano. Główniejsze role grali: Karlińskiego B. Nowiński, Doroty Markowska, Zygmunta Nowińska, Pieniązka Karabanowicz, Stadnickiego Lesser, Czachrowskiego Deryng, Zborowskiego Surewicz, Bieniasza Chełmiński, Martę Lewicka.

### STR. 88. Czwarty i piąty syn poszedł na męki.

Księgi Wtóre Machabejskie rozdz. VII.

## STR. 105. Oto przychodzi p. Adam Czachrowski.

Czachrowski, albo raczej Czahrowski, rycerz i poeta, jest postacią historyczną. Przy gorącym i nieco awanturniczym charakterze, będąc pokrewnym Jana Zamojskiego, trzymał jednakże przeciwko niemu a za Maksymilianem, służąc w rocie Stanisława Stadnickiego. Czy był istotnie pod Olsztynem, nie wiadomo. W dramacie występuje jako starzec; rzeczywiście jednak w r. 1587 był jeszcze młody, gdyż usprawiedliwiając się później w książce swojej przed Zamojskim, składa winę na „nieunieszoną młodość.“

## STR. 115. Najwyższy Panie, mocny Hetmanie.

Urywek natchnionej pieśni pobożnej, znajdującej się w starych Kantyczkach i w zbiorze ks. Szymona Bielskiego, a zaczynającej się od słów: Boże łaskawy! przyjmij płacz krwawy, etc.

## STR. 138. Wiejscy politycy.

Wyjątek p. t. *Wiejski polityk* ogłoszono w *Gaz. Warsz.* 1857; całość pod obecnym tytułem wyszła w Warszawie nakładem S. Orgelbranda 1858 r. (z datą 1859). W Warszawie *Wiejskich polityków* grano razy cztery w październiku 1858 r. Występowali w tej sztuce: panna Dutkiewiczówna, pani Bakałowiczowa, pp. Rychter, Chęciński, Chomanowski, Ostrowski i Trapszo. Rychter i Chomanowski byli bardzo dobrze przyjmowani przez publiczność, podobnie Ostrowski i Trapszo; pierwszeństwo wszakże we względach widzów miał Chęciński w roli Wójta. W Wilnie po raz pierwszy wystawiono w październiku 1859 r.

## STR. 141. W nałogu zaprzędanym za pieniąż etc.

War.: Pan sprzedał jego nałóg za pieniąż kramarza;  
Bez własności... bez woli... bez nauki świętej,  
Ciągnąc jarzmo ucisku, Paryas wyklęty,  
Jak on będzie pracował? jak będzie się modlił?  
Kazano mu się spodlić—przecież się nie spodlił.  
— Mój Boże! co on gada? etc.

## STR. 142. I uważasz... Hiszpanów na cuhunder biorą.

Cuhunder—na Litwie, odpowiada mniej więcej warszawskiemu: „wziąć na kawał,“ zażyć z mafiki.

## STR. 144. Jak wiesz pod allegoryą pisze Marcinowski.

Antoni Marcinowski, autor kilku dzieł różnej treści, był przez lat przeszło dwadzieścia redaktorem *Kuryera Wileńskiego*.

STR. 145. Łatwo w kłopot, a kłopot sakiewkę wycięczy.

War.: Broń Boże ktoś te słowa powtórzy w urzędzie,  
To przyjedzie asessor, ot i śledztwo będzie,  
Pęknie mi z tysiąc złotych z tój promiennej tęczy.  
—Przepraszam cię etc.

STR. 146. A ty jeśli się ważysz, źmijo jadowita.

War.: Nie pozwalaj, by źmija krwi ludzkiej niesyta  
Miała go prześladować...

STR. 165. Idźmy, panie Serwacy.

W tém miejscu i w kilku innych w pierwszym wydaniu przez omyłkę niektóre wiersze Podkomorzego włożono w usta Sędziego i odwrotnie.

STR. 187. Nic ważnego... podrady, sprzedaże.

Podrad—techniczny wyraz rossyjski: dostawa dla wojska i t. p.

STR. 187. Za dług banku, podatek, za peny.

Poena—po łacinie: kara. Używano tego wyrazu w technicznym znaczeniu kary pieniężnej za niewypłatę w terminie należności rządowej.

STR. 200. Wyrok Jana Kazimierza.

W źródłach znajdujących się u nas pod ręką nie umieliśmy znaleźć szczegółów, na których osnuto ten dramat „historyczny.“ Za tło historyczne służy tu najazd na Polskę króla szwedzkiego Karola Gustawa w r. 1655 i następnych. Drukowano ten dramat najprzód w *Gaz. Codziennej* a następnie w osobnej książce w Warszawie w zakładzie Józefa Bergera, nakładem H. Natanson, 1859 (1860). Kiedy był zamiar wystawienia go na scenie wileńskiej, Kondratowicz na żądanie owoczesnego dyrektora tój sceny p. Kazimierza Szlagiera przerobił jego zakończenie na znacznie efektowniejsze i odpowiedniejsze wynikłościom charakterów działających postaci oraz nieubłaganej sprawiedliwości artystycznej. Nie mając tego przerobienia pod ręką, z żalem dać go tutaj nie możemy; mamy jednak uzasadnioną nadzieję, iż za sprawą p. Szlagiera będziemy je mogli zamieścić w dodatku. Ten dramat Kondratowicza nie był wystawiany na scenie w całości; tylko wyjątki z niego grano w Wilnie.

STR. 211. Da nam sturęczną siłę Bryareja.

Bryareasz— w mitologii klasycznej, syn Tytana i Ziemi, z pięćdziesięciu głowami i stu rękami.

STR. 229. Et robur et aes circa pectus erat.

„I dąb i miedź na piersiach były“. W innym miejscu (str. 211) tę samą przenośnię Kondratowicz kładzie w usta Czarnieckiego po polsku: „Dębem i miedzią trzeba okuć serce“.

STR. 230. Wody hyblejskiej, z Kastalu, z Parnasu.

Hybla góra w Sycylii, słynna w starożytności z doskonałego miodu.

STR. 243. A my tu żywot prowadzim beczynny.

Brak dwóch wierszy.

STR. 245. Pan Jan Zamojski ze Szwedem się brata.

W pierwszym wydaniu przekształcono na *Zamecki*. Mowa tu o wnuku sławnego kanclerza Janie Zamojskim i ostatnim w prostej linii jego potomku. Karol Gustaw po nadaremnej obleganiu Zamościa w r. 1656, usiłował skłonić Zamojskiego na swoją stronę, obiecując mu udzielne księstwo lubelskie. Zamojski odrzucił poszepty, i Szwedzi z niczem odeszli. To co mówi królowa w tekście, iż na utrzymanie Zamojskiego w wierności ma sposób w osobie Maryi Kazimiry d'Arquien, jest faktem historycznym. Podeszły Zamojski w roku 1658 zaślubił przyszłą „sercem najukochańszą Marysieńkę“ Jana Sobieskiego.

STR. 265. Królową naszą niech odtąd zostanie.

Fakt historyczny. Piękne wotum Jana Kazimierza, w którym między innymi ślubował „uwolnienie stanu włościańskiego od wszelkich ucisków“, podaje Kochowski (*Klim.* II ks. 2).

STR. 270. Być w Częstochowie za trzy dni najdalej.

Brak dwóch wierszy.

STR. 275. **Bohdan.**

Ogłaszamy z rękopismu przyjaźnie nam nadesłanego przez p. Faustyna Łopatyńskiego, który do tego libretta miał pisać muzykę z tematów ludowych ukraińskich. Okoliczności rozdzieliwszy autora z kompozytorem, położyły koniec zamiarowi. Warunki muzyczne widocznie krępowały Kondratowicza w pisaniu tego utworu. Pierwiastkowo był zamiar ułożenia libretta w języku białoruskim, lecz zamiysł ten następnie poniechano. Mylnie jednak Kraszewski we wspomnieniu pośmiertném o Kondratowiczu przytacza czworowiersz białoruski jako początek jednego ze śpiewów téj opery. Jest to początek utworu lirycznego pisanego jeszcze w Załączu w r. 1848. Podobnie mylnie był poinformowany Kraszewski co do urywku 2-go aktu *Bohdana*, kiedy go ze słuszném powątpiewaniem podawał za przeróbkę *Ułasa*. Ową cząstkową przeróbkę dajemy w obecnym tomie p. t. *Marko*.

STR. 291. **Natura wilka wyciąga z lasu.**

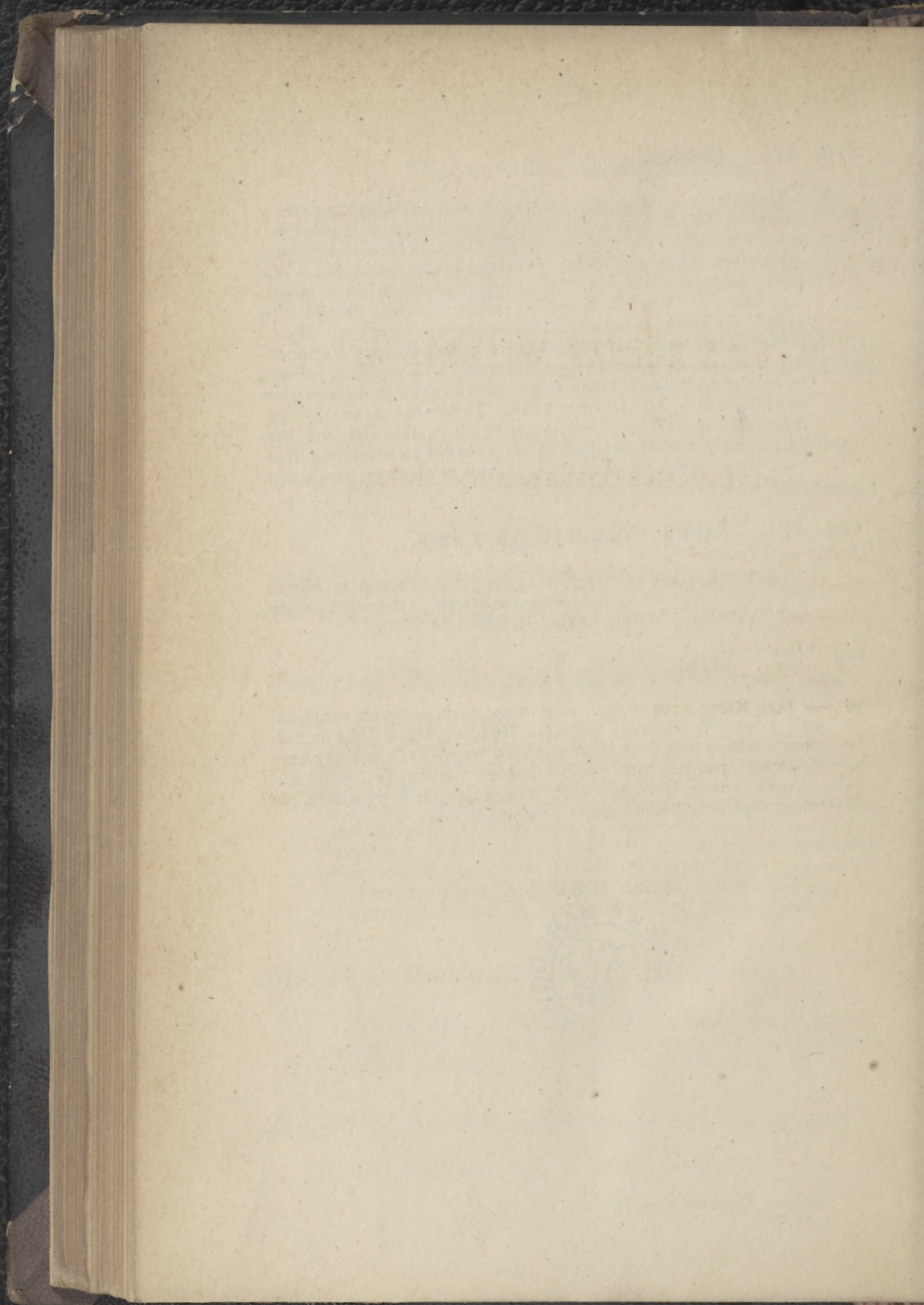
Drukowano raz pierwszy w osobnej broszurce p. t. *Natura wilka wyciąga z lasu, monodramat wierszem, z dodaniem garstki nowych poezyj*. Wilno, nakład Rafałowicza 1860.

STR. 301. **Marko.**

Ogłaszamy z rękopismu. Jest to początek następnie zaniechanéj przeróbki własnego poematu Kondratowicza *Ułasa* na dramat. Akceę przeniósł autor z czasów wojny 1812 w czasy konfederacyi barskiej, wprowadził Karola Radziwiłła „panie kochanku“, zmienił imiona osób występujących w poemacie, ale zresztą główna osnowa miała pozostać ta sama.

KONIEC TOMU PIĄTEGO.





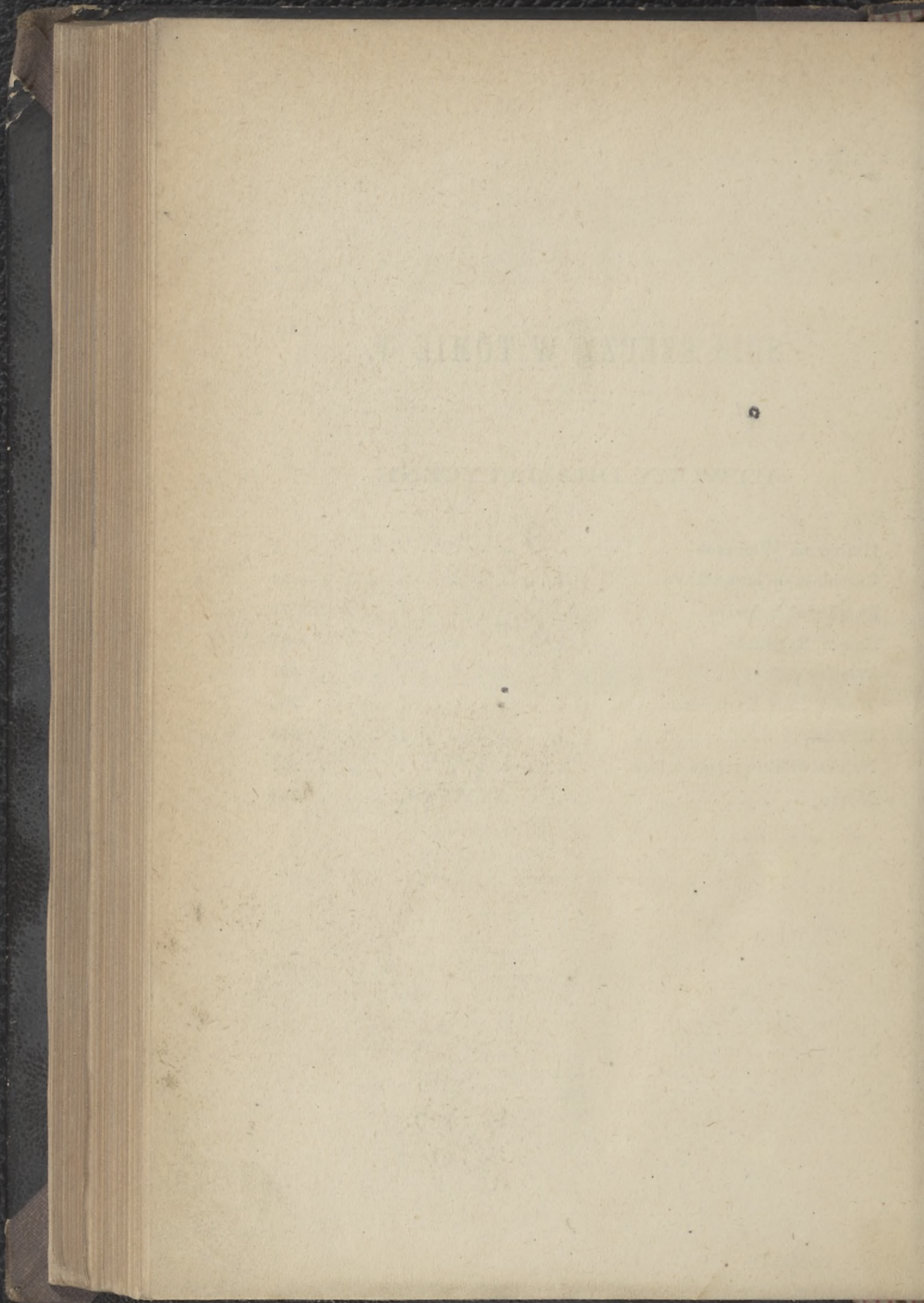
## SPIS RZECZY W TOMIE V.

---

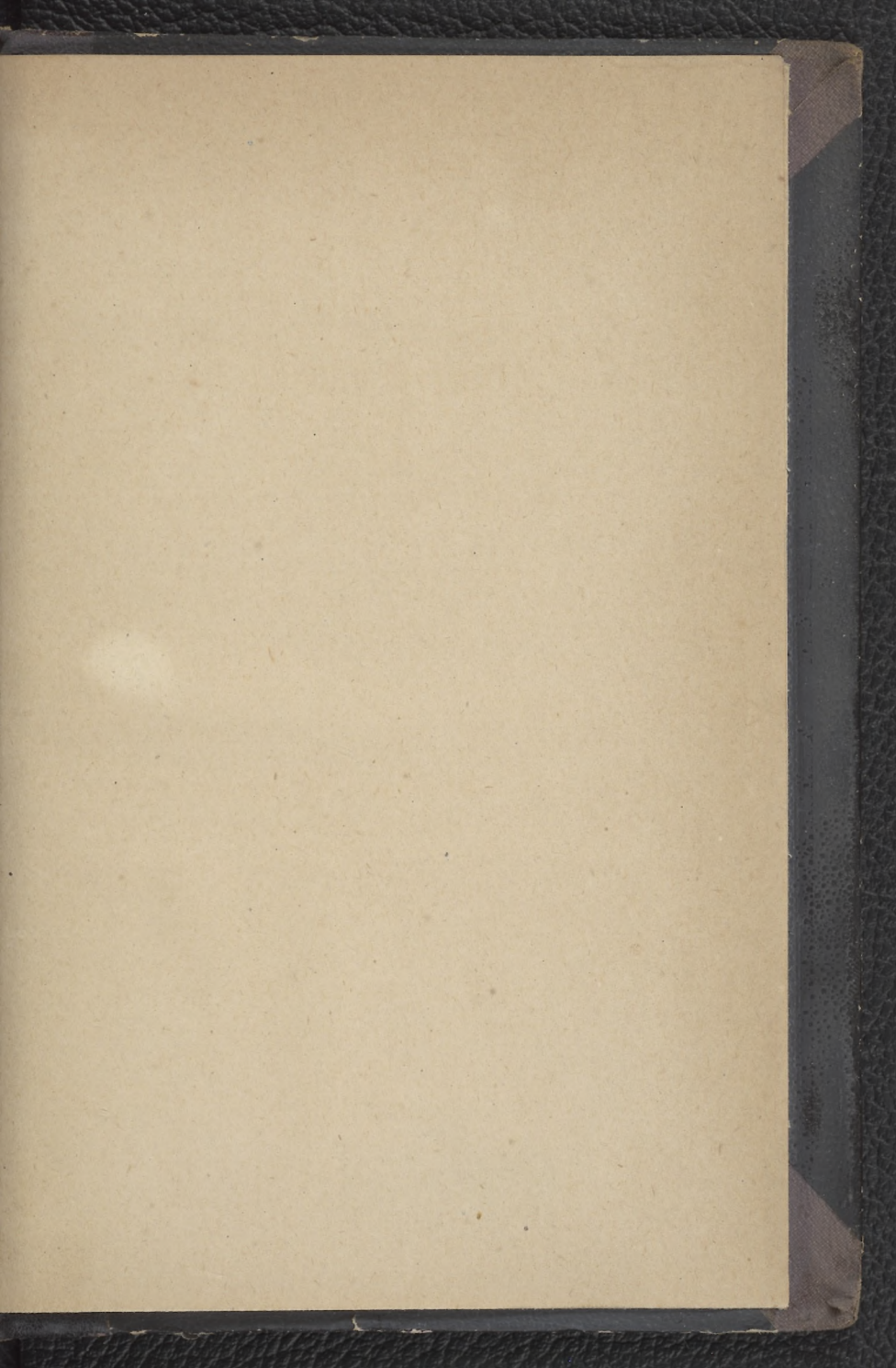
### UTWORY DRAMATYCZNE.

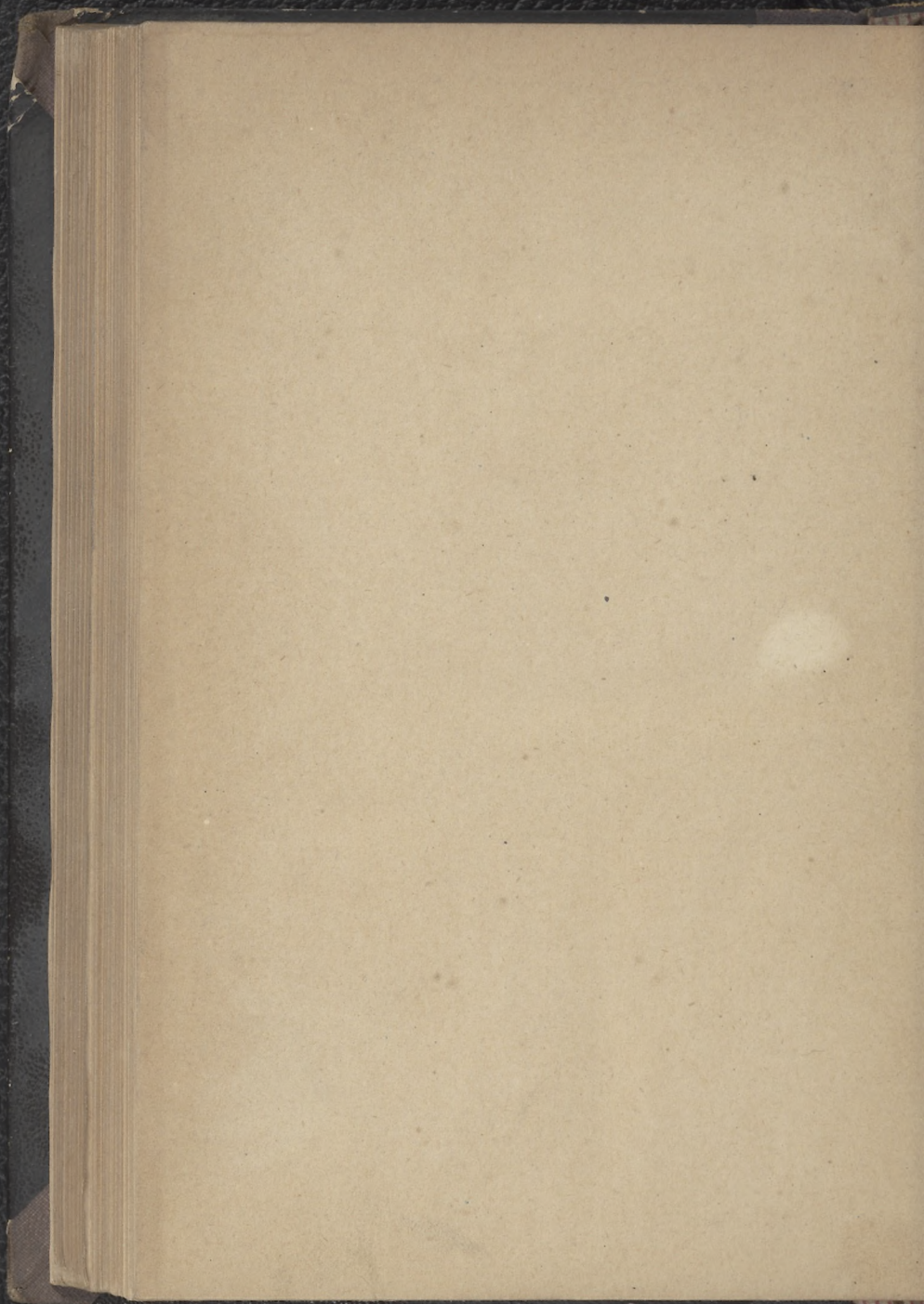
Hrabia na Wątorach . . . . .	3
Kalejdoskop jarmarkowy . . . . .	55
Franciszek z Assisu . . . . .	71
Kasper Karliński . . . . .	87
Wiejscy politycy . . . . .	138
Wyrok Jana Kazimierza . . . . .	200
Bohdan . . . . .	275
Natura wilka wyciąga z lasu . . . . .	291
Marko . . . . .	301

---









Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001021005891



2007419

---

---

T.5